

Pragnienia serca



VICTORIA
BLACK

AMARE

V I C T O R I A B L A C K

Pragnienia
serca

AMARE

*Z mojego punktu widzenia wynika,
że gówniane sprawy są, w gruncie rzeczy bardzo
proste (...).*

*A jeśli chodzi o sprawy sercowe, to sami
decydujemy,
co słuszne, a co nie. Co robić, gdzie iść. To proste.*

– Kylie Scott, „Deep”

*Dla każdej marzycielki, która wie, jak dobrze jest
czasem uciec
od rzeczywistości do świata książek*

PROLOG

Evie

– Jak mogę panu pomóc dzisiaj? – spytałam, uśmiechając się do staruszka, który przychodził do biblioteki codziennie.

Wypożyczał książki dla żony, która z powodu problemów z nogami nie mogła za często ruszać się z domu, lecz mimo sędziwego wieku czytała książki w zawrotnym tempie. Mąż zawsze wypożyczał dla niej romanse historyczne, przez co już uwielbiałam tę kobietę, choć nawet jej nie znałam. Staruszek też sprawiał wrażenie miłego. W odróżnieniu od większości dzisiejszych mężczyzn, zawsze zachowywał się bardzo uprzejmie, jak prawdziwy dżentelmen, i można było prowadzić z nim przyjemną rozmowę.

– Ma panienka coś, czego jeszcze nie wypożyczałem? – odpowiedział pytaniem.

– Na pewno coś się znajdzie – zapewniłam go.

– Dziękuję, panienko.

Przysunęłam sobie drabinkę, by zajrzeć na najwyższą półkę w poszukiwaniu książek, które mogłyby zainteresować

tak wymagającą czytelniczkę. Niewielki wzrost może i nie pomagał mi w szukaniu, ale zamiłowanie do literatury na pewno tak. Podobnie jak żona owego starszego pana, uwielbiałam romanse, a już zwłaszcza te historyczne. Dlatego właśnie od czterech lat pracowałam w największej bibliotece w Seattle otoczona romansami i literaturą piękną, gdzie czułam się jak w niebie. Mimo młodego wieku utrzymywałam się na stanowisku, nieładnie mówiąc, wygryzając przy tym starsze bibliotekarki. Nie mogłam jednak nic poradzić na to, że książki stały się całym moim światem. Ich czytanie, a także samodzielne pisanie, było dla mnie niczym tlen. Niezbędne, by funkcjonować.

– Myśli pan, że żona będzie miała ochotę przenieść się do Londynu? – zapytałam, sięgając po jedną z moich ulubionych książek, przedstawiającą historię arystokratki i kowala.

– Ona przeniesie się wszędzie, gdy przyjdzie jej podążyć za dzielnym dżentelmenem – powiedział z uśmiechem na twarzy starszy pan. – Cokolwiek panienka wybierze, będzie odpowiednie.

– W takim razie zobaczymy, co powie na to. – Wzięłam powieść z półki i zesłam z drabinki, by podejść do kontuaru i wpisać książkę do systemu.

Komputery bardzo ułatwiały pracę, lecz ja zawsze czułam pewną nostalgię do starodawnych metod wypożyczania. Kojarzyły mi się z dzieciństwem, kiedy to przychodziłam z mamą do tej samej biblioteki i wybierałam swoje pierwsze lektury. Wówczas bibliotekarki zapisywały datę wypożyczenia na kawałku tekturki.

– Proszę bardzo – podałam mężczyźnie książkę.

– Dziękuję, panienko. – Staruszek ukłonił się lekko. – Ach, byłbym zapomniał. To jest dla panienki.

Wyciągnął z reklamówki niewielką papierową torebkę. Żona mężczyzny czasem przysyłała mi różne podarunki w postaci jedzenia. Nie narzekałam na to. Odkąd umarła moja babcia, nie jadłam domowych wypieków, a ta kobieta naprawdę miała talent.

– Dziękuję – powiedziałam, biorąc od niego torebkę i chowając ją do szuflady, by szef nie zobaczył mnie z jedzeniem w pracy. Poza tym dla mnie samej zabrudzenie książki było niewybaczalne.

– Lubię, jak żona piecze dla panienki ciastka. Zapomina wtedy o moich problemach z wątrobą i pozwala mi zjeść kilka – uśmiechnął się przebiegle mężczyzna.

Kiedy patrzyłam na takich ludzi jak on, zaczynałam wierzyć, że historie rozgrywające się na kartkach powieści mogą być jednak prawdziwe.

– Tylko niech pan nie przesadzi – poprosiłam. – Nie chcemy, żeby coś się panu stało.

– Proszę się nie martwić, panienko, będę przychodził tu jeszcze przez długi czas.

– Bardzo mnie to cieszy – zapewniłam.

– Do zobaczenia jutro, panienko.

– Do widzenia, proszę pana.

Patrzyłam, jak idzie w stronę wyjścia, podpierając się laską. Gdy znalazł się tuż przy drzwiach, jakaś kobieta otworzyła je gwałtownie i staruszek omal się nie przewrócił.

Nowo przybyła kompletnie go jednak zignorowała i pociągnęła za sobą jasnowłosego chłopaka, który jej towarzyszył, lecz ten zatrzymał się i porozmawiał przez chwilę ze staruszką. Mężczyźnie najwyraźniej nic się nie stało, bo poklepał chłopaka po ramieniu i wyszedł. Blondyn z niezadowoloną miną powiedział coś do towarzyszącej mu kobiety, jednak to najwyraźniej nie zrobiło na niej wrażenia.

Przewróciłam oczami, rozpoznając typ, który doskonale znałam. Ubrana w eleganckie ciuchy, wyposażona w torebkę, która kosztowała pewnie więcej, niż wynosiły moje roczne dochody, wyniosła i zimna. Takie kobiety przychodziły tutaj tylko w jednym celu – wziąć udział w charytatywnych spotkaniach, by pokazać, że robią coś dobrego dla społeczeństwa.

Niestety, właśnie jedno z tych spotkań miało odbyć się za chwilę i ja musiałam w nim uczestniczyć, gdyż dotyczyło mojego działu. Zaplanowano prezentację dla młodych kobiet, by zachęcić je do spędzania czasu w inny sposób niż na zakupach. Nie wiedzieć czemu dyrektor uznał, że do przedstawienia takiego poglądu doskonale nada się osoba, która najpewniej nie robi nic innego niż zakupy.

Z westchnieniem obserwowałam, jak kobieta i jej towarzysz idą na górę, zapewne do sali konferencyjnej, a piętnaście minut później powlekłam się za nimi. Miałam przedstawić zasoby mojego działu, więc złapałam notatki, których używałam od lat, dodając do nich jedynie nowe pozycje, i udałam się na górę. Wchodząc do salki, próbowałam nacisnąć klamkę łokciem, gdyż ręce miałam zajęte papierami, lecz wtedy ktoś gwałtownie pociągnął za drzwi, a ja poleciałam do przodu, wypuszczając notatki.

– Szlag – zaklęłam pod nosem, lecz nim zdążyłam upaść, podtrzymały mnie silne ramiona.

– Myślę, że „dzięki” byłoby bardziej odpowiednie, ale na twoim miejscu pewnie skomentowałbym to jeszcze barwniej – powiedział wesoły głos.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że mój rycerz na białym koniu to blondyn, który przyszedł z tamtą kobietą. Z bliska dostrzegłam swój błąd – nie był chłopcem, lecz młodym mężczyzną, zapewne parę lat starszym ode mnie. Miał jasne, kręcone włosy, odrobinę dłuższe niż zwykle noszą mężczyźni. Był szczupły, ale nie chudy, wręcz przeciwnie, sądząc po sile, z jaką mnie trzymał, pod tą białą koszulą musiał skrywać naprawdę imponujące ciało. Miał ostro zarysowany podbródek, wąskie wargi, rozciągnięte w delikatnym uśmiechu, i cudne, niebieskie oczy.

Jednym słowem, był ucieleśnieniem mokrego snu kobiety, a ja wpadłam na niego jak jakaś idiotka. I jeszcze zaklęłam.

Ech, brawo, Evie.

– Tak, eee... dzięki – powiedziałam, zauważając, że wciąż mnie nie puścił, chociaż stałam już prosto.

– Nie ma za co – odparł.

Przez chwilę jak głupia gapiłam się na jego uśmiech, lecz zaraz przypomniałam sobie o prezentacji i pochyliłam się, by podnieść papiery. Blondyn szybko mnie uprzedził. Zebrał wszystkie kartki i podał mi je w idealnym stosiku.

– Jeszcze raz dziękuję – bąknęłam speszona.

– Proszę bardzo. – Puścił mnie przodem, bym mogła wejść w głąb sali.

Gdy zajmowałam swoje miejsce z tyłu, czułam na sobie jego wzrok. Starając się go ignorować, przygotowałam wszystko do swojej części prezentacji, zerkając przy okazji na to, z kim mam dzisiaj do czynienia. Okazało się, że kobieta, która miała głosić swoje mądrości, to Julie O'Connell, żona słynnego biznesmena, właściciela sieci hoteli nie tylko w Seattle, ale w całych Stanach. Słyszałam o nich już parę razy, gazety nieraz o nich pisały. Jeśli się nie myliłam, to blondyn, który mi pomógł, miał na imię Jace i był najstarszym synem biznesmena.

Typowe, bogacz spieszy na ratunek szarej myszce. To tak oklepane, że niemal śmieszne.

– Mogę się przysiąc? – odezwał się niespodziewanie uprzejmy głos i to tuż za mną.

Obróciłam się, lecz nie zdziwiło mnie, że stoi tam Jace O'Connell, uśmiechając się szeroko.

– Jasne – odparłam. – Zapraszam, panie O'Connell.

– Więc wiesz, jak się nazywam – zauważył.

– Pana matka musiała złożyć dokumenty, by móc dzisiaj przemawiać – wyjaśniłam.

– Nie kwestionuję tego – zapewnił mnie. – Uważam jednak za niesprawiedliwe, że ja nie znam twojego imienia.

Poczułam, że rumienię się pod wpływem jego intensywnego spojrzenia.

– Evelyn – przedstawiłam się. – Dla przyjaciół Evie.

– A czy ja mogę zaliczyć się do grona, które nazywa cię Evie? – zapytał Jace.

– A na jakiej podstawie chcesz zaliczać się do grona moich przyjaciół? – zapytałam hardo.

Zaśmiał się.

– Wymagająca jesteś – stwierdził.

– Wiem – odparłam krótko.

– W takim razie mam już zadanie na ten rok – rzekł.

– Tak? Jakie?

– Sprawić, bym mógł nazywać cię Evie.

Jace

Kiedy matka powiedziała, że chce, bym towarzyszył jej podczas prezentacji w bibliotece, miałem ochotę wydłubać sobie oczy. Nienawidziłem takich spędów. Moja rodzicielka nie była złą osobą, ale na książkach znała się jak kura na pieprzu, więc siedzenie i słuchanie przez dwie godziny, jak wychwala zalety czytelnictwa, to po prostu tortura.

Okazało się jednak, że to wyjście miało swoje plusy. A właściwie jeden. Rudowłosą bibliotekarkę.

Wtargnęła do sali jak małe tornado, z burzą tych rudych włosów rozwianą wokół twarzy. Zostałem wychowany tak, a nie inaczej głównie przez dziadka, bo mój ojciec miał w sobie tyle z dżentelmena co kot napłakał, dlatego też odruchowo schyliłem się, by pomóc jej pozbierać dokumenty. Zwykle kobiety natychmiast rozpoznawały, kim jestem, i samo to od razu robiło na nich wrażenie, mnie zaś takie reakcje jedynie odpychały. Ona jednak wydawała się zupełnie niezainteresowana mną, co tylko sprawiło, że chciałem poznać ją bliżej.

Niestety, okazało się to nie takie łatwe. Podczas prezentacji bardzo skupiała się na swojej pracy, w czym nie było nic dziwnego. Na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że uwielbia to, co robi. Nie widziałem wcześniej, by ktokolwiek prezentował listę książek z takim

zaangażowaniem. Postanowiłem porozmawiać z nią, gdy tylko skończy się spotkanie.

To też nie był zbyt trafiony pomysł. Gdy odprowadziłem ją do jej działu (literatura piękna, romanse), poprosiłem o numer telefonu. Odmówiła. Pierwszy raz w życiu spotkałem się z odmową. Zazwyczaj kobiety robiły wszystko, byleby się do mnie dostać, a najlepiej zająć ze mną w ciążę i położyć łapy na moim rodzinnym majątku. Evelyn pozostała jednak na to całkowicie obojętna.

Ale moja determinacja nie osłabła. Coś mnie w tej dziewczynie fascynowało. Może to, że mnie odpychała, a może jej wewnętrzny ogień. Cokolwiek to było, zacząłem przez to regularnie odwiedzać bibliotekę. W wolnej chwili przychodziłem, siadałem w kącie i czekałem, aż Evelyn będzie miała chwilę przerwy. A miała ją rzadko. Ciągłe coś robiła, ciągle ktoś do niej przychodził. Nie sądziłem, że przez obserwowanie człowieka można zebrać tyle informacji o nim. Widziałem zaangażowanie Evelyn w pracę i to, jak kochała książki i umiała poznać się na ludziach. Gdy ktoś był wredny, szybko go zbywała, ale jeśli ktoś się jej spodobał, mogła rozmawiać godzinami.

Mimowolnie zastanawiałem się, co sądzi o mnie. Zawsze, gdy znalazła moment na rozmowę ze mną, była uprzejma, nawet trochę flirciarska, ale nie miałem pojęcia, czy robi tak, bo naprawdę lubi ze mną rozmawiać, czy musi być miła, by nie stracić pracy.

– Jace – powiedziała wreszcie po dwóch tygodniach moich odwiedzin. – Naprawdę mi miło, że tu przychodzisz, i cieszę się, że czytasz, ale sądzę, że powinieneś siedzieć na dziale,

który cię interesuje. Lizzie w sekcji kryminałów radzi sobie naprawdę świetnie, na pewno coś ci doradzi, zna się na tym lepiej niż ja.

– A jeśli nie przychodzę tu tylko dla książek? – zaryzykowałem.

Evelyn westchnęła. Jej różowe, pełne usta wygięły się w lekkim wyrazie niezadowolenia, a w zielonych oczach pojawił się żal.

– Żeby było jasne: nie umawiam się na randki, a już na pewno nie z facetami z wyższych sfer – rzekła.

– Jesteś lesbijką? – palnąłem.

– Jestem kobietą, która ma swoje zasady – odparła lekko urażona. – Nie bierz tego do siebie. Po prostu nie chcę, byś marnował czas.

Uznałem, że nie powinienem pytać, dlaczego w tak młodym wieku zrezygnowała z randek. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia parę lat, z tego, co wywnioskowałem – jeszcze studiowała. Moja siostra McKenzie twierdziła, że studia to najlepszy czas na korzystanie z życia i poniekąd się z nią zgadzałem. Za to pytanie mógłbym jednak dostać w twarz, więc wolałem nie ryzykować.

– A może nie chcę się z tobą umawiać? – powiedziałem. – Może po prostu chcę cię poznać jako przyjaciel?

To było oczywiście niedopowiedzenie, delikatnie mówiąc, bo chętnie bym się z nią umówił i poznał ją w różnoraki sposób, lecz musiałem przyznać, że poznanie jej w bardziej niewinnym sensie też wydawało mi się pociągające.

– Przyjaciel? – powtórzyła sceptycznie.

– Owszem – odparłem, podejmując wyzwanie.

Zostanę jej przyjacielem i zobaczę, czy uda mi się zmienić jej zdanie co do randek.

ROZDZIAŁ 1

Evie

Byłam o krok od uderzenia głową w klawiaturę komputera. Co ja sobie myślałam, zgadzając się na napisanie drugiej części? A tak, nie myślałam wcale. Byłam tak podekscytowana faktem, że komuś podoba się moja książka, że po prostu nie myślałam. Zgodziłam się napisać kolejną część, bo dlaczego nie? Miałam na nią plany, więc nie powinno to stanowić dla mnie problemu. Okazało się, że w praktyce wszystko wygląda inaczej. Zwykle pisanie szło mi łatwo, było równie naturalne, jak oddychanie. Siadałam do komputera i pisałam. Teraz jednak miałam z tym problem, który utrzymywał się już od kilku tygodni. Nie mogłam napisać nawet jednej pełnej strony płynnego, spójnego tekstu.

Byłam w rozsypce emocjonalnej, twórczej i ogólnie życiowej. Pół roku temu wszystko szło po mojej myśli. Skończyłam studia magisterskie z anglistyki, podpisałam umowę na książkę i utrzymałam pracę w mojej ukochanej bibliotece. Teraz miałam wrażenie, że każda najmniejsza rzecz w moim życiu idzie źle. Nie było dla mnie perspektyw na dobrą pracę w zawodzie, druga, obiecana wydawcy książka

jeszcze nie powstała, chociaż terminy goniły, a biblioteka zaczęła mieć problemy finansowe, przez co szefostwo cięło etaty. Nie wiedziałam, czy obejmie to również mnie, ale nie byłam tak głupia, by sądzić, że jestem całkowicie bezpieczna.

– Niech to jasny szlag trafi – prychnęłam, kładąc głowę na klawiaturze, przez co na ekranie zaczęły wyskakiwać przypadkowe litery.

To i tak było o wiele więcej niż to, co udało mi się napisać do tej pory.

Za dwie godziny miałam spotkanie z moją agentką, która chciała poznać jakieś szczegóły, dowiedzieć się, jak mi idzie praca, a ja nie miałam dla niej zupełnie nic. Jezu. Może moja poprzednia książka to zwykły łut szczęścia? Prawie całe swoje życie pisałam i nigdy nie brakowało mi weny, a akurat teraz, gdy najbardziej jej potrzebowałam, ona postanowiła pojechać na pieprzone wakacje!

Nie miałam pojęcia, co mi się stało. Napisanie pierwszej części tej serii nie stanowiło dla mnie żadnego problemu. Romantyczna historia o kobiecie z wyższych sfer, którą zwyczajny facet ratuje od niechcianego małżeństwa. Wszystko poszło ładnie, pięknie do czasu, aż para uciekła z miasta, w którym do tej pory żyli. Nie miałam pojęcia, jak mam to pociągnąć. Opisywanie zakazanego związku szło mi wyjątkowo łatwo, gorzej było z dalszą częścią. Wiedziałam, co i kiedy ma się wydarzyć, ale jakoś nie potrafiłam ubrać tego w słowa. Wszystko się zamazywało, każdy pomysł, który miałam w głowie, nagle nie wydawał się taki dobry, nic nie chciało ze sobą współgrać.

Jace powtarzał mi, że powinnam kogoś przelecieć, wtedy wena natychmiast by mi wróciła. Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Może dla niego to nie stanowiło żadnego problemu, ale dla mnie owszem. Dwudziestotrzyletnia dziewica, która boi się rozebrać przy mężczyźnie. Świetny materiał na przygodny seks, nie ma co.

Westchnęłam, odsuwając się od laptopa. Skasowałam wszystkie litery, które napisałam, uderzając głową o klawiaturę, i zamknęłam plik.

– Poddaję się – westchnęłam.

Musiałam wyjść z domu, z tego pokoju. Może to da jakiś efekt – myślałam, chociaż tak naprawdę przestałam już w to wierzyć. Próbowałam tej metody niezliczoną ilość razy i póki co, nie przyniosła żadnych rezultatów.

– I co? Dalej nic? – zapytała moja współlokatorka Ally, gdy zamasyżuje otworzyłam drzwi swojej sypialni.

– Nawet nie pytaj – mruknęłam.

Allison Sanchez była dziewczyną, którą poznałam przez internet, szukając mieszkania w Seattle. Moja matka i brat zostali w Port Angeles, lecz mnie duże miasto dawało więcej możliwości. Nie stać mnie było na własne mieszkanie, więc ucieszyłam się, gdy odkryłam, że studentka w moim wieku poszukuje współlokatorki. Jeszcze większą radością napawał mnie fakt, że tak przypadłyśmy sobie z Ally do gustu. Studiowała muzykoterapię i prowadziła razem z rodzicami sklep muzyczny. Teraz pracowała na pół etatu w sklepie i w klinice, która specjalizowała się w muzykoterapii. Powoli spełniała swoje marzenia i potrafiła zrozumieć, jak ważne było dla mnie realizowanie moich. Co prawda nasze pasje

dotyczyły innych dziedzin sztuki, ale pochłaniały nas całkowicie. W pewien sposób się dopełniałyśmy. Ally potrafiła grać na instrumentach, a mnie jej muzyka niekiedy naprawdę uspokajała i pomagała mi się skupić. Szkoda, że w przypadku tej blokady twórczej nie działała nawet magia Allison.

– Może powinnaś spróbować jakiejś innej metody relaksu? W necie jest mnóstwo pomysłów na takie rzeczy – stwierdziła, poprawiając swoje rude włosy, które opadły jej na oczy.

Ludzie często mówili, że wyglądamy jak siostry. Może coś w tym było, bo tak naprawdę największa różnica między nami to kolor oczu – jej miały kolor brązu, a moje zieleni. Ally uważała, że to przeznaczenie, iż dwie rudowłose dziewczyny zamieszkały razem. Jace twierdził, że to upiorne.

– Może tak zrobię. Jestem zdesperowana – przyznałam.

– Jak dla mnie, to najlepszą inspiracją i tak byłby ten blondasek – powiedziała z krzywym uśmiechem, na co tylko przewróciłam oczami.

Czy naprawdę wszyscy uważali, że seks stanowi rozwiązanie każdego problemu? Cóż, Ally twierdziła, że tutaj nie pomoże zwyczajny seks, lecz taki wyjątkowy. Z wyjątkowym facetem. Nie dało się zaprzeczyć, że Jace to wyjątkowy facet, ale nie był mój w taki sposób.

Odkąd rok temu odrzuciłam jego zaloty, zostaliśmy przyjaciółmi. Początkowo nie mogłam uwierzyć, że ten mężczyzna, ciągle określany w mediach jako bawidamek, może zostać moim przyjacielem, lecz okazał się naprawdę dobry w tej roli. Nigdy nie próbował niczego więcej i był trochę jak męska wersja Ally – mogłam z nim szczerze

pogadać, pośmiać się, wesprzeć go i pozwolić, by on wsparł mnie. To dzięki niemu udało mi się znaleźć agentkę, która załatwiła mi umowę. Pochodziliśmy z dwóch różnych światów, ale jakimś cudem świetnie się dogadywaliśmy i potrafiliśmy rozwiązywać nawzajem swoje problemy.

Skłamałabym, mówiąc, że nigdy nie miałam na niego ochoty. Miałam od samego początku. Wiedziałam jednak, że w moim przypadku próba randkowania zakończyłaby się katastrofą, więc szybko wyzbyłam się takich myśli. Czasem wciąż robiło mi się gorąco, gdy widziałam go bez koszulki lub szczególnie dobrze ubranego, ale nauczyłam się ignorować takie emocje. Byliśmy przyjaciółmi i to miało nam wystarczyć.

– Dlaczego zawsze mówisz o nim „blondasek”, skoro znasz jego imię? – Odwróciłam kota ogonem.

– Bo to koleś, do którego po imieniu mogą mówić tylko wybrani – stwierdziła Allison. – Dlatego.

– Więc lepiej mówić o nim „blondasek”.

– Zdecydowanie lepiej.

Przewróciłam oczami, ale postanowiłam z nią nie dyskutować. Poszłam do łazienki, by przebrać się w bardziej cywilizowane ubrania niż szorty i koszulka, ponieważ nie zamierzałam wracać do domu przed spotkaniem z agentką.

Ubrana w swój standardowy komplet – dzinsy i koszulkę – wzięłam wiszącą na wieszaku torebkę i przerzuciłam ją przez ramię, po czym nałożyłam na siebie kurtkę. Mimo że mieliśmy czerwiec, pogoda w stanie Waszyngton zawsze mogła zaskoczyć i dzisiaj, zamiast pięknego słońca, zgotowała nam

ulewę. Uznałam, że przynajmniej mogę zważyć mój brak weny na pogodę. To mało wiarygodny argument, ale dlaczego miałabym się go nie ucześcić?

– Wychodzę – rzuciłam do Ally. – Przejdę się na spacer, a później idę na spotkanie z Rebekah.

– Powodzenia – powiedziała Allison, wracając do jakichś dokumentów, nad którymi pracowała.

– Dzięki.

Wyszłam z domu, zauważając z ulgą, że przynajmniej nie pada. Na razie. Na wszelki wypadek wzięłam ze sobą parasolkę, lecz miałam nadzieję, że nie będę musiała z niej korzystać.

Mieszkanie moje i Ally nie znajdowało się w centrum, dzięki czemu czynsz był niższy. Lubiłam przedmieścia. Panowała tutaj cisza i spokój. Duże zbiorowiska ludzi nigdy mnie nie pociągały. Gdyby nie zmusiła mnie do tego sytuacja, może ciągle mieszkałabym w Port Angeles, gdzie zaludnienie było dużo mniejsze. Tam jednak mogłam pracować jedynie jako kelnerka, więc nawet w obliczu przeprowadzki do dużego miasta, mając w perspektywie pracę wśród książek, wiedziałam, co wybieram.

Przeszłam przez ulicę, kierując się w stronę parku. Miałam zamiar pospacerować, a potem, nadal zaklinając w myślach deszcz, chciałam usiąść i dokończyć czytanie książki. *Przeminęło z wiatrem* czytałam chyba po raz trzeci, ale ta książka za każdym razem wydawała się lepsza. Wiedziałam, że wielu ludzi uważa to za stratę czasu, lecz co miałam poradzić, że uwielbiałam wracanie do najlepszych historii?

Idąc, włożyłam słuchawki do uszu i włączyłam składankę relaksacyjną, którą poleciła mi Ally. Uważała, że nic nie działa na nią lepiej niż to, jednak mnie nie rozluźniała, przynajmniej nie do końca. Zawsze wolałam relaksować się przy książkach niż przy muzyce, ale w tym momencie byłam gotowa spróbować wszystkiego, byleby odzyskać wenę.

Ledwie zdążyłam przesłuchać jeden utwór, gdy moja komórka rozdzwoniła się, a na ekranie pojawiło się znajome imię. Uśmiechnęłam się pod nosem i odebrałam połączenie.

– Wyszedłeś z biura o tej porze? Jestem w szoku – powiedziałam zamiast powitania.

– Możesz być w szoku i strzelić mi w łeb? Obiecuję, że nikt nie posądzi cię o morderstwo. Skrócisz moje cierpienia – jęknął Jace.

– Co się stało? – zapytałam, wiedząc, że jeśli dzwoni przed osiemnastą, musi być naprawdę zdesperowany.

Zwykle, dzwoniąc z pracy, żalił się na wyjątkowo nudne spotkania, wyjątkowo upartych kontrahentów czy wyjątkowo upierdliwego tego dnia ojca. Kiedyś sądziłam, że takie narzekania to marudzenie rozpieszczonego bachora, ale szybko dostrzegłam, iż Jace naprawdę męczył się z niektórymi kwestiami. Jako najstarszy syn Richarda O'Connella miał przejąć cały biznes i zarządzać wszystkim, więc nie dziwiłam się, że czuł ogromną presję, której czasem miał dosyć.

– Matka zarządziła rodzinny zjazd w ten weekend – wyjaśnił.

O cholera. To było gorsze niż wszystko, o czym mówił do tej pory.

– Masz rację, powinnam skrócić twoje cierpienia – powiedziałam.

Nigdy nie poznałam rodziny Jace’a. Wiedział, że nie przepadam za imprezami, w których brał udział, i wolał nie narażać mnie na traumę, której sam unikał. Z jego opowieści wiedziałam jednak o jego bliskich dość, by zdawać sobie sprawę, że zjazd rodzinny mógł oznaczać jedynie kłopoty. Siostra wściekająca się na świat, że za mało jej dał, jeden brat sprawiający wrażenie oderwanego od rzeczywistości, drugi – w miarę normalny, za to uwielbiający z niego żartować, rygorystyczny ojciec, wymagający dziadek, babcia z Alzheimerem i matka, która była prawdziwą wisienką na torcie. Wiedziałam, że teoretycznie Jace nie miał na co narzekać, w każdej rodzinie pojawiały się spięcia i nieporozumienia, ale jak w każdej rodzinie, gdzie w grę wchodzi kasa, tutaj było to o wiele poważniejsze.

– Dzięki, pocieszyłaś mnie – prychnął Jace.

– Gdybyś dzwonił po pocieszenie, nie dzwoniłbyś do mnie – zauważyłam.

– Fakt, jesteś w tym beznadziejna – przyznał. – Mam nadzieję, że ze strzelaniem idzie ci lepiej.

– Nie wiem, nigdy nie próbowałam – odparłam. – Ale dlaczego właściwie nie możesz zrobić tego sam?

– Mogę, ale wolałbym mieć jakiś ładny widok przed śmiercią – zadrwił.

Przewróciłam oczami, ciesząc się, że on nie może tego zobaczyć.

– Co jej właściwie odwalilo z tym zjazdem? – spytałam. – Stęskniła się za rodziną?

– Chce się nad nami pastwić, najwyraźniej jej się nudzi – stwierdził Jace. – Szkoda tylko, że nam się nie nudzi i wszyscy mamy milion ważniejszych zajęć niż uczestniczenie w bzdurnych kolacjach i przyjęciach.

– Jak duży to ma być zjazd?

– Moje rodzeństwo, rodzeństwo ojca i dziadkowie z obu stron. Możesz zacząć obstawiać, kto kogo pierwszy zamorduje, bo to nie może skończyć się dobrze – powiedział.

– Ty zamordujesz samego siebie.

– Nie, mnie zamordujesz ty – przypomniał.

– Ach, no tak. W takim razie sądzę, że twój brat, ten średni... Miles, pierwszy straci cierpliwość – odparłam.

– Chyba słusznie obstawiasz, na ostatnim zjeździe to on pierwszy wywołał bójkę – mruknął Jace. – Masz pomysł, jak mogę się z tego wykręcić?

– Złam nogę.

– Zawiozą mnie na wózku.

– Okej... To udaj, że musisz lecieć na Karaiby – podsunęłam.

– Ojciec zna mój grafik, wie, że nie mamy w planach żadnej podróży.

– No to... Nie wiem, ostatnio jestem beznadziejna w obmyślaniu jakichkolwiek planów – jęknęłam.

– Znów brak weny? – domyślił się Jace.

– Chyba raczej wciąż... – westchnęłam. – Nie napisałam nic konkretnego od kilku tygodni, a za chwilę mam spotkanie z Rebekah, więc możesz wyświadczyć mi przysługę i też mnie zamordować. Popelnimy zbiorowe samobójstwo i pokażą nas w lokalnych wiadomościach.

Jakiś przechodzień spojrzał na mnie dziwnie, więc ściszyłam odrobinę głos, nie chcąc przyciągać uwagi.

– Według mnie genialny pomysł – stwierdził Jace. – Wszystko jest lepsze niż spotkanie mojej rodziny.

– Ile właściwie trwają takie zjazdy? – zapytałam.

– W mojej rodzinie? Dwa tygodnie.

– O szlag – zaklęłam mimowolnie. – Serio? W filmach zawsze trwa to weekend.

– Powinnaś przestać oglądać głupie filmy.

– Powinieneś przestać krytykować mój gust – odgryzłam się. – Ja nie komentuję twojego wątpliwego gustu co do kobiet.

– Nie musisz, twoja mina robi to za ciebie – odparł.

– W tym momencie nie widzisz mojej miny – przypomniałam mu.

– Ale cię znam.

– Dobrze, mniejsza o mnie – powiedziałam. – Co zamierzasz zrobić z tym zjazdem?

– A jak myślisz? – jęknął. – Muszę pojechać, inaczej mnie wydziedziczą. Chociaż utrata majątku nie wydaje się taka zła w porównaniu ze spędzeniem dwóch tygodni z moją rodziną.

– Jest cokolwiek, co mogłoby cię uratować?

– Tak. Znalezienie narzeczonej. Jestem najstarszy z rodzeństwa, a nie mam jeszcze nikogo, chociaż moim obowiązkiem będzie przedłużenie linii O’Connellów. Jedyne moja młodsza siostra pozostaje singielką, ale ona nie musi urodzić kolejnego dziedzica, więc to jest dopuszczalne.

– W takich chwilach jak ta stwierdzam, że kasa nie jest warta aż takiego wysiłku – mruknęłam.

Obowiązek przedłużenia linii? Na litość boską, a gdzie wolny wybór? To nie monarchia, tylko demokracja. Jeśli ktoś nie chce mieć dzieci, nie powinien czuć presji, by było inaczej. Nawet w rodzinie O’Connellów.

Rzadko poruszaliśmy z Jace’em temat zakładania rodziny i tym podobnych spraw. Nie chciałam, by doprowadziło to do pytań z jego strony. Miałam jednak świadomość, że on sam nie potrafił jeszcze określić, czego właściwie pragnie. Zdawał sobie jedynie sprawę z tego, do czego był zobligowany. Nigdy nie mówił, że chciałby mieć żonę i dzieci, lecz że musi je mieć.

– Gdyby chodziło tylko o kasę, to pewnie już dawno spieprzyłbym stąd jak najdalej – przyznał Jace. – Nie chcę zawieść rodziny, a przede wszystkim dziadka. Ma nadzieję, że stanę się taki sam jak mój ojciec, a on może i jest dupkiem, ale wiele osiągnął.

W jego głosie słyszałam desperację. Był marionetką, zmuszoną do posłuszeństwa, a za sznurki pociągała lojalność wobec rodziny.

– Nie zawiedziesz ich – zapewniłam go. – Jesteś jeszcze młody, masz czas na znalezienie kobiety, a poza tym ani twój dziadek, ani ojciec nie wybierają się na razie na tamten świat, więc nie ma pośpiechu z tym „przedłużaniem rodu”.

– Oni widzą to inaczej.

– Mogę ci jakoś pomóc? – spytałam, naprawdę mając nadzieję, że uda mi się ułatwić mu ten czas.

– Dam radę, muszę jedynie ponarzekać – odparł. – A ty masz tego pecha, że jako jedyna umiesz mnie słuchać.

– Czasem sama nie wiem dlaczego – stwierdziłam ze śmiechem i usłyszałam, że Jace również się roześmiał.

– A jak twoja wena? Jakies pomysły na to, by wróciła? – zmienił temat.

– Na razie wybrałam się na spacer po parku i mam nadzieję, że mnie olśni, bym mogła cokolwiek przekazać Rebekah.

– Napisz książkę o mojej rodzinie, stanie się bestsellerem.

– Szkoda tylko, że potem twoja matka by mnie zamordowała – zauważyłam.

– Obroniłbym cię.

– Och, przestań słodzić, bo jeszcze pomyślę, że mięknie, O’Connell – zadrwiłam.

– To niedopuszczalne, muszę dbać o reputację – udał oburzenie. – Czekaj chwilę.

Usłyszałam w tle jakieś głosy, gdy rozmawiał z kimś innym. Pewnie był jeszcze w pracy.

– Muszę kończyć, Ev, zadzwonię wieczorem – powiedział. – Opowiesz mi, jak poszło spotkanie.

– Jeśli je przeżyję – mruknąłam. – Leć. Zadzwon, jak będziesz mógł.

– Pa.

– Pa.

Gdy się rozłączył, na powrót włączyłam muzykę, lecz mój humor już się poprawił.

Siedziałam w kawiarni, przeglądając portale społecznościowe i strony recenzentów, by skrócić sobie czas oczekiwania na Rebekah. Moja pierwsza książka wciąż utrzymywała się w czołówce listy bestsellerów, z czego byłam naprawdę dumna. Pisząc tę powieść, nie sądziłam, że odniesie ona taki sukces i wzbudzi zainteresowanie tak wielu ludzi. Okazało się jednak, że dzisiejsze kobiety potrzebowały fantazji i marzeń. Chciały czytać o mężczyznach innych niż ci, którzy otaczali je na co dzień, w głębi ducha licząc może, że kiedyś taki rycerz w lśniącej zbroi pojawi się na ich progu. Jako zapalona czytelniczka wiedziałam, czego ludzie oczekują od książek, dzięki czemu łatwo zawarłam to we własnych dziełach. Byłam romantyczką, choć nawet moje fantazje miały swoje granice. Rycerze istnieli na kartkach powieści i tylko tam. Moja mama sądziła kiedyś inaczej i nie skończyło się to dla niej dobrze.

– Jest i moja ulubiona autorka!

Rebekah z impetem zajęła krzesło naprzeciwko mnie i machnęła na kelnera, by do nas podszedł.

– Dużą kawę. Bez dodatków – rzuciła, a chłopak zanotował, po czym spojrzał na mnie, lecz ja wskazałam na pełną filiżankę swojego cappuccino.

Schowałam telefon, a Rebekah wyjęła ze swojej torby notatnik, z którym się nie rozstawała, oraz długopis. Nie chciałam od razu zrzucić na nią bomby i mówić jej, że nie będzie miała czego notować.

– No, to jak się mają sprawy? Tworzy się kolejny hit? – Zatarła ręce.

Rebekah była bardzo zdecydowaną kobietą, o czym świadczyło nie tylko jej zachowanie, ale również wygląd. Długie blond włosy zawsze upinała w nieskazitelny kok, z którego nawet jeden włoszek nie miał odwagi się wysunąć. Zielone oczy podkreślała mocną, czarną kreską, a wargi czerwoną pomadką. Strój mojej agentki także pozostawał nienaganny. Obcisłe, eleganckie sukienki i szpilki to jej znak rozpoznawczy. Gdy była niezadowolona, nie przebierała w słowach, co sprawiało, że człowiek czuł się maleńki. Dlatego nie miałam najmniejszej ochoty mówić jej, że mój kryzys weny trwa, chociaż do oddania książki pozostały trzy miesiące.

– Mam... małe problemy – powiedziałam niepewnie.

Rebekah nie była głupia i szybko się domyśliła, w czym rzecz.

– Jak rozumiem, „małe” to takie, które można szybko i łatwo pokonać, tak? – spytała z powątpiewaniem.

– Troszkę większe – przyznałam.

Rebakah przytknęła oczy, jakby spodziewała się najgorszego.

– Jak bardzo?

– Nie napisałam ani słowa od kilku tygodni – wymamrotałam. – A przynajmniej niczego, co by się nadawało do wydania.

Moja agentka szybko otworzyła oczy i spojrzała na mnie ostro – tak jak tylko ona umiała.

– Żartujesz – warknęła. – Błagam cię, powiedz, że żartujesz.

W tym momencie podszedł kelner i postawił na stole filiżankę z kawą. Rebekah skinęła na niego obojętnie, skupiając się na mnie.

– Chciałabym – westchnęłam, odpowiadając jej. – Nie jestem w stanie wyprodukować niczego. Nie wiem, może to presja, a może po prostu myliłaś się co do mnie i popełniłyśmy błąd, podpisując umowę na kilka książek.

– Bzdury – skarciła mnie. – Masz talent i nie popełniłyśmy żadnego błędu, podpisując umowę. Podejrzewam, że to może być działanie pod presją, a może najzwyczajniej w świecie masz kryzys, to zdarza się najlepszym. Nie widziałabym w tym problemu, gdyby nie to, że obiecałyśmy wywiązać się z umowy.

– Wiem – odparłam. – Robię, co mogę, Beks, ale naprawdę nie mam pojęcia, jak napisać coś, co się nada. Mam pustkę w głowie.

– Próbowełaś medytacji, słuchania muzyki? Spacerów? Kina? Książek?

– Tak, tak, tak i zawsze. Ale to nic nie daje.

– A seks?

Zarumieniłam się.

– To mi nie pomoże – mruknęłam.

– Uwierz mi, dobry seks potrafi działać cuda. – Poruszyła znacząco brwiami.

– Nie w moim przypadku.

Rozebranie się przed kimś raczej przyprawiłoby mnie o cholerny zawał, nie o relaks. Już się pogodziłam z tym, że umrę jako dziewica. Ludzie podchodzili do seksu o wiele swobodniej niż ja, wiedziałam o tym. Dla mnie nie było to jednak takie łatwe i zwątpiłam już w to, że kiedykolwiek odważę się spróbować.

– W takim razie może potrzebujesz wakacji? – zaproponowała Rebekah. – Oderwania się od codziennego szajsu, złapania dystansu?

To akurat może nie był głupi pomysł. Za ostatnią książkę zarobiłam dość, by móc sobie pozwolić na parę dni urlopu i wyjazd gdzieś za miasto. Od lat nigdzie nie wyjeżdżałam. Praca w bibliotece, studia i pisanie książki nie pozwalały na częsty odpoczynek. Kochałam to, co robiłam, lecz może dlatego, że poświęciłam temu tyle czasu, teraz dopadł mnie kryzys. Do tej pory usilnie starałam się coś napisać, łudząc się, że tak przezwyciężę zastój, lecz być może remedium było zupełnie inne. Przestać robić cokolwiek, skupić się jedynie na odpoczynku.

– Tego jeszcze nie próbowałam.

– Więc powinnaś jak najszybciej gdzieś się wybrać. – Rebekah klasnęła w dłonie i natychmiast przeszła w tryb planowania, w czym była genialna. – Jakieś słoneczne miejsce, bo Waszyngton nie rozpieszcza. Nie mówię, że masz jechać na Malediwy, ale Kalifornia? Co o tym sądzisz?

– Myślałam, że jesteś moją agentką, nie menadżerką i asystentką – zauważyłam.

– Jestem wielozadaniowa – odparła, wyciągając z torebki tablet. – A może Teksas? Podobało ci się tam, gdy byliśmy na promocji książki.

– Czekał, daj mi się zastanowić! – poprosiłam.

– Nie ma czasu na zastanawianie się, im szybciej pojedziesz, tym szybciej odzyskasz wenę – powiedziała Rebekah.

– Muszę załatwić sobie wolne w pracy – przypomniałam jej.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego pracujesz, skoro zarabiasz mnóstwo kasy na książkach, ale niech ci będzie. – Machnęła ręką. – Załatw, co trzeba, i pakuj walizki. Nie pozwolę ci zrezygnować, dziewczyno. Odzyskasz tę wenę i stworzysz kolejny hit, choćbym miała ci skopać dupę, by tak się stało.

Już dawno przestałam się dziwić temu, że jest taka dobra w tym, co robi. Można było odnieść wrażenie, że Rebekah Kilgore urodziła się, by pracować w swoim zawodzie.

– W porządku, porozmawiam z szefem i zarezerwuję bilet – obiecałam, zastanawiając się jednocześnie, dokąd chciałabym pojechać.

Kiedyś podróżowałam bardzo dużo, lecz nie można powiedzieć, że cokolwiek zwiedziłam. Poza tym od lat nie planowałam takich rzeczy. Jeszcze kilka miesięcy temu nie sądziłam, że będzie mnie stać na podróże. Było kilka zakątków świata, które koniecznie chciałam zobaczyć, ale uznałam, że lepiej zacząć od czegoś, co znajduje się bliżej. Gdy już przestanę mieć na karku deadline'y, zacznę się zastanawiać nad tym, co dalej.

– I o to chodzi – przyklasnęła mi Rebekah. – Sprzedam wydawcy bajeczkę, że pracujesz, ale potrzebujesz chwili odpoczynku, i zapewnię, że książka będzie gotowa na czas.

Spojrzała na mnie znacząco, dając mi do zrozumienia, że na mnie liczy. Nadstawiała własny kark i reputację, by mnie wesprzeć. Poczułam ucisk w żołądku na myśl, co będzie, jeśli zawiodę, ale jej pomoc motywowała mnie, bym do tego nie dopuściła.

– Bo będzie gotowa na czas – zapewniłam. – Nabiorę dystansu i wezmę się do roboty z nową energią.

– Świetnie – skwitowała moja agentka. – Jak tylko pojawią się jakieś postępy, daj mi znać.

– Tak zrobię – obiecałam.

Rebekah zadowolona, że mniej więcej udało jej się zapobiec katastrofie, zabrała się za swoją kawę. Przez resztę spotkania rozmawiałyśmy już na lżejsze tematy. Gdy wyszła, ja zostałam jeszcze chwilę, przeglądając oferty biur podróży i zastanawiając się, czy Jace nie chciałby pojechać ze mną, lecz wtedy przypomniałam sobie, że ma swój zjazd. Westchnęłam zawiedziona, bo samotne wakacje nie wydawały mi się za fajne, a Ally na pewno nie będzie mogła wziąć

urlopu, szczególnie w nowej pracy. Jednak – jak to się mówi – jak się nie ma, co się lubi, trzeba lubić, co się ma. Samotna wycieczka też nie okaże się złą. W tym momencie byłam gotowa spróbować wszystkiego, byleby odzyskać wenę.

ROZDZIAŁ 2

Jace

Siedziałem na spotkaniu zarządu firmy, próbując skupić się na tym, co mówił mój ojciec, ale jak to często w takich sytuacjach bywa, moje myśli odpłynęły daleko poza salę konferencyjną. Staralem się słuchać. Naprawdę. Nie byłem darmożjadem, który nic nie potrafił i liczył na dobrą kasę od rodzinki. Ukończyłem ekonomię, podczas studiów pracowałem jak każdy przeciętny człowiek, zarabiając na siebie, a po powrocie do domu uczyłem się wszystkiego, co przekazywali mi dziadek i ojciec. Problem w tym, że spotkania zarządu miały tyle samo sensu, co noszenie parasola w słoneczny dzień. Istniała szansa, że się przyda, ale najprawdopodobniej będzie to po prostu zmarnowanie energii. Owszem, potrzebowaliśmy się naradzić, lecz w sytuacji, gdy każdy próbował przekonać każdego do swoich racji, nie miało to większego sensu.

Moja rodzina posiadała ponad tysiąc hoteli, a każdy z nich był prowadzony przez zarządcę, który podlegał bezpośrednio nam. Każdy z zarządców miał coś do powiedzenia, każdy uważał, że potrzebuje na swoim terytorium więcej kasy, nie

wykazując przy tym, na co właściwie te pieniądze miałyby się przydać. Jakkolwiek by na to nie patrzeć, i tak skończy się to katastrofą. Jeśli udzielimy wsparcia jednemu z hoteli, pozostałe też się upomną. Jeśli nie udzielimy wsparcia nikomu, wyjdzie na to, że jesteśmy skąpi i żałujemy kasy na inwestycje we własny biznes. Czasem zastanawiałem się, czy którykolwiek z tych gości naprawdę miał skończone studia, czy dyplom kupił w internecie.

Próbowałem przekonać ojca, że powinniśmy wkrótce zrobić objazd i odwiedzić osobiście każdy z hoteli, lecz on nie cierpiał podróżować, a dziadkowi nie pozwalało już na to zdrowie. Po dzisiejszej wiadomości o zjeździe zacząłem mieć nadzieję na jakąś awanturę, która naprawdę zmusi mnie do wyjazdu w zupełnie inne miejsce, z daleka od mojej rodziny.

To nie tak, że ich nie kochałem lub byłem zbyt zarozumiały, by spędzać z nimi czas. Kochałem ich, mimo że matka zawsze wolała zakupy niż wychowywanie dzieci, a dla ojca bardziej liczyła się firma niż my. Moje rodzeństwo, chociaż czasem nieznośne, było mi najbliższe, więc zobaczenie się z nimi nie brzmiało tak źle. Zjazdy te miały jednak pewną wadę. Jeśli na zbyt długo zamknie się razem osoby o różnych charakterach, poglądach i celach życiowych, może wyjść z tego niezłe zamieszanie. A jeśli dorzucić do tego fakt, że owe osoby są ze sobą spokrewnione i skrycie się nienawidzą za to, w jakiej kolejności kto się urodził i kto co odziedziczył lub odziedziczy, wychodzi prawdziwa katastrofa.

Ród O'Connellów miał swoje zasady. Wszystko, co posiadaliśmy, znajdowało się w rękach najstarszego członka rodziny, który przekazywał to kolejnemu pokoleniu i tak dalej, i tak dalej. Kiedyś przekazywano wszystko tylko

mężczyznom, teraz dziedziczyć mogły również kobiety, ale traf chciał, że zarówno mojemu dziadkowi, jak i moim rodzicom jako pierwородni rodzili się chłopcy. W przypadku moich rodziców to ja, jako najstarsze dziecko, miałem przejąć całą firmę. Moje rodzeństwo miało mnie w tym wspierać, jak wujkowie i ciotki wspierają mego ojca i dziadka.

Moich braci, Blake'a i Milesa, cieszyło to i jednocześnie denerwowało. Wiadomo, że każdy chciałby mieć największe udziały, ale to wiąże się również z wieloma obowiązkami i odpowiedzialnością. Ja sam nie byłem pewien, czy cieszę się z tego, że pewnego dnia wszystko spocznie na moich barkach. Czasem chciałbym mieć taką swobodę jak moi bracia, którzy mogli więcej podróżować i zajmować się różnymi sprawami w terenie, nie tylko siedzeniem za biurkiem.

Jedynie moja siostra McKenzie uważała, że stanowisko prezesa nie wiąże się z żadnymi konsekwencjami. Sądziła, że zasługuje na objęcie dowodzenia tak samo jak ja i to niesprawiedliwe, że ona, jako środkowe dziecko, musi podlegać mnie. Zwłaszcza że różnica wieku między nami wynosiła jedynie rok. Może i bym się z nią zgodził, gdyby nie to, że dziewczyna nie znała pojęcia „odpowiedzialność” i nie podeszła do ani jednej rzeczy na poważnie. Była za bardzo podobna do matki – od obowiązków wolała zakupy i chłopców, chociaż mama przynajmniej wiedziała, co jej wolno, a czego nie. McKenzie robiła wszystko, byleby pokazać swoją niezależność, co kończyło się licznymi skandalami, a to nie służyło żadnemu z nas.

Kolejną zmoreę zjazdu stanowiły związki moich braci. Obaj mieli narzeczone, a ja nigdy nawet nie zbliżyłem się do tego etapu. Nie miałem problemu z kobietami. Większość z nich

rzucała się na mnie jak oszalała, lecz właśnie tu był pies pogrzebany. Statystycznie rzecz biorąc, dziewięć na dziesięć kobiet z mojego otoczenia leciało na pieniądze, nie na mnie. Chciałyby mnie, nawet gdybym wyglądał jak Quasimodo, byleby tylko położyć łapy na mojej rodzinnej fortunie. Te, które nie dbały o forszę, wolały seks niż rozmowy. Rzadko mi to przeszkadzało, lubiłem łóżkowe zabawy, choć czasem chciałbym po prostu z kimś porozmawiać. Nie miałem wielu przyjaciół. Dlatego zawsze pragnąłem znaleźć kobietę, która lubiłaby mnie jako... mnie. Kogoś, kto byłby nie tylko moją kochanką i ładną buzią do pokazania, lecz również... przyjaciółką.

Cóż, jedyna osoba, która się do tego kwalifikowała, twierdziła, że nie chodzi na randki, więc wracałem do punktu wyjścia.

Jako najstarszy potomek powinienem przekazać dziedzictwo dalej, co oznaczało, że wszyscy z góry oczekiwali, iż to ja jako pierwszy zostanę mężem i ojcem. Zupełnie szczerze, nie spieszyło mi się do tego. Nigdy nawet nie dostałem szansy zastanowić się, czego tak naprawdę bym chciał, gdyby nie moja rola w rodzinnym interesie. Na szczęście minęły czasy, kiedy to rodzina wybierała partnerów, dzięki czemu mogłem sam zdecydować, kogo poślubię, co jednak wcale nie ułatwiało sprawy.

I znów w moich myślach pojawiła się Evie. Po pierwszych tygodniach naszej znajomości miałem pewność, że to z nią chciałbym się ożenić. Była piękna, mądra, zabawna, cicha, choć nie nieśmiała, skromna, lecz nie sztucznie. Była... autentyczna, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało. Rozumiała mnie, postrzegała jako człowieka, a nie chodzący bankomat,

który można obsługiwać bez karty. Pociągała mnie bardziej niż jakakolwiek inna kobieta, z którą miałem do czynienia. Problem w tym, że chciała jedynie przyjaźni. Początkowo sądziłem, że mnie spławia, ale okazało się, że nie kłamała, twierdząc, że nie chodzi na randki. Nie potrafiłem pojąć, dlaczego zatem nie chce dać nam szansy, ale nie naciskałem na nią. Woląłem utrzymywać na wodzy swoje pożądanie i zdusić rosnące uczucie, niż ją stracić.

Podejrzewałem jednak, że taki argument za nic w świecie nie przemówi ani do mojej matki, ani do innych członków rodziny. Jednym słowem, miałem totalnie przerąbane.

– To są kpiny! – zawołał Lucas Pierce, szef sieci hoteli w Nowym Jorku.

Na szczęście kontaktowaliśmy się z nim poprzez wideokonferencję, dzięki czemu to w swoje biurko uderzył pięścią, nie w nasz stół.

– Kpinami są twoje żądania! – odwarknął Jonah Parker, szef z Portland w Oregonie.

Kpiną jest całe to spotkanie... – pomyślałem i otrząsnąłem się z zamyślenia, by pomóc mojemu ojcu w uspokojeniu kolejnej burzy.

Trzy godziny później spotkanie wreszcie się zakończyło. Ci, którzy przylecieli na nie z innej części Stanów, udali się do hoteli, a pozostali porozjeżdżali się do domów. Ojciec i ja nie mieliśmy tyle szczęścia, bo czekała nas jeszcze praca, mająca umożliwić zrealizowanie dzisiejszych obietnic. Koniec końców skończyliśmy po dziewiątej wieczorem.

– Dobra robota, synu. – Tata poklepał mnie po ramieniu.

Jedynе uznanie, jakie mi okazywał, to to związane z biznesem. Przyzwyczailem się do tego, co nie znaczyło, że nie czulem dumy, gdy mnie chwalił.

– Dobrze, że takie spotkania odbywają się raz na kwartał – mruknąłem.

– Co racja, to racja – przyznał ojciec. – Osiwiałbym o wiele szybciej, gdyby było inaczej.

Ja i ojciec wyglądaliśmy zupełnie inaczej. On miał ciemne włosy i brązowe oczy, ja zaś wdałem się w matkę. Przynajmniej z wyglądu. Charakterem o wiele bardziej przypominałem dziadka, a może były to tylko moje pobożne życzenia, bo zawsze chciałem przypominać właśnie jego. Ojciec to prawdziwy rekin biznesu, ale nie umiał łączyć tego z rolą męża i ojca. Dziadek radził sobie zarówno z pracą, jak i z rodziną, co dla mnie stało się o wiele ważniejszym wzorcem.

– Jutro musimy zamknąć jeszcze parę spraw i możemy zrobić sobie chwilę wolnego – westchnął tata, przeciągając się, by rozprostować kości.

– Fajne wolne – powiedziałem ironicznie, luzując krawat i rozpinając górny guzik koszuli.

– Uwierz mi, synu, też nie cieszy mnie pomysł twojej matki, ale to tradycja – przypomniał mi ojciec. – Takie zjazdy odbywają się od lat. Służą podtrzymaniu relacji i zacieśnianiu więzów.

Zastanawiałem się, czy on w ogóle wierzył w to, co mówił. Na każdym zjeździe się upijał, by niewiele z tych dni

pamiętać. Trzeba jednak przyznać, że potrafił zrobić to naprawdę umiejętnie. Gdybym nie widział, jak wypija sam butelkę bourbona, w życiu bym się nie domyślił, że jest pijany.

– Może ktoś powinien w końcu przełamać tę tradycję – wymamrotałem pod nosem, a ojciec albo mnie nie usłyszał, albo postanowił tego nie komentować.

– W tym roku nie będzie jednak tak źle, jedziemy do San Diego – powiedział. – Plaża, gorące kobiety... Czego ci więcej trzeba?

Świętego spokoju – pomyślałem.

Matka nie za bardzo lubiła przyjmować gości w domu. Nigdy nie widziałem, by miała w ręku garnek, nie potrafiła gotować ani sprzątać. We wszystkim wyręczała ją służba. Przeszła z jednej bogatej rodziny do drugiej i praca była dla niej obcym pojęciem. Podejrzywałem, że zaplanowanie zjazdu we własnym domu mogłoby okazać się nie lada kłopotem, dlatego wolała go organizować w jednym z naszych hoteli, za każdym razem w innym. Nie zapomnę roku, kiedy uznała, że świetnym planem będzie polecenie na Alaskę. Anchorage nas wykończyło, ale na szczęście ona sama również prędko pożałowała swojego pomysłu i od tego czasu wybierała cieplejsze i bardziej cywilizowane miejsca.

– Idę do domu – odparłem, uznając, że nie ma sensu odpowiadać na pytanie ojca. – Widzimy się jutro.

– Dobranoc, synu.

– Dobranoc, tato.

Zebrałem wszystkie swoje papiery, zabrałem teczkę i wyszedłem z sali, kierując się do wyjścia.

Jadąc windą na parking, spojrzałem na telefon, by sprawdzić, czy nikt nie próbował się do mnie dodzwonić, ale znalazłem jedynie powiadomienia z mediów społecznościowych, w których moja rodzina ogłaszała oficjalnie zjazd. Każdy chwalił się, kogo przyprowadzi, bla, bla, bla.

Jezu, czy naprawdę nie było ciekawszych tematów?

Zirytowany schowałem komórkę do kieszeni marynarki i opuściłem siedzibę firmy. Zjazd miał się rozpocząć dopiero w sobotę, dzisiaj był czwartek, co dawało mi jeszcze dwa dni na cieszenie się względną wolnością.

Wsiadłszy do samochodu, nie pojechałem jednak do siebie, lecz do Evie. Wiedziałem, że jutro idzie do pracy, ale liczyłem, że uda mi się ją wyciągnąć na jakąś późną kolację. Rozmowa z nią zawsze mi pomagała, niczym kąpiel po męczącym dniu.

I wtedy mnie olśniło.

Istniał przecież sposób, bym przetrwał ten zjazd bez uszczerbku na zdrowiu psychicznym, w dodatku bez uszczypliwych uwag mojej rodziny.

Ten plan był tak genialny i jednocześnie tak prosty, że zastanawiałem się, jakim cudem wcześniej na niego nie wpadłem.

W piętnaście minut pokonałem drogę z biura do mieszkania Evie, a gdy moja przyjaciółka otworzyła mi drzwi, padłem przed nią na kolana.

– Zostań moją narzeczoną, Ev.

Przez chwilę patrzyła na mnie jak na wariata. Później rozejrzała się po korytarzu, jakby szukała ukrytej kamery.

– Piłeś? – spytała.

– Nie, jestem trzeźwy.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Ani trochę.

– Więc zwariowałeś – stwierdziła, marszcząc zabawnie brwi.

– Nie zwariowałem, Evie, wręcz przeciwnie, jestem po prostu genialny!

– Co tu się dzieje? – W progu pojawiła się Allison i spojrzała na nas, jakbyśmy byli nowym gatunkiem odkrytym przez naukowców.

– Sama chciałabym to wiedzieć – przyznała moja przyjaciółka.

– Okej, w takim razie nie będę wam przeszkadzać – mruknęła Ally i chwilę później usłyszałem trzaśnięcie drzwi od jej pokoju.

– Jace, przestań się wygłupiać i powiedz mi, co tu, do cholery, jest grane – warknęła Evie, szarpiąc mnie za łokieć, bym wstał.

Może nie wyszło to najlepiej, trzeba to przyznać. Uznałem, że jeśli mam ją namówić do tego, by pomogła mi zrealizować plan, musiałem najpierw przestać ją straszyć swoim zdrowiem psychicznym.

Wstałem z kolan i wszedłem do mieszkania. Evie zamknęła za mną drzwi i poprowadziła mnie do kuchni, gdzie

nalą nam obojgu po szklance soku. Wolałbym bourbona, ale przyjechałem samochodem, więc to nie wchodziło w grę. Poza tym wiedziałem, że Ev nie przepadała za alkoholem i rzadko trzymała go w domu.

– No dobrze, to teraz gadaj, co właściwie wymyśliłeś – powiedziała, siadając naprzeciwko mnie.

Rude loki opadły jej na czoło, przez co wyglądała naprawdę słodko, nawet z tą groźną miną, a w workowatej koszulce, którą miała na sobie, była niesamowicie seksowna. Ale nie na tym powinienem się teraz skupiać.

– Chcę, byś udawała moją narzeczoną i pojechała ze mną na ten rodzinny zjazd do San Diego – wypaliłem.

Evie nadal patrzyła na mnie jak na wariata, więc podejrzewałem, że te wyjaśnienia ani trochę nie pomogły. Raczej jeszcze bardziej utwierdziły ją w przekonaniu, że zwariowałem.

– Zechcesz to jakoś rozwinąć? – poprosiła. – Bo na razie to mam wrażenie, że gram w jakimś kabarecie, z którego niewiele rozumiem.

– Po prostu przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Moja rodzina nie da mi spokoju, głównie z powodu braku narzeczonej. Poza tym dwa tygodnie spędzone z nimi będą katorgą, której raczej nie przetrwam bez dużej ilości środków odurzających lub wpływu kogoś, kto stanowi kompletne przeciwieństwo mojej rodzinki. Pomyślałem zatem, że możemy rozwiązać wzajemnie swoje problemy. Pojedziesz ze mną, rozerwiesz się trochę, ja zachowam zdrowie psychiczne, a moja rodzina przestanie mnie dręczyć, bym znalazł sobie

partnerkę. Proszę, Evie. Pojedź ze mną. Jesteś jedyną osobą, która utrzyma mnie przy zdrowej psychice.

Wydałem dolną wargę i zamrugałem, robiąc „minę słodkiego szczeniaczka”, jak określała to Ev. Twierdziła, że tak samo robił jej pies, którego miała w dzieciństwie. Nigdy nie słyszałem podobnego komplementu, ale nie powinienem się dziwić, po niej mogłem spodziewać się wszystkiego.

– Chyba już na to za późno – mruknęła Evelyn. – Jak ty to sobie niby wyobrażasz? Myślisz, że moja obecność uspokoi twoją rodzinę?

– Na pewno uspokoi mnie – zauważyłem.

Byłem egoistą? Pewnie tak. Ale potrzebowałem mojej przyjaciółki.

– Jace, to szaleństwo – powiedziała. – Twoi bracia zaręczyli się z córkami najbogatszych biznesmenów w kraju. To są małżeństwa, które przyniosą korzyści. Naprawdę myślisz, że twoja matka, czy ktokolwiek inny, ucieszy się, gdy przywieziesz na zjazd bibliotekarkę i samozwańcą, raczkującą pisarkę?

– Nie jestem pieprzonym księciem, nikt nie oczekuje, że poślubię arystokratkę, a nawet jeśli, to i tak mój wybór. A ja wybieram ciebie. Jesteś warta więcej niż jakakolwiek wpływowa kobieta w Stanach.

Jej policzki pokryły się uroczym rumieńcem, ale to nie zmieniło sceptycznego wyrazu jej twarzy.

– To nadal jest szaleństwo – stwierdziła.

– Szaleństwem jest pomysł gromadzenia całej mojej rodziny w jednym miejscu – prychnąłem. – Mój pomysł to

jedynie koło ratunkowe.

Evie westchnęła i potarła twarz dłońmi.

– Niech to podsumuję. Mam pojechać z tobą na zjazd i udawać twoją narzeczoną. Nie jestem dobra w udawaniu. Palnę coś i zniszczę ci tę szopkę.

– Wystarczy, jak po prostu pozostaniesz sobą – powiedziałem. – Niczego więcej nie potrzebuję. Sam zajmę się resztą. Przecież nie musimy wiele udawać. Poznaliśmy się w bibliotece i zaprzyjaźniliśmy. Dorobię do tego historię, w której się w sobie zakochaliśmy, i będzie jak znalazł.

Nie mogłem uwierzyć, że wcześniej na to nie wpadłem. To najlepszy pomysł, jaki kiedykolwiek zrodził się w mojej głowie. Nie potrafiłem z niego zrezygnować, musiałem przekonać Evie, by wzięła w tym udział.

Nagle z pokoju wyszła Allison. Podeszła do lodówki, ostentacyjnie nas ignorując. Otworzyła drzwi i czegoś szukała. Nie obchodziło mnie, że usłyszy to, o czym rozmawiamy, ale Evelyn zaczęła jej się podejrzliwie przyglądać.

– Szukasz czegoś? – spytała.

– Tak, ale nie przeszkadzajcie sobie – odparła Ally. – Ach, pozwól tylko, że ci przypomnę, Evie, że obiecałaś swojej agentce, że pojedziesz na krótkie wakacje, by się zrelaksować i odpocząć, nabrać wiatru w żagle i tak dalej. Tak tylko mówię.

– Allison! – skarciła ją Ev, ale ja miałem ochotę ucałować tę dziewczynę.

Uśmiechnąłem się jak kot z Cheshire i spojrzałem na moją przyjaciółkę.

– To przeznaczenie! – zawołałem. – Evie, to idealna okazja. Pojedziesz do Kalifornii, zrelaksujesz się i mi pomożesz.

– Dodam tylko, że to doskonały pomysł – wtrąciła Allison. – Nie ma nic lepszego niż plaża, drinki i seksowny facet u boku.

Puściła do mnie perskie oczko, a ja odpowiedziałem jej uśmiechem.

– Pani już dziękujemy – warknęła Evie.

Ally uniosła ręce do góry i wycofała się, rzucając mi bezgłośnie „Powodzenia!”. Dobrze wiedzieć, że miałem jej poparcie.

– Więc jak będzie? – zwróciłem się do Ev. – Rebekah kazała ci pojechać na wycieczkę?

– Liczy na to, że uda mi się dzięki temu odzyskać wenę – przyznała. – Ale planowałam raczej pojechać do Teksasu.

– A nie może być San Diego? Proszę, będziesz miała tyle zajęć, że wrócisz i od razu zaczniesz znów pisać.

– Nie nadaję się do takiej roli – powtórzyła Evie. – Nie jestem damą.

– Ale jesteś sobą – przypomniałem jej.

– I myślisz, że to wystarczy, by twoja matka nie dostała zawału, gdy zjem coś nie tą łyżeczką, co trzeba?

– Wychowała mnie, jest odporna – stwierdziłem.

– Jezu, Jace, jesteś bardziej uparty niż osioł – powiedziała, sięgając po swoją szklanekę. Upiła łyk soku i oblizała wargi.

Pewna część mojego ciała bardzo chętnie na to reagowała, lecz szybko powstrzymałem takie zapędy.

– Słuchaj, naprawdę nie będziesz musiała robić wiele – rzekłem. – Pójdziemy na kilka przyjęć i spotkań, a później możemy mieć czas dla siebie. Poleżymy na plaży, zwiedzimy San Diego i to, co dookoła. Poznasz moje rodzeństwo. Miles i Blake nie są tacy źli, możemy gdzieś wyjść wszyscy razem. Proszę, Evie. Proszę.

Nie chciałem się uśmiechać, widząc, że zaczyna się łamać, bo to mogłoby ją zniechęcić. Czuję już jednak zwycięstwo. Nie muszę jechać sam!

– Okej – zgodziła się wreszcie. – Pojadę z tobą.

– TAK! – krzyknąłem, zrywając się z krzesła i biorąc Ev w ramiona. – Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

Odruchowo, zupełnie o tym nie myśląc, chciałem pocałować ją w usta. Szybko się jednak opanowałem i cmoknąłem ją w czoło. Dziewczyna znów się zaczerwieniła i spuściła wzrok, zawstydzona tym gestem. A może tym, że nasze ciała tak ściśle do siebie przywierały, że nie było między nami nawet kawałka przestrzeni. Chrząknęła zakłopotana, a ja odsunąłem się, nie chcąc, by zmieniła zdanie co do wyjazdu.

– Mam pewne warunki – zastrzegła.

– Co tylko zechcesz – zapewniłem.

Usiedliśmy z powrotem przy stole, choć nie mogłem ukryć podekscytowania. Pojadę na zjazd rodzinny z Evie, spędzę z nią dwa tygodnie w Kalifornii. Ten dzień chyba nie mógł zakończyć się lepiej.

– Sama płacę za bilet lotniczy – zaczęła Ev, na co natychmiast się skrzywiłem.

Evie nie brakowało kasy, szczególnie odkąd wydała książkę, lecz ja lubiłem sprawiać ludziom przyjemność dzięki swoim przywilejom. Droga restauracja, bilety lotnicze, wycieczki – to było dla mnie normą. Nie myślałem o cenach. Znałem wartość pieniądza, ale kiedy wydawałem kasę na innych, nie przeszkadzała mi rozrzutność. Evie jednak jej nie znosiła. Nie pozwalała za siebie płacić, na prezenty reagowała alergicznie, przyjęła jedynie ten urodzinowy i na Gwiazdkę. Nie pomagały tłumaczenia, że to nic takiego. Uparła się i nie było możliwości przekonać ją do zmiany zdania.

– Niech będzie. – W tej kwestii postanowiłem ustąpić. – Ale pozwolisz mi, bym zrobił ci zakupy. Potrzebujesz kreacji na te przyjęcia, a skoro to ja cię w to wciągnąłem, ja będę je sponsorował.

Evie skrzywiła się, ale tym razem nie oponowała.

– Ale nie wydasz dziesiątek tysięcy dolców na kiecki – ostrzegła.

– Zgoda – powiedziałem, choć i tak wiedziałem, że jeśli zauważę coś, co jej się spodoba, kupię to bez względu na cenę.

– Okej, a co z hotelem?

– Zatrzymujemy się w jednym z naszych, więc nie płacimy – odparłem.

– Będziemy... spać w jednym pokoju? – spytała, znów lekko się rumieniąc.

– Nie, moja rodzina wierzy, że zachowujemy czystość do ślubu... a przynajmniej chcą w to wierzyć – zaśmiałem się. –

Nie martw się, dostaniesz własny pokój.

– To dobrze, bo bywam nieznośna, gdy ktoś nie daje mi się wyspać – powiedziała ze śmiechem.

– Poza tym musisz mieć ciszę do czytania – domyśliłem się.

– Tak, to też – przyznała, a ja postanowiłem sprawdzić, gdzie znajduje się największa biblioteka w San Diego i zabrać ją tam, gdy tylko dojedziemy na miejsce.

– Dopilnuję, żeby nie zabrakło ci miejsca i czasu na lekturę – obiecałem.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

– No dobrze, w takim razie zostaje jeszcze kwestia naszej historii – zauważyła. – Co powiemy ludziom?

– Po części prawdę, resztę zostaw mnie – poprosiłem.

– Czy ktoś oprócz nas będzie znał prawdę?

– Nie ma opcji, to będzie nasz sekret. – Uśmiechnąłem się, a Evie mimowolnie odwzajemniła uśmiech.

– Nadal uważam, że to szaleństwo – przyznała.

– Czym byłoby życie bez szaleństwa? Potraktuj to jako przygodę.

– Przygoda w otoczeniu O’Connellów, to może być zabawne.

– A żebyś wiedziała – powiedziałem, szczerząc zęby. Nagle zupełnie inaczej zacząłem podchodzić do tego zjazdu. Może nawet się na niego cieszyłem.

– W takim razie... chyba wszystko ustalone – westchnęła. – Kiedy wylatujemy?

– W sobotę rano, więc jutro wyrwę się z roboty i idziemy na zakupy! – Zabrziałem nieco zbyt entuzjastycznie jak na faceta, który będzie musiał chodzić po sklepach. Z kolei Evie zdecydowanie wolała buszować po półkach w księgarni niż po odzieżówkach, więc miałem przeczucie, że pójdzie nam dość łatwo.

– To konieczne? – jęknęła, potwierdzając moje przypuszczenia.

– Niestety tak. Uwierz, też bym wolał w końcu ubrać się w dżinsy i koszulkę.

– Na co ja się zgodziłam? – Evie ukryła twarz w dłoniach, lecz ja nie potrafiłem opanować entuzjazmu.

– Na dwa tygodnie w moim doborowym towarzystwie – odparłem.

Ev uśmiechnęła się delikatnie.

– To niewątpliwy plus, panie O’Connell – stwierdziła.

Jakim cudem tak zwyczajne zdanie mogło tak bardzo poprawić humor? Wiele osób chciało spędzać ze mną czas, ale cieszyło mnie to tylko wtedy, gdy chciała tego Evie.

– Zgodziła się? – Z pokoju w korytarzu wyłoniła się rozczochrana głowa Allison.

– Owszem – odparłem. – Wyjeżdżamy w sobotę.

– Świetny plan – pochwaliła Ally. – Zadbaj o nią i spraw, by dobrze się zabawiała.

– A ty przestań podsłuchiwać! – warknęła Evie.

– Nie podsłuchuję! – oburzyła się Allison. – Grzecznie pytam.

Ev przewróciła oczami, a ja odpowiedziałem jej przyjaciółce:

– To będą najlepsze dwa tygodnie jej życia!

Naprawdę miałem zamiar dopilnować, by tak było.

Godzinę później, wychodząc od Evie, wysłałem mojej matce wiadomość, że będę potrzebował dwóch pokoi hotelowych. Natychmiast zasypała mnie pytaniami, ale ja odpowiedziałem jej jedynie, że wszystkiego dowie się w weekend. Na razie byłem zbyt szczęśliwy, by przejmować się jej zdaniem. Czekał mnie najlepszy zjazd rodzinny w życiu. Nic innego się nie liczyło.

ROZDZIAŁ 3

Evie

Nie znosiłam zakupów. Dla większości kobiet był to sposób na rozrywkę i relaks, mnie mierzenie ubrań i buszowanie wśród stosu wieszaków nie kręciło ani trochę. Skoro jednak zgodziłam się zostać udawaną narzeczoną jednego z najbogatszych mężczyzn w Waszyngtonie, nie mogłam liczyć na to, że wystarczą mi dzinsy i biała bluzka, które nosiłam na co dzień do pracy.

Udawana narzeczona. Mnie chyba porąbało, że w ogóle się na to zgodziłam. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Wbrew temu, co powiedziałam Jace'owi, wiedziałam, jak wyglądają takie przyjęcia. I właśnie to mnie przerażało. Miałam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała chodzić ubrana jak lalka, uśmiechać się sztucznie i brać udziału w całej tej farsie. Moja słabość do Jace'a okazała się gwoździem do trumny. Nie potrafiłam mu odmówić, widząc jego desperację. Aż za dobrze pamiętałam, jak to jest być samotnym podczas takich zjazdów, więc chciałam mu pomóc. Poza tym spędzenie z nim dwóch tygodni brzmiało co najmniej zachęcająco.

Gdybyśmy tylko mogli uniknąć całej tej szopki.

Wyszłam z przymierzalni ubrana w kolejną sukienkę. To już chyba dziesiąta, którą dzisiaj przymierzyłam. Jace miał do tego więcej cierpliwości niż ja, ale to nie on musiał się co chwilę przebierać.

– Wezmę tę i to już ostatnia – powiedziałam, prezentując mu bladóżółtą suknię sięgającą ziemi. Wybrałam jeszcze trzy inne. Czarną, bladoróżową i białą. Uważałam, że to zdecydowanie wystarczy. Poza tym nie chciałam nawet patrzeć na metki, by sprawdzić, ile kosztują te sukienki. Jace zgodnie z obietnicą nie zabrał mnie do sklepu z ciuchami od projektantów, ale tutaj i tak ceny zbijały z nóg.

– Masz tam jeszcze dwie – przypomniał, na co pokazałam mu środkowy palec.

Cwaniak siedział wygodnie na sofie, popijając szampana, a ja musiałam wciskać się w te fikuśne stroje. Zaśmiał się, widząc moją reakcję, więc pokręciłam z dezaprobatą głową i wróciłam do przymierzalni.

Zdjęłam żółtą sukienkę i odwiesiłam ją na wieszak z rzeczami do kupienia, po czym sięgnęłam po dwie ostatnie kreacje. Jedna miała podobny krój do wcześniejszych, z tym że była błękitna. Drugiej zaś na pewno nie wybrałam ja. Chociaż piękna, głęboka zieleń podkreśliłaby moje oczy i rude włosy, a wycięty dekolt uwydatniłby moje piersi, nie mogłam jej włożyć.

Założyłam niebieską suknię i ponownie odsunęłam zasłonkę. Jace podniósł głowę i uśmiechnął się lekko na mój widok. Nie potrafiłam nie dostrzec w jego oczach ognia za każdym razem, gdy pokazywałam mu się w kolejnej kreacji,

lecz wiedziałam, że lepiej to zignorować. Oboje często udawaliśmy, że nie dostrzegamy sygnałów, które świadczą o tym, że nasza przyjaźń nie jest do końca platoniczna, ale tak było lepiej.

– Ślicznie wyglądasz – powiedział, chrząkając. – Powinnaś ją wziąć.

Mnie również się podobała, więc się z nim zgodziłam. Zdjęłam suknię i ubrałam się z powrotem w moje dzinsy i bluzkę. Jeszcze raz z nostalgią spojrzałam na zieloną kieckę, ale szybko potrząsnęłam głową. Nie mogłabym jej włożyć, nieważne, jak piękna była.

Sukienki do kupienia przewiesiłam przez jedno ramię, zaś te odrzucone przez drugie i opuściłam duszną przymierzalnię, w której spędziłam zdecydowanie zbyt wiele czasu.

– Idziemy – zakomunikowałam Jace'owi i odebrawszy mu kieliszek szampana, sama wysączyłam alkohol.

– A ta ostatnia? – spytał.

Spojrzałam na niego wilkiem.

– Nie wybierałam jej.

– Ale ci się podobała – zauważył.

Tak, co nie znaczy, że będę ją nosić – odpowiedziałam mu w myślach.

– Mam już wystarczająco dużo kreacji, by wystąpić w tym naszym przedstawieniu – uparłam się. – Chodźmy stąd wreszcie, jestem głodna jak wilk.

Na szczęście miałam w domu czarne i białe szpilki, które będą pasować do każdej z tych sukienek, więc przynajmniej

oszczędzi nam to chodzenia po butikach. Jace wyglądał, jakby chciał się spierać, więc po prostu oddałam odrzucone sukienki uczynnej ekspedientce i podeszłam do kasy z tymi, które miałam zamiar wziąć.

Jace zapłacił za zakupy, ignorując moją skrzywioną minę. Naprawdę wolałabym zrobić to sama, ale on upierał się, że to „jego inwestycja w zdrowie psychiczne”, cokolwiek by to znaczyło. Gdy obładowani torbami wróciliśmy do samochodu, w którym czekał na nas kierowca Jace’a, Harrison, czułam się zmęczona, jakbym cały dzień pracowała na polu uprawnym.

– Dokąd teraz, panie O’Connell? – zapytał Harrison.

Zwykle mój przyjaciel wolał sam prowadzić, ale w takie dni jak ten, gdy mógł pozwolić sobie na odrobinę rozluźnienia, nie miał nic przeciwko kierowcy, który zataszczy nasze podchmielone tyłki do domów.

– Nie wiem. Dokąd? – Jace spojrzał na mnie.

– Gdzieś, gdzie jest jedzenie – odparłam natychmiast.

Harrison uśmiechnął się lekko, ale szkolenie i samodyscyplina nie pozwoliły mu się roześmiać.

– Słyszałeś życzenie pani, Harrisonie – zwrócił się do niego Jace.

– Oczywiście, proszę pana.

O’Connell przewrócił oczami. Od lat próbował nakłonić wielu swoich pracowników, by po prostu mówili mu po imieniu. Oni jednak wciąż uparcie zwracali się do niego oficjalnie, co denerwowało mojego przyjaciela. Wiedziałam, że nie lubił całej tej otoczki i traktowania go z przesadnymi honorami. Między innymi dlatego tak bardzo go polubiłam.

Gdyby był snobem, który wykorzystuje swoją pozycję do tego, by chełpić się przed wszystkimi, ta relacja nie przetrwałaby zbyt długo.

Podjechaliśmy pod niewielką knajpkę w centrum miasta. Jace najwyraźniej również nie miał dzisiaj ochoty na odgrywanie teatrzyku, jakim zwykle było jedzenie kolacji w najlepszych restauracjach w mieście, gdzie wszyscy ciągle do nas podchodzili i próbowali wkraść się w łaski Jace'a O'Connella.

– Zrób sobie przerwę, Harrisonie, zadzwonię do ciebie, gdy będziemy chcieli wracać – powiedział Jace do kierowcy, po czym oboje wysiedliśmy z samochodu.

Po zamówieniu kanapki z kurczakiem dla mnie i burgera dla Jace'a oraz stosu frytek i dwóch napoi usiedliśmy w najcichszym kącie knajpki, czekając na nasze zamówienia.

Jace już wyraźnie się rozluźnił. Zdjął marynarkę i krawat, rozpiął górne guziki koszuli, co ujawniało skrawek imponującego torsu, i rozsiadł się wygodnie na krześle. Lubiłam go takiego. Jace biznesmen też był całkiem seksowny, ale właśnie w takim wydaniu zachowywał się najbardziej... jak on.

– Mam coś dla ciebie – odezwał się, sięgając do kieszeni spodni. Wyciągnął z niej małe pudełeczko i położył na stole przede mną.

Domyślałam się, co to jest, w końcu mieliśmy odgrywać narzeczonych, ale mimo to moje serce zabiło dziwnie szybko na samą myśl, że mężczyzna właśnie wręcza mi pierścionek.

Otworzyłam pudełko i w środku rzeczywiście zobaczyłam przepiękny pierścionek zaręczynowy. Srebrna obrączka oraz szmaragd otoczony drobnymi srebrnymi plecionkami. Nie był skromny, ale też nie ekstrawagancki. Po prostu... idealny.

I fałszywy – przypomniałam sobie. To nie dowód uczuć, a rekwizyt.

– Podoba ci się? – spytał Jace.

– Jasne, jest śliczny – zapewniłam go.

– Mogę? – Sięgnął po pudełeczko i ujął moją dłoń, przez którą przepłynęły przyjemne dreszcze. – Allison dała mi jeden z twoich pierścionków, bym mógł sprawdzić rozmiar, ale lepiej się upewnić, czy na pewno pasuje.

Pozwoliłam mu włożyć pierścionek na palec mojej lewej dłoni, pilnując jednocześnie mojego serca, by nie zaczęło za bardzo się tym ekscytować. Nawet jeśli mój rozum potrafił podejmować świadome decyzje, głupi organ odpowiedzialny za uczucia nie zawsze chciał współpracować.

Pierścionek leżał idealnie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę na swojej dłoni pierścionek zaręczynowy. Ba, nie chciałam tego. A przynajmniej w to starałam się wierzyć. Myśl, że świadomie zrezygnowałam ze związków, była łatwiejsza niż rozmyślanie o tym, że nie jestem w stanie się w nie wikłać.

– Pasuje – powiedziałam do Jace'a, który wciąż trzymał moją dłoń, jakby i jemu ta chwila podobała się aż za bardzo.

– Cieszę się – odpowiedział, puszczając mnie wreszcie, lecz nie dał po sobie poznać, czy coś poczuł.

W tym momencie podeszła do nas kelnerka, niosąc nasze zamówienie. Podziękowaliśmy jej i wzięliśmy się za jedzenie. Błyskawicznie pochłonęłam kanapkę i połowę frytek, popijając to słodką, mrożoną herbatą. Jace również szybko uporał się ze swoją porcją, więc zamówiliśmy po jeszcze jednym napoju i najedzeni rozparliśmy się wygodnie na krzesłach.

– Podejrzewam, że na następne dwa tygodnie mogę zapomnieć o takim jedzeniu – odezwałam się ze śmiechem.

– A dlaczego? Bardzo chętnie zobaczę minę mojej matki, jak zabiorę ją na kolację do takiej restauracji. – Machnął ręką wokół. – Przydałoby jej się trochę zejść z chmury, na której siedzi.

– Jakim cudem jesteś taki... normalny? – zapytałam, nie przejmując się tym, jak dziwnie to brzmi.

Jace się zaśmiał, ale nie wydawał się urażony.

– Mówiłem ci już, że po skończeniu szkoły żyłem jak każdy inny człowiek – wyjaśnił. – Studiowałem, pracowałem... Moje rodzeństwo z chęcią korzystało ze środków, które co miesiąc wpływały na nasze konta, ale ja chciałem przez chwilę pożyć jak inni ludzie. Martwić się o wydatki, żyć od wypłaty do wypłaty. To było... wyzwalające. Dzięki temu nauczyłem się prawdziwej wartości pieniądza. Nie korzystałem z rodzinnych funduszy, nawet jeśli na koniec miesiąca musiałem żywić się suchym chlebem. Dzięki temu następnym razem umiałem lepiej wszystko zagospodarować.

– To musiało być wyzwanie, nie skorzystać ze środków, które przecież miałeś zapewnione – zauważyłam.

– Początkowo tak, ale później naprawdę mi to służyło. Ojciec uważał, że zwariowałem, ale dziadek był dumny. Sam kiedyś żył podobnie, z tym że jego tata, mój pradziadek, odciął go od kasy na czas studiów, by nauczył się żyć samodzielnie.

Z jego tonu i wyrazu twarzy można łatwo wywnioskować, jak ogromnym szacunkiem darzy głowę swojej rodziny. Musiałam przyznać, że ja również miałam dla tego człowieka szczerzy podziw. Pieniądze zniszczyły naprawdę wielu ludzi. Jace stanowił doskonały przykład tego, że od każdej reguły są wyjątki, i najwidoczniej nauczył się tego od swojego dziadka.

– Twój dziadkowie nie będą źli, że żenisz się z niżej usytuowaną kobietą? – spytałam, bawiąc się słomką od napoju.

Nie analizowałam jeszcze tego, co właściwie w praktyce oznacza nasz wspólny wypadek. Skupiłam się na samym powrocie do środowiska, którym tak gardziłam, ale nie myślałam za wiele o tym, jak przyjmą to jego bliscy. Znałam kierujące tym światem zasady. Wiedziałam, że wiele rodzin nie byłoby zachwyconych takim mezaliansem.

– To moja mama ma nieludzkie wymagania, nie dziadek – odparł Jace. – Nie opowiadałem ci nigdy historii związku moich dziadków?

– Nie, o tym jeszcze nie słyszałam.

– Babcia była córką ogrodnika, który pracował dla naszej rodziny. Czasem przychodziła z nim do pracy, by pomóc. Dziadek zakochał się w niej i pojął ją za żonę, chociaż wielu się temu sprzeciwiało. Nie podpisał nawet intercyzy, co mogłoby skończyć się tragicznie, ale był tak owładnięty miłością, że nawet o tym nie pomyślał. Na jego szczęście

babcia również go kochała. Do tej pory często siedzą razem w ogrodzie i wspominają dawne czasy. A przynajmniej było tak, dopóki babcia nie zaczęła zapominać co drugiego słowa.

Posmutniał, więc odruchowo sięgnęłam nad stołem i ujęłam jego dłoń, co sprawiło, że jego twarz natychmiast rozświetlił delikatny uśmiech.

– Zatem odpowiadając na twoje pytanie – ciągnął. – Nie, dziadek nie będzie miał nic przeciwko tobie. Poza tym, kto wie? Może lada moment staniesz się światowej sławy pisarką i będziesz bogatsza ode mnie.

– Najpierw muszę odzyskać wene – zauważyłam. – Bo inaczej będę musiała zwrócić również tę zaliczkę, którą dostałam.

– Odzyskasz tę swoją wene, zobaczysz – rzekł Jace. – Musisz tylko trochę odpocząć.

– Mam nadzieję – westchnęłam.

Musiałam się jeszcze spakować, ale za nic w świecie nie chciałam kończyć tego wieczoru. Było miło i przyjemnie, restauracja opustoszała, a pełny żołądek wprowadził mnie w wesoły nastrój. Jace chyba myślał podobnie, bo zamiast poprosić o rachunek, zamówił nam jeszcze po drinku, twierdząc, że po coś przecież wziął dzisiaj kierowcę.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwał się, gdy dźgałam słomką kostki lodu na dnie swojej szklanki.

– Jasne.

– Moja rodzina jest nieźle pokręcona, ale wiesz o niej praktycznie wszystko – zauważył. – Dlaczego tak rzadko mówisz o swojej?

Przełknęłam ślinę i upiłam łyk drinka, chcąc dać sobie chwilę na odpowiedź.

– Przecież opowiadałam ci o mojej mamie, o Ethanie... Wiesz o nich praktycznie wszystko – odparłam.

– Ale nigdy nie mówisz o ojcu. Dlaczego od niego odeszliście?

Wiedziałam, że ciekawość Jace'a nie jest niczym dziwnym, ale mnie od razu ścisnął się żołądek na samą myśl o tym człowieku. Nie lubiłam mówić o swojej przeszłości. To, co działo się teraz, to co innego. O tym mogłam mówić godzinami. Przeszłość jednak to mrok, do którego nie chciałam wracać.

– Bo potrafił jedynie udawać. – Wzruszyłam ramionami. – Unieszczęśliwiał mamę. Ojcem na medal też nie był.

To niedopowiedzenie stulecia, lecz musiało mu wystarczyć. Nie chciałam, by wiedział, że to człowiek, który mnie spłodził, był winny całemu złu, jakie mnie spotkało. Że to przez niego nie ufam ludziom, zrezygnowałam ze związków i nie potrafię się otworzyć. Że przez niego moja mama nie chce nawet słyszeć o mojej relacji z Jace'em, gdyż nie mogła uwierzyć, że nie jest ulepiony z tej samej gliny co człowiek, którego sama niegdyś pokochała.

Nie mówiłam o przeszłości, bo nie zamierzałam już nigdy do niej wracać. Życie chwilą obecną było o wiele lepsze niż grzebanie w rzeczach, których nie dało się zmienić. Nie chciałam, by Jace wiedział, bo nie zniosłabym jego współczucia. Moja mama spotykała się z litością zbyt wiele razy i nienawidziła tego, chociaż sama wciąż tkwiła głęboko w tamtych wydarzeniach, nie mogąc od nich uciec. Ja

pragnęłam dla siebie nowego początku. Praca, kariera, nowi znajomi, szczere relacje, niewymuszone poprzez status społeczny. Wspomnienia o człowieku, który nie zasługiwał nawet na to, by o nim mówić, jedynie by to wszystko skaziły.

– Mówiłaś kiedyś, że miałaś piętnaście lat, gdy odeszłicie – przypomniał sobie Jace. – Dlaczego twoja mama była z nim tyle czasu?

– Bo wierzyła, że się zmieni – odparłam. – Ale w końcu przejrzała na oczy. Zrozumiała, że to niemożliwe i jedynym sensownym rozwiązaniem jest odejście.

– Twoja mama wychowywała zatem dwoje nastolatków. Godne podziwu – skomentował Jace.

– Ethan miał wtedy osiemnaście lat, więc można powiedzieć, że był już wychowany – stwierdziłam. – Przynajmniej w teorii – dodałam sceptycznie. – Zaraz potem wyjechał na studia, więc zostałyśmy z mamą same. Po studiach nie wrócił do Port Angeles, jeździ w wiele miejsc, szuka ciągle nowej pracy. To wolny duch, który eksperymentuje. Nie za bardzo podoba mu się fakt, że w ogóle musi pracować, i nie umie utrzymać żadnej posady.

– Więc musicie mocno się od siebie różnić – zauważył O'Connell. – Ty uwielbiasz swoją pracę.

– Zrozumiałam, że dorosłe życie polega na tym, iż na wszystko musisz sobie zapracować – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. – Ethan tego nie pojął.

Mój brat nigdy nie krytykował matki za to, że zdecydowała się odejść od ojca, ale też nigdy nie powiedział jej, że dobrze zrobiła. Poszedł z nami, bo zdawał sobie sprawę,

jakim potworem jest człowiek, którego nazywamy tatą, ale nie pogodził się z utratą przywilejów. Miał zapewnione wszystko, i to praktycznie za nic, bo ojciec nigdy nie zmuszał go, by uczył się, jak prowadzić biznes, więc dla Ethana odejście i rezygnacja z funduszy stanowiły nie lada cios. Mnie mama wpołała znaczenie pracy, na Ethana ojciec wpłynął zbyt mocno. Dlatego chłopak nie potrafił się dostosować. Liczył, że znajdzie miłą posadę, gdzie nie będzie musiał robić nic, tak jak w rodzinnej firmie. Okazało się, że rzeczywistość nie jest taka kolorowa.

– Myślę, że dogadałby się z McKenzie – prychnął Jace. – Najwidoczniej zostali ulepieni z tej samej gliny.

– Twoja siostra ma przynajmniej siatkę, na którą może spaść. Ethan w końcu się sparzy, i to mocno, ale czasem myślę, że to dobrze – przyznałam. – Może potrzebuje solidnego kopa w tyłek, by przestał zachowywać się jak cholerny ksiązę.

– Czasem zastanawiałem się, czy Mac wzięłaby sobie bardziej do serca jakieś obowiązki, gdyby nie to, że matka w życiu nie pozwoli ani dziadkowi, ani ojcu jej wydziedziczyć. Najwyraźniej jednak istnieją ludzie zbyt oporni, by cokolwiek do nich dotarło.

Jace przewrócił oczami. Wiedziałam, że siostra go drażni, i akurat to potrafiłam doskonale zrozumieć. Sama miałam czasem ochotę udusić Ethana i to gołymi rękami.

– Myślę, że w każdej rodzinie musi trafić się ktoś, kto potrzebuje opieki niczym małe dziecko – westchnęłam. – I nie dlatego, że brakuje mu inteligencji, lecz dlatego, że jest po prostu leniwy.

– Myślę, że to nawet nie kwestia lenistwa, lecz dziwnego przekonania, że należy ci się więcej od świata – stwierdził Jace. – Mac jest pracowita, ale tylko wtedy, gdy ma na to ochotę.

– Cóż, ja nawet gdybym chciała, nie potrafię narzekać na swój los – zaśmiałam się. – Praca w bibliotece i pisanie książek to coś, co robiłabym i za darmo, więc samo w sobie nie jest dla mnie niczym męczącym.

– Ja czasem myślę, że kocham to, co robię, a czasem tego nienawidzę – przyznał cicho Jace. – Lubię biznes, ale to chyba nie moja... pasja.

– Wystarczy, że to lubisz, pasję możesz znaleźć również poza pracą – zauważyłam.

– Kiedyś lubiłem dużo rzeczy, teraz na żadną jakoś nie mam czasu – westchnął. – Odkąd wróciłem ze studiów, liczy się tylko przygotowanie mnie do prowadzenia firmy.

Mówiąc to, posmutniał. Sama nie wyobrażałam sobie życia bez robienia tego, co kocham. Bez tego czułam się pusta.

– W takim razie mamy już cel na kolejne dwa tygodnie – powiedziałam. – Znajdziemy ci pasję.

Jace popatrzył na mnie z uśmiechem.

– Jak niby chcesz to zrobić? – spytał sceptycznie.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Zastanowimy się nad tym. Może będziemy robić rzeczy, które kiedyś lubiłeś, i zobaczymy, co podoba ci się najbardziej?

Może i było to trochę wydumane, ale uważałam, że nasze pasje i zainteresowania stanowią część nas. Bez nich nie dało

się do końca być sobą. Owszem, można pracować, nawet lubić swoją pracę, ale między sympatią a miłością była ogromna różnica. Pasja to coś, co poprawiało humor po ciężkim dniu, to powód, by wstawać co rano z łóżka, nawet jeśli wszystko wokół się waliło. Doświadczyłam tego na własnej skórze i miałam zamiar dopilnować, by Jace nie stracił w życiu czegoś tak ważnego.

– Z tobą jestem gotów spróbować wszystkiego – zapewnił, a ja przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy tylko dla mnie zabrzmiało to dwuznacznie.

Wróciłam do domu dopiero po dwudziestej trzeciej, co byłoby całkiem normalną porą na powrót w piątkowy wieczór, gdyby nie fakt, że następnego dnia rano miałam samolot.

– No nareszcie! Już myślałam, że zwiąlasz do Timbaktu – prychnęła Ally, witając mnie w drzwiach. Miała już na sobie piżamę z Myszka Miki – jej znak rozpoznawczy.

– Byłam na zakupach, a potem na kolacji. – Potrząsnęłam licznym torbami, które Jace przyniósł dla mnie z samochodu.

Allison złapała siatki, chcąc zobaczyć efekty dzisiejszej wycieczki po sklepach. Ja zaś poszłam do pokoju przebrać się w coś wygodniejszego, by móc wreszcie zabrać się za pakowanie. Konieczność spakowania walizki trochę mnie przerażała. Zawsze miałam wrażenie, że potrzebne mi jest wszystko, w wyniku czego przepakowywałam się milion razy, bo ciągle zmieniałam zdanie co do tego, co powinnam wziąć.

– Powinnaś częściej chodzić na zakupy z Jace'em! – zawołała z salonu Ally.

– Och, przestań – jęknęłam, wychodząc z sypialni przebrana w dres i za dużą o dwa rozmiary koszulkę. Możliwe, że należała do mojego brata. Czasem, gdy jeszcze mieszkaliśmy razem, coś z jego rzeczy zaplątało się do mojej szafy. Mniej lub bardziej przypadkowo. Lubiłam męskie koszulki, były wygodne do spania.

– No co? To po prostu cudenka! – Spojrzała z zachwytem na nowe sukienki.

– Jak wrócę, będziesz mogła je nosić – zapewniłam ją. – O ile wybaczę ci to, że dopingowałaś Jace’a w tym szaleńczym planie.

– Przecież już mi wybaczyłaś. – Posłała mi całusa. – Poza tym potrzebujesz trochę rozrywki, a nie siedzenia w innym mieście z książką w nosie.

Pokazałam jej język, ale wiedziałam, że miała rację. Gdybym pojechała gdzieś sama, pewnie moje życie nie różniłoby się wiele od tego, które wiodłam tutaj.

– O rany, Evie! – pisnęła Ally, wyciągając z torby kolejną sukienkę. – Wybrałaś coś innego, jestem z ciebie taka dumna!

Spojrzałam na nią zdziwiona.

– O czym ty... – zaczęłam, ale suknia, którą wyjęła z torby, była wystarczającą odpowiedzią. Zielona sukienka na ramiączkach, która spodobała mi się, gdy oglądałam ją na wieszaku, lecz nie chciałam jej przymierzyć.

– Jest piękna – westchnęła Allison. – Jace namówił cię, byś ją kupiła?

– Nie... On nie wie – odparłam oszołomiona. – Nie wybrałam jej. Oglądałam ją, a Jace musiał ją wziąć, mimo że

odmówiłam nawet przymiarki.

Ally posmutniała. Wiedziałam, jaką nadzieją napełnił ją widok tej sukienki. Chciała, bym zaczęła walczyć z własnymi demonami, ale ja... nie potrafiłam się na to zdobyć.

– A przymierzysz ją dla mnie? – poprosiła cicho. – Proszę.

Z westchnieniem wzięłam od niej sukienkę i przyjrzałam się jej. Była piękna. Posłuchałam Ally nie tylko dlatego, że chciałam sprawić jej przyjemność, ale również dlatego, że chciałam włożyć tę kieckę chociaż na chwilę. Wyobrazić sobie, że mogłabym pójść w niej na przyjęcie i czuć się dobrze.

Zabrałam suknię do pokoju i przebrałam się w nią. Zamek sięgał talii i nie byłam w stanie sama go zapiąć, więc przytrzymując materiał, wróciłam do salonu, gdzie moja przyjaciółka wciąż siedziała wśród sukienek i toreb.

– Pomożesz mi? – poprosiłam.

Podeszła do mnie i zapięła suwak, po czym upięła mi włosy w niechlujnego koka.

– Wyglądasz pięknie – powiedziała. – Naprawdę pięknie, Evie.

Poprowadziła mnie do lustra w przedpokoju, ponieważ tylko tam było ono dość duże, by objąć mnie całą. Miała rację. Całość prezentowała się niemal idealnie. Tak jak sądziłam, suknia podkreśliła atuty mojej urody, opływała moje ciało miękkimi falami. Była najpiękniejsza z tych wszystkich strojów, które dzisiaj przymierzyłam. Miała jednak jedną wadę. A raczej to ja miałam wadę, której sukienka nie dała rady ukryć.

Podkreślony i wyeksponowany dekolt pokrywały okropne blizny po poparzeniu. Piersi, które w tej sukni powinny wyglądać kusząco, były odpychające. Rozcięcie na udzie przy poruszaniu się ukazywało podobne blizny, wystawiając je na widok każdego, kto oglądałby mnie w tym stroju.

Sukienka bez wątpienia była piękna. Ale nie zakryje tego, czego najbardziej się wstydziłam. Blizn, które wywołały tak wiele obrzydzenia i litości w ludziach, którzy je widzieli, dotykali.

Wzdrygnęłam się na wspomnienie chłopaków i mężczyzn, którzy uciekali, kiedy tylko zdali sobie sprawę, co mam pod ubraniem. Przymknęłam oczy, odcinając się od raniących słów koleżanek ze szkoły, z którymi chodziłam na lekcje WF-u. Odepchnęłam od siebie współczujące spojrzenia nauczycieli, którzy łagodzili takie spory.

Nie chciałam niczyjej litości. Przetrwałam. Tylko to się liczyło. Kiedyś był to dla mnie powód do dumy, ale niezależnie od tego, co symbolizowały te blizny, pozostawały po prostu bliznami, które szpeciły moje ciało. Niszczyły je w miejscach, które u kobiety powinny być najbardziej pociągające.

– Evie. – Ally dotknęła mojego ramienia, widząc, co się ze mną dzieje.

– Jest śliczna, ale nie mogę jej włożyć – powiedziałam, odwracając się od lustra. – Rozepniesz ją, proszę? Chciałabym wziąć prysznic i zabrać się w końcu za pakowanie.

Przyjaciółka wykonała moją prośbę, lecz dostrzegłam w jej oczach smutek. Ona jedna widziała mnie bez ubrania. Jedynie przed nią byłam w stanie jako tako się obnażyć bez

wstydu, choć unikałam tego jak ognia. Najczęściej nie patrzyłam nawet w lustro, gdy nie miałam na sobie dostatecznej ilości ubrań.

Nie chciałam pamiętać, lecz to już zawsze miało mi przypominać o przeszłości.

– Pomóc ci z pakowaniem? – spytała Allison.

– Jeśli chcesz. – Uśmiechnęłam się do niej, chcąc rozluźnić atmosferę. – Daj mi tylko kilka minut.

Skinęła głową i odprowadziła mnie zatroskanym spojrzeniem, gdy szłam do swojego pokoju. Zsunęłam sukienkę, złapałam rzeczy do spania i skierowałam się pod prysznic.

W łazience zdjęłam również bieliznę i po raz ostatni tego dnia uważnie się sobie przyjrzałam w lustrze. Blizny sięgały od moich ramion do brzucha, pokrywając całą klatkę piersiową, zniekształcając biust, sprawiając, że wyglądał odpychająco, a nie seksownie.

Niżej, na udach, widniały podobne blizny, choć już nie tak rozległe, najgorzej wyglądało to w okolicach bioder. Przesunęłam po nich dłonią. Były zaskakująco miękkie i przyjemne w dotyku, lecz dla mnie pozostawały odpychające. Sprawiały, że myśl o pokazaniu się bez ubrania albo nawet w czymś odsłaniającym te okolice przerażała mnie.

Sprawiały, że nigdy nie straciłam dziewictwa, bo wszyscy potencjalni partnerzy tracili ochotę na cokolwiek, gdy mnie zobaczyli czy dotknęli.

Sprawiały, że zaszufładkowałam Jace'a jako przyjaciela, bo nie mogłam znieść myśli, że jego również miałyby

zniechęcić.

Pozwoliłam pojedynczej łzie spłynąć po policzku, po czym odwróciłam wzrok i weszłam pod prysznic. Przeżyłam. Mogłam żyć dalej. Tylko to się liczyło.

ROZDZIAŁ 4

Jace

Moja rodzina miała prywatny samolot, którym leciała do Kalifornii, ale ja uznałem, że lepiej będzie, jak Evie pozna ich już na miejscu, więc zamówiłem nam bilety w pierwszej klasie liniami komercyjnymi. Oczywiście matka mało nie dostała szału, bo nie znośła być w coś niewtajemniczona. Musiała jednak uzbroić się w cierpliwość. Nie zamierzałem spędzić lotu, kłócąc się z nią. Woląłem cieszyć się podróżą z Evie, a zjazdem zacząć się przejmować, gdy już będę na miejscu.

Podjechałem po Ev w sobotę rano. Znów wziąłem ze sobą kierowcę, by nie musieć zostawiać samochodu na lotnisku.

– Mam wejść na górę pomóc z walizkami? – zapytał Harrison, gdy zatrzymaliśmy się przed blokiem Evie.

– Nie trzeba, poradzę sobie. – Skinąłem mu głową w geście podziękowania i wyskoczyłem z samochodu.

Domofon nie działał od dawna, więc wszedłem na górę, jednocześnie odnotowując w myślach, że po powrocie muszę w końcu znaleźć zarządcę budynku i zmusić go, by naprawił to ustrojstwo. Nie była to co prawda zła dzielnica, ale

mieszkanie w dużym mieście zawsze wiązało się z trochę większym ryzykiem napadu, więc wolałbym, żeby podstawowe zabezpieczenia jednak działały. Evie tylko przewracała oczami, gdy jej o tym mówiłem, ale po części brało się to z tego, że nie znosiła, gdy zaczynałem odgrywać jej rycerza. Jej słowa, nie moje. Ja nie widziałem jednak nic złego w tym, że się o nią martwiłem.

Gdy zapukałem do drzwi, otworzyła mi Allison. Mimo dość wczesnej, jak na sobotę, pory dziewczyna była już kompletnie ubrana i uśmiechała się do mnie życzliwie.

– Hej, Evie zaraz będzie gotowa – powiedziała. – Wejdiesz na kawę?

– Czemu nie – zgodziłem się i wszedłem do mieszkania.

Ally poprowadziła mnie do kuchni, gdzie podała mi filiżankę świeżo zaparzonej kawy. Nalała również sobie i oparła się o blat.

– Powiem to tylko raz, póki Ev mnie nie słyszy, bo nie mam ochoty na zmywanie głowy – wypaliła prosto z mostu, a ja zmarszczyłem brwi, widząc, że jej serdeczność nagle zastąpił chłód. – Lubię cię. Wydajesz się całkiem przyzwoitym gościem, a to dobrze, bo Evie cię lubi i to bardziej ode mnie. Cieszę się, że z tobą jedzie, bo potrzebuje odpoczynku. Ostrzegam cię jednak. Ona nie jest zabawką, którą można wyrzucić, gdy ci się znudzi. To wrażliwa, słodka i piekielnie delikatna osoba, choć zwykle tego po niej nie widać. Jeśli ją skrzywdzisz, osobiście się z tobą rozprawię. Rozumiesz?

Byłem tak zaskoczony, że mogłem jedynie kiwnąć głową. Nie co dzień groziła mi dziewczyna o połowę ode mnie lżejsza i przynajmniej o pół metra niższa. Kiedy jednak Ally

przybrała taką poważną minę, trudno było wątpić, że naprawdę by mnie skrzywdziła. Nie byłem pewien, czy mam się obrazić, czy raczej cieszyć, iż ktoś troszczy się o Ev tak jak ja. Nie wiedziałem, o jakie niecne plany podejrzewała mnie Allison, ale nie miała się o co martwić. Nawet gdybym mógł zrobić z Evie to, co bym chciał, nie miałyby to nic wspólnego z krzywdzeniem jej.

Natychmiast skarciłem się za tę myśl. Mieliśmy jedynie udawać parę, nie nią być. Nieważne, jak pięknie wyglądała w tych sukniach, które wczoraj mierzyła, ani jak dobrze spędzało mi się z nią czas.

– Nie musisz się denerwować, nie pozwolę jej skrzywdzić nikomu, a już zwłaszcza samemu sobie – przyrzekłem jak najbardziej poważnie.

– Dobrze. – Na twarz Allison powrócił uprzejmy uśmiech. – W takim razie mogę wam życzyć miłej zabawy.

Uśmiechnąłem się pod nosem, ale zanim zdążyłem jej odpowiedzieć, do kuchni weszła Evie, ciągnąc za sobą wielką walizkę, na której stała jej torebka. Dziewczyna była ubrana w typową dla siebie koszulę, dżinsy i baleriny. Włosy jak zwykle miała rozpuszczone i teraz okalały jej twarz.

– Jace, nie wiedziałam, że już jesteś – powiedziała na mój widok, uśmiechając się.

– Nic się nie stało, wypiliśmy razem kawę – odparłem, podnosząc się z krzesła.

Ally uśmiechnęła się do mnie rozbawiona, zupełnie jakby nie groziła mi zaledwie chwilę temu.

– Świetnie. – Ev zmierzyła nas dziwnym spojrzeniem, ale nie skomentowała tego, co dostrzegła, czymkolwiek to mogło być. – Możemy iść.

– Uważaj na siebie, wcieraj dużo kremu z filtrem i przede wszystkim baw się dobrze, na litość boską! – zawołała Allison, ściskając przyjaciółkę. Szepnęła jej jeszcze coś na ucho, przez co na twarzy Evie przez moment dostrzegłem smutek. Dziewczyna jednak zaraz odzyskała wcześniejszą werwę.

– Nie jestem dzieckiem, Ally – przewróciła oczami. – Ciesz się wolnym mieszkaniem.

– Och, no tak, bo przecież moja współlokatorka jest nieznośną imprezowiczką, z którą nie da się wytrzymać – prychnęła Allison. – Z pewnością będę korzystać z twojej nieobecności.

Evie ponownie przewróciła oczami.

– Chodźmy – zwróciła się do mnie. – Pa, Ally.

– Pa, uparciuchu.

Zaśmiałem się i chwyciłem walizkę Ev. Oczywiście chciała nieść swój bagaż sama, ale tym razem musiała mi ustąpić. Dziadek by mnie wydziedziczył, gdyby się dowiedział, że pozwoliłem kobiecie nieść walizkę po schodach.

– Gotowa na najdziwniejsze dwa tygodnie swojego życia? – zapytałem, kiedy siedzieliśmy już w samochodzie.

– Najdziwniejsze? – Uniosła do góry jedną brew.

– Maleńka, już niedługo przekonasz się, że jakąkolwiek definicję dziwności znałaś do tej pory, była ona nieprawdziwa – odparłem.

– Może jednak powinnam dwa razy przemyśleć ten wyjazd – jęknęła Evie, opierając się o zagłówek fotela.

– Teraz się już nie wycofasz – wyszczerzyłem do niej zęby, co skomentowała, uderzając mnie w ramię.

– Jesteś nieznośny – stwierdziła.

– Do usług. – Udałem, że się kłaniam.

– To jaki jest plan na najbliższe dni? – spytała, zignorowawszy mój żart. – Albo chociaż godziny?

– Po wylądowaniu jedziemy do hotelu, gdzie możemy chwilę odpocząć, i wieczorem idziemy na bankiet powitalny. Ktoś z obsługi zajmie się strojem, który wybierzesz, i przygotuje go na odpowiednią godzinę. Jutro wszyscy będą odsypiać kaca, którego się nabawią, próbując przetrwać ten wieczór, więc my możemy pójść coś pozwiedzać albo polenić się na plaży – powiedziałem.

– Brzmi nieźle – przyznała Evie. – Czyli z twoją rodziną spotkamy się dopiero wieczorem, tak?

– Tak, ale niewykluczone, że będą nas szpiegować, gdy tylko dotrzemy na miejsce – wyjaśniłem niechętnie. – Są ciekawi.

– Super – jęknęła dziewczyna, poprawiając sobie włosy, jakby miała spotkać się z nimi już za chwilę.

Zauważyłem, że na palcu miała pierścioneńk ode mnie. Chociaż był to jedynie rekwizyt, coś wewnątrz mnie

zatańczyło sambę na widok tej biżuterii.

– Nie martw się, są po prostu ciekawi – powtórzyłem bez większych emocji – Chcą cię poznać.

– Wiesz, dlaczego wolę życie w książkach? Bo nie jestem dobra w poznawaniu ludzi – prychnęła.

– W bibliotece idzie ci dobrze – zauważyłem. – Ze mną też nie poszło najgorzej, co? – Szturchnąłem ją żartobliwie ramieniem, ale ona pozostała poważna.

– Mówię serio, Jace. Nie jestem dobra w tych całych konwenansach. Z ludźmi w pracy dogaduję się, bo... nie muszę się starać, rozmowa sama się nawiązuje.

– Więc się nie staraj – odparłem.

– Jasne, ale wątpię, by ktoś chciał słuchać, jak opowiadam o pracy bibliotekarki.

– Evie – westchnąłem, zmuszając ją, by na mnie spojrzała. – Gównu mnie obchodzi, co oni sobie myślą, i ciebie też nie powinno to interesować. Jedziemy tam, by dobrze się bawić. Nic innego się nie liczy.

– Ja tak nie potrafię – stwierdziła cicho.

Dojeżdżaliśmy już do lotniska, a ja naprawdę nie chciałem, by spędziła lot, zastanawiając się nad tym, jak przebiegnie jej spotkanie z moją rodziną. Nie wątpiłem, że będą nas oceniać, ale dla mnie to nic nie znaczyło. Nawet jeśli niektórzy członkowie klanu O'Connellów nie polubią Ev, ja miałem to gdzieś, bo nie istniała na tym świecie lepsza osoba niż ona. Wpadłem więc na pewien pomysł:

– Powiedziałaś, że poświęcimy ten wyjazd na odnalezienie tego, co lubię. W takim razie ja również mam cel. Nauczę cię, jak pokazywać światu środkowy palec, gdy się z ciebie śmieje.

– Metaforycznie? – Evie uniosła do góry jedną brew.

– Cóż, zasadniczo tak – odparłem. – Chyba że zobaczysz mojego kuzyna Bucks, jemu możesz pokazać środkowy palec w dowolnej chwili i dowolną ilość razy. Dupek na to zasługuje.

– Bucks? – powtórzyła ze śmiechem Ev. – A może Bugs?

– Tak, dokładnie. Jak ten królik z kreskówki, tylko grubszy, brzydszy i mniej zabawny. A właściwie ani trochę zabawny. Raczej chamski, skretyniały i... dupkowaty.

Evie nie przestawała się śmiać.

– Naprawdę rodzice tak go nazwali?

– Szczerze mówiąc, to ciotka po porodzie naprawdę wpisała w dokumentach Bugs, ale potem udało się to odkręcić, przynajmniej częściowo – wyjaśniłem.

– Musiała mieć niezły odlot – stwierdziła Ev.

– Nie, ona po prostu jest szurnięta – odparłem.

Żartowanie z mojego kuzyna wyraźnie poprawiło Evie humor. Nie wydawała się już zdołowana, gdy szliśmy razem przez bramki bezpieczeństwa i odstaliśmy swoje przy odprawie. Na szczęście pierwsza klasa gwarantowała wszystkie wygody, dzięki czemu podróż nie była aż tak uciążliwa.

W samolocie Evie wyciągnęła z torby książkę i rozłożyła się wygodniej w fotelu.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że odpłynę. –
Potrząsnęła książką.

– Jasne, że nie – odparłem. – Prześpię się, a ty się
zrelaksuj.

Ona jednak już mnie nie słuchała, zatopiona w powieści. Uśmiechnąłem się pod nosem i włożyłem słuchawki w uszy, po czym zacząłem grzebać w telefonie, szukając jakiejś składanki. Kątem oka obserwowałem Evie. Jej oczy błyskawicznie poruszały się po kolejnych stronach książki. Od czasu do czasu przygryzała dolną wargę, jakby próbowała opanować emocje, albo wzdychała głośno, choć chyba nie do końca świadomie.

Kiedy zorientowałem się, że nie ma opcji, by w ogóle zauważyła, że się na nią patrzę, odłożyłem telefon i po prostu jej się przyglądałem. Wyłapywałem każdy rumieniec, każdy gest, który świadczył o tym, jak wciąga ją czytana historia. Było w tym coś fascynującego. Takie zaangażowanie. Często widziałem to u ludzi, którzy oglądali mecz albo jakiś szczególnie dobry film, lecz nie miałem jeszcze okazji przyjrzeć się komuś, kto z takimi emocjami czytałby niepozorną książkę.

Sam całkiem lubiłem czytanie. Co prawda wolałem raczej kryminały albo thrillery, ale dla mnie była to raczej prosta rozrywka. Kilka stron od czasu do czasu, gdy akurat miałem chwilę przerwy. Wiedziałem jednak, że dla Evie to coś więcej. Ona kochała tę z pozoru prostą czynność. Kiedyś bardzo namiętnie wyłożyła mi, jak wchodzi w umysły bohaterek nie tylko swoich książek, ale również tych, które czyta, jak

odczuwa wszystko wraz z nimi. Dla innych mogło to być dziwne, ale mnie pociągało. Bo tu chodziło o Evie.

Moją Evie.

Potrząsnąłem głową, próbując odrzucić od siebie tę myśl. Nie była moja, nie w takim sensie, jak bym tego pragnął. Nie mogłem jednak myśleć o tym w ten sposób na kilka godzin przed spotkaniem z moją rodziną. Evie chciała odpocząć, a ja miałem być dla niej wsparciem, nie draniem.

Kiedy wylądowaliśmy w San Diego, czekał już na nas samochód z kierowcą. Evie znów zaczęła robić się nerwowa, szczególnie gdy złapałem ją za rękę.

– Jeśli mają w to uwierzyć, musimy grać od początku – wyjaśniłem.

– Ach, no jasne – odparła.

O dziwo, nasze dłonie idealnie do siebie pasowały. Niejednokrotnie chodziłem w ten sposób z dziewczynami, ale z Evie wydawało się to takie... naturalne. Jakbyśmy robili to od lat.

– Panie O'Connell. – Kierowca ubrany w czarny garnitur skinął mi głową. – Panno...

– Hudson – odpowiedziałem mu.

– Oczywiście – chrząknął. – Panno Hudson. Zapraszam. Państwa pokoje już czekają. Na pewno chcą się państwo odświeżyć po podróży.

Otworzył nam drzwi samochodu. Puściłem Evie przodem i wsiałem za nią. Sam nigdy nie pozwalałem Harrisonowi na

takie konwenanse, ale wiedziałem, że tutaj się od tego nie wykręcę. Takie szopki były czymś, co moja rodzina traktowała jak coś oczywistego.

Evie wydawała się niezbyt zadowolona z takiego zachowania, ale nie narzekała. Wyglądała przez okno, podziwiając widoki, a ja patrzyłem na nią.

– Pięknie tu – powiedziała. – Czytałam o wielu miejscach, które można zwiedzić. Muzea, plaże, miejsca historyczne... O rany, nie wiem, czy wystarczą nam na to te dwa tygodnie!

Dobrze było widzieć ją taką podekscytowaną.

– Jeśli będziesz chciała, zostaniemy dłużej – zadeklarowałem odruchowo.

– Oboje mamy pracę. – Pokręciła głową. – Musimy zmieścić zwiedzanie w naszym napiętym grafiku.

– Zmieścimy – obiecałem.

Nie miałem zamiaru marnować tego wyjazdu. Skoro Evie chciała zwiedzać, to ja również. Szczerze mówiąc, dobrze będzie chociaż raz potraktować taki wyjazd jak wakacje. Wcześniej zawsze byłem zbyt zajęty albo zbyt wkurzony po tych wszystkich imprezach, by chcieć jeszcze gdzieś chodzić.

– Jutro możemy zacząć od zamków – zaproponowała Ev, wyciągając z torebki przewodnik turystyczny, który kupiła na lotnisku.

– Dlaczego wiedziałem, że to powiesz? – zaśmiałem się.

– Bo wiesz, że wyrażam nienormalne zainteresowanie takimi rzeczami – odparła, wcale tym niewzruszona. – Lubię zamki.

– Więc zwiedzimy zamki. – Uśmiechnąłem się do niej.

Evie wciąż zestresowana, ale już w lepszym nastroju, zaczęła planować nasze wycieczki, a ja zgadzałem się na wszystko. Bo jakże mogłoby być inaczej?

Kierowca otworzył nam drzwi, więc wysiedliśmy na prywatnym parkingu, innym niż ten dla gości hotelu.

– Ktoś z obsługi przyniesie za chwilę państwa bagaże – powiedział.

– Dziękujemy! – Skinąłem mu głową i zaprowadziłem Evie do wind.

Sądząc po ilości wozów, które stały na parkingu, większość osób już przybyła. Pewnie dlatego, że mało kto zdecydował się na lot liniami komercyjnymi.

– Jesteś głodna? – zapytałem. Nie spieszyło mi się, by wracać do pokoju i spędzić resztę popołudnia, nudząc się.

– W sumie to tak – przyznała. – Możemy pójść coś zjeść czy musimy mieć jakieś rezerwacje, czy coś?

Zaśmiałem się.

– Jesteś ze mną, więc nie, nie musimy mieć żadnych rezerwacji – zapewniłem ją.

– Nie przechwalaj się – prychnęła, szturchając mnie w ramię, a ja z zadowoleniem poprowadziłem ją do części restauracyjnej.

Przy drzwiach natychmiast powitała nas hostessa.

– Witamy w San Diego, panie O’Connell – powiedziała, po czym spojrzała na moją towarzyszkę. – Stolik dla dwojga?

– Tak, poprosimy o jakieś ustronne miejsce – dodałem, nie mając ochoty wdawać się w miliony rozmów.

– Oczywiście, proszę za mną – rzekła kobieta.

Objąłem Evie i ruszyliśmy razem za hostessą, która wskazała nam stolik w najdalszej części restauracji, gdzie było najmniej ludzi, a przepierzenia zapewniały prywatność.

– Czy ten panu odpowiada? – spytała.

– Tak, jak najbardziej – zapewniłem ją.

– W takim razie za chwilę przyjdzie kelnerka i przedstawi państwu nasze dzisiejsze propozycje – powiedziała hostessa, po czym zostawiła nas samych.

– Czuję się nie na miejscu – mruknęła Evie, siadając przy stoliku.

– Też wolałbym zjeść gdzie indziej, ale nie bardzo mamy na to czas – wyjaśniłem.

– Wiesz, że nie musisz tak nade mną skakać, prawda? – spytała. – Nie musimy ciągle robić tego, co ja lubię.

– A jeśli ja też nie lubię tej całej otoczki? – Machnąłem ręką wokół. – Wypada, bym chodził w takie miejsca, ale chyba już wiesz, że zasadniczo mam gdzieś to, co wypada.

– Cóż, to fakt – zaśmiała się Ev.

W tym momencie podszedł do nas kelner. Elegancko ubrany, jeszcze raz poprawił swój krawat i uśmiechnął się tak ślisko, że nawet ja potrafiłem zdobyć się na lepszą grę

aktorską. Nie znosiłem tego, że ludzie sądzili, iż muszą mi się podlizywać, by utrzymać posadę.

– Witamy, panie O’Connell – powiedział. – Czy ta urocza panienka jest tą tajemniczą narzeczoną, która będzie panu towarzyszyć?

Świetnie, czyli wszyscy wiedzieli, że przywiozłem ze sobą kobietę, której nikt nie zna. I dobrze. Niech się zastanawiają, kim jest.

– Panna Evelyn Hudson – przedstawiłem Evie. – Moja narzeczona.

– Witamy panienkę, panno Hudson – zwrócił się do niej kelner. – Nazywam się Liam Andrews i będę dzisiaj zajmował się państwa stolikiem. Mogę zaproponować coś do picia na początek?

– Poprosimy wodę i kartę przystawek – odparłem. – Z kolacją zaczekamy na bankiet.

– Rozumiem, proszę pana. – Kelner znów skinął głową. – Już podaję.

Kiedy odszedł, Evie parsknęła śmiechem, zakrywając usta dłonią.

– Wiesz co, byłem z tobą w wielu miejscach, ale nigdy jeszcze nie widziałam cię w twoim hotelu. Można pomyśleć, że jesteś tu jakimś księciem albo co – prychnęła.

– To strasznie wkurzające – przyznałem. – Ci wszyscy ludzie sądzą, że jeśli będą nade mną skakać, otrzymają awans albo cholera wie co. To poniekąd moi podwładni, ale na litość boską, zwyczajny szacunek zdecydowanie by wystarczył.

– Myślę, że gdy przejmiesz rodzinną firmę, wiele może się w niej zmienić – zauważyła Ev.

– Nie sądzę – odparłem, kręcąc głową. – Nie da się walczyć ze wszystkimi ludzkimi przekonaniem. Niektórzy po prostu się uprą, by widzieć coś tak, a nie inaczej, i nie ma możliwości, by ich przekonać do zmiany zdania.

– To fakt – westchnęła, a przez jej twarz przemknął cień, zaraz się jednak rozpogodziła.

Kelner błyskawicznie podał nam wodę, po czym wybraliśmy po kilka przystawek, a on pognął do kuchni, by przekazać nasze zamówienie.

– Proszę, proszę. Myślałam, że matka zmyśla, ale widzę, że mówiła prawdę. Mój braciszek naprawdę nie przyjechał sam.

Uniosłem głowę, mając ochotę przewrócić oczami. Tylko jedna osoba mogła wypowiedzieć zaledwie kilka zdań i zawrzeć w nich taką pogardę do świata. Kiedy jednak spojrzałem na swoją młodszą siostrę, poczułem, że mam ochotę ją udusić, bo obok niej stała jej najlepsza przyjaciółka, Olivia McAdams. Ostatnia osoba, która powinna się znaleźć na tym zjeździe. I w promieniu mniejszym niż dziesięć mil ode mnie.

– McKenzie – przywitałem się dość chłodno. – Jak zawsze radosna. Cóż za niespodzianka.

– Nie bądź sarkastyczny, to do ciebie nie pasuje – prychnęła Mac.

Byliśmy do siebie cholernie podobni. Z wyglądu. Ona również miała kręcone blond włosy i niebieskie oczy, wąskie

wargi i ostry podbródek, który w połączeniu z jej wyniosłą miną sprawiał wrażenie narzędzia zbrodni.

– Myślałem, droga siostrze, że do ciebie przemawia tylko sarkazm – odparłem.

– Bardzo śmieszne – zadrwiła. – Nie przedstawiś mi swojej narzeczonej? Ja nie muszę ci chyba prezentować mojej towarzyszkę. Pamiętasz Olivię, prawda?

Czy pamiętałem tę małą, przez którą całe moje życie omal nie legło w gruzach? Hm, nie. Dlaczego miałbym ją pamiętać? Olivia McAdams to wspomnienie, do którego nie chciałem wracać, ale moja siostra robiła wszystko, bym nigdy o niej nie zapomniał. Nie byłem nawet pewien, czy dalej się z nią przyjaźni z sympatii, czy po to, by mi dokuczyć.

– Pamiętam – odparłem zdawkowo, obrzucając przyjaciółkę siostry krótkim, obojętnym spojrzeniem.

Niewiele się zmieniła przez te siedem lat. Długie blond włosy, zielone oczy, piękne ciało, twarz cherubinka, dzięki której kobieta mogłaby sprawiać wrażenie niewinnej, gdyby nie ta jej sucza natura.

– Evie, to moja siostra McKenzie i jej znajoma, Olivia McAdams. Siostrzyczko, poznaj swoją przyszłą bratową, Evelyn Hudson.

– Miło mi cię w końcu poznać. – Evie uśmiechnęła się ciepło do mojej siostry, która odwzajemniła się przesłodzonym uśmiechem.

– Chwila, ja cię znam – odezwała się Olivia. – Jesteś autorką. Romanse, tak?

– Owszem – odparła Evie, przenosząc spojrzenie na McAdams. – Czytałaś moją książkę?

– Nie, ale słyszałam o niej. Bajka o mezaliansie, co? Niezłą sobie tematykę wybrałaś. A teraz jesteś tutaj... ciekawe. Pracujesz jako bibliotekarka, tak?

– Tak – odrzekła Ev, a ja uśmiechnąłem się pod nosem, widząc, że odpowiedziała jej z dumą. – A ty? Czym się właściwie zajmujesz? Jace nigdy o tobie nie wspominał.

– Wątpię, by chciał pokazywać ci mroczną stronę siebie – powiedziała zjadliwie blondynka.

Nie umknęło mi, że nie odpowiedziała na pytanie Evie. Była pokojówką w naszym hotelu w Seattle. Jednak na każdy drogi ciuch, który na sobie miała, zapracowała w inny sposób lub dostała go od mojej siostry.

– Na twoim miejscu nie zakładałabym niczego z góry – odparła Evie.

– Naiwna dziewczynka – prychnęła Olivia. – Twoja matka na pewno będzie zachwycona, Jace.

– Sądzę, że twoja obecność tutaj tak ją wyprowadzi z równowagi, że nie zwróci uwagi na nic innego – stwierdziłem.

Akurat z tym w pełni zgadzałem się z moją mamą. Olivii w ogóle nie powinno tutaj być.

– Liv jest tutaj, bo ja tak chcę – odezwała się McKenzie. – Więc lepiej się nie wtrącaj, Jace.

– Nie przypominam sobie, bym to ja był w tej rodzinie osobą, która najbardziej się we wszystko miesza – wytknąłem

jej.

– Oczywiście, tak sobie wmawiaj.

– Możemy przestać robić scenę w restauracji? – poprosiłem, gdy kelner przyszedł z naszymi zamówieniami i postawiwszy je na stole, odbiegł, jakby gonilo go stado dzikich zwierząt.

– Guzik mnie obchodzi, że zrujnujesz sobie reputację idealnego chłopca – warknęła Mac.

Jezu, może jednak trzeba było wziąć alkohol?

– Jak z dzieckiem – westchnąłem. – Wiesz co? Świetnie. Zostań tutaj i awanturuj się do woli. Nie zamierzam psuć sobie nerwów, bawiąc się w twoje gierki.

To powiedziawszy, podniosłem się z krzesła, a Evie uczyniła to samo. Czasem lepiej było ustąpić mojej siostrze, niż się z nią kłócić. Ona może chciała uchodzić za rozwydrzonego bachora, ale ja, jako przyszły prezes, musiałem pokazać swego rodzaju klasę, nawet jeśli miałem ochotę złapać ją za włosy, zupełnie jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi i kłóciliśmy się o zabawki.

– Proszę zapakować nam jedzenie i odesłać do naszych pokoi – zwróciłem się do najbliższego kelnera, wciskając mu w rękę napiwek.

– Oczywiście, proszę pana – odparł natychmiast.

Złapałem Evie za rękę i wyciągnąłem ją z restauracji, zanim McKenzie zdążyła zrobić jeszcze większą burdę.

– On cię zniszczy! – zawołała za nami Olivia, a ja wiedziałem, że nie zwraca się do mnie. – Zostawi cię, gdy

tylko przestaniesz być idealna. Nie jest rycerzem na białym koniu, tylko draniem!

– Zignoruj ją – zwróciłem się do Ev, lecz ona zatrzymała się i odwróciła do Olivii, po czym spojrzała jej hardo w oczy.

– Nie masz pojęcia, czym jest prawdziwe zniszczenie człowieka – powiedziała zimno. – Nie znasz mnie, a ja nie znam ciebie, więc lepiej nie udawajmy, że jest inaczej.

– Znam takie jak ty – prychnęła Olivia. – Tyle wystarczy.

– Takie, czyli jakie?

– Naiwne laski, które myślą, że awansują społecznie dzięki małżeństwu z bogatym mężczyzną.

– Opiszysz mnie czy siebie? – zapytała Evie, po czym obróciła się na pięcie i powędrowała prosto do wyjścia, a ja podążyłem za nią, choć chętnie popatrzylibym dłużej na pełną niesmaku minę Olivii.

Gdy wsiedliśmy do windy, tym razem skierowaliśmy się prosto do recepcji po nasze klucze, a stamtąd na górę do pokoi, które mieliśmy zajmować. Evie nie zadawała pytań, po prostu milczała.

– Wszystko gra? – spytałem wreszcie, gdy ponownie jechaliśmy windą.

– Tak – zapewniła mnie i brzmiało to szczerze. – A u ciebie?

– Jasne.

– Była dziewczyna? – Spojrzała na mnie znacząco.

– Skomplikowana była – westchnąłem.

Zamierzałem powiedzieć coś więcej, ale wówczas winda zatrzymała się na naszym piętrze, a to nie historia, którą opowiada się w miejscu publicznym.

– Nasze bagaże są już pewnie na miejscu, więc możesz się rozpakować i zjeść, gdy przyniosą ci jedzenie – powiedziałem. – Chyba że chcesz, bym do ciebie dołączył.

– No pewnie – odparła natychmiast dziewczyna, więc zamiast pójść do swojego pokoju, od razu udałem się z nią do jej apartamentu.

Pokój wyglądał jak każdy inny w naszych hotelach. Białe ściany, eleganckie białe meble, taras, łazienka, salonik i ogromna sypialnia. Na Evie robiło to jednak wrażenie, więc pozwoliłem jej w spokoju rozejrzeć się po wnętrzu, a sam czekałem na nią w salonie z jedzeniem, które nam przywieziono. Kiedy już nacieszyła się swoim kątem na najbliższe dni, dołączyła do mnie w dużo lepszym humorze.

– Mam stąd widok na plażę – oznajmiła. – Tu jest cudnie.

Wiedziałem. Osobiście kazałem dać jej pokój z ładnym widokiem i wszelkimi wygodami.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Evie zrzuciła buty i usiadła po turecku na kanapie, biorąc talerz na kolana. Przez chwilę jedliśmy w milczeniu, lecz wiedziałem, że zżera ją ciekawość. Na jej miejscu pewnie zachowywałbym się podobnie.

– To... kim jest Olivia? – zapytała w końcu, odkładając pusty talerz na stolik.

Westchnąłem. Historia z Liv była rzeczywiście dość mroczna i wbrew wszystkiemu – nie tylko ona tutaj zawiniła.

Wiedziałem jednak, że jeśli istnieje osoba, która nie będzie mnie oceniać po tym, co o mnie usłyszy, to właśnie siedziała obok mnie na kanapie.

– Byliśmy parą, gdy ja miałem dwadzieścia lat, a ona osiemnaście – wyjaśniłem. – Pracowała w Seattle jako pokojówka, w zastępstwie za swoją matkę. Coś się między nami wywiązało, gdy przyjechałem do domu na wakacje podczas studiów. Z mojej strony było to czysto fizyczne. Lubiałem ją, ale bardziej podobał mi się seks z nią. Ona... nie wiem, czy kochała mnie, czy moje pieniądze, lecz kiedy nadszedł czas rozstania, nie przyjęła tego dobrze. Dwa miesiące po wyjeździe z powrotem na studia musiałem wrócić, bo przyszła do mojej rodziny, mówiąc, że jest ze mną w ciąży.

– Jak rozumiem, w przypadku waszej rodziny wpadka to trudniejsza sprawa niż w przypadku innych – domyśliła się Evie.

– Owszem – przyznałem. – Dziecko nie było moje. Wykonaliśmy test na ojcostwo. Przespała się z kimś innym i chciała wrobić w to mnie, bo wiedziała, że nawet jeśli się z nią nie ożenię, moja rodzina będzie jej płacić, by milczała. I tak jej zapłacili, by nie poszła do gazet, ale... ona była wściekła. Znienawidziła mnie, a gdy straciła dziecko przez poronienie, obwiniła o to moją rodzinę. McKenzie wkłada kij w gniazdo szerszeni, nawet nie w mrowisko. Wie, że tej dziewczyny nie powinno tu być.

– Olivia obwinia was za swoje błędy?

– Najwidoczniej – westchnąłem. – Historia z nią nauczyła mnie, że lepiej nie wikłać się w nic nieznaczące relacje na dłużej. Olivia nie miała dobrego dzieciństwa, ale...

– To nie usprawiedliwia tego, co zrobiła – wtrąciła Ev. – Nie może obwiniać cię za to, że nie wziąłeś odpowiedzialności za nie swoje dziecko.

– Ludzie mają czasem skomplikowane podejście do życia – stwierdziłem. – I do tego, czego spodziewać się od świata.

– Dlatego czasem lepiej oczekiwać mniej – powiedziała Evie. – Wtedy, gdy dostajesz więcej, nie czujesz zawodu, lecz radość.

– Chyba masz rację – przyznałem, nie mówiąc jej jednak, jak bardzo jej słowa pasują do tego, co do niej czułem.

Nigdy nie sądziłem, że spotkam kobietę taką jak ona. A teraz wiedziałem, że jestem gotów na wszystko, byleby nie utracić tego szczęścia.

ROZDZIAŁ 5

Evie

Rodzice, którzy prawdopodobnie wściekną się, że nie jestem kimś innym, siostra zła Bóg wie o co, a do tego była dziewczyna, mająca ewidentnie żal o całą ich przeszłość. Cudownie. Lepiej to już się wpakować chyba nie mogłam. Historia warta opisanie w książce, chociaż szczerze mówiąc, nawet ja jeszcze na coś takiego nie natrafiłam, a czytałam mnóstwo powieści.

Siedziałam sama w wielkim apartamencie hotelowym i usiłowałam przygotować się do bankietu. Uczesałam włosy w koczki, umalowałam się i założyłam jedną z sukienek, którą kupił mi Jace, ale mimo to coś mi nie grało. Nie czułam się sobą. Miałam wrażenie, że jestem lalką, która została wciśnięta w swój strój i przygotowana na występy. Nie chodziło o to, że coś mi się nie podobało, ale... nie wyglądałam jak ja. Już nie.

Kiedy Jace przedstawiał mnie personelowi, poszło całkiem nieźle, bo właściwie wiele nie mówiłam, ale wiedziałam, że na bankiecie ludzie będą wymagali ode mnie czegoś więcej niż

stania u boku Jace'a, a ja nie pamiętałam już, jak prowadzić te sztuczne konwersacje. Doświadczenie zaś przypominało mi, że bycie sobą w takich sytuacjach nie zawsze jest dobre.

Znów ogarnęły mnie wątpliwości co do tego pomysłu. Nie powinnam się na to zgadzać. Więc dlaczego to zrobiłam?

Wiedziałam dlaczego. Chciałam uszczęśliwić Jace'a i spędzić z nim trochę czasu, więc zgodziłam się zostać jego fałszywą narzeczoną, a teraz nie miałam pojęcia, jak mam to zrobić i nie zwariować. Przez tak wiele lat ukrywałam się wśród książek, że chyba zapomniałam, jak żyć z normalnymi ludźmi. Ally twierdziła, że to będzie dla mnie dobre, wyjście ze strefy komfortu, ale w tym właśnie tkwił problem. Komfort ma to do siebie, że trudno z niego zrezygnować. Gdyby chodziło tylko o mnie, sytuacja wyglądałaby inaczej. Tu jednak chodziło o Jace'a. Nie chciałam go zawieść i chyba tylko dlatego nie szukałam jeszcze biletu powrotnego.

– Evie? Jesteś gotowa?

Jak na zawołanie, O'Connell zapukał do moich drzwi. Świetnie.

– Sekundkę! – poprosiłam i ostatni raz spojrzałam w lustro.

Długa, jasnoróżowa sukienka, makijaż mocniejszy niż zwykle, aczkolwiek nadal subtelny, włosy spięte z tyłu, poza kilkoma kosmykami, które opadały mi na czoło. Suknia oczywiście zakrywała dekolt, lecz krótki rękaw odsłaniał ramiona, a marszczenia podkreślały wcięcie w talii. Dzięki butom na obcasie byłam wyższa i jakby smuklejsza.

– Dasz radę – powiedziałam sama do siebie i podeszłam do drzwi, by wpuścić Jace’a.

Nie mogłam się powstrzymać przed dokładnym otaksowaniem go wzrokiem. Ciągłe chodził w garniturze, lecz za każdym razem wyglądał w nim coraz bardziej... smakowicie. Dzisiaj wciąż pozostawał elegancki, ale miał też w sobie nonszalancję, której zwykle się wystrzegał, gdy szedł do pracy. Włosy starannie zaczesał, ale w oczach migotał mu łobuzerski błysk. Czarna marynarka idealnie leżała na jego ramionach, górne guziki białej koszuli zostały niedopięte, no i nie włożył krawata. Może to i lepiej, bo czasem, gdy pozwalałam sobie na fantazje, w których ja nie miałam na ciele blizn, a on... no cóż, niczego, wyobrażałam sobie, jak zakrywa mi tym krawatem oczy i robi ze mną niesamowite rzeczy. To się jednak nie wydarzy. Ani teraz, ani nigdy.

– Gotowa – zakomunikowałam, lecz mój przyjaciel chyba mnie nie słyszał.

Pochłaniał mnie wzrokiem, jakbym była posiłkiem, a on głodującym człowiekiem. Poczułam, jak moje policzki pokrywają się rumieńcem, co dzięki Bogu ukrył staranniejszy niż zwykle makijaż.

– Wyglądasz... wow – powiedział.

– Dziękuję – odparłam.

– Chodźmy zatem – chrząknął i podał mi ramię, pod które go ujęłam.

Zamknęłam drzwi i wrzuciłam klucz do niewielkiej kopertówki. Czułam się z nią niezręcznie, zwykle nosiłam

o wiele większe torebki – takie, w których można było nosić książki, by poczytać w chwili, gdy nadarzy się okazja.

– Denerwujesz się? – spytał Jace, prowadząc mnie do windy.

– Trochę – przyznałam niechętnie.

– Nie masz czym – zapewnił mnie. – Jeśli będziesz chciała wyjść, po prostu mi powiedz. Chętnie opuszczę ten przybytek tortur.

Zaśmiałam się, widząc jego cierpiętniczą minę. Może i się denerwowałam, ale Jace widocznie wolałby skakać ze spadochronu, niż znajdować się tutaj.

– Nie ma jakiejś niepisanej etykiety, ile musimy tam siedzieć?

– Wolę wierzyć, że nie ma – mruknął.

Winda ruszyła w górę, a ja spojrzałam zaskoczona na Jace'a. Myślałam, że bankiet odbędzie się w restauracji, w której byliśmy dzisiaj po przylocie.

– Na dachu – wyjaśnił z delikatnym uśmiechem. – Większa pokusa, by kogoś zrzucić. A może raczej większe możliwości.

– Jeśli najdzie cię ochota, by kogoś zamordować, zapewnię ci alibi – zapewniłam go.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się do mnie łobuzersko, a gdy winda dojechała na samą górę, przeżegnał się, jakby modląc o cierpliwość, po czym oboje wyszliśmy na pełen gości taras.

Przestrzeń była ogromna, ale i tak wydawała się za ciasna, by pomieścić wszystkie stoły i ludzi, którzy kręcili się wokół.

– Kolacja, potem będą tańce – powiedział cicho Jace, zauważając, że patrzę na wolny fragment tarasu, gdzie nikt nie stał. – Ale najpierw obchód i komplementy. Szczere bądź obłudne.

– Mówiłam ci, że nie jestem w tym dobra – powtórzyłam, czując, jak ściska mnie w żołądku na myśl, że przyniosę mu wstyd.

– I właśnie dlatego tak cię lubię – stwierdził niespodziewanie Jace, lecz zanim zdążyłam zapytać, o co mu dokładnie chodziło, podszedł do nas ciemnowłosa mężczyzna z ładną brunetką u boku.

Sądząc po tym, co widziałam na zdjęciach, które kiedyś pokazywał mi Jace, a także na tych z artykułów w gazetach, to jego brat, Miles. Trzecie z kolei dziecko O'Connellów. Na pierwszy rzut oka trudno się domyślić, że w ogóle są braćmi. Miles był bardziej zbity niż jego starszy brat, miał ciemne włosy i wyglądał trochę jak drapieżnik gotowy do skoku. Jedynie jego niebieskie oczy upodabniały go do Jace'a.

– Tu jesteś, ty sukinsynie! – Miles zamasyście wyciągnął ramiona i objął brata.

Jace zaśmiał się i odwzajemnił gest, poklepując bruneta po ramionach.

– Dobrze cię widzieć, stary.

– Ciebie też – przyznał mój przyjaciel, po czym zwrócił się do stojącej obok Milesa kobiety. – Cześć, Cathy.

– Hej – przywitała się dziewczyna. Wyglądała jak ciemniejsza wersja lalki Barbie. Wysoka, o długich, prostych, brązowych włosach, ubrana w czerwoną sukienkę i szpilki

sprawiła wrażenie, jakby chwilę temu zeszła z wybiegu. Jej uśmiech wydawał się jednak szczerzy, choć musiałam pamiętać, że ludzie potrafią doskonale udawać.

– Ty musisz być Evelyn – zwrócił się do mnie z uprzejmym uśmiechem Miles. – Jestem Miles, brat tego dupka. – Wskazał na Jace’a, który przewrócił oczami.

– Evelyn, ale to już wiesz – odparłam z uśmiechem.

– Kiedy matka powiedziała, że kogoś przyprowadzisz, nie chciałem uwierzyć – rzucił Miles do brata. – Ale jeśli to ta Evie, to już wszystko jasne.

– Musiałeś – mruknął Jace.

– Co takiego? – Patrzyłam zdezorientowana to na jednego, to na drugiego z braci.

– Gada o tobie jak najęty – wyjaśnił Miles. – Wiedziałem, że w końcu włożysz ci na palec pierścioneł, i proszę! – Wskazał na moją rękę. – Blake wisi mi pięć kawałków.

– Zakładaliście się o nas? – zapytałam z niedowierzaniem, nie wiedząc, czy mam być oburzona, czy raczej rozbawiona.

– Rodzinne tradycje. – Miles wzruszył ramionami.

– Chyba raczej głupia, samcza potrzeba rywalizacji – zadrwiła Cathy, po czym wyciągnęła do mnie rękę. – Jestem Catherine Lawson, ale wszyscy mówią na mnie Cathy.

– Evelyn Hudson. Dla przyjaciół Evie.

– O, skarbie, wśród tych idiotów szybko zostaniemy przyjaciółkami. – Cathy zaśmiała się perliście. – Szczególnie przy tych dwóch! – Wskazała na swojego narzeczonego i Jace’a.

– Dziękuję ci bardzo, kochanie – prychnął Miles.

– Ależ nie ma za co. – Dziewczyna posłała mu całusa.

Droczyli się, to jasne, ale potem spojrzeli na siebie tak ckliwie, że odwróciłam wzrok, czując się tak, jakbym przyłapała ich na pieszczotach.

Cathy obiecała, że nauczy mnie, „jak radzić sobie z tymi zdirami”, po czym razem z narzeczonym odeszła, by się z kimś przywitać, my zaś podeszliśmy do najmłodszego brata Jace’a – Blake’a.

Tak jak Miles w ogóle nie był podobny do mojego przyjaciela i nie miał takiego poczucia humoru jak Miles, ale wydawał się całkiem miły, jego narzeczona, Adelita, również. Sądząc po akcencie, dziewczyna była Hiszpanką i czasem miała problem ze znalezieniem odpowiedniego słowa po angielsku. Mimo to łatwo mi się z nią rozmawiało. Podobnie jak wcześniej Olivia, Adelita rozpoznała mnie jako autorkę i zaczęła zadawać mi mnóstwo pytań o pisanie. Mówiła, że dużo czyta po angielsku, by szlifować język, ale pisownia wciąż czasem sprawia jej trudności, więc umówiliśmy się, że podczas pobytu tutaj spędzę z nią czas na małej lekcji. Czułam, że ta rozmowa mogłaby trwać cały wieczór, ale ktoś zawołał Jace’a po imieniu, więc byliśmy zmuszeni zakończyć to spotkanie. Szkoda, bo zarówno Cathy, jak i Lita obudziły we mnie trochę pewności siebie i wiary, że jednak dam radę przetrwać to spotkanie.

Niestety, osobą, która zawołała Jace’a, był jego ojciec, Richard O’Connell, co znaczyło, że za chwilę oficjalnie poznam jego rodziców. Jace ścisnął moją dłoń, jakby chciał mi dodać otuchy, a może sam potrzebował wsparcia,

i poprowadził mnie w stronę balustrady, gdzie stali jego ojciec i matka. Para wydawała się kompletnym przeciwieństwem siebie. Pan O'Connell był wysoki i krzepki, miał ciemne włosy poprzetykane pasmami siwizny, lecz wciąż roztaczał wokół siebie aurę elegancji i powagi. Jego żona – podobnie jak wtedy, gdy przyszła do biblioteki – założyła sukienkę od projektanta, blond włosy miała idealnie uczesane, a jej mina świadczyła o tym, że całe przedsięwzięcie było ponad jej godność.

– Jace – przywitała się poważnie kobieta, jakby nie chodziło o jej syna, lecz jakiegoś urzędnika.

Przypomniałam sobie własną mamę, która nigdy nie wypuściła mnie z domu bez miliona uścisków, i zrobiło mi się smutno. Jace może i był dorosły, ale to nie znaczyło, że nie potrzebował usłyszeć ciepłego słowa od własnej matki.

– Czekaliśmy na ciebie.

– Miles i Blake nas zatrzymali – powiedział mój przyjaciel, zupełnie nie zważając na poważny ton matki. Sam mówił swobodnie, co stanowiło dość zabawny kontrast.

– Daj spokój, Julie, nie jesteśmy królem i królową, żeby żądać audiencji w pierwszej kolejności – stwierdził pan O'Connell, poklepując syna po plecach.

Żona nie wydawała się zachwycona.

– Mamo, tato, poznajcie, proszę, pannę Evelyn Hudson – odezwał się Jace. – Moją narzeczoną.

Pani O'Connell nie potrafiła powstrzymać grymasu, lecz szybko się opanowała. Jej mąż zachował pokerową twarz,

więc nie wiedziałam, co myśli o całej sytuacji. Jace nic sobie jednak z tego nie zrobił.

– Kochanie, to moi rodzice, Julie i Richard O’Connell – ciągnął.

– Miło mi państwa poznać – powiedziałam, siląc się na pewność siebie i uprzejmy uśmiech.

– Witamy, Evelyn. – Richard uściskał moją rękę, po czym to samo uczyniła jego żona, choć bez słowa. – Zrobiłeś nam nie lada niespodziankę, synu – zwrócił się do Jace’a. – Spodziewaliśmy się poznać twoją wybrankę nieco wcześniej niż po zaręczynach.

– I właśnie ją poznajecie – stwierdził Jace. – Zaręczyny to świeża sprawa, ale jesteśmy z Evie razem już od jakiegoś czasu i nie mam wątpliwości, że pokochacie ją tak jak ja.

Sądziłam, że w przypadku Julie miłość to zbyt wiele. W tym momencie wystarczyłaby mi pewność, że nie będzie chciała mnie zamordować we śnie.

– Przepraszam, czy my się już nie spotkałyśmy? – zapytała wyniośle kobieta.

O ile byłam zdziwiona, że Miles i Blake o mnie wiedzieli, tak nie byłam ani trochę zaskoczona tym, że Jace nie zwierzał się rodzicom z naszej relacji.

– Pracuję w bibliotece, poznałyśmy się podczas jednej z pani prezentacji – wyjaśniłam, nie wiedząc, czy nie odgryzie mi ręki, jeśli zwrócę się do niej po imieniu.

– Ach tak – mruknęła.

– Evie jest pisarką i bibliotekarką – dodał Jace. – Myślę, że miałyby wiele pomysłów na akcje charytatywne związane z literaturą, w których mogłabyś jej pomóc, mamó. Przecież tak lubisz czytać i promować to wśród młodzieży.

Nie byłam pewna, czy dobrze to zrozumiałam, ale ewidentnie wyczułam w jego głosie sarkazm i gdyby nie oburzona mina Julie, chyba wybuchnęłabym śmiechem.

– To doskonały pomysł – powiedział Richard. – Catherine zajmuje się jakimiś projektami związanymi ze sztuką, więc literatura mogłaby zrobić naprawdę dobre wrażenie.

Uśmiechnął się do mnie z uznaniem, a ja, nie mogąc się opanować, pozwoliłam wciągnąć się w rozmowę.

– Uważam, że mnóstwo osób zbyt wiele czasu spędza przed telewizorami albo na nic nieznaczących czynnościach – stwierdziłam. – W pracy zawsze staram się przekazywać ludziom jak najwięcej miłości do książek, ale robienie tego na większą skalę mogłoby przynieść prawdziwe efekty. Ludzie muszą zrozumieć, że czytanie może być rozrywką, nie jedynie obowiązkiem w pracy lub szkole.

Nie wiedziałam, czy Jace zrobił to celowo, ale jego uwaga pomogła mi rozwinąć z Richardem temat, w którym czułam się dobrze. Julie co prawda nie mówiła zbyt wiele, jedynie przytakiwała mężowi, ale mi wystarczyło to, że nie zbłąźniłam się przed tymi ludźmi. Przez chwilę pożałowałam nawet, że naprawdę nie będę mogła z ich pomocą zrealizować takiego projektu, choć byłam pewna, że Jace wsparłby mnie na wszelkie sposoby, gdybym go o to poprosiła. Nie lubiłam jednak wykorzystywać jego nazwiska do swoich celów, nawet jeśli miałyby być szczytne.

Po długiej rozmowie państwo O'Connell poszli przywitać się z kolejnymi gośćmi, a Jace i ja mogliśmy złapać chwilę oddechu.

– Proszę, przyda ci się. – Mężczyzna podał mi kieliszek szampana, a sam opróżnił swój jednym haustem.

– Najgorsze mam już chyba za sobą – westchnęłam.

– Cóż... – Jace uśmiechnął się łobuzersko. – Nie zaprzeczę. Poznałaś moją mamę i McKenzie, więc teraz będzie już z górki.

– Chyba żadna z nich mnie nie polubiła – mruknęłam.

– One nie lubią nikogo – stwierdził Jace. – Mama jest... specyficzna, a McKenzie po prostu wredna. Kocham je, ale...

– W każdej rodzinie musi być jakieś „ale” – odparłam, myśląc o Ethanie.

– Pewnie masz rację – zgodził się mój przyjaciel. – W każdym razie wątpię, by ktokolwiek robił nam awanturę, a przynajmniej nie dzisiaj. Chociaż za chwilę poznasz niezwykłą sztukę zawołowanych przytyków. Nie ma do tego lepszej okazji niż rodzinna kolacja.

Zaśmiałam się z jego sarkazmu, po czym skupiłam się na stojących przed nami przystawkach. Truskawki w czekoladzie zawsze były moją słabością, więc nie przejmując się, jak to będzie wyglądać, chwyciłam jedną. Jace poszedł w moje ślady i z entuzjazmem wgryzł się w owoc. Czerwony sok zabarwił jego usta, a sposób, w jaki je oblizał, sprawił, że w moich majtkach nagle zrobiło się dziwnie ciepło.

Może i czułam wewnętrzny strach przed czynnościami, do których miałyby prowadzić to uczucie, ale to nie oznaczało, że

nie czułam niczego.

– Co? – zapytał, przyłapując mnie na gapieniu się, ale nie wydawał się zły.

– Nic. – Zarumieniłam się i odwróciłam wzrok.

Chwyciłam kolejną truskawkę, tym razem zajmując się owocem, nie Jace'em. Czasem nie znosiłam tego targającego mną rozdarcia. Z jednej strony Jace to mężczyzna uosabiający wszystkie cechy, których niegdyś pragnęłam u potencjalnego partnera. Czułam się przy nim wyjątkowa i wiedziałam, że mogę mu zaufać. Nie bez znaczenia było to, że mnie pociągał w sposób, który trudno opanować. Zdecydowanie zbyt często gościł w moich fantazjach. To jednak nie zmieniało faktu, że istniała również druga strona tego medalu. Ta, która pamiętała wszystkie reakcje, jakie wywoływało moje ciało u innych mężczyzn, z którymi się spotykałam. Ta część mnie za bardzo drżała na myśl, że miałabym go zawieść, nie być tą idealną Evie, za którą mnie uważał. Wizja, że miałabym go stracić, bo nigdy nie zebrałabym się na odwagę, by całkowicie mu zaufać, nie dawała mi spokoju.

Ból, który czułam, musząc przykleić mu etykietkę przyjaciela, był mniejszy niż ten, który pojawiłby się, gdybym straciła go całkowicie.

– Doprowadziłaś moją synową do szafu, a jeszcze nie podano pierwszego dania. Jestem pod niemałym wrażeniem, panno Hudson – usłyszałam za plecami.

Gdy spojrzałam za siebie, ujrzałam starszego mężczyznę ubranego w idealnie skrojony garnitur. Mimo jego sędziwego wieku bez problemu dostrzegłam podobieństwo starszaka do jego wnuka. W odróżnieniu od rodziców Jace'a, dziadek

uśmiechał się od ucha do ucha i wpatrywał się we mnie serdecznie.

– To nie było zamierzone – powiedziałam z uśmiechem.

– Zamierzone czy nie, skutek niesamowity – stwierdził senior. – Joseph O’Connell – przedstawił się.

– Evelyn Hudson – powtórzyłam chyba po raz setny tego dnia.

– Bardzo miło mi cię poznać, Evelyn – odparł mężczyzna i ujął moją dłoń, lecz nie uściśnął jej tak jak inni, a delikatnie pocałował. – Mój wnuk jak zwykle nas zaskoczył, ale muszę przyznać, że to niesamowicie dobra niespodzianka. – Uśmiechnął się do Jace’a, który objął mnie mocniej i pocałował w czubek głowy.

Nie wiedziałam, czy to część gry, ale spodobało mi się to aż za bardzo.

– Równie dobrze ciebie widzieć, dziadku – powiedział młody O’Connell.

– Wolałbym spotkać się z tobą w przyjemniejszych okolicznościach – mruknął staruszek. – Doprawdy, nie mam zielonego pojęcia, kto zapoczątkował tę głupią tradycję, ale wierzę, że zjawi się ktoś na tyle mądry, by się jej pozbyć. Mnie i mojej żonie niestety się to nie udało.

Nie mogłam pohamować śmiechu. Teraz już nie miałam wątpliwości, w kogo wdał się Jace, jeśli chodzi o charakter. Chociaż Joseph O’Connell był głową rodu, czyli najważniejszym członkiem tej rodziny, czułam się przy nim o wiele swobodniej niż przy jego synowej.

– Jak się ma babcia? – zapytał Jace.

– Nie najlepiej – przyznał Joseph, smutniejąc. – Zdarza się niewiele chwil, gdy bywa sobą i ma świadomość tego, kim jest. Twoja matka namawia mnie, bym oddał ją do specjalistycznego ośrodka, ale ja... nie potrafię tego zrobić. Wolę sprowadzić cały szpital do domu, ale mieć ją obok siebie.

W jego głosie było słychać, jak bardzo boli go to, co dzieje się z jego żoną. Przypomniałam sobie, jak Jace opowiedział mi o tym, jak jego dziadek i babcia się w sobie zakochali. To musiała być niezwykle silna miłość. Taka, która nie zniknęła wraz z przebytymi kłótniami czy upływem lat, gdy wkradała się rutyna.

– Nikt cię nie zmusi, byś odesłał babcię – uspokoił dziadka Jace. – Dopóki jesteśmy w stanie pomóc jej w domu, lepiej, by tam właśnie pozostała.

– Cieszę się, że tak uważasz. – Mężczyzna poklepał wnuka po ramieniu. – Dlatego nie znoszę tych zjazdów. Wolałbym zostać w domu z nią, a tak muszę dzwonić do pielęgniarki kilka razy dziennie, na wypadek gdyby... była świadoma.

Przypomniałam sobie film – *Pamiętnik* – który oglądałyśmy z Ally chyba milion razy. Tam również mężczyzna nie mógł opuścić swojej chorej na demencję żony i usilnie pragnął, by była z nim chociaż przez chwilę. Płakałam za każdym razem, gdy to oglądałyśmy. To piękne, że w rzeczywistości też istnieli mężczyźni darzący swoje wybranki tak silnym uczuciem.

– Zadzwoń do ciebie, jeśli coś się zmieni – zapewnił go Jace.

– Ale i tak muszę się upewnić samemu – powiedział Joseph.

– Jak zawsze – mruknął Jace.

– Ciekawe, kogo mi to przypomina – wtrąciłam się, patrząc znacząco na przyjaciela, co rozbawiło Josepha.

– Święta racja – zaśmiał się dziadek. – No dobrze, ale dość już o mnie, za stary jestem, by się nade mną uzalać. Evelyn, z tego, co wywnioskowałam, piszesz książki.

– Tak, piszę i dorywczo pracuję w bibliotece w Seattle – odparłam.

– Mól książkowy – podsumował Joseph, lecz widocznie nie miał nic przeciwko temu. – Przyda nam się w rodzinie ktoś taki. Bóg mi świadkiem, że jest tu za dużo stereotypowych pań domu.

Rozejrzał się znacząco po sali, gdzie kręciły się kobiety z rodziny. Większości z nich jeszcze nie poznałam, lecz raczej mi się do tego nie spieszyło.

– Studiowałam anglistykę, ale nigdy nie czułam pociągu do nauczania – przyznałam. – A poza tym tworzenie świata jest czasem znacznie ciekawsze niż próby zmienienia go.

– Piszesz romanse, tak?

– Romanse historyczne – doprecyzowałam.

– Jak daleko sięgają te „historyczne” czasy? – zainteresował się Joseph.

– Osiemnasty, dziewiętnasty wiek – wyjaśniłam. – Przynajmniej w takim przedziale umieszczałam historie, które

nadają się do pokazania ludziom. – Zaśmiałam się, lecz męczyzna pozostał poważny.

– Myślisz, że mogłabyś napisać coś bardziej... współczesnego? Na przykład początki dwudziestego wieku? – zapytał.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam – przyznałam. – Chwilowo cierpię na brak weny, a czeka mnie napisanie drugiej części historii, którą już zaczęłam.

– Hm... Myślę, że miałbym dla ciebie propozycję, Evelyn.

– To znaczy? – Nie zrozumiałam, ale Jace najwyraźniej tak, bo uśmiechnął się szerzej.

– Zbliżają się urodziny mojej żony i chciałbym jej podarować coś wyjątkowego, nawet jeśli ona nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest jej święto – powiedział Joseph. – Nasza historia spisana przez pełną zapału autorkę byłaby spełnieniem marzeń zarówno moich, jak i mojej ukochanej.

Gdy zrozumiałam, co proponuje, nie wiedziałam, czy mam być zaszczyczona, czy zdenerwowana jego propozycją. Nigdy nie robiłam czegoś takiego. Nie spisywałam czyjegoś życia. Nie bałam się takich wyzwań, sądziłam, że mogłabym spróbować, lecz pozostawały pewne wątpliwości. Nie wiedziałam, jak Jace ma zamiar zaaranżować nasze „rozstanie”, więc obawiałam się, że kontaktowanie się z jego rodziną po wyjeździe stąd nie było dobrym pomysłem. Wszystko stałoby się wówczas zbyt skomplikowane.

– Myślę, że możemy wrócić do tego tematu w odpowiedniej chwili – powiedziałam, nie chcąc urazić tego miłego człowieka odmową.

– Na razie Evie potrzebuje trochę odpocząć, dziadku – wtrącił Jace. – Będziecie mieli jeszcze czas, by o tym porozmawiać.

– Ach, oczywiście – zreflektował się starszy mężczyzna. – To tylko taki pomysł, nie musisz w tym momencie się tym kłopotać, Evelyn. Jeśli jednak chciałabyś podjąć ten temat, z przyjemnością z tobą o tym porozmawiam.

– Zapamiętam – obiecałam z uśmiechem.

– Doskonale – podsumował Joseph, lecz nagle jego twarz stężała. – No nie, co ta dziewczucha w ogóle sobie wyobraża?

Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem i dostrzegłam, że to McKenzie właśnie weszła na salę w towarzystwie Olivii McAdams. Obie kobiety były ubrane pięknie, aczkolwiek bijąca od nich zgryźliwość i pogardliwe uśmiechy psuły efekt nawet najlepszych strojów i fryzur.

– Mnie też zaskoczyła – odezwał się Jace. – Wolałbym, żeby Olivia nigdy więcej nie zbliżała się do naszej rodziny.

– Gdyby to ode mnie zależało, chłopcze, to tak by się właśnie stało – powiedział dobitnie dziadek. – Ach, Julietta powinna bardziej pilnować swojej córki, zamiast całymi dniami patrzeć w lustro. Jeśli ta dziewczyna ogłosi dzisiaj, że została lesbijką i żeni się z tą żmiją, to chyba użyję starych, dobrych metod paska na dupie. Przysięgam, dla mnie ludzie mogą kochać, kogo i jak chcą, ale nie pozwolę, by ktoś taki jak ta McAdams wykorzystywał naszą rodzinę.

– Znając McKenzie, wcale bym się nie zdziwił, gdybyś miał rację, dziadku – zgodził się z nim Jace.

– Lepiej, żebyśmy obaj się mylili – mruknął Joseph i pokręcił z dezaprobatą głową. – Przepraszam was na chwilę.

Obserwowaliśmy, jak mężczyzna podchodzi do wnuczki i zaczyna z nią rozmawiać. Ona jednak szybko zakończyła konwersację i podeszła do jednej ze swoich kuzynek, a dziadek odprowadził ją zmartwionym spojrzeniem. Na szczęście jednak nie wybuchła żadna awantura.

Zrobiliśmy z Jace'em obchód po całej sali. Przyjaciel przedstawiał mnie pozostałym członkom rodziny. W pewnym momencie przestałam zapamiętywać imiona. Kiedy wreszcie usiedliśmy do kolacji, miałam wrażenie, że kręci mi się w głowie od poznawania tych wszystkich ludzi. Posiłek minął nam we względnym spokoju, chociaż Julie O'Connell ewidentnie szukała zaczepki, krytykując mniej lub bardziej bezpośrednio zarówno mnie, jak i partnerki Milesa i Blake'a, lecz żadna z nas nie podjęła wyzwania. O dziwo, nie skrytykowała McKenzie za to, że ta przyprowadziła kogoś, kto próbował zniszczyć życie Jace'owi. Olivia i Mac również nie wszczynały awantur, chociaż ich drwiące spojrzenia mówiły bardzo wiele na temat tego, jakie zdanie miały o każdym siedzącym przy stole.

Po kolacji poczułam się senna. To był długi i męczący dzień, a pyszne jedzenie sprawiło, że jedyne, o czym marzyłam, to odpoczynek. Koniec nie zbliżał się jednak ani trochę. Kiedy kelnerzy wynieśli ostatnie talerze, muzyka rozbrzmiała głośniejsze, a ludzie zaczęli przechodzić na parkiet.

– Mogę prosić? – Jace wstał i szarmancko wyciągnął w moją stronę dłoń.

Nauczyłam się tańczyć, zanim skończyłam pięć lat, ale wiedziałam, że to nie dlatego z entuzjazmem zareagowałam na tę propozycję. Taniec dawał mi możliwość zbliżenia się do Jace'a w sposób, który mnie nie przerażał. Gdy znalazłam się w jego ramionach, a nasze nogi same zaczęły nas prowadzić, całkowicie się w tym zatraciłam. W jego ruchach, w jego ciele, w jego oczach... w nim. Obejmował mnie czule, przyciskając do siebie bardziej, niż to było wymagane, choć nie nachalnie. Nie zamierzałam narzekać. Zapach jego wody kolońskiej mnie odurzał, a bliskość sprawiała, że czułam się jak pijana. Nagle zniknęli wszyscy wokół. Byliśmy tylko my dwoje i ta magia między nami.

W tamtej chwili niczego nie pragnęłam tak, jak pocałowania go i przyznania, że zawsze chciałam, by był dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem.

Wiedziałam jednak, że pragnienia i rzeczywistość to dwie zupełnie inne rzeczy.

ROZDZIAŁ 6

Jace

Po kilku dniach pobytu w San Diego wiedziałem już, że to najlepszy zjazd rodzinny, w jakim brałem udział. Wszystkie te kolacje, imprezy i zawody mające uchodzić za zabawę nie były takie złe, gdy towarzyszyła mi w nich Evie. Moja matka wciąż krzywo na nią patrzyła, lecz oboje przestaliśmy zwracać na to uwagę i po prostu dobrze się bawiliśmy, ignorując zarówno jej humory, jak i pełne pogardy spojrzenia Olivii oraz mojej siostry. Większość czasu spędzaliśmy w towarzystwie moich braci i ich narzeczonych albo po prostu sami. Zwiedzaliśmy miasto, chodziliśmy na długie spacery i na kolacje. W Seattle też często razem wychodziliśmy, ale teraz nie robiliśmy praktycznie nic innego, a ja nie pamiętałem, kiedy ostatni raz czułem się tak dobrze.

Tego dnia mieliśmy brać udział w jakichś konkursach i sesji fotograficznej na czymś w rodzaju festynu zorganizowanego przez moją rodzinę. Nie był to może wymarzony scenariusz, ale Evie się ekscytowała, więc ja również.

Rano jak zwykle wstałem wcześniej, by pójść pobiegać po plaży. W Seattle pozostawały mi przebieżki po okolicznych parkach, więc uznałem, że wykorzystam czas tutaj, by zaznać trochę urozmaicenia. A wysiłku fizycznego zdecydowanie potrzebowałem, by nie myśleć o... innych potrzebnych mi rzeczach, które pozostawały w tym momencie nieosiągalne.

To był jedyny negatywny aspekt spędzania czasu z Evie. Przebywanie tak długo z kobietą, do której czuło się – delikatnie mówiąc – pociąg, okazało się trudniejsze, niż sądziłem. Zwykle co jakiś czas widywałem się z kobietami, które w pewnym stopniu rozwiązywały ten problem. Teraz jednak nie wchodziło to w rachubę. Nie mogłem podrywać przypadkowych kobiet w barze, będąc tu z Evie. To nie *fair* w stosunku do niej, nawet jeśli nasz związek to gra.

Czułem się, jakbym miał eksplodować. To czysta tortura znajdować się tak blisko niej, zupełnie nieświadomej, jak na mnie działa. Czasem miałem wrażenie, że jestem jakimś cholernym masochistą. Utkwiłem w przyjacielskiej relacji z kobietą, z którą chciałem stworzyć związek. Lepiej już nie mogłem się wpakować.

– Nie za wcześnie na trening? – Moją ciszę i spokój przerwał głos Milesa.

Odwróciłem się i zobaczyłem, że biegł tuż za mną, więc zwolniłem, by mógł mnie dogonić, ale nie zatrzymałem się. Przerwanie treningu zawsze źle się kończyło.

– Przyganiał kocioł garnkowi – prychnąłem.

– Nie ociągaj się, tylko biegaj. Zostajesz w tyle! – zadrwił i wyprzedził mnie z aroganckim uśmiechem, co skwitowałem, pokazując mu oba środkowe palce.

Dwie mijające nas kobiety spojrzały na mnie z dezaprobatą, choć jednocześnie zmierzyły mnie pożądliwym wzrokiem. Ciekawe.

– Taki jesteś mądry? – zawołałem, przeganiając Milesa, który natychmiast zaczął mnie ścigać.

Jakieś pół godziny później, złani potem i całkowicie wykończeni, uznaliśmy, że jest remis, i wstąpiliśmy do niewielkiego sklepu przy plaży, by kupić wodę.

– Zapomniałem już, jak upierdliwe może być bieganie z tobą – stwierdziłem.

– Ty sam jesteś po prostu upierdliwy – odrzekł Miles.

Przewróciłem oczami i dopiłem wodę, po czym wyrzuciłem pustą butelkę do kosza.

– Lepiej wracajmy – mruknąłem. – Nie mam ochoty zostać powieszony za spóźnienie się na ten jakże ważny festyn.

– Może być zabawnie. – Miles wzruszył ramionami. – Zawsze lubiłem wygrywać te śmieszne maskotki. To świetnie działało na kobiety i ich chęć, by zrzucić majtki na tylnym siedzeniu mojego wozu.

– Po pierwsze, tylne siedzenie jest słabe, z przodu można poczuć więcej adrenaliny, a po drugie, to teraz chyba nie musisz imponować kobiecie, by dostać się jej do majtek, co?

– Po pierwsze, nie chcę wiedzieć, co robiłeś w swoim wozie, ale nigdy więcej go od ciebie nie pożyczę, a po drugie, to ja może nie muszę, ale ty tak.

– Że co? – Spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

– Daj spokój – zaśmiał się Miles. – Jestem twoim bratem i całkiem domyślny ze mnie człowiek. Ta gierka z Evie to przykrywka, żeby matka się od ciebie odwaliła.

– Niby skąd ten pomysł? – Uznałem, że lepiej będzie grać głupiego.

Wiedziałem, że jeśli jedna osoba dowie się o wszystkim, to mój plan posypie się jak domino. Właściwie to było mi obojętne, co pomyśli o całej tej sprawie moja rodzina. Evie przyjechała tu, bo ją zaprosiłem. Jednak jakaś część mnie uwielbiała to, że dziewczyna została moją narzeczoną, nawet jeśli tylko na niby, i nie chciałem psuć tej iluzji.

– Stąd, że gdy jesteś z kimś na poważnie, nie odklejasz od laski ręk, a z nią zachowujesz się zbyt powściągliwie – powiedział Miles.

– Może zrozumiałem, co to dobre maniery.

– Jace, ty nie masz pojęcia, co to w ogóle są maniery, jeśli idzie o kobiety.

– Mówisz o mnie czy o sobie? – zadrwiłem.

– Nie odwracaj kota ogonem – skarcił mnie. – O co w tym wszystkim chodzi? Gadasz o niej od roku, ale nigdy nie wspominałeś, że jesteście razem albo że chociaż do czegoś między wami doszło. Zawsze pierdzielisz o tej waszej przyjaźni, a teraz nagle jesteście zaręczeni? Nie obrażaj mojej inteligencji.

– A tu jest w ogóle co obrażać? – prychnąłem, szturchając go przyjacielsko w ramię, na co on mi bardzo nieprzyjacielsko przyłożył w brzuch.

– Powiesz czy będziesz się bawił w owijanie bawełny? –
Brat spojrzał na mnie znacząco.

Przewróciłem oczami i z niechęcią wszystko mu pokrótce
wyjaśniłem.

– Słyszałem już naprawdę wiele, ale tak popieprzonej
sytuacji jeszcze nie spotkałem – stwierdził Miles.

– Nie ma w tym nic popieprzonego – skłamałem. – Udaje
moją narzeczoną, by matka się odwaliła, i jest na wakacjach
swojego życia. Koniec kropka.

– Ty na nią lecisz, a ona leci na ciebie, ale jesteście
przyjaciółmi – podsumował. – Chyba ta część jest dla mnie
najbardziej powalona.

– Gadasz jak nastolatka – wytknąłem mu.

– A ty się tak zachowujesz – odgryzł się. – Następnym
razem po prostu nagram was, jak będziecie się na siebie gapić
tymi maślanymi oczkami, to może w końcu zrozumiesz, że
pieprzysz totalne głupoty.

Evie robiła do mnie maślane oczy?

– Dobrze, coś między nami jest, ale nie rozwinię się z tego
nic więcej i koniec tematu – rzuciłem i przyspieszyłem kroku,
by szybciej wrócić do hotelu i zakończyć tę cholerną
rozmowę.

– Niby dlaczego nic ma z tego nie być? Według mnie
pasujecie do siebie.

Czy on myślał, że ja sam tego nie wiedziałem?

– Nawet jeśli, to ona nie chce związków – odparłem. –
Więc jesteśmy przyjaciółmi, kumplami, nazwij to, jak chcesz.

Miałem nadzieję, że na tym skończymy temat. Nie wiedzieć czemu nagle zaczęło mnie irytować, że Miles się w to wtrąca. Może dlatego, że sam nie chciałem dostrzec, że ta sytuacja nie należała do zdrowych. Tkwiliśmy w zaprzeczeniu, a przynajmniej ja w nim tkwiłem i nie byłem z tego dumny, więc wolałbym nie wywlekać tego wszystkiego i to jeszcze podczas rodzinnego zjazdu, gdzie nietrudno o jakiś wybuch.

– Jest lesbijką? – Mój brat nie chciał odpuścić.

– Nie, nie jest.

– Więc na twoim miejscu bym z nią o tym pogadał, stary – powiedział Miles.

– Gadaliśmy. Nie zamierza się z nikim wiązać, a mi nic do tego.

– Fajna laska zdecydowanie chce czegoś więcej, sądząc po tym, jak na ciebie patrzy, ale nie chce się z tobą wiązać? Na mój gust coś tu nie gra. Może to nie moja sprawa...

– To zdecydowanie nie jest twoja sprawa – warknąłem, lecz on i tak musiał dokończyć.

– Ale powinieneś zastanowić się nad tym wszystkim. Takich decyzji nie podejmuje się przez to, że ktoś cię wystawił na balu maturalnym.

– Co masz na myśli? – zapytałem ostro.

– Tylko tyle, że może powinieneś dowiedzieć się więcej o swojej narzeczonej – powiedział akurat wtedy, gdy dotarliśmy do wejścia dla gości. – Idę po śniadanie dla Cathy – rzucił i odszedł beztrąsko, jakby wcale nie zostawił mnie z kompletnym mętlikiem w głowie.

– To jest genialne! – zawołała Evie, obręczując kolejną butelkę.

Miała w tym niezłą wprawę, podobnie jak Adelita, więc urządziły sobie własne zawody, podczas gdy Blake i ja obserwowaliśmy je, kibicując.

Normalnie miałbym większą satysfakcję, patrząc, jak Evie cieszy się z takiej drobnostki, lecz przez mojego jakże kochanego brata nie byłem w stanie przestać wszystkiego analizować. Teorii na temat tego, dlaczego właściwie Evie nie chce być w związku, miałem bez liku, nie mówiąc już o teoriach, jak mógłbym zmienić jej niechęć. Szczerze mówiąc, trochę bałem się poznać odpowiedź. Nie wiedziałem, czy zniósłbym myśl, że odpycha mnie, bo niegdyś ktoś za bardzo ją skrzywdził, i nie mówię tutaj o złamanym sercu. Na samą myśl, że ktoś ją tknął, miałem ochotę kogoś zamordować.

Do tej pory nigdy przesadnie nie analizowałem naszej sytuacji. Stała się ona dla mnie czymś oczywistym, nawet jeśli wiele razy fantazjowałem o tym, że chciałbym to zmienić. Chwilami miałem ochotę wpięprzyć Milesowi, że w ogóle zasiał we mnie to ziarno zwątpienia, choć wiedziałem, że miał rację. Evie i ja powinniśmy w końcu wyjść z naszej bańki i porozmawiać, inaczej utkniemy w sytuacji bez wyjścia. Właściwie to już w niej tkwiliśmy. Ja nie potrafiłem pomyśleć o żadnej innej kobiecie jako o potencjalnej partnerce, a ona nie mówiła mi „nie”, lecz nie mówiła też „tak”. Jakkolwiek dziwacznie by to nie brzmiało.

Powód unikania takiej rozmowy był prosty. Nie chciałem stracić Evie, a jeśli bym się przed nią otworzył i wyznał, że czuję coś więcej, chociaż obiecałem, że pozostaniemy tylko przyjaciółmi, to skomplikowałoby wszystko jeszcze bardziej.

O ile to się w ogóle dało skomplikować.

Dlaczego tak mi ciężko pozostać przy tym, co mieliśmy? Może dlatego, że zobaczyłem, jak idealnie Evie pasuje nie tylko do mnie, ale też do mojej popapranej rodziny? Kiedy pokazałem jej część siebie, której do tej pory nie widziała, coś się zmieniło i nie wiedziałem, czy chcę zakopywać ten postęp.

– Wygrałam! – pisnęła Evie, niespodziewanie zjawiając się przy mnie z wielkim pluszowym delfinem.

– Mam nie lada konkurencję – zaśmiała się Adelita, obejmując Blake'a w pasie. – A myślałam, że w tej dziedzinie nikt mnie nie pobije.

– Brat kiedyś często zabierał mnie na festyny, a był niesamowicie dobry w tych wszystkich grach – wyjaśniła Ev. – Sporo się od niego nauczyłam.

– W takim razie może pójdziemy gdzieś, gdzie będę miał szansę się wykazać, zanim całkowicie pokruszysz moje ego? – rzuciłem, łapiąc się teatralnie za serce. – To ja powinienem wygrywać dla ciebie te durne pluszaki.

– Och, nie bądź takim szowinistą – prychnęła z uśmiechem Evie. – Dziewczyna też może wygrywać zabawki dla faceta.

– Zależy, jakie zabawki – zadrwił Blake, na co jego narzeczona trzasnęła go dłonią w potylicę.

– Zero taktu – skomentowała, kręcąc głową z dezaprobatą. – A mówi, że to ja nie mam filtra i ciągle

gadam.

– A ja to uwielbiam – odparł Blake i przytulił się do dziewczyny, więc Evie i ja zostawiliśmy ich, by nacieszyli się trochę sobą.

Chyba zrozumiałem, o co chodziło rano Milesowi. Wszystkie pary wokół nas okazywały sobie uczucia dość otwarcie, a ja nagle im pozazdrościłem. Cholera, naprawdę zachowywałem się jak pieprzony nastolatek.

– To gdzie teraz idziemy? – zapytała Ev, rozglądając się po budkach z atrakcjami, które jeszcze nam zostały.

Tylko ktoś z tupetem mojej matki mógłby zorganizować tyle rzeczy dla rozrywki kilku osób.

– Masz ochotę na przejażdżkę? – Wskazałem na diabelski młyn.

Tak, cholerny diabelski młyn. Ktoś musiał otrzymać niezłą łapówkę, żeby matka dostała pozwolenie na ściągnięcie tu diabelskiego młyna, ale to nie żadna nowość. Lubiła, gdy wszyscy doskonale wspominali zorganizowane przez nią imprezy, nawet jeśli większość z nich kończyła się katastrofalnie.

– Mam lęk wysokości – powiedziała Evie.

– Ze mną nic ci się nie stanie – zapewniłem ją.

– Och, jasne, bo gdy ta wielka maszyna się przewróci z nami na górze, ty uratujesz mnie przed niechybną śmiercią – prychnęła.

– A czemu nie? – odparłem z uśmiechem, na co przewróciła oczami.

– Nieważne, nie mam zamiaru na ciebie zwymiotować, więc jak chcesz, to idź sam, ja tu poczekam – stwierdziła, ale jeśli sądziła, że naprawdę zamierzam ustąpić, to grubo się myliła.

– No chodź. Zobaczysz, będzie fajnie – nalegałem i pociągnąłem ją za rękę, lecz ona zapała się nogami, za nic w świecie nie chcąc się ruszyć. – Proszę. – Spojrzałem na nią „oczami szczeniaczka”.

– O nie, tym razem mnie na to nie nabierzesz – ostrzegła, celując we mnie oskarżycielsko palcem. – Nie ma takiej opcji!

– Okej. – Wzruszyłem ramionami, po czym przerzuciłem ją sobie przez ramię i poniosłem w stronę diabelskiego młyna.

– Jace, ty podły kretynie, postaw mnie natychmiast na ziemi! – krzyknęła, bijąc mnie po plecach.

Parę osób spojrzało w naszą stronę – jedni byli zdegowani, inni rozbawieni.

– Mamy tu korzystać z życia, pamiętasz? – zwróciłem się do niej.

– Korzystać z życia, a nie dać się zabić albo zwymiotować na twoją rodzinę!

– Nie zabijemy się, a to wymiotowanie na nich to nie taki zły pomysł – stwierdziłem.

– Jesteś nienormalny!

– Wiem – odparłem i rzuciłem dwadzieścia dolarów mężczyźnie, który obsługiwał diabelski młyn.

Ten spojrzał na przeklinającą mnie Evie, po czym wzruszył ramionami i pozwolił mi przejść, chowając napiwek

do kieszeni.

– Niech cię jasny szlag! Nie możesz tak po prostu przekupić człowieka, żeby przymknął oko na to, że zamierzasz mnie torturować! – wrzasnęła Ev.

– Gdybym chciał go przekupić, dałbym mu więcej – zauważyłem, sadzając ją na krzeselku w wagoniku, po czym objąłem ją w talii, by nie mogła mi uciec.

– Nie cierpię cię – syknęła ze złością, krzyżując ręce na piersi, gdy zapiąłem jej pasy i usadowiłem się wygodnie obok niej.

– Oboje wiemy, że to nieprawda. Mnie nie da się nie cierpieć. – Rzuciłem jej zawadiacki uśmiech, lecz tym razem nie udało mi się jej rozbawić. – No weź, Ev. Jedna przejażdżka, obiecuję. Będzie fajnie, zobaczysz. Po prostu patrz na mnie, nie w dół, okej?

Minę wciąż miała obrażoną, ale już nie protestowała, więc machnąłem do faceta na dole, by puszczał tę maszynę w ruch. Evie podskoczyła na siedzeniu i zacisnęła powieki, marszcząc z niezadowolenia nos.

– Hej. – Dotknąłem jej policzka, na co otworzyła oczy. – Patrz na mnie i ciesz się chwilą. Nic nam się nie stanie.

– Jeśli przez ciebie zginę, będę cię nawiedzać we śnie – warknęła, ale nie odrywała wzroku od moich oczu.

Och, mała, gdybyś wiedziała, w jaki sposób nawiedzasz moje sny, uciekłabyś stąd – pomyślałem.

– Wezmę to za komplement – odparłem, uśmiechając się, by dodać jej otuchy.

Tym razem Evie nie opanowała lekkiego drgnięcia ust, aż w końcu odwzajemniła uśmiech. Wiatr rozwiewał jej włosy, więc odgarnąłem je i schowałem za ucho. Ev nie spuściła wzroku, ale zarumieniła się delikatnie, a ja zrobiłem chyba najgorszą i zarazem najlepszą rzecz, jaką mogłem zrobić, będąc wysoko nad ziemią w wagoniku z kobietą, która doprowadzała mnie do szaleństwa.

Pocałowałem ją.

Nie myślałem o tym, co robię, ani o konsekwencjach. Rejestrowałem jedynie tyle, że jej usta są tak blisko moich, a spojrzenie jej zielonych oczu przeszywa mnie na wskroś. To było odruchowe, niemal silniejsze ode mnie. Nie odrywając dłoni od jej policzka, pochyliłem się i musnąłem jej wargi swoimi. Na początku delikatnie, chcąc zbadać jej reakcję. Evie westchnęła, rozchylając usta, co wziąłem za zachętę i wsunąłem w nie język. Przez chwilę bałem się, że dostanę w twarz i cała sytuacja skończy się jedną wielką awanturą, lecz na szczęście tak się nie stało.

Ev jęknęła cicho i oddała pocałunek. Neandertalczyk siedzący we mnie ryknął z uciechy, zmuszając mnie, bym pogłębił pieszczotę. Objąłem Evie ramieniem i wsunąłem język głębiej w jej usta. Poczułem jej dłonie w swoich włosach i na karku, gdy przyciągała mnie bliżej. Szybko odnaleźliśmy wspólny rytm. Nasze języki nie tyle ze sobą walczyły, co idealnie współgrały, tańcząc. Wargi ocierały się o siebie w najrozkoszniejszej torturze. Dziękowałem niebiosom za to, że byliśmy tak wysoko nad ziemią i każdy mógł nas zobaczyć, bo inaczej nie byłbym w stanie odnaleźć w sobie dość samokontroli, by nie położyć jej na najbliższej płaskiej powierzchni i nie zedrzeć z niej ubrań.

Słodki Jezu, jej smak doprowadzał mnie do szaleństwa, a drobne ciało przyciskające się do mojego torsu sprawiało, że spodnie zrobiły się o wiele, ale to o wiele za ciasne. Wszystko we mnie krzychało, by pokazać jej, jak cholernie podoba mi się to, co robimy, więc po prostu poddałem się pragnieniu.

Zatraciłem się w niej całkowicie. W jej zapachu, smaku, dotyku. Ledwie byłem w stanie łąpać powietrze, lecz w tym momencie wydawało mi się ono całkowicie nieważne. Nie chciałem jej puszczać. Bałem się, że gdy nasze wargi oderwą się od siebie, magiczna bańka, w której nagle się znaleźliśmy, prysnie i dotrą do nas konsekwencje tego, co zrobiliśmy.

Evie nie będzie miała wątpliwości co do tego, że jej pragnę. Ja nie mam już wątpliwości co do tego, że ona pragnie mnie, choć z niezrozumiałych powodów się temu opiera. To nie mogło skończyć się dobrze, więc wolałem, by nie kończyło się w ogóle. Gdyby jednak życie było tak proste, ludzie nigdy by na nie nie narzekali.

Wagonik zatrzymał się, a wraz z nim znieruchomiały nasze usta. Powoli oderwaliśmy się od siebie, jeszcze przez chwilę tonąc w swoich spojrzeniach, by utrzymać ten moment zapomnienia.

W oczach Evie błyszczało pożądanie, choć również lekka panika, jakby przerażała ją to, co właśnie zrobiła. Chciałem zapytać ją, dlaczego tak bardzo się temu opiera. Chciałem zabrać ją do hotelu i rozwiać wszelkie wątpliwości, pokazując jej, jak może nam być razem dobrze. Nie zrobiłem jednak żadnej z tych rzeczy, między innymi dlatego, że nagle oboje zdaliśmy sobie sprawę, że wszyscy się na nas gapią. Matka zabijała nas wzrokiem, Miles próbował chyba rozgryźć, co się

właśnie stało, Blake wznosił oczy ku niebu, a dziadek uśmiechał się od ucha do ucha, pokazując mi uniesione w górę kciuki. Jak na poczciwego starca, który całe życie zajmował się biznesem, był naprawdę zbytnim romantykiem.

– Chyba powinniśmy stąd zejść – mruknęła Evie. – Albo w ogóle zniknąć.

Zaśmiałem się i odpiąłem swój pas, a ona uczyniła to samo ze swoim. Zeszliśmy z podestu i wróciliśmy na główną alejkę, unikając mojej rodziny. Nie chciałem, by ktokolwiek zepsuł nam tę chwilę. Pewnie będziemy musieli o tym porozmawiać. Wolałbym jednak poczekać z tym do czasu, aż mój mózg zacznie normalnie funkcjonować, bo na razie był zbyt ogłupiały. A to mogło chwilę potrwać.

– To... co robimy teraz? – zapytała Ev, wyraźnie starając się unikać spojrzeń moich rodziców, którzy stali przy budce z wyścigówkami i rozmawiali, co chwilę zerkając na nas.

Wiedziałem, że matka ma mi za złe nie tyle pocałunek, co zamieszanie z niesieniem Evie na ten młyn. Krążył tu fotograf, więc pewnie wścieknie się, gdy w pamiątkowej księdze zamiast zdjęć poważnej rodziny znajdą się moje wygłupy. Miałem to jednak gdzieś. Mieliśmy się dobrze bawić, a nie odgrywać role jak na pieprzonym pogrzebie. Ten festyn z pewnością zapamiętam do końca życia.

– Chodź, czas, żebym i ja trochę się wykazał – powiedziałem, ciągnąc ją do budki, gdzie wygrywało się coś, strzelając do celu.

Dziadek nauczył mnie kiedyś posługiwać się prawdziwą bronią, więc strzał zabawkowym pistoletem nie był trudny.

Wszystkie strzałki trafiły w sam środek tarczy, dzięki czemu Evie niosła w ramionach wielką małąpkę.

– Ciekawe, co ja zrobię z tymi wszystkimi pluszakami – mruknęła. – W podróży powrotnej będę dla nich potrzebować osobnej walizki.

– Przed nami jeszcze wiele atrakcji – zauważyłem. – Więc będziesz potrzebować co najmniej dwóch walizek.

Nie przesadzałem. Pod koniec festynu Evie miała ramiona pełne nagród, które zdobyłem, choć sama też całkiem nieźle sobie radziła w wielu konkurencjach. Popisywanie się niczym dzieciaki było jednak rodzinne, bo Cathy i Adelita również szły obładowane maskotkami i uśmiechały się do siebie porozumiewawczo. Ev dołączyła do nich, więc teraz wszystkie trzy wracały na parking, śmiejąc się głośno. Cieszyłem się, że się dogadały. Nie chciałem, by Evie czuła się tutaj niezręcznie. Moje kuzynki nie były zbyt rozmowne, a przynajmniej nie w stosunku do nowych osób. Zbierały się grupkami i plotkowały jak na cholernym targu, więc dobrze, że nasze dziewczyny również sobie poradziły.

Nasze dziewczyny.

To wszystko było jak jakiś kiepski żart. Evie pasowała tu idealnie. Potrafiłem sobie wyobrazić, jak po powrocie do domu spędzamy czas z Blakiem i Milesem oraz ich narzeczonymi. Jak dziewczyny się zaprzyjaźniają, wybierają razem sukienki i inne bzdety związane ze ślubami. Ev pasowała do mojego życia bardziej niż ktokolwiek inny. I, o ironio, właśnie ona nie chciała ze mną być.

– Coś się stało? – zapytała, stając obok mnie.

– Nie, nic takiego. – Otrząsnąłem się z zamyślenia i posłałem jej uśmiech. – Wracamy. Chcesz pójść gdzieś na kolację czy zjemy w hotelu?

– Możemy gdzieś pojechać, jeśli nie jesteś zmęczony. Może do tej knajpki przy plaży? Jest piękny wieczór, szkoda siedzieć w zamknięciu.

– Racja – przyznałem.

Wsiadliśmy do samochodu, który wypożyczyłem na czas naszego pobytu tutaj, i wyjechaliśmy z parkingu. Ev patrzyła przez szybę na zachodzące słońce, a ja próbowałem wykombinować, jak zacząć z nią rozmowę, by nie żałować tego później do końca życia.

– Evie?

– Tak? – Spojrzała na mnie.

– To, co się dzisiaj stało na diabelskim młynie... – zacząłem, lecz ona pokręciła głową i natychmiast mi przerwała.

– Zbyt wiele emocji – powiedziała. – Odwróciłeś moją uwagę i całkiem dobrze ci poszło. – Próbowała obrócić to w żart, choć w jej oczach widziałem smutek.

To mnie wkurzyło.

– Naprawdę zamierzasz udawać, że to tylko chwilowa słabość? – spytałem z niedowierzaniem.

– A co to ma być?

– Podobało ci się, Ev. Tak samo jak mnie – zauważyłem.

– Nie powiedziałam, że mi się nie podobało – odparła i skrzyżowała ręce na piersi, wyraźnie pokazując, iż zamierza wygrać tę bitwę. – Ale oboje wiemy, że nie powinno do tego dojść.

– Ale dlaczego? – naciskałem, zachowując się jak wkurzony nastolatek, który nie może zaakceptować odmowy. Nie byłem z tego dumny. – Dlaczego pocałunek dwojga ludzi, którzy się sobie podobają, ma być błędem?

– Bo przyjaciele się nie całują.

– Więc może powinniśmy być kimś więcej niż przyjaciółmi.

– Od początku wiedziałeś, jak to ma wyglądać, Jace, i zgodziłeś się na to. – Wycelowała we mnie oskarżycielsko palec. – Nie możesz mnie teraz winić, że coś nie jest tak, jak się umawialiśmy.

– Emocje i uczucia nie podlegają umowom, Evie! – zawołałem. – Jeśli coś się zmieniło, to dlaczego nie możemy dać temu szansy?

– Nie i już – warknęła, opierając się o zagłówek fotela i wpatrując w przednią szybę.

Wkurzony zjechałem z drogi i zatrzymałem się na poboczu.

– Co ty wyrabiasz? – syknęła.

– Próbuję porozmawiać z tobą jak dorosły człowiek – odparłem.

– O, naprawdę? Bo wydaje mi się, że niezbyt nam to wychodzi – zadrwiła.

– Bo nie chcesz ze mną normalnie rozmawiać! – podniosłem głos. – Dlaczego jesteś tak cholernie uparta, Evelyn? Nie możesz po prostu przyznać, że coś się zmieniło?

– Nie, nie mogę!

– Dlaczego?

– Bo nie chcę cię, kurwa, stracić! – krzyknęła, a w jej oczach błysnęły łzy.

Evie rzadko płakała przy innych, a jeszcze rzadziej przeklinała. Wiedziałem, że doprowadziłem ją niemal do ostateczności, i zrobiło mi się głupio, lecz sam byłem zbyt zawzięty, by odpuścić.

– Skąd wiesz, że byś mnie straciła? – zapytałem już ciszej i spokojniej, choć nie potrafiłem ukryć wyrzutu w głosie.

– Bo przechodziłam przez to nie raz, nie dwa, Jace – powiedziała. – I zawsze kończyło się tak samo. Za każdym razem z mojej winy. Widzisz we mnie idealną dziewczynę, ale... ja nią nie jestem. Nie potrafię być czyjąś dziewczyną.

– Nie musisz być idealna – zapewniłem ją. – Na tym polegają związki. Akceptujemy to, co dobre, i to, co złe. Pozwól mi poznać również tę nieidealną część.

– Nie potrafię – odrzekła, kręcąc głową. – Nie mogę, Jace, nawet przy tobie... to jest silniejsze ode mnie. Przyjaźń to wszystko, co mogę ci dać. Przepraszam.

Odwróciła się w stronę swojego okna, a ja wiedziałem, że chciała ukryć przede mną twarz, bym nie widział, że płacze. Poczułem się jak skończony kretyn.

– Nie powinienem był się unosić – odezwałem się. –
Evie...

– Wracajmy do hotelu – przerwała mi. – Proszę.

Posłuchałem jej, choć nie miałem na to najmniejszej ochoty. Nie chciałem rozstawać się z nią teraz, gdy była smutna i to przeze mnie. Mogłem obwinić Milesa za to, że namieszał mi w głowie, mogłem zrzucić wszystko na popędy swojego ciała, ale w rzeczywistości to wszystko moja wina. Powinienem był już dawno odbyć z nią tę rozmowę i zrobić to jakoś spokojniej, a nie krzyczeć na nią, jakby to ona zawiniła. Miała rację. Była ze mną szczerą. Fakt, że nie przyznawała się do pewnych rzeczy przed samą sobą, to już inna sprawa. Oboje się okłamywaliśmy, a teraz moja przyjaciółka nie chciała ze mną rozmawiać.

– Dobranoc – rzuciła, gdy tylko zatrzymałem samochód, i pobiegła do windy, zanim w ogóle zdążyłem się ruszyć.

Wyskoczyłem z wozu i chciałem za nią pobiec, lecz ktoś położył mi rękę na ramieniu. Obróciłem się i zobaczyłem dziadka.

– Zostaw – powiedział. – Jeśli czegoś się nauczyłem przez pięćdziesiąt pięć lat małżeństwa, to tego, że lepiej dać kobiecie czas, by przemyślała, jakimi wymyślnymi sposobami oderwać ci przyrodzenie, niż pozwolić jej zrobić to od razu.

To była dość makabryczna rada, ale wcale nie taka dziwna, biorąc pod uwagę, że mówił o niej mój dziadek.

– Spieprzyłem – przyznałem szczerze.

– Więc nie spieprz tego bardziej, mówiąc kolejne spontaniczne rzeczy – odparł. – My, mężczyźni, a zwłaszcza

mężczyźni z rodu O'Connellów, mamy to do siebie, że mówimy, zanim pomyślimy. Ty powiedziałeś. Teraz czas na to, byś pomyślał.

Myślenie miało chyba stać się najważniejszą czynnością dzisiejszej nocy.

ROZDZIAŁ 7

Evie

Nie mogłam spać przez całą noc. Przekręcałam się z boku na bok, próbując okiełznać emocje, ale nic z tego nie wychodziło. Nie potrafiłam być zła na Jace'a za to, że powiedział mi prawdę prosto w twarz. W tym, co mówił, nie było nic złego, ale chyba właśnie to bolało mnie najbardziej. Że on miał rację. To, co się między nami działo, powinno być proste, oczywiste. Dwoje ludzi ma się ku sobie, więc robi z tym coś konkretnego. Tak jak na tym cholernym diabelskim młynie. Pocałowaliśmy się i, o mój Boże, to był najlepszy pocałunek w moim życiu. Szybko jednak przyszło otrzeźwienie i rzeczywistość, w której nie potrafiłam być czyjąś dziewczyną, a już szczególnie dziewczyną faceta mającego pewne zobowiązania wobec rodziny. On potrzebował silnej kobiety, która dałaby mu potomstwo, wspierałaby go w trudnych chwilach i nie nienawidziła uchodzenia za ozdobną lalkę.

Ja się do tego nie nadawałam. Nie potrafiłam wyobrazić sobie, że media miałyby śledzić każdy mój ruch, oceniać mnie na podstawie tego, jaką partnerką jestem. Nie umiałabym poradzić sobie z presją bycia kimś idealnym, kto ma

prezentować się perfekcyjnie, pokazywać swój równie perfekcyjny dom i perfekcyjne dzieci. Za bardzo znienawidziłam tę rolę, gdy odgrywała ją moja matka, a chociaż Jace nie był jak mój ojciec, to przecież musiał spełniać pewne standardy. Nie chciałam być dziewczyną, która poleciała na kasę bogatego biznesmena, a tak by to właśnie wyglądało.

A nawet jeśli udałoby mi się z tym pogodzić. Jeśli znaleźlibyśmy złoty środek, który sprawiłby, że oboje będziemy szczęśliwi, i tak nic by z tego nie wyszło, bo ja nie potrafiłam być czyjąś partnerką. Ufałam Jace'owi, lecz nawet przy nim nie umiałam się otworzyć i pokazać mu prawdziwej siebie. Chociaż wiele razy myślałam o naszej dwójce w intymnej sytuacji, wiedziałam, że w rzeczywistości nie miałyby ona racji bytu.

Jace nie poczułby do mnie obrzydzenia, wiedziałam o tym. Jednak litość nie była wiele lepsza. Nie mogłam znieść myśli, że każdego dnia patrzyłby na mnie i widział jedynie skrzywdzoną dziewczynę. O ile w ogóle mogłabym zrobić to, czego oboje w pewnym momencie związku byśmy chcieli. Stres nie pozwoliłby mi rozluźnić się na tyle, by kochać się z Jace'em, a jeśli dałabym mu po prostu to, czego by chciał, stałabym się osobą, którą nigdy nie zamierzałam być.

Podniosłam się i znów poprawiłam poduszkę pod głowę, chcąc nadać jej lepszy kształt, lecz to mi w niczym nie pomogło. Wygodne łóżko i panujący w pokoju mrok powinny sprzyjać zasypianiu. No chyba że ktoś właśnie pokłócił się ze swoim najlepszym przyjacielem i miał z tego powodu wyrzuty sumienia.

Oczywiście, że nie mogliśmy porozmawiać normalnie! Musiałam na niego naskoczyć, a on musiał się czepiać! Jezu Chryste, to wszystko wina tego głupiego pocałunku. Głupiego, cudownego, niezapomnianego pocałunku. Powinniśmy trzymać się zasad, wtedy nie zaczęłyby padać żadne dziwne pytania i wszystko zostałooby bez zmian.

A przynajmniej tak sobie wmawiałam. Tak naprawdę nic nie było, jak należy. Jace i ja tkwiliśmy w błędnym kole. Oboje pragnęliśmy czegoś więcej, ale nie chcąc się wzajemnie stracić, udawaliśmy, że odpowiada nam ten układ.

Wiedziałam, że powinnam to skończyć. Przestać ranić i jego, i siebie i po prostu więcej się z nim nie widywać, nie pogłębiać tego, co zaczęło się dziać. Nie byłam jednak dość silna, by tak zwyczajnie odejść. Nie chciałam go stracić.

I właśnie. Wracamy do punktu wyjścia.

Ze złością odrzuciłam kołdrę i poszłam do łazienki, by po raz piąty tej nocy skorzystać z toalety, chociaż wcale nie czułam takiej potrzeby. Musiałam po prostu coś ze sobą zrobić, bo próba zaśnięcia była prawdziwą torturą.

Próbowałam już wszystkiego. Uznałam nawet, że zamiast spać, po prostu poczytam książkę, ale pierwszy raz w życiu to nic nie pomagało. Nie mogłam się skupić. Zatopienie myśli w głowie bohaterki byłoby o wiele lepszym pomysłem niż przekręcanie się z boku na bok, ale najwyraźniej świat mnie nienawidził i nie chciał mi pozwolić nawet na taką ucieczkę.

Zamrugałam, gdy oślepiło mnie światło w łazience. Skorzystałam z toalety, po czym stanęłam przed umywalką, by umyć ręce, i mój wzrok napotkał odbicie w lustrze. Jak zwykle spałam w koszulce, ta akurat odsłaniała dekolt, więc

pociągnęłam za ramiączko, odkrywając skórę, której tak nienawidziłam. Skórę, która stała się powodem wszystkiego, przez co przechodziłam przez ostatnie lata.

Co pomyślałby Jace, gdyby ją zobaczył? Gdyby zobaczył mnie taką, jaka jestem, nie słodką dziewczynę, którą widział na co dzień? Czy potrafiłby zignorować te blizny? Nie czuć litości, lecz pożądanie? Zaśmiałam się sama do siebie, patrząc na swoje zniekształcone piersi, myśląc o tym, jak mężczyźni tracili mną zainteresowanie, gdy je zobaczyli.

Nikt nie pożądałby takiego ciała, skoro mógł mieć kobiety bez skazy.

Zakryłam się i ze złością odwróciłam od lustra. Nie żałowałam tego, co zrobiłam, a co spowodowało, że moje ciało wygląda tak, jak wygląda. Gdybym mogła cofnąć czas, postąpiłabym tak samo. Żałowałam jedynie tego, że to wpływa na moje życie.

Poniekąd wiedziałam, że sama jestem sobie winna. Sama pozwoliłam, by to na mnie wpłynęło. Nie byłam z tego dumna, ale nie miałam pojęcia, jak to zmienić. Jak przestać nienawidzić własnego ciała? Jak pozwolić zobaczyć je innym, skoro sama nie mogłam na nie patrzeć?

Wiedziałam jedno. Nie mogłam pozwolić, by Jace myślał, że cokolwiek w tej sytuacji jest jego winą. Tak, nie powinien reagować tak emocjonalnie, ale zasadniczo nie zrobił nic złego. Nie zmusił mnie do pocałunku, sama tego chciałam. Nie trzymał mnie w tej relacji na siłę.

– Weź się w garść, Evie – skarciłam się.

Obmyłam twarz zimną wodą i zmusiłam się, by wrócić do pokoju, jednak senność nie nadeszła. Wreszcie, gdy wybiła trzecia w nocy, zrozumiałam, że nie zasnę, dopóki nie załagodzę tej sytuacji. Założyłam szlafrok, włożyłam kapcie i wyszłam na korytarz. Z powodu późnej albo wczesnej pory, zależy jak na to spojrzeć, nie widziałam żywej duszy. Przemknęłam do pokoju obok i zebrałam się w sobie, by zapukać. Z pewnością odwiedziny o tej godzinie to cholernie głupi pomysł, ale nie mogłam się powstrzymać. Musiałam załagodzić sytuację, do której poniekąd sama doprowadziłam.

Jace otworzył drzwi już po chwili. Był rozczochrany i nagi od pasa w górę, ale nie wyglądał na rozespanego. Podobnie jak ja, miał zaczerwienione i podkrążone ze zmęczenia oczy.

– Cześć – powiedziałam, jakbym po prostu przyszła w odwiedziny, a nie naszła go o trzeciej w nocy. – Ja... chciałam pogadać. Przepraszam, jeśli cię obudziłam.

– Nie spałem – odparł i na szczęście nie wydawał się zły. Uśmiechnął się nawet lekko. – Chodź.

Wpuścił mnie do środka i zaświecił światło. Jego pokój był identyczny jak mój, lecz panował w nim niemiłosierny bałagan, jakby Jace sięgał po mnóstwo rzeczy, ale w końcu i tak je odkładał, stwierdzając, że niczym się teraz nie zajmie. Na stoliku do kawy walały się jakieś dokumenty, książka i pilot od telewizora, zaś na barku stała opróżniona do połowy butelka whisky.

– Nie wiem, czy trzecia rano to dobra pora, by proponować drinka, ale może jednak? – Uniósł szklaneczkę i butelkę.

– W sumie czemu nie – mruknęłam.

Może dzięki temu łatwiej będzie mi zasnąć.

Jace nalał alkoholu do dwóch szklaneczek, dodał do obydwu lodu, a do mojej odrobinę coli. Wiedział, że nie przepadam za piciem, chyba że przy jakiejś okazji. A jaka okazja byłaby lepsza niż pierwszy pocałunek z moim przyjacielem, w którym się beznadziejnie zadurzyłam?

– Dzięki – odparłam, upijając łyk drinka, a alkohol zaczął palić mnie w gardle. Nie wiedziałam, jak można pić to świństwo dla przyjemności. Cóż, najwidoczniej można, bo Jace bez żadnego problemu wychylił swoją porcję i oblizał usta ze smakiem.

Gapisz się, Ev – skarciłam się w myślach.

– Chciałam przeprosić za to, co się dzisiaj stało – powiedziałam, odstawiając szklanekę z alkoholem na zawalony stolik. – Nie chciałam na ciebie naskoczyć.

Jace westchnął, ale kiedy na mnie spojrzał, na jego twarzy nie malowała się złość, lecz poczucie winy.

– Też przepraszam – odrzekł. – Nie powinienem na ciebie krzyżeć. Masz rację, od początku byłaś ze mną szczerą, a ja... głupio wierzyłem, że zmienisz zdanie.

Nie ty jeden – pomyślałam, choć tej myśli pozwalałam żyć jedynie w najgłębszej części mojego serca. Części, która wciąż miała nadzieję, że jeszcze będzie inaczej.

– To nie takie proste – szepnęłam, starając się na niego nie patrzeć. Nie chciałam widzieć, jak znów go krzywdzę.

– Tylko właśnie nie rozumiem dlaczego, Evie – powiedział Jace i usiadł obok mnie. Był zdecydowanie za blisko i miał na sobie za mało ubrań, byśmy mogli w ten sposób prowadzić

taką rozmowę. – Jesteś jedną z najcudowniejszych osób, jakie w życiu poznałem. Jesteś chyba jedyną osobą, z którą naprawdę mogę porozmawiać, zwierzyć się. Być sobą. Nie Jace'em O'Connell, dziedzicem imperium, słynnym synem Richarda, wnukiem Josepha i tak dalej. Przy tobie jestem po prostu Jace'em, facetem, który lubi wyskoczyć na miasto i oderwać się od rzeczywistości. Pasujemy do siebie, Evie, i wiem, że ty też to widzisz.

Oczywiście, że poniekąd to widziałam. Był wszystkim, czego mogłabym pragnąć u mężczyzny.

– Wiem, że to zabrzmiało banalnie, ale... tu naprawdę chodzi o mnie, nie o ciebie – westchnęłam. – Jace, mogłoby nam być razem dobrze, wiem to. Problem w tym, że nadszedłby moment, w którym ta sielanka dobiegłaby końca, a wtedy wszystko zostałoby zrujnowane. Nasza przyjaźń, to, co mamy... Znienawidzilibyśmy się i rozstali.

– Skąd możesz to wiedzieć? – spytał cicho, jakby bał się usłyszeć odpowiedź. – Nie jestem jak inni faceci. Ja bym cię nie skrzywdził.

– Nie dałabym ci wyboru. – Pokręciłam głową. – Jestem powalona, Jace. Totalnie pokręcona. I nie sądzę, bym potrafiła się zmienić. Próbowałam i... nigdy nic z tego nie wyszło.

– Wszyscy jesteśmy w jakiś sposób pokręceni – zauważył mężczyzna, uśmiechając się lekko. – Może gdybyśmy razem przepracowali twoje problemy...

– Tego nie da się zmienić – przerwałam mu.

– Powiesz mi chociaż, o co chodzi?

Widziałam, że martwił się o mnie, i nie miałam tutaj na myśli jedynie naszej relacji. Naprawdę chciał mi pomóc. Problem w tym, że to nie było coś, czego można by się ot tak pozbyć.

– To błędne koło – westchnęłam. Miałam mu powiedzieć, że nie chcę z nim być, bo boję się, co pomyśli o moim ciele, mówiąc mu dokładnie to, co bałam się powiedzieć? To nawet brzmiało bezsensownie. – Gdyby to było tak proste jak powiedzenie ci, problem by nie istniał.

Zdezorientowałam go. Jezu, nie powinnam w ogóle podejmować się próby wyjaśnienia mu tego. Nie mogłam po prostu przeprosić i powiedzieć, że między nami nic nie powinno być? Czasem używałam zdecydowaniu zbyt wielu słów.

– Szczerze mówiąc, już nic nie rozumiem – przyznał. – Twierdzisz, że jest coś, co sprawia, że nie możesz być z nikim w związku. Masz męża?

– Nie! – zaprzeczyłam. – Boże, Jace... Mówiłam, że to skomplikowane.

– Tu nic nie jest skomplikowane, Evie – powtórzył to, przy czym upierał się już dzisiejszego wieczoru, choć tym razem spokojniej. – Lubię cię. Trochę bardziej niż powinienem lubić przyjaciółkę. Jeśli ty też lubisz mnie w ten sposób, to dlaczego nie spróbujemy?

– Bo nie umiem pójść z kimś do łóżka – wyrzuciłam z siebie.

Już. Powiedziałam. Jezu. Czy ja właśnie powiedziałam to, co mi się wydaje, że powiedziałam? Niech mnie ktoś zabije.

Jace upuścił szklankę, którą trzymał. Na szczęście siedział, więc szkło nie rozbiło się w drobny mak, a jedynie pękło. Ja jednak najchętniej bym się rozsypała, zniknęła całkowicie i nie musiała patrzeć na to, jak wytrzeszcza oczy zupełnie zaskoczony.

– Okej, tego się chyba nie spodziewałem – przyznał. – Chodzi... o seks? Masz problem z seksem?

Powiedział to takim tonem, jakby to nic nie znaczyło. Dla niego to było coś oczywistego, dla mnie niekoniecznie.

– Mam problem ze sobą – poprawiłam go. – Nie potrafię... Rozbieranie się, rozluźnienie przy kimś na tyle, by do czegoś doszło... Nie umiem.

Czułam, że palą mnie policzki. Niepotrzebnie w ogóle się odzywałam.

– Evie, myślisz, że wymagałbym od ciebie czegoś, na co nie byłabyś gotowa? – oburzył się. – Myślisz, że nie mógłbym zaczekać, aż poczujesz się przy mnie dość swobodnie, by tego chcieć?

– Nie, wcale tak nie myślę – zapewniłam go. – Wiem, że byłbyś cierpliwy, ale... nawet twoja cierpliwość miałaby swoje granice. Ja... nie jestem w stanie tego zrobić. Uwierz mi, próbowałam. Najbardziej cierpliwi tracili chęci.

– Chwila, więc ty... nigdy z nikim nie byłaś?

Świetnie. Naprawdę musieliśmy ciągnąć tę rozmowę?

Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Po prostu pokręciłam głową.

– Evie, to przecież nic złego. – Przyciągnął mnie do siebie tak, że siedzieliśmy blisko, bardzo blisko, po czym ujął mnie za podbródek, bym na niego spojrzała. – Może i będzie trudno, ale uporamy się z tym. Możemy przepracować to razem. To siedzi w twojej głowie, jeśli poczujesz się dość swobodnie, wystarczająco mi zaufasz...

Myślałam, że nie wiedziałam, jak powalona jest moja psychika?

– Tu nie chodzi tylko o zaufanie – przerwałam mu, kręcąc głową. – Mówiłam ci, to... powalone.

– Evie, nie wiem, dlaczego tak cudowna dziewczyna jak ty ma taki problem, ale uwierz mi, jeśli to przepracujesz, z niczym nie będzie kłopotu – powiedział łagodnie Jace. – A ja będę cierpliwy. Obiecuję.

Nie mogłam dać mu fałszywej nadziei, a tak się właśnie działo. Zamiast naprawić tę sytuację, jedynie ją pogarszałam.

– Ta cierpliwość przyniesie ci jedynie zawód – stwierdziłam i chciałam wstać, lecz on niespodziewanie złapał mnie w tali i przyszpilił do sofy, kładąc się nade mną.

– Coś ci powiem, skarbie, i lepiej zapamiętaj moje słowa. Cokolwiek czyni cię tak niepewną, nie sprawi, że będę zawiedziony. A wiesz dlaczego? Bo nic, co dotyczy ciebie, nie może mnie zawieść.

To powiedziawszy, pocałował mnie w usta. Krótko, ale czule. Pozwoliłam mu na to, nie będąc w stanie zareagować w żaden sensowny sposób. Nie mogłam i nie chciałam.

– Idź się połóż – poprosił. – Oboje powinniśmy trochę odpocząć.

Miał rację, choć byłam pewna, że wbrew moim zamiarom ta rozmowa ani trochę nie pomoże mi zasnąć. Mimo to wstałam, wysuwając się spod niego, i poprawiłam szlafrok. Spojrzałam na Jace'a, chcąc coś powiedzieć, ale nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać. On to chyba dostrzegł, bo uśmiechnął się zawadiacko.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, Evie – powiedział. – Skoro mniej więcej wiem, na czym polega twoja niechęć, będę nad nią pracować. I sprawi mi to cholernie wielką przyjemność.

– Jace... – jęknęłam, desperacko chcąc mu wyjaśnić, że zasługuje na dziewczynę, która nie jest tak popieprzona jak ja.

On jednak znów przerwał mi krótkim pocałunkiem.

– Nie obchodzi mnie, co masz pod tym. – Dotknął mojego szlafroka. – Nie możesz mieć czegoś, czego nie uważałbym za piękne.

– A jeśli się mylisz?

– Nadejdzie moment, w którym uwierzysz, że pod tym względem ani trochę się nie mylę – stwierdził pewny siebie z uśmiechem, a ja nie miałam innego wyjścia, jak przestać się kłócić i wrócić do siebie z jeszcze bardziej pokręconymi myślami, ale jednocześnie odrobinę lżejszym sercem.

Bo nieważne, jak głupio to brzmiało i jak nierealne się wydawało, chciałam uwierzyć w jego słowa.

– O wow – podsumowała Ally, gdy skończyłam jej relacjonować wydarzenia z poprzedniego wieczoru i nocy.

– To było dobre „wow” czy raczej złe „wow”? – mruknęłam, jedną ręką przytrzymując telefon, a drugą grzebiąc w szafie, by znaleźć jakieś ubrania na ten dzień.

Kolejna uroczysta kolacja czekała nas dopiero wieczorem, więc do tego czasu mieliśmy wolne. Co miało swoje plusy i minusy. Spędzenie całego dnia w towarzystwie Jace’a wróżyło kolejne sytuacje, z których nie będę umiała wybrnąć.

– Zdecydowanie dobre „wow” – odparła Allison. – Ev, wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale... sędzę, że ten facet to dla ciebie ogromna szansa.

– W jakim sensie? – Nie zrozumiałam.

– W najlepszym możliwym. Znam cię już tyle lat i nigdy nie pozwoliłaś nikomu aż tak się do siebie zbliżyć. Jace’owi pozwalasz, a on... wydaje się odpowiednim człowiekiem, by w końcu pomóc ci wyjść z tej twojej skorupy.

– Nie zna całej prawdy – westchnęłam.

– Jeszcze nie zna – zaznaczyła Ally. – A jednak zaczęłaś z nim rozmawiać, to już coś. Poza tym... czekaj, jak to było? Nic w tobie nie może nie być idealne?

– Nic, co dotyczy mnie, nie może go zawieść – poprawiłam ją.

– No widzisz. Evie, uważam, że powinnaś dać mu szansę – powiedziała. – Może on ma rację. Nie musicie od razu martwić się o wszystko naraz, będziecie razem, aż w końcu zdołasz mu całkowicie zaufać i się przed nim odsłonić.

– To wszystko brzmi pięknie. Za pięknie. Gdyby tu chodziło tylko o zaufanie, nie miałabym takiego problemu.

– Więc musisz przekierować coś w swojej głowie na odpowiednie tory i działać. Panikujesz, bo boisz się, co o tobie pomyśli, ale nie dostrzegasz tego, że inni mogą patrzeć na ciebie zupełnie inaczej niż ty sama. Ja widzę dzielną kobietę, nie poranione ciało.

– Bo ze mną nie sypiasz.

– Jesteś uparta bardziej niż osioł – prychnęła Allison. – Proszę cię, obiecaj, że chociaż spróbujesz. Jace jest inny niż faceci, z którymi do tej pory się spotykałaś. Naprawdę sędzę, że z nim może być inaczej.

Ja też chciałam w to wierzyć. Nigdy z nikim nie byłam do tego stopnia szczerą w kwestii swoich problemów. Jace sprawiał, że chciałam spróbować i jednocześnie bałam się tego jeszcze bardziej niż przy innych.

– Sama już nie wiem, co mam o tym wszystkim sądzić – przyznałam, siadając z powrotem na łóżku. – Wiedziałam, że ten wyjazd wiele namąci, ale nie sądziłam, że aż tyle.

– A ja wiedziałam, że dobrze ci zrobi – stwierdziła Ally. – Zobaczysz, po powrocie przyznasz mi rację i będziesz najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Chciałam, żeby jej optymistyczny scenariusz spełnił się chociaż po części.

– Mam nadzieję – westchnęłam. – Słuchaj, muszę lecieć. Mamy dalej zwiedzać z Jace’em miasto, a wieczorem czeka nas kolejna miła kolacyjka – dodałam z sarkazmem.

– Aż tak źle?

– Zasadniczo nie, jego rodzeństwo jest całkiem miłe, pomijając wredną siostrę, ale przez całą tę otoczkę czujesz się,

jakby ktoś powiesił w powietrzu siekiere.

– W przypadku mojej rodziny takie spotkanie mogłoby zakończyć się bójką – mruknęła Ally.

– Jeszcze wszystko przede mną – zaśmiałam się.

– Otóż to, dlatego idź na tę randkę i baw się dobrze.

– Mówiłam o...

– Wiem, o czym mówiłaś, ale ty wiesz, o czym ja mówię – przerwała mi. – No już. Uciekaj i daj się ponieść chwili, Evie. Ja zaś dam się ponieść autobusowi, bo za chwilę będę spóźniona. Zadzwoń wieczorem.

– Pa, Ally – pożegnałam się, śmiejąc się z jej roztrzepania.

Czasem zastanawiałam się, czy mam ją wyściskać za ten jej entuzjazm, czy raczej udusić. Wiedziałam, że chciała dla mnie jak najlepiej, i sądząc po jej ekscytacji, teraz nie tylko Jace będzie starał się mnie przekonać, że mogę przełamać swoje bariery. Nie wierzyłam w to, że mojej popieprzonej psychice da się cokolwiek wytłumaczyć, ale wiedziałam, że po ostatniej nocy nie jestem gotowa całkowicie odpuścić.

Wzięłam prysznic i ubrałam się wyjątkowo starannie, choć powtarzałam sobie, że to nie randka. Zwiewna, czarna spódnica, zapinana na guziki jasna bluzka bez rękawów, balerinki i rozpuszczone, pokręcone włosy. Nie, wcale nie zachowywałam się, jakbym szła na randkę. Nałożyłam korektor pod oczy, by zakryć cienie, będące skutkiem zarwanej nocy, podkreśliłam rzęsy tuszem, a usta pomadką. Byłam już niemal gotowa do wyjścia, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Poszłam je otworzyć z nedorzecznym uśmiechem

na twarzy i lekkim rumieńcem spowodowanym wspomnieniem naszej wczorajszej bliskości.

Powiedzieć, że czułam się zaskoczona, widząc na korytarzu Julie O'Connell zamiast Jace'a, byłoby niedopowiedzeniem. Kobieta unikała rozmowy ze mną od pierwszego wieczoru, gdy zostałyśmy sobie przedstawione. Sądząc z jej miny, powód tej wizyty nie mógł oznaczać niczego dobrego. Poza tym nie wiedziałam, czy ta kobieta w ogóle potrafi się uśmiechać inaczej niż sztucznie.

– Dzień dobry, pani O'Connell – powiedziałam uprzejmie.

– Nie wiem, czy jest dobry – stwierdziła kobieta i bezceremonialnie minęła mnie, wchodząc do mojego pokoju.

Nie wytknęłam jej, że to wbrew zasadom dobrego wychowania.

– Czy coś się stało? – zapytałam, siląc się na spokój.

– To się stało. – Kobieta wcisnęła mi w rękę gazetę.

Od razu dostrzegłam, że to jakiś magazyn plotkarski. Otwarty był na pierwszej stronie, gdzie znajdował się artykuł, do którego dołączone zostało zdjęcie z wczorajszego festynu. Zdjęcie moje i Jace'a, gdy niósł mnie na diabelski młyn.

Wiedziałam, że prędzej czy później trafimy do gazet, i przyznaję, że wolałabym wypaść nieco inaczej niż niesiona jak worek kartofli, ale nagłówek kazał mi przypuszczać, że jednak zostało to odebrane całkiem pozytywnie: „Zjazd rodzinny rodu O'Connellów nabiera zupełnie nowego znaczenia dzięki dziedzicowi hotelowego imperium i jego narzeczonej”.

Przebiegłam wzrokiem artykuł, w którym napisano, że do tej pory wszelkie relacje z rodzinnych zjazdów O'Connellów pozostawały dość schematyczne, więc nasze zachowanie wczorajszego wieczoru stanowi dowód, iż ta rodzina potrafi – jak wszystkie inne – bawić się i śmiać, zaś najstarszy syn wyraźnie nie jest jednym z tych sztywniaków w garniturach, dla których liczy się tylko praca. To pierwsza wzmianka na nasz temat, a ja miałam przeczucie, że zawsze mogło być gorzej. Spojrzałam na panią O'Connell, nie rozumiejąc, dlaczego właściwie miała minę, jakby przyłapano mnie z jej synem na orgii w fontannie.

– Chyba nie bardzo rozumiem, dlaczego pani mi to pokazuje – przyznałam. – Państwa życie zawsze opisują w prasie, a ten artykuł nie mówi o niczym złym.

– Nie mówi o niczym złym? – warknęła kobieta. – Może dla takiej naiwnej idiotki jak ty to nic złego, ale dla mnie, moja droga, to robienie cyrku z poważnej uroczystości rodzinnej!

No dobra, ona chyba robiła sobie ze mnie żarty.

– Wiem, że to nie było do końca... stosowne zachowanie, ale ludziom się spodobało – zauważyłam, puszczając mimo uszu jej obrazę.

– Ludziom podoba się również, jak małpy w zoo obrzucają się wzajemnie swoimi odchodami – powiedziała zgryźliwie kobieta. – Co nie znaczy, że my mamy być w ten sposób postrzegani.

– Czego zatem pani ode mnie oczekuje? – spytałam, krzyżując ręce na piersi.

– Na początku sądziłam, że chcę, abyś przestała zachowywać się jak głupia trzpiotka i zaczęła traktować swoją rolę poważnie, ale doszłam do wniosku, że jest lepsze rozwiązanie. Chcę, żebyś po prostu stąd wyjechała.

Miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

– Słucham?

– Chcę, żebyś wyjechała – powtórzyła pani O’Connell, wyraźnie nie czując wyrzutów sumienia, że chce mnie stąd wyrzucić bez wiedzy swojego syna. – Nie pozwolę psuć reputacji całej rodziny przez jedną pannę, którą posuwa mój syn. On doskonale wie, czego się od niego wymaga i na pewno nie rozumie się przez to małżeństwa z kimś takim jak ty.

Normalnie powiedziałabym jej jedynie, że to, co jest między mną a Jace’em, to nasza sprawa. W tym momencie jednak dobór jej słów za bardzo przypomniał mi o moich własnych obawach oraz o idiotycznych wymaganiach, przez które wycierpiałam w życiu zbyt wiele.

– Uważa pani zatem, że ponieważ na siebie zarabiam i nie spędzam całych dni na zakupach lub udając dobroczyńcę, nie mam prawa spotykać się z pani synem? – wycedziłam na tyle uprzejmie, na ile byłam w stanie. – Coś pani powiem, pani O’Connell. Może i nie mam milionów na koncie i wolę autentyczność niż sztuczne uśmiechy i bezpodstawne komplementy, ale przynajmniej moja godność nie zależy od tego, ile wydam na zakupach. Nie zrobiłam nic złego. Jace również nie. Bawiliśmy się tak, jak ludzie bawią się na festynach i nikomu oprócz pani to nie przeszkadzało. Proszę zatem, by przestała się pani wtrącać w sprawy, o których nie

ma pani zielonego pojęcia. Bo może i jestem naiwną idiotką lub głupią trzpiotką, ale nie pozwolę, by ktoś wyrzucał mnie jak śmiecia tylko dlatego, że nie gram według jego zasad. Znam tę grę, pani O'Connell. Wiem, czego wymaga się od Jace'a, i nie kwestionuję tego. Wiem jednak, że nie ma obowiązku poślubienia sztucznej lalki, która będzie jedynie przy nim ładnie wyglądać, a jeśli chce się pani kogoś przyczepić, może powinna zacząć pani od siebie. Bo jak widać, ludzie wolą autentyczność niż sztuczne zachowania.

Julie poczerwieniała na twarzy, jakbym zaczęła ją dusić. Podejrzywałam, że wstrzymała powietrze, nie mogąc przetrwać tego, co jej powiedziałam.

– Jesteś bezczelna – wydusiła w końcu.

– To nie ja nachodzę ludzi z samego rana bez zapowiedzi – wytknęłam jej. – A teraz przepraszam panią, ale jestem umówiona z Jace'em.

Otworzyłam jej drzwi, a ona oburzona wyszła, nie zaszczycając mnie nawet jednym spojrzeniem. Zobaczyłam, że na korytarzu stał Jace w towarzystwie swojego dziadka. Obaj patrzyli to na mnie, to na idącą do swojego apartamentu Julie.

– Czepiała się za ten artykuł – domyślił się Jace.

– Nieważne. – Wzruszyłam ramionami i zamknęłam drzwi od pokoju. – Możemy iść. Dzień dobry, panie O'Connell.

– Witaj, moja droga. – Joseph uśmiechnął się do mnie uprzejmie. – Muszę przyznać, że nigdy nie bawiłem się tak dobrze. Czekalem prawie trzydzieści lat, aż ktoś utrzyma nosa tej wrednej jędry. Widzę, że wreszcie ktoś taki się trafił.

– Dziadku – mruknął Jace, lecz jednocześnie nie potrafił pohamować uśmiechu.

– Wiem, wiem, to twoja matka, ale czasami po prostu ciężko z nią wytrzymać – stwierdził starszy mężczyzna. – No, ale dokończymy naszą rozmowę później. Teraz powinieneś zabrać tę młodą damę na porządne śniadanie.

– Tak zrobię – zapewnił Jace.

– Miłego dnia, dzieci.

– Wzajemnie, panie O’Connell – powiedziałam.

Gdy jego dziadek zniknął w windzie, Jace objął mnie ramieniem w talii i złożył na moich ustach pocałunek. Widocznie mieliśmy nowy sposób witania się. Żadne z nas go nie skomentowało, choć musiałam przyznać, że nie mogłam na to narzekać.

– Moja matka może myśleć, co chce – rzekł. – Nie zamierzam z ciebie rezygnować.

– Jace... – zaczęłam.

– Idziemy na śniadanie? – przerwał mi. – Zaplanowałem na dzisiaj wiele atrakcji, musimy nabrać energii.

Zbył mnie, ale to może lepiej. Nie byłam gotowa na kolejną krępującą rozmowę.

– Więc chodźmy – odparłam, mając nadzieję, że tego nie pożałuję.

ROZDZIAŁ 8

Jace

Czułem się jak cholerny nastolatek. Chociaż nie, chyba nawet gorzej. Jako nastolatek, chodząc z piękną dziewczyną, nie miałem żadnego problemu, by przejść do rzeczy. Teraz, przebywając przez cały czas z Evie, miałem wrażenie, że to najcudowniejsze chwile i jednocześnie najgorsze tortury. Spędzaliśmy razem całe dni – zwiedzaliśmy miasto lub po prostu siedzieliśmy na plaży albo w parku i rozkoszowaliśmy się słońcem, a także sobą nawzajem. Wieczorami, po kolacjach, bankietach i balach, które organizowała moja matka, siedzieliśmy w jej lub moim pokoju i całowaliśmy się. Za każdym razem pilnowałem się, by moje ręce nie zawędrowały zbyt daleko, choć najchętniej zdarłbym z niej ubrania i zbadał każdy fragment jej ciała.

Odkąd wyznała mi, że nigdy z nikim nie była, nie mogłem przestać o tym myśleć. Co powodowało, że tak zamknęła się w sobie? Dlaczego tak śliczna dziewczyna jak ona obawiała się pokazać komuś swoje ciało, uwierzyć, że może być obiektem pożądania? Nie chciałem na nią naciskać, by mi to wyjaśniła, choć zżerała mnie ciekawość. Ciekawość

i jednocześnie strach. Wiedziałem, że tu musiało chodzić o coś poważniejszego niż zwyczajna trema przed zdjęciem ubrań, jaką czasem mają dziewczyny, obawiając się o swoją wagę czy inne bzdety. A może chodziło o podobną głupotę, tylko ktoś kiedyś sprawił, że to nie była dla niej głupota? Miałem ochotę znaleźć tego, kto spowodował, że Ev ma takie problemy, i nauczyć go szacunku do kobiet. Bardziej od tego chciałem jednak przekonać Evie, że cokolwiek wywołuje jej strach przed bliskością, dla mnie nie będzie miało znaczenia. Bo naprawdę nie miało. To była Evie. Nie mógłbym przestać jej pragnąć.

W tym wszystkim nie pomagał również fakt, że dziwne popędy, zakorzenione chyba w każdym mężczyźnie, sprawiały, iż nie mogłem przestać myśleć o tym, że to ja mógłbym przespać się z nią jako pierwszy. Zdarzało się, że dziewczyny przeżywały ze mną swój pierwszy raz, ale tylko w stosunku do Evie czułem, że to naprawdę coś wyjątkowego. Chciałem, by mi zaufała i zapamiętała naszą wspólną noc na zawsze.

Na razie jednak ona nie była gotowa na nic poza pocałunkami, a ponieważ przyrzekłem jej cierpliwość, musiałem okiełznać własne pożądanie i skupić się na niej. Nie zdefiniowaliśmy tego, co się między nami działo. Po prostu spędzaliśmy razem czas, tak jak zawsze, choć do naszych ulubionych rozrywek zaczęły należeć pocałunki. Został nam jeszcze tydzień zjazdu i miałem zamiar spędzić go z Evie, nieważne, czy w ubraniach, czy bez nich.

Miałem nadzieję, że pewnego dnia dowiem się, dlaczego tak bardzo boi się fizycznej bliskości, że wolała zrezygnować ze związków, niż spróbować się z tym zmierzyć. Po cichu

liczyłem na to, że to właśnie ja pomogę jej się z tym uporać. Chociaż nie. Nie tyle na to liczyłem, co starałem się, by właśnie tak się stało. Nie mogłem dłużej zaprzeczać temu, że chciałem stworzyć z Evie prawdziwy związek. Dzięki pracy i poświęceniu jeszcze bardziej docenię to, co się między nami stworzy. Byłem gotów na wszystko, byleby Evie ze mną została, nie tylko jako moja przyjaciółka. I nie liczyło się tutaj zdanie mojej matki, która uparcie chciała się jej stąd pozbyć, czy kogokolwiek innego, kto sądził, że Ev nie nadaje się do takiego życia.

Chciałem zostać ostoją dla niej, tak jak ona stała się ostoją dla mnie w tym popapranym życiu.

– Nie jest dobrze – powiedział dziadek, marszcząc czoło, przez co zmarszczki orzące jego twarz jeszcze bardziej się pogłębiły. – Mieliśmy wiele prób przejęcia, ale ta, jak do tej pory, jest najbardziej agresywna.

– To dobry gracz, znany, ale nie dość silny, by pokonać nasze imperium – zauważył ojciec.

– Musimy brać pod uwagę każdą możliwość – dodałem. – Jeśli będziemy zbyt pewni siebie, oni to wykorzystają.

– Chłopak dobrze mówi, Richardzie, powinniśmy zachować ostrożność – orzekł dziadek. – Inaczej będziemy skończeni. Znam takich jak on. Zniszczy nas, a potem wykupi za absurdalnie niską cenę.

– Więc odpowiedzmy atakiem! Znajdźmy na niego haka i go pozwijmy! – upierał się tata, ale dziadek pokręcił głową i ja się z nim zgadzałem.

Zwalczenie ognia ogniem stworzy większy ogień.

– Na razie pilnujemy, by nie zaszedł za daleko, i po prostu się brońmy – zarządził. – Później zastanowimy się, co dalej. Być może wycofa się, gdy zobaczy, że to nie jego liga, ale możliwe też, że będzie dążył do końca, aż któraś z firm zniszczy tę drugą.

Mimo urlopu dziadek, ojciec i ja musieliśmy nieustannie kontrolować, jak przebiegają sprawy w firmie, dzięki czemu dziadek zauważył, że nie dzieje się dobrze. Jakiś inwestor, Neil Crawford, próbował przejąć nasze udziały. Nie on pierwszy, nie ostatni, ale każda taka próba zawsze budziła niepokój. A ten przedsiębiorca działał wyjątkowo agresywnie. Nie była to jednak najgorsza tego typu akcja, więc wszystko dało się jeszcze opanować.

– Powinniśmy pokazać swoją siłę – kontynuował dziadek. – Nie tylko w firmie, ale również poza nią. Wszystko musi chodzić idealnie, bo nierzadko rozłamy są wykorzystywane przez przeciwników. Richardzie, zapanuj, proszę, nad swoją żoną i córką. Obydwie mieszają zbyt wiele. Byłbym również niezwykle wdzięczny, gdyby Olivia McAdams zniknęła stąd na dobre. Im szybciej, tym lepiej.

– Jeśli ją stąd wyrzucimy, wywołamy jeszcze większy skandal – stwierdził ojciec, a ja niestety musiałem się z nim zgodzić.

– W takim razie musimy dopilnować, by siedziała cicho. Jakikolwiek prywatne skandale wpłyną tylko na naszą niekorzyść. Dlatego powtarzam. Julie i McKenzie muszą trzymać się w ryzach.

– Julie wie, że nie może szkodzić firmie. – Ojciec stanął w obronie matki. – A McKenzie jest zbuntowana, ale parę zgryźliwych komentarzy jeszcze nikogo nie zabiło.

– Zabić nie zabiło, ale w końcu wywoła burzę, której nie będzie się dało uciszyć – powiedział dziadek.

– Uważam, że najlepszym rozwiązaniem w tej chwili byłoby zapewnienie ciągłości rodu – stwierdził ojciec, patrząc na mnie znacząco.

Oczywiście, tato, żaden problem. Gdy tylko namówię moją prawie dziewczynę, by została moją dziewczyną, później narzeczoną, wyszła za mnie i zgodziła się chociażby stracić ze mną dziewictwo, by móc spłodzić potomka. Doskonały plan. Bez skazy i problemu.

Rozumiałem, że prędzej czy później muszę mieć dziecko, ale ślub na gwałt i płodzenie potomstwa, gdy dziadek i ojciec żyją i mają się świetnie, nie umocni naszej pozycji. To nie była pieprzona monarchia, tylko biznes.

– Mamy ciągłość rodu. – Dziadek stanął po mojej stronie. – Ja nie wybieram się jeszcze na tamten świat, a nawet jeśli, to wciąż zostajesz ty. Jace jest dopiero trzeci w kolejce, a ludzie zaczną pytać o jego potomstwo dopiero, gdy sam przejmie stery. Na razie nikt nie ma żadnych podstaw, żeby nam zagrozić w tym kierunku, a chłopak chce cieszyć się narzeczoną, zanim zdecydują się zostać rodzicami.

– Liczę, że ta dziewczyna nie przyniesie nam żadnych problemów – warknął ojciec.

– Możecie się od niej odwalić? – syknąłem wkurzony. – Ty i mama. Nie wiem, dlaczego macie z nią problem, ale

przestańcie.

– Nic o niej nie wiemy, przyprowadzasz ją tak nagle...

– Ja wiem o niej dość, by wiedzieć, że nie zrobiłaby nic, co mogłoby nam zaszkodzić – powiedziałem dobitnie.

– Jace ma rację, Richardzie, twoja żona ewidentnie uwzięła się, by wyrzucić stąd Evelyn, a to nam nie pomoże – stwierdził dziadek. – Zaufaj opinii swojego syna. Tak jak ja zaufałem twojej, gdy wybrałeś sobie kobietę, z którą chcesz spędzić życie.

– Jesteś niepoprawnym romantykiem, tato – mruknął mój ojciec.

– Jestem za stary, byś próbował mnie zmienić – odgryzł się dziadek. – I nie ma nic złego w tym, że wierzę w miłość na całe życie. Twoja matka powinna stanowić dla ciebie wystarczający przykład.

– Dobrze, już dobrze, nie musisz się irytować. – Tata uniósł obydwie ręce w geście poddania się, odrobinę rozbawiony zapalonym entuzjazmem dziadka w tym względzie. – Ufam Jace'owi – dodał, po czym zwrócił się do mnie: – Proszę cię tylko, nie zrób jej dziecka przed ślubem. To byłby teraz najgorszy możliwy scenariusz, nieślubne dziecko.

– Żaden problem – zapewniłem z nadzieją, że nie mam ponurej miny, bo akurat wpadka mi w tym momencie nie groziła.

– W takim razie, skoro wszystko już ustaliliśmy, czekamy na rozwój sytuacji – podsumował dziadek. – Niedługo wprowadzę w temat również Milesa i Blake'a, ale na razie uznałem, że nie ma sensu wywoływać paniki, skoro nie

wiemy, co się właściwie wydarzy. Sytuacja jest opanowana, więc możemy wracać do spędzania urlopu.

Zaśmiałem się, słysząc jego przesadny entuzjazm. Dobrze, że sam mogłem trzymać się jakichś pozytywnych myśli.

Boże, nie wiem, czym zgrzeszyłem, ale błagam, przestań mnie karać. Albo nie. To najlepsza kara, jaką mogłem dostać – pomyślałem, kiedy przyszedłem po Evie przed dzisiejszą kolacją. Miała na sobie śliczną, jasnożółtą sukienkę, włosy upięła na czubku głowy, pozwalając opaść niektórym kosmykom na czoło. Srebrne kolczyki błyszczały przy każdym jej ruchu, a i tak najpiękniejszym dopełnieniem stroju był jej szeroki uśmiech.

– Wyglądasz cudownie – powiedziałem i nim zdążyła odpowiedzieć, złapałem ją w tali i przyciągnąłem do siebie, wpijając się w jej usta.

Evie zaśmiała się, ale oddała pocałunek, łapiąc za klapy mojej marynarki, by przyciągnąć mnie bliżej siebie.

– Masz teraz szminkę na ustach – zauważyła ze śmiechem, gdy się od siebie oderwaliśmy.

– A co? Różowy to nie mój kolor? – udałem zmartwionego.

Ev przewróciła oczami i otarła kciukiem moje wargi, przez co miałem ochotę znów ją pocałować. Zerknęła w lustro, by sprawdzić, czy nie rozmazałem jej makijażu, i złapała torebkę.

– Możemy iść – oznajmiła.

– Albo możemy zostać i udawać, że zatrzasnęliśmy się w pokoju, przez co ominęła nas ta cudowna kolacja – powiedziałem.

– Bardzo kuszące, ale twoja matka i tak już mnie nie lubi, więc wolałabym nie podpadać jej jeszcze bardziej – stwierdziła.

– Moja matka ostatnio nie lubi chyba nawet mnie – odparłem. – Więc zawsze warto zaryzykować.

– Opóźnianie nieuniknionego w niczym nam nie pomoże – zaśmiała się. – Chodź, miejmy to już z głowy.

Ujęła mnie pod ramię i razem poszliśmy do windy. Tym razem przyjęcie odbywało się w sali balowej, ponieważ miało to być coś w rodzaju kolacji i balu, więc zjechaliśmy na dół, gdzie zaczęli gromadzić się ludzie.

Na sali grała muzyka, niektórzy już tańczyli, stoły były zapełnione zastawą, a kelnerzy czekali w gotowości, aż usiądziemy i zaczniemy zamawiać. Ze zgrozą dostrzegłem, że stoły mają idealną wielkość, by pomieścić kilkanaście osób, co oznaczało, że czekała nas kolacja w towarzystwie całej mojej rodziny. Cudownie. Chwyciłem dwa kieliszki szampana od przechodzącego obok kelnera, a gdy Evie podziękowała za alkohol, sam wypilem obie porcje.

– Okej, teraz mogę tańczyć – stwierdziłem, obejmując Ev w talii i ciągnąc ją na parkiet.

Zanim zaczęła się kolacja, przetańczyliśmy wiele piosenek. W pewnym momencie dołączyli do nas moi bracia, więc zaczęła się zabawa w odbijanego. Blake porwał w objęcia Evie, ja zatańczyłem z Cathy, a Miles z Litą. Kiedy

dziewczyny stwierdziły, że mają dosyć, i poszły do łazienki – oczywiście wszystkie trzy – Bóg uznał, że czas mnie trochę podręczyć, bo przede mną stanęła Olivia.

– Mogę prosić? – Uśmiechnęła się fałszywie.

Wiedziałem, że etykieta zabrania odmowy damie, ale... żadna z niej dama. Już miałem jej to oznajmić, gdy przypomniałem sobie, że mieliśmy unikać skandali i z najbardziej fałszywym uśmiechem, na jaki było mnie stać, przyjąłem jej zaproszenie. Rzecz jasna Olivia nie znała pojęcia przestrzeni osobistej, która obowiązywała również w tańcu, bo przywarła do mnie całym ciałem, zapewne chcąc dosadnie zaprezentować mi swoje wdzięki, jakbym już ich nie widział dzięki niezwykle skąpej sukience.

– Możesz przestać? – skarciłem ją cicho, by nie przyciągać uwagi pozostałych gości.

– A co? Boisz się, co pomyśli narzeczona? – zadrwiła.

– Nie podoba mi się to, co robisz – odparłem zimno.

Olivia zaśmiała się, jakbym powiedział żart.

– Proszę cię, oboje wiemy, że ktoś taki jak ty nie mógłby być z kimś takim jak ona – powiedziała. – Ty potrzebujesz silnej kobiety, nie takiej, która będzie się bać własnego cienia.

– Masz rację, potrzebuję silnej kobiety. Takiej, która nie boi się stawić czoła wyzwaniom, a przede wszystkim takiej, której mogę bezgranicznie ufać.

– Nadal boczysz się o tę akcję sprzed lat? – zapytała prześmiewczo, jakbym gniewał się na nią za to, że zepsuła mi zabawkę.

– Omal nie zniszczyłaś mi życia swoimi kłamstwami – przypomniałem jej.

– Oj, zaraz tam zniszczyłam – prychnęła. – Nieślubna ciąża to w dzisiejszych czasach nic dziwnego.

– Nie wiedziałem, że aby iść z duchem czasu, trzeba się puszczać na prawo i lewo – odgryzłem się.

– Wiesz przecież, o co mi chodzi – powiedziała, mrużąc jak kotka.

Naprawdę kiedyś mnie to pociągało?

– Nie, nie wiem i właśnie w tym problem – zauważyłem. – Co tu robisz, Olivio? Po co znów mieszasz się w sprawy mojej rodziny?

– Jestem tu, bo McKenzie tego chce – wyjaśniła kobieta. – Co, tylko ty możesz przyprowadzać, kogo chcesz? Mac też ma do tego prawo.

– Moja siostra powinna lepiej dobrać sobie przyjaciół – mruknąłem.

– Uwierz mi, po dzisiejszym wieczorze będę twoim najmniejszym problemem – stwierdziła nagle.

– Że co? – warknąłem, zatrzymując się nagle na środku parkietu. – O czym ty mówisz?

– Zobaczysz – odparła Olivia, po czym wysunęła się z moich objęć i posyłając mi całusa, odeszła.

Miałem ochotę za nią pójść, przyprzeć ją do ściany i wydusić z niej informacje, ale wiedziałem, że to nie będzie miało żadnego sensu. Właśnie tego chciała. Zostawić mnie w niepewności, bym zastanawiał się, co takiego wymyśliła.

Nie zamierzałem jednak dać jej tej satysfakcji i pozwolić, by poniosły mnie emocje.

– Wszystko gra? – spytała Evie, podchodząc do mnie.

Niemal odruchowo objąłem ją w talii i przytuliłem do swojego boku.

– Chyba tak – odrzekłem. – Olivia coś kombinuje i ani trochę mi się to nie podoba, ale może po prostu chciała mnie wkurzyć.

– Sądzisz, że nie nauczyła się niczego po tym, jak ostatnim razem jej kombinacje spaliły na panewce?

– Olivia nie wydaje się osobą, która mogłaby się czegokolwiek nauczyć na swoich błędach – stwierdziłem ponuro. – Ale dajmy sobie z nią spokój. Może jeśli coś odwali, to ktoś wreszcie ją stąd wyrzuci.

– Twój dziadek twierdzi, że nie potrzebuje powodów, by to zrobić, ale gdyby wyrzucał każdego, kogo nie chce widzieć, to zniknęłoby stąd dziewięćdziesiąt pięć procent osób.

Zaśmiałem się, ciągnąc Ev z powrotem na parkiet.

– Cały dziadek – zauważyłem. – Od kiedy tak sobie rozmawiacie?

– Namawia mnie, bym przemyślała pomysł z tą książką o nim i twojej babci – wyjaśniła Evie.

– A tobie nie podoba się ten plan?

– Podoba i chętnie bym to zrobiła, ale... – zamilkła, wyraźnie wahając się, co powiedzieć. – Nie wiem, czy sytuacja między nami nie skomplikuje mojej pracy z nim.

No tak, jeśli trzymalibyśmy się pierwotnego planu, według którego Ev ma być moją narzeczoną jedynie przez dwa tygodnie, jej kontakty z moim dziadkiem później mogłyby być problematyczne. A może miała na myśli moment rozstania, który według niej musiał nastąpić?

– Możesz pracować z moim dziadkiem bez względu na to, co dzieje się między nami – odparłem. – To twoja decyzja, Evie.

– Wiem i myślę nad tym. Musiałabym pogadać o tym z Rebekah, i w ogóle.

– Jasne, bez pośpiechu – zapewniłem ją.

– Moi drodzy, zapraszam na kolację – odezwał się dziadek, siadając u szczytu głównego stołu.

Nieszczególnie chciało mi się jeść, wolałbym dalej tańczyć z Evie, ale życie byłoby zbyt piękne, gdybyśmy mogli po prostu cieszyć się tym wieczorem.

Kelnerzy podali przystawki i zaczęli zbierać zamówienia na dania główne. Ev pograżyła się w rozmowie z Cathy i Litą, na co moja matka patrzyła niezbyt przychylnie, a gdy do rozmowy dziewczyn dołączył mój dziadek, prychnęła pogardliwie i zagadała McKenzie. Moja siostra nie wydawała się jednak chętna do rozmów. Z tajemniczym uśmiechem szeptała o czymś z Olivią, co budziło mój niepokój.

Pozwoliłem Milesowi wciągnąć się w rozmowę, od czasu do czasu zerkając na Evie śmiejącą się z żartu, który opowiedział mój dziadek. Zawsze powtarzał, że mężczyzna powinienem zabawiać damy przy stole, lecz nigdy nie dopuszczał do tego, by robił to ktoś inny niż on sam.

Wszystkim trzem dziewczynom najwyraźniej się to podobało, więc żaden z panów, włącznie ze mną, nie miał nic przeciwko temu.

Wszystko szło całkiem nieźle, poza tym że ojciec zaczął wypytywać mnie i braci o ślubne plany. Zgromiłem go wzrokiem, ale on całkowicie mnie zignorował. Na szczęście temat ten nie miał szansy dłużej zaistnieć, gdyż ani Miles, ani Blake nie zamierzali dzielić się szczegółami swoich związków. Nie zdziwiłbym się, gdyby moi bracia zabrali swoje dziewczyny i wzięli śluby w Vegas. Ja bym tak zrobił. Za nic w świecie nie chciałem, by ktokolwiek zepsuł mi ten dzień, a to byłoby nieuniknione.

– Bardzo proszę o uwagę – odezwała się nagle McKenzie, gdy kelnerzy zabrali talerze po daniu głównym i zaczęli wnosić desery. – Chciałabym coś ogłosić, zanim przejdziemy do dalszej części wieczoru.

Nie wiedziałem, czy chodziło o błysk w jej oczach, czy o podły uśmieszek Olivii, ale zacząłem mieć bardzo, ale to bardzo złe przeczucia. McKenzie nigdy nie zabierała głosu na przyjęciach, chyba że była do tego zmuszona i miała zapisaną mowę. Albo gdy chciała wywołać skandal.

Boże.

Wszyscy zwrócili spojrzenia na moją siostrę, niektórzy, tak jak ja, z lekkim niepokojem. Miles i Blake spojrzeli najpierw na mnie, potem na dziadka, ojciec wbił wzrok w moją matkę, jakby miał nadzieję, że ona wie, o co chodzi, i zapewni go, że to nic złego. Evie ścisnęła pod stołem moją rękę, chcąc mnie uspokoić. Odwzajemniłem gest, zauważając, że Mac podczas

tej dziwnej pauzy, którą zrobiła, spojrzała prosto na mnie. Jakby chciała mi coś przekazać. Nie rozumiałem tylko co.

– Jestem w ciąży.

Początkowo miałem wrażenie, że się przesłyszałem. Pozostali najwidoczniej również, bo wszyscy zamarli, jakby czekali na ciąg dalszy. Najlepiej na śmiech i okrzyk: „Mam was! To żart!”, lecz nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego moja siostra objęła swój brzuch, który był o wiele większy, niż wskazywałaby na to jej postura, co wcześniej dało się ukryć dzięki odpowiednio uszytej sukience. Uśmiechnęła się jak dumna mamusia, która od lat czekała na to, by zająć w ciążę z ukochanym.

Tyle że nie było tutaj żadnego ukochanego. Nie było pieprzonego ślubu! Nie było niczego, co sprawiłoby, że ta sytuacja stałaby się mniej pojebana.

Pierwszy raz cała moja rodzina wyglądała niemal identycznie. Wszyscy mieliśmy jednakowo zaszokowane miny, które powoli zaczęły przekształcać się w wyraz oburzenia.

Niech to jasny szlag! Świat chyba naprawdę kochał ironię. Dzisiaj rano dziadek i ojciec rozmawiali na temat nieślubnej ciąży, a wieczorem moja siostra oznajmia, że wpadła cholera wie z kim!

Nikt nie wiedział, jak zareagować. Ludzie zaczęli szeptać, dało się słyszeć oburzenie, niekiedy śmiechy.

– Kochani, bardzo proszę, wracajcie do posiłku – odezwał się dziadek, który jako jedyny zachował pokerową twarz i zimną krew. – Julie, Richardzie, McKenzie... proszę za mną.

Jace, Miles, Blake, wy i wasze urocze towarzyszkę również powinniście iść z nami. Musimy... omówić te nowiny.

Wiedziałem, że to nie była najlepsza reakcja, ale dziadek uznał chyba, że lepiej jak najszybciej zabrać McKenzie z sali, zanim nakręci to wszystko jeszcze bardziej.

Wstałem jak jakiś automat, Evie również. Złapała mnie za rękę i ścisnęła ją pocieszająco. Instynktownie wiedziała, że jej potrzebuję, by nie zwariować. Albo nie zamordować siostry. Teraz, gdy szok zaczynał powoli mijać, poczułem, jak wzbiera we mnie gniew. Nie miałem pojęcia, o co chodziło w tym całym teatryku, ale nie mogło chodzić o nic dobrego. Olivia była świadoma tego, że wybuchnie skandal. Jasna cholera, naprawdę chciałbym, żeby się myliła.

Dziadek poprowadził nas do pustej sali konferencyjnej i zamknął za nami drzwi. Gdy zniknęliśmy z oczu pozostałym, zdjął maskę fałszywego spokoju. Jego twarz wyrażała całkowitą furję. Nigdy nie widziałem go tak wściekłego. Zawsze był zrównoważony i pełen zrozumienia, a kiedy tracił cierpliwość, babcia go uspokajała.

Cóż, najwidoczniej tym razem McKenzie udało się wkurzyć samego anioła, który pozbawiony swojej drugiej połówki był gotów wybuchnąć.

– Lepiej, żebyś to natychmiast wytłumaczyła, i to ze szczegółami, McKenzie! – ryknął.

– Nie mam zamiaru w rodzinnym gronie opowiadać szczegółów tego aktu. – Moja siostra miała czelność żartować.

– Mac... – zwróciła się do niej matka karcącym tonem, jakby dziewczyna stłukła filiżankę.

– O nie, Julietto, w tym momencie ja mówię – przerwał jej dziadek. – Miałaś dwadzieścia sześć lat na wychowanie swojej córki, a zajmowałaś się wszystkim, tylko nie tym. Chłopcy byli pod opieką moją i Richarda, ale ufałem, że dasz sobie radę z córką. Zignorowałaś jednak każdy sygnał ostrzegawczy, a także moje bezpośrednie komentarze i prośbę, do czego to doprowadziło. Ta sytuacja może zniszczyć nas wszystkich, więc dobrze ci radzę, zamilknij i choć raz przestań się wpieprzać tam, gdzie nie trzeba!

Moja matka może i była upierdliwa, ale nie głupia. Zamknęła się natychmiast, choć jej oczy ciskały gromy. Nikt się nie odezwał, a dziadek podszedł do McKenzie, która zdawała się nic sobie nie robić z jego gniewu.

– Z kim? – zapytał wprost.

– Nie wasza sprawa – odparła hardo moja siostra.

– Właśnie, że nasza, ty nieodpowiedzialna gówniario! – warknął dziadek. – Guzik mnie obchodzi, co i z kim robicie, dopóki znacie podstawowe zasady. Nieślubna ciąża nie przysłuży się nikomu, ani nam, ani wam, ani waszym partnerom! Jesteś dorosła, a brak ci rozumu, by się zabezpieczyć?

– Może mam gdzieś rozum – prychnęła McKenzie.

Dziadek poczerwieniał na twarzy.

– Gdybyś myślał o aborcji, to jest już za późno. O wiele za późno. To piąty miesiąc – dodała bezczelnie moja siostra.

Wiedziałem, że dziadek nigdy by czegoś takiego nie zrobił, nawet w przypadku Olivii nie rozważał takiego rozwiązania. Zdawał sobie jednak sprawę z zagrożenia, jakie

mogło nieść to dziecko teraz i w przyszłości dla naszej firmy, którą kochał niemal tak mocno jak rodzinę.

– Ktoś chce nas zniszczyć – oznajmił dziadek, patrząc na moich braci. – Wroga próba przejęcia w wykonaniu jakiegoś inwestora, Neila Crawforda.

Evie zeszywniała, lecz gdy spojrzałem na nią zaniepokojony, pokręciła głową i skupiła się na moim dziadku.

– Wszyscy wiemy, że takie próby mogą oznaczać wiele, lecz zwykle udaje nam się je odpierać. Zwykle – podkreślił. – Wszystko może się skomplikować, gdy jedna karta zostanie źle ułożona.

– Och, więc jestem źle ułożoną kartą, tak? – prychnęła McKenzie. – Wiecie co? W dupie mam tę firmę. Ja wam mówię, że jestem w ciąży, a wy zajmujecie się interesami?

– Kiedy zrozumiesz, że w życiu nic nie jest czarno-białe? – krzyknął dziadek. – Wszystko, co robimy, ma wpływ na innych, a ja nie pozwolę, by twoje wybryki zniszczyły coś, na co ta rodzina pracowała od lat! Czego od nas oczekiwałaś, McKenzie? Radości? Ucieszę się bardzo, gdy nam powiesz, z kim zaszłaś w ciążę. Bo w tym momencie widzę cię tylko jako głupią dziewczuchę, bez pracy i męża, która żyje z rodzinnych pieniędzy, choć tak nimi gardzi, i za chwilę będzie musiała zająć się człowiekiem!

– Tożsamość ojca mojego dziecka nie wpłynie na to, jak się nami zajmie – stwierdziła Mac.

Miałem ochotę potrząsnąć tą dziewczyną. Czy ona naprawdę nie rozumiała, że jej czyny mogą się odbić na nas

wszystkich? Jeśli zaszła w ciążę z kimś, kto ma możliwość nas zniszczyć...

– W takim razie mam nadzieję, że ojciec twojego dziecka dobrze się tobą zajmie, bo w tym momencie nie masz nic – powiedział zimno dziadek.

Nigdy nie słyszałem, by tak zwracał się do któregokolwiek z nas.

– Słucham? – oburzyła się McKenzie.

– Albo zaczniesz traktować sprawy poważnie, albo w tej chwili odcinam wszystkie twoje wpływy. I nie patrz na matkę, nie pomoże ci – rzekł. – Od lat prosiłem, byś chociaż postarała się być odpowiedzialna, zaczęła pracować. Jeśli wolałaś zająć się czymś innym niż rodzinny biznes, należało o tym wspomnieć. Mogłabyś pracować w innych miejscach. Ty jednak wolałaś korzystać z pieniędzy, na które ja, twój ojciec i twoi bracia ciężko pracujemy. Teraz zaś nagle tymi pieniędzmi gardzisz. Dobrze więc. Moje warunki są jasne. Przestań oczekiwać Bóg wie czego od świata i zacznij żyć w zgodzie z rodziną albo w tym momencie opuść to miejsce. Nie mam sił, by się z tobą mierzyć, McKenzie. Jesteś moją wnuczką i kocham cię całym sercem, ale nie będę ci przyklaskiwał, gdy ty niszczysz sobie życie i przy okazji rujnujesz je wszystkim wokół.

McKenzie wyglądała, jakby ją strzelił piorun, a ja nie potrafiłem się zdecydować, czy chcę ją przytulić, czy udusić. Z jednej strony, była jedynie młodą dziewczyną w ciąży, która rzeczywiście nie miała nic poza rodzinnymi środkami i facetem, który jednak zostawił ją samą, gdy mówiła o wszystkim rodzinie. Z drugiej strony, była dość dorosła, by

myśleć i podejmować własne decyzje. Wiedziała, że ludzie często wykorzystują nas, by osiągnąć swoje cele. Nie powinna postępować tak lekkomyślnie.

– Świetnie – powiedziała gniewnie. – Niech firma będzie ważniejsza od rodziny.

To powiedziawszy, wypadła z sali konferencyjnej, dość szybko, jak na kobietę w ciąży, która nosiła szpilki. Matka chciała za nią pobiec, lecz ojciec ją powstrzymał.

– Tata ma rację, Julie – rzekł. – Dziewczyna musi w końcu pojąć, że jej czyny mają konsekwencje.

– Nie możemy zostawić jej samej w ciąży – jęknęła moja matka.

– Nie zostawimy – zapewnił mój dziadek. – Nigdy nie zostawiam rodziny, lecz McKenzie musi poprosić o pomoc, jeśli jej chce, i pojąć, że niczego nie ma za darmo. Gdy zrozumie, jak ważna jest rodzina, może wrócić. A uwierz mi, jestem pewien, że w końcu to pojmie. Oczywiście możesz jej pomóc, Julietto, ale zrobisz jej tym tylko krzywdę.

– O czym ty w ogóle mówisz, ty pokręcony idioto? – warknęła moja matka. – To moja córka! Nosi mojego wnuka, a ja mam pozwolić, by mieszkała Bóg wie gdzie, z Bóg wie kim?

– Musisz pozwolić, by dokonała własnych wyborów i odczuła ich konsekwencje – pouczył ją dziadek, nie zwracając uwagi na obraźliwe słowa pod swoim adresem. – Pomyśl, co stałoby się z nią, gdybyśmy nagle stracili wszystko. Chłopcy umieją pracować i o siebie zadbać.

McKenzie liczy tylko na wsparcie innych. Tak nie może być. Musi się czegoś nauczyć.

Matka chciała zaprotestować, lecz zanim wywołała kolejną awanturę, ojciec wyprowadził ją z sali, mówiąc dziadkowi, że porozmawiają później. Ten skinął głową, po czym zwrócił się do naszej szóstki stojącej niczym skamieliny i przyglądającej się wszystkiemu.

– Przepraszam, że byliście świadkami tak okropnej sytuacji, drogie panie – powiedział. – Jestem pewien, że chłopcy zapoznali was z tradycjami rodziny i pewnymi obowiązkami, które na nas spoczywają, prawami, których musimy się trzymać.

Evie, Cathy i Lita jednocześnie potwierdziły.

– Proszę zatem, byście nas wsparły. Czeka nas trudny czas, szczególnie gdy cała ta sytuacja wypłynie na zewnątrz, a jestem pewien, że tak się stanie. Musimy połączyć siły, by przetrwać. Mam nadzieję, że rozumiecie powagę tego wszystkiego i wykażecie się wyrozumiałością oraz mądrością.

– Pomożemy, jak tylko będziemy mogły – zapewniła Cathy.

– Doskonale. – Dziadek skinął głową. – Na razie jednak najlepiej będzie, jak wszyscy odpoczniecie i spędzicie ten wieczór jakoś... milej. Nie radzę wam już wracać na przyjęcie, no chyba że cieszy was spotkanie z wygłodniałymi hienami.

– Ani trochę – mruknął Blake.

– Zatem wybaczcie, ale muszę zająć się kilkoma sprawami. Życzę udanego wieczoru i dobrej nocy.

Skłonił się lekko w geście pożegnania i wyszedł, zostawiając nas samych, kompletnie ogłupiałych.

– Nie wiem jak wy, ale ja nie marzę o niczym innym niż o tym, by spieprzać stąd w cholerę. Przynajmniej na razie – odezwał się Blake.

Wszyscy podzielali jego zdanie.

ROZDZIAŁ 9

Evie

Neil Crawford.

To nazwisko krążyło mi po głowie, odkąd usłyszałam je w sali konferencyjnej z ust dziadka Jace'a. Każde wspomnienie o nim powodowało, że po moich plecach przechodziły ciarki, a w bliznach na ciele czułam nieprzyjemne mrowienie, które nie miało jednak nic wspólnego z fizycznym odczuwaniem bólu. To było raczej przypomnienie, co się dzieje, gdy człowiek zadziera z kimś, dla kogo władza i pieniądze liczą się bardziej niż cokolwiek innego.

McKenzie mogła uważać, że jej dziadek i ojciec, a nawet bracia, są właśnie takimi ludźmi. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak dobrą ma rodzinę. Nie doceniała troski, którą ją otaczali, i tego, czego próbowali ją nauczyć. Swego czasu oddałabym wszystko, by móc zostać przygotowywaną do czegoś innego niż bycie lalką towarzyszącą mężczyźnie. McKenzie miała taką możliwość i nie chciała zrozumieć, że to była dla niej szansa, nie kara.

Nie sądziłam, że ten wieczór zakończy się w taki sposób. Wspomnieniem ducha przeszłości. Wiedziałam jednak, że ta myśl nie da mi teraz spokoju, ale nie chciałam dać tego po sobie poznać. Jace był zbyt zafrasowany tym, co się wydarzyło, i na razie nie zauważył mojego bujania w obłokach, lecz byłam pewna, że w końcu zacznę wypytywać, co mnie dręczy, a ja nie chciałam odpowiadać na te pytania. Ukryłam zatem myśl o Neilu Crawfordzie głęboko, tam skąd nie mogła się wydostać, i skupiłam się na tym, co działo się dookoła.

Blake wpadł na pomysł, byśmy spędzili ten wieczór z dala od hotelu i wszystkich problemów, które nagle nastąpiły. Nikt nie miał ochoty odpowiadać teraz na żadne pytania pozostałych gości ani zajmować się napadem złości Julie czy Richarda, więc przyjęliśmy tę propozycję z entuzjazmem. Przebraliśmy się w wygodniejsze ciuchy i poszliśmy na plażę, gdzie rozpaliliśmy ognisko. Nie wiem, czy tak w ogóle było można, ale nie zamierzałam się spierać. W pobliskim sklepie kupiliśmy kiełbaski, słodczyce i piwo, po czym usiedliśmy w kole wokół ogniska, jak zwyczajni znajomi, którzy chcieli spędzić jakoś wolny wieczór.

– Ach, stare, dobre piwo – westchnął Miles, otwierając butelkę i biorąc łyk. – Nie rozumiem, dlaczego coś, co jest tańsze niż dziesięć tysięcy za butelkę, nie może być serwowane na przyjęciach.

– Chodzi o klasę, Miles! – zadrwił Blake, doskonale naśladowując głos ich matki.

– Wydajecie dziesięć tysięcy dolców na alkohol? – spytała zde gustowana Adelita.

– No, może nie zawsze – przyznał Miles. – Ale niekiedy tak.

– Wolne żarty – prychnęła i również wzięła sobie butelkę.

Jace odkapslował dwa piwa i podał mi jedno. Przyjęłam je właściwie z grzeczności. Nie lubiłam alkoholu. Nie chodziło w sumie o jego smak, mimo że w tym również nie widziałam niczego pociągającego. Po prostu widziałam, co potrafi zrobić z człowiekiem, i nie potrafiłam zapomnieć, że to, co dla innych jest formą zabawy, dla mnie pozostawało przekleństwem, które budzi w ludziach potwory.

– Mój dietetyk mnie udusi, gdy dowie się, jak spędziłam dzisiejszy wieczór – westchnęła Cathy, wgrzając się w kielbasę, którą upiekła na patyku. Przymknęła z rozkoszą oczy, a mojej uwadze nie umknął fakt, że Miles wyglądał, jakby też chciał coś pożreć.

Tylko że niewiele to miało wspólnego z jedzeniem.

– To będzie nasza tajemnica – zapewniłam ją.

– Poza tym zawsze uważałem, że modelki są za chude – stwierdził Blake. – Krągłości są o wiele bardziej seksowne.

– Powiedz to wszystkim w branży – mruknęła Cathy.

– Z chęcią. Lubię kłócić się z ludźmi. – Chłopak uśmiechnął się szeroko i mrugnął do Lity, jakby to był ich prywatny żart.

– Powinieneś znaleźć sobie lepsze hobby – stwierdził Jace, nadziewając kolejną kielbasę na kij i unosząc ją nad ogień.

– Tak jak i ty – odgryzł się Blake. – Pracujesz najwięcej z nas wszystkich.

– Ktoś musi – odparł blondyn.

– Evie, co ty właściwie robisz z takim nudziarzem? – zwrócił się do mnie Blake. – Przecież on nie umie się nawet bawić.

– Coś mi się wydaje, że ostatnio umie się bawić lepiej niż my wszyscy – wtrącił się Miles. – To o nim pisały gazety jako o... czekajcie, jak to było? „Nadziei, że biznesmeni nie są jednak zimnymi draniami i też potrafią spędzać czas jak ludzie”.

– Nie wiedziałem, że biznesmeni to nowy gatunek – zaśmiał się Jace. – Wygląda na to, że jesteśmy aż tak wyjątkowi.

– Pieprzenie – mruknął Miles. – Nikt nie wie, jak wygląda to życie, dopóki nie stanie się jego częścią.

Wiedziałam od Jace'a, że jego brat zastanawiał się nad porzuceniem rodzinnego biznesu, ale wahał się, ponieważ nie chciał zawieść rodziny. Po dzisiejszych słowach głowy rodu zastanawiałam się, czy będzie mu łatwiej podjąć decyzję. Joseph powiedział co prawda, że gdyby McKenzie chciała, mogłaby zajmować się czymś innym. To jednak była McKenzie. W tych kręgach kobiety rzadko przejmowały interesy, a w przypadku O'Connellów, ponieważ dziewczyna nie była najstarsza, i tak nie miała szans przejąć wszystkiego. Z Milesem mogło być inaczej. Przygotowywał się do tego, by pracować w rodzinnej firmie. Zmiana zdania mogła być odebrana różnie. Miał jednak rację. Nikt nie wie, jakim obowiązkiem jest takie życie, dopóki go nie zazna. Pieniądze wydają się dobrą rekompensatą, ale one nie wynagrodzą wszystkiego.

– To nie takie złe – zaproponował Jace. – Najgorsze jest chyba to, że trzeba ciągle odpowiadać jakimś wymaganiom. Ludzi nie obchodzi to, jakim jesteś człowiekiem, tylko to, ile zarobisz.

– Nie wkurza cię to czasem? – zapytał brata Miles.

– Wkurza – przyznał. – Ale...

– Ale Jace zawsze był rekinem – dokończył za niego Blake. – Kocha to życie, nawet z jego wadami.

Jace wzruszył ramionami.

– Dziadek nauczył mnie, jak oddzielać interesy od życia i jednocześnie jak je łączyć – wyjaśnił. – To nie jest takie złe, jak się wydaje, chociaż naprawdę ma wiele minusów.

– Nie wkurza cię to, że ktoś narzuca ci, że masz się żenić, mieć dzieci, pracować w tym, a nie innym miejscu? – drażył Miles.

– Nie każdy musi mieć dzieci – wtrącił Blake. – Tylko Jace. Przedłużenie rodu i tak dalej.

– Świetne pocieszenie, bracie – mruknął blondyn.

– Wiecie, o co mi chodzi – upierał się Miles. – O całą tę otoczkę. Nie myślisz o tym, czego chcesz, tylko o tym, czego inni od ciebie wymagają.

– Wiesz dobrze, że to nie jest aż tak dosłowne. – Jace pokręcił głową. – Tak, czasem naprawdę mnie to wnerwia. Myśl, że ludzie oczekują ode mnie pewnych rzeczy. Ale tak jest zawsze. Niezależnie od tego, gdzie i jak żyjesz, ktoś będzie czegoś od ciebie oczekiwał.

– Evie, a co ty o tym sądzisz? – odezwała się Cathy. – Jako narzeczona Jace’a rzeczywiście jesteś pod większą presją niż ja czy Lita.

Nagle wszyscy skupili się na mnie, a ja poczułam, jak płoną mi policzki. Nie tyle chodziło o to, co pomyślą inni, ale... wiedziałam, że Jace’a naprawdę ciekawi moja odpowiedź. Nie chciałam go okłamywać, twierdząc, iż nie widzę żadnego problemu, bo tak nie było. Sama nie do końca wiedziałam, co o tym sędzę.

– Myślę, że to wszystko zależy od tego, czego człowiek oczekuje sam od siebie – odparłam. – Jace mógłby się zbuntować i powiedzieć, że chce zostać sportowcem, a nie przejmować firmę. A jednak tego nie zrobił. Ma wybór. Wszyscy go mamy. Cokolwiek byśmy nie robili, musimy podporządkować się pewnym zasadom. Jace postanowił trzymać się rodzinnych tradycji, a ja chcę go w tym wspierać. Poza tym nie trzeba zatracać siebie, by robić coś, co poniekąd wybrali nam inni. Trzeba tylko znaleźć równowagę.

– Kurde, jak poetycko – westchnął Blake. – Ale ogólnie rzecz biorąc, myślę, że ona ma rację, Miles. Wszystko zależy od punktu widzenia. A ty powinieneś w końcu zebrać się na odwagę i powiedzieć dziadkowi i ojcu, co naprawdę myślisz, zamiast bawić się w te filozoficzne rozważania.

– W tym momencie nie zamierzam im nic mówić – prychnął Miles. – Nie jestem samobójcą.

– Fakt, może lepiej chwilę poczekać z kolejną bombą – przyznał Jace. – Ale sędzę, że prędzej czy później naprawdę musisz z nimi pogadać.

– Najwyżej dziadek mnie też wydziedziczy – powiedział Miles, próbując żartować, ale w jego oczach widziałam obawę.

– Słyszałeś, co powiedział dzisiaj. Ciesz się, że potrafimy robić coś innego niż kierowanie rodzinną firmą – zauważył Jace. – Myślę, że nie jest tak źle, jak sądzisz.

– Cały czas powtarzam ci też, że nie musisz dla mnie z niczego rezygnować – wtrąciła się Cathy. – Mogę odrzucić tę ofertę.

Dziewczyna wspomniała, że dostała propozycję pracy w Paryżu, a wątpiłam, by jej ukochany pozwolił jej wyjechać samej. Zapewne dlatego zaczął rozważać odejście z rodzinnej firmy.

– Marzysz o niej – przypomniał jej Miles.

– Ale nie jest to ważniejsze od ciebie – upierała się dziewczyna. – Kocham cię, Miles, i nigdy sobie nie wybaczę, jeśli przeze mnie porzucisz coś, co kochasz.

– Ja nigdy nie kochałem tej pracy – przyznał Miles. – Za ty swoją kochasz. A ja kocham ciebie i chcę, byś przyjęła tę ofertę. Pojadę z tobą wszędzie.

– Czy tylko mnie zrobiło się niedobrze? – mruknął Blake.

– Nie, nie tylko tobie – odparł Jace.

– Och, zamknijcie się – warknął na nich Miles i nie zważając na protesty swoich braci, pocałował Cathy. – Wiecie co? Macie rację – odezwał się, gdy wreszcie puścił swoją narzeczoną. – Porozmawiam z dziadkiem. Jeśli chce, może odciąć mnie od kasy, tak by było nawet lepiej. Nie chcę na nim żerować. Chcę żyć na własną rękę.

Bracia poparli go, a ja szczerze wierzyłam, że Joseph również to zrozumie. Miles chciał żyć po swojemu, ale w odróżnieniu od McKenzie wiedział, jak się za to zabrać.

– Słuchajcie, sądzicie, że Mac to tak na serio? – odezwała się Cathy. – No wiecie, ciąża to jedno, ale odejście od rodziny...

– Nie zrobiłaby tego, gdyby nie wierzyła, że ojciec dziecka naprawdę się nią zajmie – powiedział Jace. – Jest przebiegła, załatwiłaby to tak, by nie zostać na lodzie. Problem w tym, że przez to ten jej facet jeszcze bardziej mnie martwi.

Nagle atmosfera zrobiła się dziwnie gęsta. Wszyscy wiedzieliśmy, że ten temat w końcu musi wypłynąć, ale nikt nie miał na niego ochoty.

– Naprawdę myślisz, że on może narobić nam kłopotów? – spytał Blake.

– Jestem tego pewien – przyznał niechętnie Jace. – Mac tego nie rozumie, ale ona jest z O’Connellów. Jej związek z kimkolwiek nie pozostanie bez znaczenia, szczególnie że w grę wchodzi dziecko. Najstarsze dziecko nowego pokolenia.

– Ale przecież zasady mówią, że to najstarsze dziecko najstarszego dziecka ma dziedziczyć – zauważyła Adelita.

– Tak, ale cholera wie, jak to wszystko się potoczy – odparł mój przyjaciel. – Jeśli to jest ktoś, kto miałby chęć wejść do naszej firmy... Dziecko mu to ułatwi. Na różne sposoby. Jako potomek McKenzie dostanie pewne wpływy, a to oznacza, że dopóki nie dorośnie, jego ojciec też będzie mógł wymagać od nas pewnych rzeczy.

– I nie podejrzewacie, kto to może być? – zapytałam.

Wszyscy trzej bracia pokręcili głowami.

– Olivia może wiedzieć – zauważyła Cathy.

– Ale w życiu nam tego nie powie – stwierdził Miles. – Jeśli dzięki temu dziecku McKenzie zyska dostęp do dobrej kasy, Olivia jej nie wsypie, bo będzie liczyć na profity.

– Myślicie, że to jakiś większy plan? – zapytałam, choć podejrzenia wisały w powietrzu.

– Mac jest leniwa, ale nie głupia – westchnął Jace. – Musi mieć plan.

– I właśnie to jest najgorsze – dodał Blake.

– Może wasz dziadek ma rację i dziewczyna zmieni zdanie, gdy pożyje trochę bez gotówki – zauważyła Adelita. – Jeśli ten facet, kimkolwiek jest, wykorzystuje ją dla pieniędzy, to teraz, gdy została od nich odcięta, wszystko może się zmienić.

– Musimy brać pod uwagę każdą możliwość – rzekł Jace. – Tak czy siak, to nie wpłynie na nikogo dobrze. Ludzie zaczną gadać. Ci, którzy chcą nam zaszkodzić, będą szukać w tej sytuacji szans dla siebie.

Wszyscy zamilkli, rozumiejąc aż za bardzo powagę sytuacji. Radosna atmosfera nagle zniknęła, na powrót zostaliśmy przygnieceni ciężarem wiadomości, którą zrzuciła dzisiaj na nas McKenzie.

– Twój dziadek powiedział, że możemy pomóc – przypomniałam sobie. – Co dokładnie mógł mieć na myśli?

Jeśli było coś, co można teraz zrobić, by polepszyć tę sytuację, to dlaczego nie mielibyśmy tego spróbować? Jace

chyba jednak nie widział tego w ten sposób, bo zaśmiał się ponuro.

– Chodziło mu o to, byśmy nie narobili kłopotów – odparł. – Kolejne nieślubne dzieci mogłyby wszystko pogorszyć. Jego prośba o wsparcie to w jednym zdaniu rozkaz „Pobierzcie się, zanim wpadniecie”.

– Cóż, Cathy i ja tak czy siak nie planujemy dzieci, więc nie mamy problemu z ostrożnością – stwierdził Miles.

Blake i Adelita milczeli, podobnie jak Jace i ja. Bo i co mieliśmy powiedzieć? Nasze zaręczyny były fałszywe, a my nawet ze sobą nie sypialiśmy. Trudno zająć w ciążę, skoro nie robi się nic poza całowaniem. Zaintrygowało mnie jednak milczenie Lity. I najwyraźniej nie tylko mnie.

– Eee... chcecie nam coś powiedzieć? – spytała lekko zmieszana Cathy.

– Ja... przepraszam na chwilę – odparła Lita i odeszła prędko od ogniska.

Catherine i ja wymieniliśmy spojrzenia, po czym szybko wstałyśmy i pobiegłyśmy za nią, zostawiając zdezorientowanych chłopaków samych. Dotarłyśmy aż do pomostu, gdzie zastałyśmy Litę moczącą stopy w wodzie. Podeszłyśmy do niej, choć ja czułam, jakby miały mi za chwilę eksplodować płuca. Nie musiałam chyba wspominać, że wysiłek fizyczny nie był moją mocną stroną.

– W porządku? – zapytała Cathy.

– Tak – mruknęła Adelita, a jej głos był kompletnym przeciwieństwem definicji „w porządku”.

– Lita – powiedziała miękko Cathy, gdy siadałyśmy po obu stronach dziewczyny.

Moje nagie stopy dotknęły wody, więc zanurzyłam je głębiej, przebierając palcami.

– Wiesz, że możesz nam powiedzieć, o co chodzi. Nie będziemy cię oceniać – zapewniła Cathy.

Przytaknęłam, obejmując dziewczynę ramieniem.

– Jeśli wolisz po prostu posiedzieć i nic nie mówić, też będzie dobrze – dodałam, wiedząc, że zwierzenia nie zawsze są łatwe.

– Dzięki, dziewczyny – westchnęła Lita. – Przepraszam. Mieliśmy wyluzować, spędzić ten wieczór z dala od problemów, a ja robię dramat ze zwykłego pytania.

– Nie musisz przeproszać za to, że czujesz się źle – zauważyłam.

– Wiem, ale... Boże! – Ukryła twarz w dłoniach, próbując zebrać się w sobie. – Nie możemy mieć dzieci – powiedziała wreszcie. – Dowiedzieliśmy się jakiś czas temu i nie potrafie dać sobie z tym rady. Blake twierdzi, że dla niego nie ma to znaczenia, ale ja wiem, że chciał zostać ojcem, chciał, bym ja została matką. Ja też tego chciałam. Tak cholernie tego chcę.

Załkała cicho, przygnieciona ciężarem wieści, które nam przekazała. Instynktownie przytuliłam ją mocniej, a Cathy uczyniła to samo, przysuwając się do niej z drugiej strony.

– Boję się, że przez jego rodzinę to wszystko stanie się trudniejsze – wyznała dziewczyna. – Oni mają rację, z tym wszystkim wiążą się pewne zobowiązania i lada moment, gdy będziemy po ślubie, ludzie zaczną zadawać pytania.

– To powiesz im, żeby się pieprzyli – stwierdziła Cathy. – To nie jest sprawa ludzi, tylko wasza.

– Wiem, tylko... wolałabym nie być zmuszona do tego, by ciągle wywlekać ten temat – odparła Lita.

– Nie ma żadnej możliwości? – spytałam cicho. – Nawet małej szansy?

Adelita pokręciła głową.

– Mierzyliśmy się z tym problemem już od jakiegoś czasu – przyznała. – Blake załatwił wizyty u najlepszych specjalistów w kraju i w Europie. Przeszłam wiele operacji, ale... w końcu powiedziano nam, że nic nie da się zrobić, a te operacje będą tylko pogarszać moje samopoczucie. Doradzono nam terapię i zaprzestanie prób rozwiązania tego problemu. Po powrocie mamy zacząć chodzić na wizyty u psychologa, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czy one coś dadzą. Nie sprawia, że przestanę chcieć być matką.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć – westchnęła Cathy. – Ja nigdy nie czułam potrzeby macierzyństwa.

– Zazdroszczę niektórym kobietom takiego myślenia – powiedziała Lita. – Dlaczego mnie musi tak cholernie zależeć na tym aspekcie życia?

Wiedziałam, że nie oczekiwała od nas odpowiedzi. Na to pytanie nie dało się odpowiedzieć. Każdy z nas miał swoje demony i nie można było racjonalnie wyjaśnić zmagania się z nimi. W pewnym sensie ją rozumiałam. Gdy postanowiłam z nikim się nie wiązać, odepchnęłam od siebie również możliwość posiadania dzieci, rodziny i czułam smutek na

myśl, że to może nie być dla mnie możliwe. Różnica polegała jednak na tym, że ja miałam wybór. Lita nie.

Nagle uświadomiłam sobie, jak cholernie płytki był mój problem w porównaniu do zmartwień Adelity. Mogłam mieć to, czego ona tak pragnęła, ale odrzucałam to, bo bałam się, co ktoś pomyśli o moim ciele. Może Ally i Jace mieli rację? Może sama byłam winna swoim rozterkom?

– Wiesz, jakiś czas temu nauczyłam się pewnej ważnej rzeczy – odezwała się. – Krew nie sprawia, że jest się rodziną. Możecie adoptować dziecko i pokochać je jak własne. Jeśli wytworzy się między wami więź, nie sądzę, by przeszkadzał wam fakt, że nie jesteście jego biologicznymi rodzicami.

– Blake też tak twierdzi – przyznała Adelita. – I nie mam nic przeciwko adopcji. Chodzi raczej o to, że ze mną jest coś nie tak. Nie potrafię spełnić zadania, które zostało wpisane w naturę kobiety. Czuję się taka pusta, kompletnie bezużyteczna. Momentami odczuwam wstręt do własnego ciała.

– Lita, to nie twoja wina – skarciła ją Cathy. – Czasem... czasem los jest kurewsko niesprawiedliwy. Nie możesz pozwolić, by to cię zniszczyło. Jeśli skupisz całą winę na sobie, w końcu znienawidzisz samą siebie i unieszczęśliwisz również Blake'a.

– Uwierz mi, zamknięcie tych problemów w sobie w niczym ci nie pomoże – dodałam. – Może ci jedynie zaszkodzić.

Mnie zajęło ponad osiem lat uświadomienie sobie tego. Nie chciałam, by ją spotkało to samo.

– To wydaje się proste, gdy się o tym mówi – westchnęła Adelita, a ja, w paradoksalny sposób, widząc jej słabość, odnajdowałam w sobie siłę.

– Masz rację, słowa brzmią tak prosto – przyznałam. – Czyny są trudniejsze. Ale wierz mi, jeśli pozwolisz, by ta nienawiść do samej siebie zawładnęła tobą i twoim życiem, możesz odrzucić coś cholernie dobrego. – Pomyślałam o mojej relacji z Jace'em, o tym, jak wiele razy go odpychałam, a on i tak przy mnie trwał. – Nie pozwól, by wstręt do samej siebie zniszczył ciebie, tak jak niemal zdusił mnie.

Obie kobiety spojrzały na mnie zaskoczone, a ja odsunęłam się od Lity, by zrobić coś, przed czym wzdrygałam się od lat. Mój umysł wciąż krzyczał na mnie, że nie powinnam tego robić, jednak kazałam mu się zamknąć. Instynktownie czułam, że przy nich mogę się przełamać.

Zdjęłam bluzkę, dzięki czemu nawet w świetle księżyca dziewczyny mogły zobaczyć blizny szpecące moje ciało. Obydwie nabrały głośno powietrza w płuca, a ja drżałam lekko, odrzucając od siebie wszelkie wspomnienia.

– Kiedy miałam piętnaście lat, rzuciłam się między moją matkę a mojego ojca, który ją bił, maltretował – powiedziałam. – Żrący kwas na skórze miał być moją karą. I był. Bardziej, niż początkowo przypuszczałam. Bo gdy ból minął, a rany się zagoiły, dotarło do mnie, że nie mogę na siebie patrzeć. Nie potrafiłam nawet zmusić się do wniesienia oskarżeń. Mama zapłaciła lekarzom, żeby nie zadawali pytań.

To był jedyny raz, gdy moja matka dała komuś łapówkę. Zdawałam sobie sprawę, że po części zrobiła to ze strachu. Nie chciała wszczynać wojny z moim ojcem, gdy już od niego

odeszliśmy. Wolała zabrać nas jak najdalej od niego, by nigdy więcej nas nie skrzywdził. Pewnie nie było to zbyt rozsądne, ale w tamtym momencie nie myślałyśmy racjonalnie. Chciałyśmy po prostu odzyskać wolność.

– Ev, przecież to nie była twoja wina! – oburzyła się Cathy. – Byłaś dzieckiem, chroniłaś kogoś, kogo kochałaś, i to w dodatku przed własnym ojcem...

– Ale pozwoliłam, by to przejęło nade mną kontrolę – przerwałam jej. – Pozwoliłam, by zakorzeniły się we mnie pełne litości i niesmaku spojrzenia innych. Więc zaczęłam się ukrywać pod ciuchami, przestałam dążyć do sytuacji, w których trzeba zdjąć ubranie, zaczęłam się wręcz ich bać. Od miesiący nie pozwalam Jace’owi zbliżyć się do siebie, bo za bardzo się boję, że go stracę.

– Nie spaliście ze sobą? – wypaliła Cathy.

Pokręciłam głową.

– On nie wie nawet, co przed nim ukrywam – przyznałam. Założyłam bluzkę, ignorując łzy, które spłynęły mi po policzkach i rozmazywały starannie nałożony wcześniej makijaż. – Właśnie o to mi chodzi, Lita. Wiem, że nasze problemy są inne, ale obydwa mają podstawy w psychice. Dopiero dzisiaj uświadomiłam sobie, jak bardzo. Nie możesz pozwolić, by i na ciebie to wpłynęło. Urodzenie dziecka nie czyni z nikogo matki, tak jak spłodzenie go nie czyni z nikogo ojca. Miłość czyni ludzi rodzicami. A ty będziesz świetną mamą, wiem to.

Adelita nie wypowiedziała ani słowa, tylko mocno mnie przytuliła. Jak na tak drobną kobietę, miała naprawdę silny uścisk. Po chwili dołączyła do nas również Cathy.

– Obie jesteście zajebiste i jeśli nie zaczniecie w to wierzyć, skopię wam dupy – powiedziała. – Ty adoptujesz dziecko i będziesz najlepszą mamą na świecie, a ty... – dźgnęła mnie w ramię – ...prześpisz się z Jace'em i doprowadzisz go do pieprzonego szaleństwa, bo jesteś śliczną dziewczyną, nie tylko na zewnątrz, ale i w środku, a on już patrzy na ciebie jak na pieprzony cud. Więc macie przestać sobie ubliżać, czy to jasne?

Chociaż jednocześnie śmiała się i płakała, wiedziałyśmy, że mówiła serio, więc obydwie natychmiast jej przytaknęłyśmy. O dziwo, tym razem zdawałam sobie sprawę, że mówię prawdę. Nie zamierzałam jej zbywać, tak jak od lat czyniałam to z Ally. Dzisiaj zrozumiałam, że moja przyjaciółka miała rację od samego początku. I nadszedł wreszcie dzień, bym posłuchała jednej z jej licznych rad.

Chłopaki znaleźli nas dopiero jakąś godzinę później. Sądząc po ich minach, sami również odbywali poważną rozmowę. I dobrze. Byłam pewna, że Blake'owi także przyda się wsparcie braci. Gdy sytuacja została już opanowana, dokończyliśmy jedzenie i stwierdziliśmy, że najwyższy czas iść spać. W hotelu wszyscy ciekawscy rozeszli się do swoich pokoi, więc do rana nie będziemy musieli się przejmować odpowiadaniem na zgryźliwe komentarze dotyczące sytuacji z McKenzie.

Jace i ja pożegnaliśmy się z naszymi towarzyszami i odeszliśmy w stronę naszych pokoi.

– Możemy pójść na razie do ciebie? – rzuciłam, zanim zmieniłabym zdanie.

Jace nie próbował nawet ukryć swojego zaskoczenia, ale się zgodził i zaprowadził mnie prosto do swojego apartamentu.

Nie zamierzałam iść z nim dzisiaj na całość. Chciałam, by to się wydarzyło w spokojniejszej chwili, gdy przestanę się trząść ze strachu. Na razie musiałam uporać się z tym, co przerażało mnie najbardziej.

Gdy Jace zamknął za nami drzwi, poprowadziłam go do jego sypialni. Po drodze pozwoliłam mu zaświecić jedynie niewielką lampkę. Chciałam, by mnie zobaczył, ale jednocześnie wzdrygałam się na samą myśl, że gdy zdejmę bluzkę, w pokoju miałyby być pełne światło.

– Evie, możesz mi powiedzieć, co właściwie zamierzasz? – spytał Jace, niemal równie zdenerwowany jak ja.

– Zrozumiałam coś dzisiaj – wyjaśniłam, zmuszając go, by usiadł na łóżku. Sama stanęłam między jego nogami i objęłam go za szyję. – Nie mogę pozwolić, by strach kierował moim życiem. Nie przy tobie. Za bardzo mi na tobie zależy, by cię stracić przez coś takiego.

– Chyba potrzebuję więcej wyjaśnień – przyznał, śmiejąc się nerwowo.

W odpowiedzi usiadłam mu na kolanach i go pocałowałam, chcąc w ten sposób odegnąć tę nerwowość, która się pojawiła.

Czułam się mniej pewnie niż wcześniej przy Licie i Cathy. Chciałam podobać się Jace'owi, a mój umysł ciągle przypominał mi, że żaden inny mężczyzna nie widział nic pociągającego w zniszczonym ciele. Szybko jednak

odepchnęłam od siebie tę myśl i przypomniałam sobie, co poczułam podczas rozmowy z dziewczynami. Odnalazłam w sobie te skrawki pewności siebie, które się we mnie pojawiły, i wykorzystałam je.

Jace odwzajemniał moje pocałunki, przenosząc nas na łóżko, dzięki czemu moja głowa nagle znalazła się na poduszce, a on zawisł nade mną. To nie była dla nas żadna nowa pozycja, ostatnimi czasy często całowaliśmy się w taki sposób, lecz nigdy nie doprowadziło to do niczego więcej.

Dziś miało być inaczej.

Oderwałam się od jego ust, by zaczerpnąć tchu, i powoli przesunęłam wargami wzdłuż linii szczęki Jace'a, aż do jego ucha.

– Zdejmij mi bluzkę – szepnęłam tak cicho, że zaczęłam mieć wątpliwości, czy w ogóle to zrozumiał, mimo że byłam tak blisko.

Położyłam się z powrotem na poduszce i napotkałam jego zdezorientowany, ale i rozpalony wzrok.

– Jesteś pewna? – spytał.

– Zrób to, Jace – powtórzyłam tym razem odrobinę głośniej.

Nie zawahał się dłużej. Złapał u dołu materiał mojej koszulki i pociągnął w górę. Uniosłam się, by ułatwić mu pozbycie się ubrania, choć nagle straciłam odwagę, by patrzeć mu w oczy. Wiedziałam, że zobaczył.

Poczułam jego ręce na zniekształconej skórze. Były delikatne, ciepłe i powoli przesuwwały się po moim ciele, badając każdy jego skrawek.

– Evie, spójrz na mnie – powiedział.

W jego głosie nie pobrzmiwała litość ani obrzydzenie. To była czysta furia.

Odważyłam się spojrzeć mu w oczy i dostrzegłam to. Był wściekły i jednocześnie pełen czułości.

– Jak? – zapytał krótko.

– Kwas – szepnęłam. – Stałam w obronie matki, a to... było tego konsekwencją.

– I... to dlatego nie chciałaś się z nikim wiązać? Dlatego unikałaś bliskości?

Skinęłam głową.

– Zbyt wiele razy widziałam obrzydzenie i litość w oczach osób, na których mi zależało – przyznałam. – Nie chciałam zobaczyć tego również w twoich.

– Jezu, Evie – jęknął i mnie pocałował.

Przywarł do mnie całym ciałem, przestając się przejmować tym, że doskonale czułam, jak bardzo jest podniecony. A może właśnie dlatego tak mnie ścisnął. Bo chciał, bym to poczuła.

– Wstyd mi za cały męski gatunek – rzekł, odrywając się ode mnie. – Nie rozumiem, jak można cię nie pożądać.

Przesunął dłonią po moim brzuchu, drugą ręką podpierając się na łóżku, by mnie nie przygnieść.

– Jesteś piękna – powiedział. – Nie pomimo blizn, lecz z nimi, Evie. Są dowodem twojej odwagi, skarbie. Co nie zmienia faktu, że zabiję gnoja, który ci to zrobił.

– Nie myśl teraz o tym – poprosiłam, nie mając zamiaru mierzyć się w tym momencie z myślami o moim ojcu. – Proszę. Chcę skupić się na tobie. Tylko na tobie.

– Zabijasz mnie, Ev – jęknął i przywarł ustami do moich.

Pieścił moje ciało dłońmi, a ja rozpięłam mu koszulę, chcąc poczuć go bliżej siebie. Pozbył się jej w mgnieniu oka i nagle jego ręce odnalazły zapięcie biustonosza.

– Mogę? – spytał cicho, unosząc się do góry.

Pozwoliłam mu.

Zsunął górną część mojej bielizny, odsłaniając zniekształcone piersi. Znów spuściłam wzrok, ale tym razem Jace nie pozwolił mi pograć się w niepewności.

– Przestań – skarcił mnie łagodnie, a potem objął mój sutek ustami.

Jęknęłam głośno i bezwstydnie. Jace bawił się moimi piersiami, na przemian masował je dłońmi, całował, przygryzał, aż w końcu byłam pewna, że orgazm poprzez pieszczoty sutków wcale nie jest mitem. Między nogami czułam gorąco i napięcie niemal nie do wytrzymania, a sądząc po wzdętym przodzie spodni Jace'a, on również mocno odczuwał to, co robiliśmy.

– Jezu, Evie – jęknął w pewnym momencie i zacisnął ręce na pościeli. – Musimy przerwać, skarbie, albo zrobimy coś, co nie powinno się dzisiaj wydarzyć.

– Wiem – odparłam równie zdyszana jak on.

Wstał, ledwie nad sobą panując, a ja, chociaż chciałam go błagać, byśmy dokończyli, wiedziałam, że to nie jest dobry

moment.

– Zaraz wrócę – powiedział i prawie biegiem udał się do łazienki.

Usłyszałam szum prysznicu i parę minut później wrócił owinięty ręcznikiem w pasie. Założyłam z powrotem koszulkę, choć nie wiedziałam, czy mam wracać do siebie, czy też zrobić to, co chciałam, i zostać z nim.

– Nawet nie waż się uciekać – rozwiął moje wątpliwości.

Z uśmiechem na to przystałam. Po zimnym prysznicu, który pomógł mi na powrót trzeźwo myśleć, założyłam jedną z koszul Jace'a i położyłam się obok niego w łóżku. Sam miał na sobie spodnie od dresu, ale od pasa w górę pozostawał nagi, na co nie mogłam narzekać. Wtuliłam się w niego, czując się dobrze jak nigdy wcześniej.

ROZDZIAŁ 10

Jace

Obudziłem się, czując zapach kwiatków, a dokładniej kwiatowych perfum Evie. Moje usta mimowolnie rozciągnęły się w zaspanym uśmiechu, gdy przypomniałem sobie, co działo się między nami ostatniej nocy. Pocałunki, pólnaga Ev w moich ramionach, ufność w jej oczach. Nawet nie uprawialiśmy seksu, a była to najlepsza noc mojego życia.

– Zawsze budzisz się taki zadowolony?

Otworzyłem oczy i zobaczyłem Evie. Opierała się na łokciu, przyglądając mi się z delikatnym uśmiechem na twarzy. Była uroczo rozczochrana, oczy miała wciąż podpuchnięte od snu i wyglądała naprawdę świetnie ubrana w moją koszulę.

– Tylko wtedy, gdy budzę się przy takiej piękności – odparłem.

– Lizus – prychnęła.

– Jak na autorkę romansów jesteś strasznie sceptyczna – zadrwiłem.

– Może – przyznała. – Ale ty i tak się podlizujesz.

– Może. – Puściłem do niej perskie oczko.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale jest już niemal dwunasta. Twoja matka dzwoniła już z dziesięć razy. Może oddzwoni do niej, zanim dostanie zawału.

– Gdyby chodziło o coś ważnego, po prostu by tu przyszła – zauważyłem. – Poza tym można powiedzieć, że mam urlop, więc zamierzam zająć się ciekawszymi rzeczami niż humory mojej matki, która pewnie wścieka się na wszystkich za wczorajszy wieczór.

– Sądzisz, że dzisiaj będzie afery ciąg dalszy? – westchnęła dziewczyna.

– To dopiero początek – przyznałem niechętnie.

Ciąża McKenzie, wydziedziczenie jej, szał matki, plotki... O nie. Zdecydowanie wolałem zostać w łóżku.

– Mogą cię potrzebować – zauważyła łagodnie Evie.

– Jeśli naprawdę byłbym potrzebny, zadzwoniłby do mnie ojciec albo dziadek – odparłem. – Matka chce po prostu, bym ich przekonał, aby nie odwracali się od McKenzie.

– Myślisz, że mógłbyś to zrobić?

– Najpierw musiałbym tego chcieć – stwierdziłem.

Tak, McKenzie to moja siostra i szczerze mówiąc, gdyby sytuacja była inna, pomógłbym jej, nawet wbrew dziadkowi. Problem w tym, że ona nie widziała nic złego w swoim zachowaniu. Uważała, że wszystko się jej należy i została niesprawiedliwie potraktowana, choć zachowała się jak obrażona pięcioletka. W tym momencie, wspierając ją w tym

całym szaleństwie, zrobiłbym jej tylko większą krzywdę. Dziadek miał rację. Gdy będzie odcięta od kasy, może zrozumie, że nie wszystko spada z nieba.

– Myślisz, że to jakaś intryga?

– Nie wiem, co mam myśleć – powiedziałem szczerze. – I chyba dlatego wolę teraz się na tym nie skupiać.

Podniosłem się z poduszek i jednym szybkim ruchem przewróciłem Evie na plecy, by znaleźć się nad nią.

– Wolę zająć się tymi ciekawszymi rzeczami, o których mówiłem – dodałem z uśmiechem.

Evie zarumieniała się, gdy zacząłem wodzić dłonią po jej odsłoniętym udzie. Wiedziałem, że mimo wczorajszego przełomu nie powinniśmy się spieszyć. Ev wciąż nie czuła się pewnie w swoim ciele, a ja chciałem pokazać jej, jak cholernie jest cudowna.

Pocałowałem ją w usta, powoli i namiętnie bawiąc się jej językiem, aż z gardła wyrwał się jej cichutki jęk. Rozpiąłem koszulę, którą miała na sobie, odsłaniając nieokryte stanikiem piersi, po czym zacząłem wędrować ustami w dół, na szyję i niżej. Przez chwilę znów poczułem gniew budzący się we mnie niczym potwór. Oparzenia, które pozostawiły po sobie takie blizny, musiały nieludzko boleć. Miałem ochotę zabić tego, kto sprawił jej taki ból. Nie chciałem jednak zastanawiać się nad tym teraz i pytać ją o to. Wczoraj zaufała mi bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, odsłaniając się przede mną, więc nie zamierzałem tego psuć. Jeśli będzie chciała, sama opowie mi historię tych blizn, a wtedy znajdę tego skurwysyna i sprawię, że zapłaci. Teraz jednak liczyła się Evie i to, by

przestała widzieć brzydotę w tym, w czym ja widziałem piękno.

Przygryzłem jej sutek i zaraz polizałem napięty pączek, by złagodzić ból. Ev jęczała, ocierając się o mnie, co podpowiadało mi, że podobnie jak ja pragnie dużo więcej niż tylko te pieszczoty. Nie chciałem wystraszyć jej zbyt śmiałymi propozycjami, ale jednocześnie musiałem sprawić, że dojdzie, krzycząc moje imię.

– Może spróbujemy czegoś więcej? – spytałem cicho, całując jej podbródek. – Nie przejdziemy do sedna, ale... chciałbym, żeby było ci dobrze. Jeśli nie czujesz się gotowa, w porządku.

– Chcę spróbować – powiedziała, rumieniąc się uroczo, choć zauważyłem, że mimowolnie się spięła.

– W takim razie rozluźnij się, skarbie – poprosiłem i by jej to ułatwić, znów nakryłem jej usta swoimi.

Całowałem ją, gdy moja dłoń powoli muskała jej brzuch, aż dotarła do skraju majtek. Czekałem przez chwilę, czy mnie powstrzyma, ale ona jedynie westchnęła cicho, więc kontynuowałem. Pozwoliła, by moje palce wślizgnęły się w jej majtki.

Słodki Jezu, była cudownie mokra i gorąca.

Mój członek boleśnie nabrzmiął w spodniach, domagając się czegoś dużo więcej niż to, ale nie zamierzałem się nim kierować, nie teraz. Nie z Evie. Prawdopodobnie wkrótce całkowicie oszaleję, ale wiedziałem, że będzie to najśłodsze szaleństwo w moim życiu.

Nie spiesząc się, odnalazłem nabrzmiałą łechtaczkę i potarłem ją. Evie jęknęła i wygięła się, ocierając o moją rękę, więc nie przestawałem jej pieścić, odnajdując rytm, który najbardziej się jej podobał. W pewnym momencie przestaliśmy się całować i po prostu patrzyliśmy na siebie, dysząc ciężko. Obserwowałem, jak pożądanie zasnuwa jej spojrzenie, a wargi rozwierają się w cichych jękach. Ostrożnie wsunąłem w nią palec, a gdy nie zaprotestowała, po kilku ruchach dodałem drugi. Była tak cholernie ciasna, niemal miażdżyła mi palce, zaciskając się na nich w pełnych rozkoszy skurczach. Jezu, jak ja bym chciał poczuć to nie tylko na palcach...

– Pozwól sobie odpłynąć, skarbie – szepnąłem. – Daj się temu ponieść, Evie.

– Jace – na wpół szepnęła, na wpół jęknęła. – O Boże...

Poruszałem rytmicznie palcami, jednocześnie kciukiem pieszcząc jej łechtaczkę. Evie kręciła biodrami, wychodząc mi naprzeciw, wiła się, dysząc ciężko, aż w końcu całe jej ciało się spięło, gdy uderzyła w nią fala orgazmu. Zaciskała się kurczowo na moich palcach, a ja niemal sam doszedłem, czując tę cudowną ciasnotę. Nie przestawałem jej pieścić, dopóki nie przestała drżeć. Wówczas powoli wysunąłem z niej palce i wyjąłem dłoni z jej majtek. Evie wciąż nie potrafiła wykrztusić słowa, jej policzki były zarumienione, po części od intensywnej przyjemności, po części z typowego dla niej zawstydzenia. Moje palce lepiły się od jej wilgoci, więc wsunąłem je do ust, smakując ją. Nie pomogło to uspokoić mojego własnego pożądania, ale niech mnie szlag, było warto zaryzykować eksplodujące jaja dla widoku dochodzącej Ev.

– Boże, Jace, to było... – westchnęła.

– Cieszę się. – Wyszczrzyłem do niej zęby, dumny jak dzieciak, który... cóż, pierwszy raz zrobił dziewczynie palcówkę. – Obiecałem, że nie będziemy się spieszyć, ale to nie znaczy, że nie możemy robić czegoś innego.

– I... to działa w dwie strony? – zapytała, wędrując palcami po mojej piersi.

Naprawdę nie powinna mi mówić w tym momencie takich rzeczy. Chociaż z drugiej strony...

– A chciałabyś?

Błagam, powiedz „tak”.

– Tak.

No dobra, nie byłem święty. Gdy piękna dziewczyna mówi, że chce zrobić mi dobrze, kim jestem, żeby odmawiać?

– W takim razie jestem cały twój – powiedziałem, kładąc się na łóżku.

Ułożyłem się wygodnie na poduszkach, zostawiając jej wolną rękę. Mogła zrobić ze mną, co jej się podobało. Nie protestowałem, gdy usiadła na mnie okrakiem, a mój członek trafił idealnie na jej mokre majteczki. Pozwoliłem, by wędrowała wargami po moim ciele, badając je skrupulatnie, jakbym był obiektem badawczym. Koszula, którą miała na sobie, pozostawała rozpięta, więc za każdym razem, gdy się pochylała, jej nagie piersi ocierały się o moją skórę, co stanowiło dodatkową, słodką torturę.

Żałowałem, że nie odsłoniłem zasłon, przez co w pokoju panował półmrok, ale uznałem, że w ten sposób będzie mniej

zawstydzona. Miałem nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym pozwoli mi zobaczyć się w pełnym świetle bez żadnego skrępowania.

Kiedy powoli ze mnie zeszła i zsunęła mi spodnie od dresu, musiałem ścisnąć pościel, by nie dojsć od samego jej pożądanego spojrzenia. Nie pamiętałem, żebym kiedykolwiek miał aż tak duży problem, by pohamować się przy dziewczynie. Ale to nie jakaś tam dziewczyna. To Evie. Z nią wszystko było inne.

Nie wiedziałem, jakie dokładnie ma doświadczenie w tych sprawach, ale pozwoliłem jej działać, gdy ujęła mój członek w dłoń i powoli zaczęła go pieścić. Obserwowała mnie, czekając, jak zareaguję, ucząc się tego, co lubię, i jasny szlag, była w tym dobra. Z każdym moim jękiem i westchnieniem stawała się coraz pewniejsza, a mnie nakręcało to jeszcze bardziej. Nie zdziwiło mnie, że nie zajęło jej wiele czasu doprowadzenie mnie na szczyt. Byłem zbyt podniecony, by bawić się we wstrzemięźliwość. Doszedłem mocniej niż kiedykolwiek wcześniej, a nawet w nią nie wszedłem, na litość boską.

– Przyniosę jakieś ręczniki – powiedziała Evie.

Ja nie odpowiedziałem. Chwilowo nie mogłem.

Wróciła do pokoju z mokrym ręcznikiem, więc wziąłem go od niej i ogarnąłem bałagan, który się narobił, po czym rzuciłem szmatkę w kąt i przytuliłem do siebie Ev.

– Nie będziesz mi już uciekać, prawda? – szepnąłem w jej włosy.

– Czasem mam na to ochotę – przyznała. – Ale pracuję nad tym.

– Popracujemy nad tym razem – obiecałem.

W odpowiedzi wtuliła się we mnie mocniej.

– Zawsze sądziłam, że takie chwile są możliwe tylko w książkach – odezwała się po chwili ciszy.

– Takie, czyli jakie?

– Dobrze – odparła krótko. – Opiekuńczy facet, dobry seks...

– Skarbie, do najlepszego jeszcze nie doszliśmy – zaśmiałem się. – A swoją drogą, to nie wiedziałem, że w romansach historycznych piszą o dobrym seksie.

Evie uniosła głowę i rzuciła mi znaczące spojrzenie.

– Nigdy nie lekceważ magii literatury – powiedziała. – Z książek można się wiele nauczyć.

Jakby na potwierdzenie, dała mi kolejną, jakże ważną lekcję tego, czego można się nauczyć z romansów, a ja udowodniłem, że dobrzy faceci bywają nie tylko na stronach powieści.

Kiedy wreszcie nasze żołądki zaczęły domagać się jedzenia, dochodziła trzecia po południu. Zamówiliśmy śniadanie jak dla sześćoosobowej rodziny i pochłonęliśmy wszystko w mgnieniu oka.

– Powinniśmy w końcu się stąd ruszyć – stwierdziła Evie, wkładając z powrotem swoje ubrania. – Zostało nam pięć dni w San Diego, a ja chciałabym zobaczyć jeszcze sporo rzeczy.

– Okej – zgodziłem się, chociaż jeśli o mnie chodzi, nie interesowało mnie nic poza nią. – Ale mam prośbę.

– To znaczy?

– Dzisiaj wieczorem włożysz tę zieloną sukienkę.

Od razu domyśliła się, o której mówię, bo zmarszczyła brwi, wyraźnie niezadowolona.

– Nie ma takiej opcji – odparła i jakby dla potwierdzenia swoich słów poprawiła bluzkę, która zakrywała cały jej dekolt.

– Evie, nie musisz ukrywać się pod ubraniami – powiedziałem łagodnie. – Jesteś piękna, a te blizny są częścią ciebie.

– Nie chcę, by ludzie je widzieli – szepnęła, nagle tracąc humor.

– Nie chciałaś też, bym ja je widział – przypomniałem jej. – Ale jednak udało ci się przełamać.

– Tak, ale... to co innego.

– Ev. – Podszedłem do niej i objąłem ją w talii. – Wiesz, co spodobało mi się w tobie, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem? Twoja pewność siebie i naturalny urok. Stałaś na środku tej sali i mówiłaś o tym, co kochasz. Rozmawiając ze mną czy z innymi ludźmi podczas pracy śmiałaś się i nie było w tym nic sztucznego. Byłaś sobą. I właśnie to tak cholernie mi się spodobało.

– To dwie zupełnie różne sprawy, Jace – stwierdziła.

– Wcale nie – zaprotestowałem. – Evie, która wyklada wszystkim, jak ważne jest czytanie, nie liczy się z tym, co ludzie o niej pomyślą, bo wie, że ma rację, i wierzy w to, co

mówi. Jeśli uwierzysz w swoje piękno, przestaniesz czuć się źle w odsłoniętych ubraniach. A ludzie? Niech się gapią. Ci powierzchowni nie rozumieją, ale wierz mi, zawsze tacy się trafią. Oceniają bez powodu. Jeśli pokażesz im dumę z tego, jaka jesteś, wytrącisz im z ręki ich jedyną broń: złośliwe komentarze.

Ev westchnęła wyraźnie niezadowolona. Nie chciałem, by czuła się niekomfortowo, ale jednocześnie nie mogłem pozwolić, by przez resztę życia chowała to piękne ciało pod ubraniami, uważając, że nie jest dość ładna, by założyć sukienkę z dekoltem.

– Pomyślę o tym – powiedziała w końcu. – Ale nic nie obiecuję, okej?

– A co, jeśli powiem, że wynagrodzę ci każdą godzinę, jaką spędzisz w tej kiece? – zamruczałem uwodzicielsko.

– To dość niemoralna oferta, panie O’Connell! – udała oburzenie, dźgając mnie palcem w pierś.

– Wiem – odparłem bez cienia wstydu. – Ale jestem gotów na wiele, by udowodnić ci, że się mylisz.

– Ach tak? – prychnęła.

– Dokładnie. Bo nie masz żadnego powodu, by kryć się pod ciuchami, no z wyjątkiem własnej głowy – stwierdziłem. – Nie widzisz tego, co ja, bo nie chcesz tego zobaczyć.

Evie skrzywiła się, ale nie kłóciła się ze mną. Wiedziała, że akurat w tej kwestii naprawdę mam rację.

– Pomyślę – powtórzyła. – Okej?

– Okej – zgodziłem się. – Tylko nie myśl, że nie wrócę do tego tematu.

– Nie wątpię w to – mruknęła. – Ale na razie mamy jeszcze czas, więc może pójdę się jednak ubrać i spędzimy resztę tego dnia poza sypialnią?

– Też może być – odparłem.

Evie pokręciła głową ze śmiechem.

– Zaraz wracam – powiedziała i pocałowała mnie, po czym wyszła z mojego pokoju, a ja chyba nigdy nie szedłem pod prysznic z tak szerokim uśmiechem na ustach.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwałem się, gdy siedzieliśmy na brzegu oceanu, jedząc desery lodowe.

– No tak, chyba tak – odparła.

– Co cię skłoniło, by wczoraj się przełamać? Kilka dni wcześniej nie chciałaś nawet o tym myśleć. Nie żebym miał coś przeciwko – zaznaczyłem natychmiast.

Evie uśmiechnęła się delikatnie.

– Oczywiście, nie domyśliłabym się sama, że nie miałeś nic przeciwko – prychnęła. – Ale odpowiadając na twoje pytanie... zmotywowała mnie Adelita. Wiesz, przez co przechodzą z Blakiem, prawda?

– Tak, rozmawialiśmy o tym – przyznałem.

Nie wiedziałem, jak długo mój brat sam zmagał się z tym problemem, ale miałem wyrzuty sumienia. Czułem się samotny, a rzadko robiłem coś, by to zmienić, pomijając spotkania z Evie. Powinienem częściej nawiązywać kontakt

z braćmi, zapytać o ich życie, kłopoty. Po raz pierwszy ten rodzinny zjazd naprawdę sprawił, że zbliżyłem się do moich bliskich. Może nie do wszystkich, ale jednak. Może nawet z McKenzie powinienem postępować inaczej. Wszyscy żyliśmy swoimi problemami, które czasem nie były tak naprawdę niczym ważnym, a nie wiedzieliśmy o tym, co znaczące. Wczoraj przyrzekłem sobie, że to się zmieni.

– Kiedy Lita powiedziała, z czym się mierzy, ja w pewien sposób pojęłam, jak płytki jest mój strach – wyjaśniła Ev.

– Nie mów tak – skarciłem ją. – To, że ktoś inny ma jakiś kłopot, nie znaczy, że twoje odczucia nie są ważne.

– Wiem – zapewniła mnie. – Ale... w jakiś sposób rozmowa z dziewczynami sprawiła, że nie chciałam dłużej cię odpychać. Nie pozwolę, by ten strach rządził moim życiem.

– To dobrze – powiedziałem. – Bo nie powinien nim rządzić. Zasługujesz na to, by być szczęśliwa. Może nie stanie się to z dnia na dzień, ale w końcu uświadomisz sobie, jaka jesteś wyjątkowa. A ja ci w tym pomogę.

– Dziękuję – odparła.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, jedząc nasze desery i wsłuchując się w szum oceanu. Ciepła woda obmywała nasze stopy, a słońce przyjemnie grzało.

– Mogłabym tu zamieszkać – przyznała z westchnieniem Evie. – Jest zupełnie inaczej niż w Seattle. Więcej miejsc, gdzie można po prostu posiedzieć i zaznać chwili spokoju. Chociaż i tak nie mogłabym pewnie przebywać za długo na słońcu. Zawsze robię się czerwona jak pomidor nawet od krótkiego opalania.

– To może wybierzemy się tutaj na kolejne wakacje? – zaproponowałem. – Oczywiście z dużym zapasem kremu z filtrem.

– My? – Rzuciła mi znaczące spojrzenie spod rzęs.

– Mówiłem ci, że tak łatwo się mnie nie pozbędziesz – przypomniałem jej.

– I wcale nie zamierzam – powiedziała, co wywołało dziwne sensacje w moim wnętrzu.

– Możemy zresztą pojechać gdziekolwiek – stwierdziłem. – Zobaczyć, co będziemy chcieli.

– Pamiętasz jeszcze, że masz pracę? – zaśmiała się. – Oboje mamy.

– Wiem, ale praca to nie wszystko. – Pokręciłem głową. – Pamiętasz, jak pytałaś mnie, co lubię robić dla relaksu? Nie wiedziałem. Teraz uświadamiam sobie, że sam pozwoliłem, by to wszystko mnie pochłonęło, i nie chcę tak dłużej. Zamierzam poświęcić trochę czasu rodzinie, sobie. Znaleźć równowagę. Pracować, ale też podróżować, zwiedzać świat, mieć czas dla braci, dla dziewczyny... Pragnę doświadczyć czegoś więcej niż siedzenie za biurkiem.

Nie mówiłem tego głośno, bo nie chciałem jej wystraszyć, ale ostatnie dni sprawiły, że zupełnie inaczej patrzyłem w przyszłość. Przede wszystkim widziałem w niej dziewczynę, z którą chciałem być. Wiedziałem, że może nam to zająć dłuższą chwilę, ale niech mnie szlag, jeśli związę się z kimś innym niż ona.

– W takim razie oboje musimy przypilnować siebie nawzajem, byśmy nie zapomnieli o tym, co tutaj odkryliśmy –

zauważyła Evie.

– Myślę, że to doskonały plan – odparłem i pochyliłem się, by ją pocałować, gdy przerwał nam dźwięk mojej komórki.

Przewróciłem oczami, ale spojrzałem na wyświetlacz. Lada moment spodziewałem się medialnej burzy związanej z ogłoszeniem wieści o nieślubnym dziecku McKenzie, więc nie mogłem tak po prostu olać telefonu. Szczególnie że tym razem dzwonił ojciec, a on nigdy nie odzywał się do mnie, gdy nie miał do powiedzenia czegoś ważnego.

– Tak? – spytałem, odbierając.

– Jace, gdzie jesteś?

Niemal nie poznałem głosu ojca. Zawsze był poważny, ale tym razem chodziło o coś innego, jakby tata miał problem z ukryciem emocji.

– Na plaży z Evie – odparłem.

– Wracajcie jak najszybciej – powiedział krótko.

– Dobrze, ale co się stało?

– Porozmawiamy w hotelu – rzucił jedynie i się rozłączył.

Nie miałem zielonego pojęcia, skąd ten pośpiech. Czy naprawdę mogło chodzić jedynie o nagonkę medialną? To nie była pierwsza afera w tej rodzinie, ojciec nigdy się tak nie zachowywał.

– Musimy wracać – powiedziałem do Evie. – Przykro mi, ale coś się stało. Nie wiem tylko co.

– No jasne – odparła i bez protestu podążyła za mną do samochodu.

Wyrzuciłem resztę swojego deseru, nagle tracąc na niego ochotę. Ev przyglądała mi się ze zmartwieniem, lecz o nic nie pytała. Zresztą sam nie wiedziałbym, jakiej odpowiedzi jej udzielić, skoro niewiele rozumiałem z zachowania ojca.

– Możesz przejrzeć internet? – poprosiłem. – Jeśli pojawiło się coś o McKenzie, od razu na to natrafisz.

– Pewnie.

Wyjęła telefon i zaczęła przeglądać plotkarskie portale i gazety.

– Nic nie ma – powiedziała wreszcie. – Nasze zdjęcia z festynu były na pierwszych stronach, wątpię, by sensację z nieślubną ciążą w bogatej rodzinie ktoś zignorował na tyle, by napisać o niej jedynie wzmiankę.

– Też w to wątpię – przyznałem, parkując samochód na podziemnym hotelowym parkingu. – Ale zaraz się dowiemy.

Wysiedliśmy z auta i udaliśmy się prosto na górę. W lobby zatrzymał mnie jednak odźwierny.

– Panie O’Connell, pański ojciec prosił, by natychmiast po powrocie stawił się pan w sali konferencyjnej – oznajmił.

– Oczywiście, dziękuję panu. – Skinąłem mu głową i udałem się do salki, w której wczoraj wybuchła pamiętna awantura.

– Jesteś pewien, że mogę iść z tobą? – zapytała Evie, gdy ani na chwilę nie puściłem jej dłoni.

– I tak nie mam przed tobą tajemnic – odpowiedziałem, wzruszając ramionami. – Cokolwiek chce mi powiedzieć ojciec, może zrobić to przy tobie.

Czułem, że będę jej potrzebował. Potrafiła ukoić każdą burzę, która się we mnie budziła, a nagłe spotkanie z ojcem nie mogło wróżyć niczego dobrego.

Gdy dotarliśmy na miejsce, wiedziałem już, że bez wątpienia stało się coś złego. W sali zgromadzili się wszyscy obecni na zjeździe. Każdy miał grobową minę, nawet moja matka wyzbyła się swojej zwyczajowej pogardy. Siedzący najbliżej ojca Blake i Miles patrzyli przed siebie z minami pełnymi niedowierzania, a obejmujące ich dziewczyny miały czerwone i mokre oczy.

– Co się stało? – zapytałem stojącego pośrodku ojca. – I gdzie jest dziadek?

Skoro stało się coś, co ściągnęło tutaj całą rodzinę, to przywódca powinien być tu jako pierwszy. Dziadek zawsze przewodził wszystkim tego typu spotkaniom.

Evie nagle mocno ścisnęła moją rękę, jakby wcześniej ode mnie pojęła, co tu się dzieje. Ja jednak patrzyłem na ojca, który jeszcze nigdy nie wyglądał tak źle. Chociaż stał wyprostowany i silny, w jego oczach widziałem niemalże szaleństwo. Nieznośny ból, który ukrywał przed otaczającymi go ludźmi.

– Tato? Co tu jest grane?

– Jace... – Ojciec położył mi rękę na ramieniu. – Dziadek... nie żyje.

– Co?!

Miałem wrażenie, że się przesłyszałem. Musiałem być zmęczony albo nie wiem... Przecież ojciec nie mógł powiedzieć tego, co właśnie mi się wydawało, że powiedział.

– Przykro mi, Jace. Wiem, że byłeś z nim najbardziej zżyty.

Stałem tam jak kołek, czując spojrzenia wszystkich wokół, lecz miałem je gdzieś. Słyszałem słowa ojca, ale w żaden sposób nie chciały one dotrzeć do mojej świadomości. Nie potrafiłem zmusić się, by je zaakceptować.

– Nie. – Pokręciłem głową. – To niemożliwe. Widziałem go wczoraj wieczorem, miał się świetnie. Był okazem zdrowia, nie mógł tak po prostu...

– Proszę cię, Jace, usiądź – powiedział tata. – Musimy porozmawiać. Wszyscy. Policja na razie zajmuje się oględzinami pokoju, ale nie uda mi się odwlekać przesłuchania nas w nieskończoność.

– Nie usiądę, dopóki nie powiesz mi, co tu jest, do cholery, grane! – warknąłem, mając gdzieś to, że zachowuję się jak bachor w obecności całej rodziny.

– On został zamordowany, Jace – wyjaśnił mój ojciec, nie trudząc się nawet tym, by zwrócić mi uwagę na moje dziecinne zachowanie. – Znaleźliśmy go zaledwie godzinę temu w jego pokoju. Były przy nim leki, których nigdy nie brał. Ludzie z pogotowia uważają, że to mogło być samobójstwo, ale chyba obaj wiemy, że to największa bzdura, jaką mogli powiedzieć w odniesieniu do niego.

Poczułem, jak uginają się pode mną nogi. Nie wiem, jak dotarłem na krzesło obok Milesa, ale na pewno nie udałoby mi się to, gdyby Evie nie ciągnęła mnie siłą. Byłem ogłupiały. Myśli kotłowały mi się w głowie.

Dziadek nie żył.

Mój mentor, mój nauczyciel, mój przyjaciel nie żył.

Został zamordowany.

Nie wiedziałem, co mam o tym myśleć. Jak w ogóle mam o tym pomyśleć? Jego śmierć była dla mnie abstrakcją. Dziadek wydawał się silniejszy niż my wszyscy razem wzięci. Mama, gdy chciała być złośliwa, mawiała, że on przeżyje nas wszystkich, a ja zawsze twierdziłem, że to wcale nie musiał być żart. Dziadek należał do tych ludzi, którzy wydawali się nieśmiertelni.

Spojrzałem na Evie, która siedziała obok mnie. Łzy ciekły po jej policzkach, ale nic nie mówiła.

– To nie może być prawda – szepnąłem.

Dziewczyna pokręciła jedynie głową i przytuliła się do mnie. Najbardziej empatyczna osoba, jaką znałem, osoba, która zawsze wiedziała, jak podnieść kogoś na duchu, teraz nie miała żadnych słów.

Poczułem na ramieniu rękę Milesa. Jego twarz odzwierciedlała mój szok. Żaden z nas nie mógł w to uwierzyć.

– Moi drodzy – odezwał się ojciec, zwracając na siebie uwagę wszystkich obecnych. – Wiem, że nasze relacje bywają różne, ale dzisiaj potrzebuję wsparcia was wszystkich, ponieważ chodzi o sprawy, które dotkną każdego z nas. Mój ojciec nie żyje. Znalazłem go w jego sypialni. Lekarze stwierdzili, że zgon nastąpił kilka godzin temu. Uważają, że może chodzić o przedawkowanie leków, które znaleziono przy dziadku. Sprawę bada policja, ale ja wiem swoje. Mój ojciec nigdy nie pomyliłby tabletek, a już na pewno nie chciałby się

zabić, zresztą nigdy nie przyjmował takich leków. Wniosek jest jeden. Ktoś go zamordował. A ja dowiem się kto. I dobrze radzę, jeśli to był ktokolwiek z obecnych tu... lepiej niech schowa się przede mną najlepiej, jak potrafi. Bo zamordowanie mojego ojca to jedno. Zdrada rodziny to drugie. Musimy sobie wzajemnie ufać, szczególnie że teraz rozpęta się piekło. Jak wiecie, moja córka jest w ciąży. To nieślubne dziecko, co wiąże się z zagrożeniami. Dodając do tego śmierć głowy rodu, możemy spodziewać się wielu kłopotów. Nagonka medialna to nic w porównaniu z walką z ludźmi, którzy będą chcieli odebrać nam wpływy w firmie, którą tak kochał mój ojciec.

Nikt się nie odezwał. Nawet jeśli ktoś coś ukrywał, nie miał odwagi wyjawić tego właśnie teraz. Nigdy nie widziałem ojca tak... silnego. Patrzył na wszystkich dookoła, rzucając im wyzwanie, by się odezwali. Nikt tego nie zrobił. Nawet ja czułem wobec niego o wiele większy respekt niż dotychczas.

– Dobrze – ciągnął. – W takim razie oto najnowsze zarządzenia. Wracamy do domu. Jeszcze dzisiaj, gdy tylko złożymy zeznania. Niezależnie od tego, co powiedzą funkcjonariusze, nie pozwolę im się tu zatrzymać, wszystko możemy załatwić, będąc już w domu. Chcę znaleźć się w siedzibie firmy. Potrzebuję wszystkich pracowników, musimy się zjednoczyć i utrzymać wszystko tak jak do tej pory. Pozostali zamieszkają w rezydencji. Jest dość duża, by pomieścić wszystkich, ale ma też wystarczającą ochronę, by poradzić sobie z mediami. Jeśli ktoś nie zajmuje się firmą, on i jego rodzina mogą wyjechać, o ile policja im na to pozwoli, ale pamiętajcie o jednym. Ktoś zabił jednego z naszych, a my

nie znamy ani sprawcy, ani jego motywów. To może być dopiero początek.

ROZDZIAŁ 11

Evie

Drzwi do pokoju otworzyły się akurat w momencie, gdy napisałam ostatnie zdanie w rozdziale. Zapisałam plik i zamknęłam laptop, patrząc na Jace'a, który bez sił rzucił się na łóżko, mnąc garnitur.

– Hej – powiedziałam, kładąc się obok niego. Złożyłam na jego ustach krótki pocałunek, na co zareagował delikatnym uśmiechem.

– Hej. Przepraszam. Znów przesiedziałaś tu cały dzień – westchnął.

– Nie jest tak źle – zapewniłam go. – Odzyskałam wenę, więc mam co robić. Wiesz, że odosobnienie to dla mnie nie problem, chociaż teraz nie narzekam na samotność.

– Obiecuję, że postaram się, byś jak najszybciej mogła wrócić do pracy i swojego codziennego życia.

– Bardziej martwię się o ciebie niż o to, że siedzę całymi dniami w domu – stwierdziłam, dotykając jego policzka.

Od trzech dni byliśmy w Seattle i od trzech dni Jace pracował bez chwili wytchnienia. Wychodził o wschodzie słońca, a wracał dopiero przed północą. Cerę miał bladą jak ściana, a pod jego oczami widniały niemal sine cienie. Był pogrążony w żałobie, a do tego przepracowany i zmęczony. Jako najstarszy syn pomagał ojcu opanować sytuację z firmą oraz dowiedzieć się, co się stało z jego dziadkiem.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że Joseph nie żył. Znałam go krótko, a jednak wiedziałam, że był cudownym człowiekiem, a świat wiele utracił po jego śmierci. Przede wszystkim utraciła jego rodzina. Jace miał silną więź z dziadkiem, więc ostatnie wydarzenia mocno go dotknęły. Miles i Blake również cierpieli, lecz mimo wszystko to na Jace'a spadła największa odpowiedzialność. Jego ojciec zajął miejsce dziadka, więc Jace musiał zająć miejsce ojca. Przejął o wiele więcej obowiązków, a w dodatku, tak jak przewidział Richard, śmierć głowy rodu wywołała zamieszanie równe wybuchowi bomby nuklearnej.

Prasa oszalała. Dziennikarze otaczali dom jak rój wściekłych owadów, rzucali się na każdego, kogo zobaczyli. Telefony się urywały, a ludzie snuli teorie. Śmierć Josepha, wyciek informacji o ciąży McKenzie i podejrzenie morderstwa stały się mieszanką wybuchową.

Koroner stwierdził zgon w wyniku przedawkowania leków usypiających i alkoholu. Policja badała sprawę, na co nalegał Richard, ponieważ nie wierzył, że jego ojciec mógł popełnić samobójstwo. Jace również w to nie wierzył, więc obaj z zapartym tchem czekali na wyniki śledztwa.

Julie próbowała skontaktować się z McKenzie, ale bez skutku. Dziewczyna odcięła się od rodziny, co nie pomagało w obecnej sytuacji. Wciąż nie wiedzieliśmy, kto był ojcem jej dziecka ani co teraz planowali. Problem podsycił fakt, że Joseph nie zdążył zmienić testamentu i Mac wciąż pozostawała uposażona do części spadku. Jace i jego ojciec obawiali się, że to może wpłynąć na losy firmy, jeśli dziewczyna weźmie ślub z kimś, kto chce im zaszkodzić. Posiadanie z taką osobą potomstwa też nie pomagało.

Jednym słowem, wszędzie można było wietrzyć spisek. Rodzina O'Connellów walczyła z nimi, jednocześnie mierząc się z żałobą. Aby ułatwić to zarówno sobie, jak i innym, zgodnie ze słowami Richarda, od powrotu do Seattle bracia Jace'a, a także jego wujkowie mieszkali w głównej rezydencji O'Connellów. Dom był na tyle duży, że pomieścił ponad dwadzieścia osób. Dalsza rodzina oraz krewni matki wyjechali i wrócili do swoich domów, nie angażując się w sprawę.

Ja również zgodziłam się na ten areszt domowy, jak nazywał to wszystko Jace. Mimo pewnych utrudnień nie mogłam narzekać. Odzyskałam wenę i z nową siłą zabrałam się do pisania książki. Gdy akurat nie pracowałam, spędzałam czas z Cathy i Litą, które nie miały co robić, gdy Miles i Blake pracowali, no i zawsze pozostawało mi moje ulubione zajęcie, czyli książki. Brakowało mi już trochę pracy w bibliotece, ale miałam jeszcze dwa dni wolnego, które zaplanowałam wcześniej, a później Jace obiecał, że wszystkim się zajmie, by cała ta sytuacja nie wpłynęła na moją opinię u pracodawcy.

Największym problemem okazała się reakcja mojej mamy. Ponieważ dla prasy oficjalnie byłam narzeczoną Jace'a, mój telefon nie milkł, podobnie jak komórki wszystkich wokół,

dlatego leżał bezużytecznie wyłączony. Z mamą i Ally kontaktowałam się poprzez maile, choć obiecałam zarówno Richardowi, jak i Jace'owi, że żadna z nich nie dowie się niczego, co mogłoby im zaszkodzić, a poza tym zapewniłam, że ufam im całkowicie. Allison nie widziała w tym problemu, szczególnie gdy opowiedziałam jej o przełomie między mną a Jace'em. Przekonanie mamy, że nic mi nie jest, okazało się trudniejsze.

Wściekła się, gdy odkryła, jak daleko zaszły moje relacje z Jace'em, i chociaż powiedziałam jej, że ta cała sprawa z narzeczeństwem jest jedynie grą, przyznałam też, że dzieje się coś więcej niż do tej pory. Nie podobało jej się to. Zadzwoiłam do niej z telefonu, który Jace uznał za bezpieczny, a ona zrobiła mi karczemną awanturę.

Rozumiałam ją. Naprawdę. W wieku osiemnastu lat została zmuszona do małżeństwa z człowiekiem, który ją bił, prawdopodobnie gwałcił, a przede wszystkim maltretował jej psychikę. Ojciec był potworem, a gdy wypił, bywał jeszcze gorszy. Dowody jego okrucieństwa codziennie przypominały mi o nim, gdy patrzyłam w lustro. Wiedziałam, że mama się o mnie martwi. Nie chciała, by znów spotkało mnie coś złego. Miała również wyrzuty sumienia spowodowane swoją bezsilnością wobec tego, co spotkało mnie z rąk ojca, i chyba chciała mi to teraz zadośćuczynić. Nie rozumiała jednak, że Jace nie był złym człowiekiem, i żadne argumenty do niej nie docierały. Ethan obiecał, że się nią zajmie, choć jemu również nie podobały się moje decyzje. Miałam nadzieję, że kiedy cała ta sytuacja ucichnie, uda mi się porozmawiać z matką i bratem, by wyjaśnić im przyczyny mojego wyboru.

Na razie skupiłam się na tym, by wesprzeć Jace'a. Problemy dotyczące własnej rodziny odsunęłam na bok, wiedząc, że obawy moich bliskich nie mają w tym momencie żadnych podstaw.

– Nie wiem, kiedy to wszystko się skończy – powiedział Jace, siadając, by pozbyć się butów i marynarki. Blond włosy miał w nieładzie, jakby zbyt często w ciągu dnia przeczesał je nerwowo palcami.

– Jakież nowe wieści? – spytałam.

– Policja bada odciski palców na rzeczach znalezionych w hotelu, ale nie wiem, czy coś znajdą – przyznał. – Sprawdzają kamery, szukają świadków... Miejmy nadzieję, że ktokolwiek to zrobił, nie był profesjonalistą i zostawił jakieś ślady.

– Nie dałoby się ich przecież całkowicie zatrzeć, prawda?

– Nie jestem pewien – westchnął.

Krawat wylądował na podłodze, jakby zawinił temu wszystkiemu.

– Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek w tej rodzinie zdarzył się podobny przypadek.

– Sądzisz, że twój tata miał rację i ktoś spróbuje wykończyć również was? – zapytałam cicho.

Bałam się wypowiadać te słowa. Wiedziałałam, że Jace i jego ojciec byliby następni w kolejce. Gdyby ktoś usunął ich z drogi... nie miałby wielkiego problemu, by przejąć firmę i zdobyć to, czego najwyraźniej chciał.

– Nic mi nie grozi, Evie – zapewnił mnie, rozumiejąc, o co tak naprawdę pytam. – Nie wiem, jaki jest plan tego kogoś, kto zabił dziadka, ale gdyby chciał pozbyć się również mnie, zrobiłby to. Też mieszkałem w tym hotelu.

To nie do końca mnie uspokajało i jego chyba też nie, ale nie było sensu samemu dobijać się tymi wszystkimi myślami.

– Twój tata ma jakieś teorie, o co tu może chodzić? – zapytałam.

– Jedną – odparł Jace, marszcząc gniewnie czoło. – Ale wolałbym, żeby nie okazała się prawdą.

Jeśli Richard miał tę samą teorię, która i mi chodziła po głowie, nie mogło to wróżyć niczego dobrego.

– Podejrzewa Mac?

– Niestety – przyznał niechętnie Jace. – Cholera, sam myślę o tym od kilku dni. To moja siostra. Kocham ją, mimo jej zachowania chciałbym jej pomóc, porozmawiać z nią, spróbować przemówić do rozsądku... Problem w tym, że zbyt wiele rzeczy się na siebie nakłada. Śmierć dziadka, który kilka godzin wcześniej ją wydziedziczył... Nie zdążył zmienić testamentu, a ona zniknęła.

– To podejrzone, ale nie musi okazać się prawdą – zauważyłam.

– Obyś miała rację. – Pokręcił głową, odpychając od siebie tę myśl. – Kurwa, oskarżam własną siostrę o zamordowanie dziadka.

Ukrył twarz w dłoniach, by za chwilę potrzebę zmęczone oczy.

– Jesteś przemęczony i w żałobie – powiedziałam. – To normalne, że bierzesz pod uwagę wszystkie możliwości.

– O tej wolałabym nigdy nie pomyśleć – odparł.

– Wiem.

Nie miałam pojęcia, jak mu pomóc. Jak sprawić, by poczuł się lepiej, skoro sytuacja była kompletnie do dupy.

– Powinieneś wziąć prysznic i się położyć – odezwałam się. – Jadłeś coś w ogóle?

– Tata zamówił kolację do biura – odrzekł. – Ale z tym prysznicem masz rację. Zaraz wracam.

Pocałował mnie w czoło i począpał do łazienki. Ja zaś położyłam się na łóżku i sięgnęłam po książkę, którą ostatnio czytałam. Wbrew wszelkim zasadom spaliśmy razem w sypialni Jace'a. Teoretycznie miałam swój pokój i to w nim przesiadywałam z dziewczynami, ale wieczorem nawet nie próbowałam udawać, że wracam do siebie. Wszystkie moje rzeczy leżały tutaj, a ja co wieczór czekałam na Jace'a, pisząc przy jego biurku lub czytając w jego łóżku.

Wiedziałam, że Jace ma swoje mieszkanie i normalnie tam sypia, ale było też coś wyjątkowego w przebywaniu w pokoju z jego dzieciństwa. Bywałam u niego już wcześniej, ale tutaj mogłam poznać innego Jace'a. Małego chłopca, który bawił się w piaskownicy czy jeździł konno. Codziennie przyglądałam się zdjęciom, które wisały na ścianie, w pudle pod łóżkiem znalazłam stare zabawki, a w szafie strój drużyny futbolowej z prywatnej szkoły, do której chodził, kostiumy halloweenowe... Chociaż pozwolił mi tu myszkować, czułam się trochę jak bohaterka jednej z moich książek, która błądzi

po sypialni ukochanego, dowiadując się o nim więcej, niż on sam mógłby jej powiedzieć.

Czasem męczyły mnie wyrzuty sumienia. Bo ja wiedziałam o nim wszystko, a sama ukrywałam coś, co mogłoby okazać się znaczące. Dla mnie nie było. Ta część mojego życia już dawno została zamknięta i nie zamierzałam do niej wracać. Wiedziałam jednak, że Jace powinien poznać prawdę, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę ostatnie wydarzenia. Bałam się jednak, że opowiedzenie całej historii mojego tak zwanego dzieciństwa, w tym także blizn na moim ciele, obudzi we mnie to, co starałam się zdusić, a dzięki Jace'owi naprawdę mi się to udawało.

To, kim byłam kiedyś, nie miało już dla mnie znaczenia, bo nigdy nie zamierzałam wrócić do tamtej Evie. W przeciwieństwie do mojej matki, ja nie widziałam ojca we wszystkich napotkanych ludziach. Cieszyłam się z odzyskanej wolności, zamiast tkwić w tym piekle, z którego przecież się wydostaliśmy.

Obiecałam sobie, że mu o tym powiem. Ale nie teraz. Nie w momencie, gdy sam musiał uporać się z tak wieloma rzeczami.

– Czasem nie mogę się zdecydować, czy wolę, byś spała w moich koszulkach, czy w twoich – odezwał się Jace, wchodząc do pokoju w samych bokserkach.

– Nie powinieneś myśleć teraz o odpoczynku? – zaśmiałam się, poprawiając koszulkę na ramiączkach, w której spałam.

Odkąd pokazałam mu blizny, nie odważyłam się jeszcze włożyć czegoś, co by mnie odsłaniało, wychodząc do ludzi.

Przy nim nie krępowałam się jednak spać w podkoszulku z dekoltem. Chociaż wciąż uwielbiałam również męskie koszulki... jego koszulki.

– Wolę ciebie niż odpoczynek – stwierdził, wchodząc na łóżko.

Niemal odruchowo przyciągnęłam go do siebie, więc znalazł się nade mną i pocałował mnie. Nigdy bym nie pomyślała, że bycie z kimś tak blisko stanie się dla mnie prawie że odruchem. Codziennie zasypiałam w jego ramionach, nawet jeśli przed snem nie miał sił, by robić cokolwiek. Najczęściej jednak nie pozwalał, by zmęczenie przeszkodziło nam w miłym spędzeniu wieczoru.

Wiedziałam, że szukał w ten sposób zapomnienia, chwili zatracenia z dala od problemów. Nigdy nie miałam jednak poczucia, że traktuje mnie przedmiotowo, jak to się zdarzało w przypadku moich poprzednich chłopaków. Jace był inny, a przy nim i ja zaczynałam się zmieniać. Powoli oddalałam od siebie dziewczynę, która bała się swojego odbicia. Powoli, ale jednak się to działo.

– Evie? – odezwał się zdyszczanym głosem, przenosząc usta na moją szyję.

– Hm? – wymamrotałam oszołomiona jego pocałunkami.

– Chcę cię pocałować tutaj – zamruczał, dotykając mnie przez materiał majtek. – Mogę?

Zamarłam, słysząc tę propozycję. Nigdy wcześniej nikt mi tego nie robił, ale nie oznaczało to, że nie chciałam spróbować z Jace'em. Ta część mojej podświadomości, która wciąż drżała

na myśl o ściąganiu ubrań, trochę protestowała, ale zaskakująco łatwo przyszło mi kazanie jej się zamknąć.

Pokiwałam głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Jace'owi to jednak wystarczyło. Rozbierał mnie, całując każdy odsłaniany przez siebie fragment mojego ciała, aż dotarł do skraju majtek. Podczas poprzednich nocy nie zdejmowaliśmy ich. Moje policzki pokryły się czerwienią, gdy złapał za gumkę i pociągnął w dół. Odrzucił na bok bieliznę i rozsunął mi nogi.

W pokoju było niewiele światła, ale nagle i to wydawało mi się za dużo. Szybko jednak zapomniałam o wstydzie, bo został on zastąpiony pożądaniem.

Jace patrzył na mnie z głodem w oczach, co spowodowało, że sama podnieciłam się jeszcze bardziej. Położył się między moimi nogami i mocniej rozchylił moje uda, po czym przeciągnął językiem po mojej nabrzmiałej kobiecości. Jęknęłam, a on zamruczał prosto w moje ciało. Przywarł do mnie mocniej ustami, jakby wciąż było mu mało. Wsunął język do środka, bawił się mną, doprowadzając niemal do szaleństwa, po czym skierował się wyżej i odnalazł nabrzmiałą łechtaczkę. Lizał ją i ssał na przemian, jednocześnie wsuwając we mnie palec.

Miałam wrażenie, że moje ciało przestało funkcjonować. Mogłam skupić się jedynie na doznaniach płynących spod nóg. Podbrzuszem targały już nie tyle skurcze, co spazmy, a Jace nie przestawał. Smakował mnie niczym deser, doprowadził na szczyt i nie przestawał, aż moim ciałem wstrząsnął drugi orgazm. Zakrywałam twarz poduszką, modląc się, by nikt mnie nie usłyszał, ale nie wiem, czy

ktokolwiek i cokolwiek byłoby w stanie wyrwać mnie teraz z cudownego zapomnienia, w które popadłam dzięki utalentowanym wargom Jace'a.

– To o wiele lepsze niż sen – stwierdził ze śmiechem, ocierając usta.

W odpowiedzi przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam mocno. Czułam na jego języku swój smak, co było nieznanym mi dotychczas doświadczeniem, lecz całkiem podniecającym.

Teraz jednak chciałam dać mu to, co on mnie. Nie miałam jego doświadczenia w tej kwestii. Nigdy nie dotarłam z mężczyzną do etapu robienia czegoś więcej niż całowanie, głównie przez to, że z nerwów zamieniałam się w łóżku w kłodę. Z Jace'em było jednak inaczej i chciałam sprawić mu przyjemność.

Przekręciłam nas tak, by znaleźć się nad nim, i oderwałam się od jego warg, by powędrować ustami niżej. Gdy zsunęłam mu bokserki i ujęłam dłonią podstawę jego członka, jęknął i pozwolił mi działać. Dopiero kiedy objęłam wargami główkę i powoli wzięłam całego penisa do ust, z jego gardła wyrwało się przekleństwo. Szarpnął biodrami, lecz zaraz zacisnął pięści na pościeli i dał mi swobodę działania.

Przez chwilę czułam się nieporadna. On zdawał się doskonale wiedzieć, co robić, by sprawić mi przyjemność, a ja bazowałam jedynie na doświadczeniach zdobytych poprzez czytanie erotyków i romansów napisanych niekiedy w bardzo dosłowny sposób.

Przestałam myśleć o tym, co zrobię źle, i zaczęłam myśleć, jak zrobić to dobrze. Zatraciłam się. Oplotłam językiem czubek penisa, po czym ssąc, brałam go głębiej w usta. Jace

jęczał i wzdychał, jego dłonie odgarnęły mi włosy z czoła, więc spojrzałam na niego, co zdawało się działać jeszcze mocniej niż to, co robiłam ustami. Jego członek był zbyt duży, bym wzięła go całego, więc pomagałam sobie dłońmi, skupiając się na podstawie i jądrach, które pulsowały w mojej ręce.

– Evie – szepnął ostrzegawczo, więc cofnęłam głowę i dokończyłam pieszczotę dłonią, pozwalając, by doszedł na moje piersi.

Widok jego twarzy, gdy zatracił się w orgazmie, powtarzając moje imię, był niesamowity. Ostatnimi czasy doświadczałam tego, o czym niegdyś tylko czytałam, i po raz pierwszy musiałam stwierdzić, że książki nie oddawały rzeczywistości. Bycia z człowiekiem, który docenia cię taką, jaką jesteś, nie dało się porównać z niczym.

Gdy obudziłam się następnego ranka, nie zdziwiłam się, widząc pustą poduszkę obok. Dochodziła dziesiąta, więc Jace był już pewnie na nogach od dobrych kilku godzin. Miałam lekkie wyrzuty sumienia, że wczoraj poszedł spać tak późno, lecz on zdawał się tym zupełnie nie przejmować.

Myjąc się i ubierając, myślałam o tym, jak wiele zmieniło się w moim życiu przez ostatnie dwa tygodnie. Przez rok odpychałam Jace'a i uczucie, jakim go darzyłam, a teraz w ciągu kilku dni zbliżyłam się do niego zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Nie wiedziałam, co dokładnie jest między nami i do czego to dąży, ale nie chciałam się teraz nad tym zastanawiać. Po prostu dawałam temu szansę, by się rozwinęło.

Po zjedzeniu śniadania, które przyniosła mi pokojówka (owszem, w tym domu nikt nie jadał wspólnie, przynajmniej nie teraz, posiłki niczym w hotelu przynosiła obsługa), poszłam do biblioteki na górze. Było to pierwsze pomieszczenie, które pokazał mi Jace, gdy tu dotarliśmy. Powiedział, że dziadek urządził bibliotekę swojej żonie i na pewno nie miałby nic przeciwko, gdybym z niej korzystała. Chodziłam po domu, w którym czułam się trochę jak intruz, ale wszelki dyskomfort okazał się wart tego, by pójść po książki. Pisanie najlepiej szło mi wieczorami, a ponieważ z Cathy i Litą miałam spotkać się dopiero po południu, coś musiałam robić do tego czasu.

Kiedy przyszłam tu ostatnim razem, pomieszczenie było puste, więc mocno się zdziwiłam, gdy tym razem zastałam dwie kobiety siedzące przy stoliku. Gdy się im przyjrzałam, bez trudu domyśliłam się, kto to. Starsza pani o siwych włosach to bez wątpienia babcia Jace'a, zaś młodsza kobieta to pewnie jej pielęgniarka. Wiedziałam, że Amelia O'Connell cierpiała na demencję i nie pamiętała swojej rodziny, poza kilkoma chwilami, gdy zdarzały się jej przebłyski świadomości. Jace twierdził, że można z nią normalnie rozmawiać, o ile nie próbuje się jej na siłę przypomnieć faktów z życia. Lepiej po prostu przytakiwać temu, co mówi.

Obie kobiety spojrzały na mnie, więc otrząsnęłam się z zaskoczenia i zamknęłam za sobą drzwi.

– Dzień dobry – powiedziałam. – Nie chciałam paniom przeszkadzać. Wezmę tylko coś do czytania.

Czmychnęłam między półki z literaturą piękną, słysząc jednocześnie, jak Amelia zadaje pytanie pielęgniarce.

– To jedna z pań, które tutaj mieszkają?

– Tak, Amelio. Pamiętasz, jak mówiłam ci, że będziemy mieć kilku gości? – odparła łagodnie pielęgniarka.

– Tak... tak, pamiętam – powiedziała kobieta, choć nie byłam pewna, czy rzeczywiście przypomina sobie taką rozmowę.

Nie chciałam zakłócać im spokoju i denerwować starszej pani, więc chwyciłam *Rozważną i romantyczną* – jedną z moich ulubionych powieści, którą miałam zamiar przeczytać już po raz trzeci – i skierowałam się do wyjścia.

– Nie zostanie panienka z nami? – Zatrzymał mnie głos Amelii.

Odwróciłam się do niej i zobaczyłam, że wpatruje się we mnie z zainteresowaniem.

– Ja... zwykle czytam w swoim pokoju – wyjaśniłam.

– Och! – Kobieta posmutniała. – Oczywiście.

– Ale... mogę zostać, jeśli pani chce – powiedziałam, zerkając na pielęgniarkę, by upewnić się, że to dobry pomysł.

Ta z entuzjazmem pokiwała głową, więc uśmiechnęłam się i usiadłam obok Amelii. Zauważyłam, że książka leżała jedynie przed pielęgniarką, najwidoczniej to ona czytała kobiecie, która teraz skupiała się jednak na mnie.

– Jak masz na imię? – zapytała nieśmiało, niczym dziewczynka, która poznaje nową koleżankę w szkole.

– Evie – odparłam, po czym przypomniałam sobie, że lepiej nie pokazywać, że wie się więcej, niż powinno. – A pani?

– Amelia – powiedziała. – Ami – dodała po chwili wahania.

Zastanawiałam się, czy było ono spowodowane jakimś odległym wspomnieniem, które zakodowała w swojej podświadomości, lecz nie zapytałam o to.

– Miło mi cię poznać – oznajmiłam.

Amelia uśmiechnęła się życzliwie.

– Lubisz czytać? – Wskazała na książkę, którą trzymałam na kolanach.

– Bardzo – przyznałam. – Nie wyobrażam sobie życia bez książek.

– Tak... – westchnęła z zamyśleniem kobieta. – Piękne historie rozjaśniają dzień, nieprawdą?

– W pełni się z panią zgadzam.

– Co wybrałaś na dzisiaj? – spytała zaciekawiona.

– Och, *Rozważną i romantyczną* – odparłam, pokazując okładkę.

Kobieta powtórzyła szeptem tytuł, jakby próbowała coś sobie przypomnieć. Jeśli kochała książki i romantyczne historie, tak jak twierdził jej mąż, byłam pewna, że czytała ją nie raz, lecz zapewne tego nie pamiętała, podobnie jak wielu innych rzeczy ze swojego życia.

– Czy to ładna historia?

– Cudowna – zapewniłam ją.

– Mogłabyś mi ją... poczytać? – poprosiła nieśmiało.

– Oczywiście – odparłam.

Pielęgniarka skinęła mi aprobuszko głową, więc otworzyłam książkę i zaczęłam czytać.

Amelia chłoneła każde słowo, nie pozwalając mi przerwać. Zatracała się w tej historii równie mocno jak ja. Nie zauważyłyśmy nawet, kiedy pielęgniarka wyszła, by przynieść nam herbatę, za co byłam jej wdzięczna, ponieważ zaschło mi w gardle od czytania na głos. Cieszyłam się, mogąc zapewnić Amelii rozrywkę. Przeczytałam jej niemal połowę książki, zanim nam przerwano.

– Amelio, czas na obiad – powiedziała pielęgniarka.

Musiałam zapytać ją w końcu o imię, dziwnie myśleć o niej tak bezimiennie.

– Och – westchnęła Ami, jakby trudno jej było przerwać powieść dla czegoś tak przyziemnego jak jedzenie.

Rozumiałam ją doskonale. Sama nie miałam najmniejszej ochoty przerywać tej chwili, lecz mój żołądek również dał mi znać, że nie jadłam niczego od śniadania.

– Rzeczywiście powinniśmy coś zjeść – zauważyłam, wstając z fotela.

Kurde, muszę sobie taki sprawić – pomyślałam. Miałam wrażenie, że moje kości otulał puch, co było o wiele lepsze niż czytanie nawet na łóżku, gdzie nigdy nie mogłam ułożyć poduszek tak, by zapewniały mi wygodę.

– No dobrze – odparła Amelia, wyraźnie zasmucona.

– Jeśli chcesz, jutro znów mogę przyjść – zaproponowałam niemal odruchowo. Nie mogłam znieść smutku tej kobiety.

– Naprawdę? – rozpromieniła się.

- Oczywiście.
- Byłoby cudownie – powiedziała.
- W takim razie przyjdę jutro – obiecałam.

Popołudnie z dziewczynami minęło jak z bicia strzelił i ledwie zdążyłam się obejrzeć, nadeszła pora kolacji. Nie było mnie w pokoju, gdy pokojówka przyniosła talerz, a ponieważ nie pozwalałam, by biegała po całym domu, szukając mnie, po prostu poszłam do kuchni coś sobie wziąć. Tam wpadłam na pielęgniarkę Amelii.

– Szukałam pani, panno Hudson – powiedziała, stawiając na blacie tacę po posiłku. – Wcześniej się nie przedstawiłam, jestem Lucy, jak zapewne się domyślasz, opiekuję się panią O’Connell.

– Tak, wiem. I proszę, mów mi Evie, jak wszyscy.

– Oczywiście. Evie, bardzo się cieszę, że spędziłaś dzisiaj czas z Amelią. Ostatnio jest bardzo samotna, a to jej nie służy.

– To dla mnie przyjemność – zapewniłam ją.

– Cieszę się i dlatego chciałabym cię tylko uświadomić, że stan Amelii zmienia się z godziny na godzinę. Jutro może cię nawet nie pamiętać – rzekła z powagą w głosie.

– Jace mi o tym mówił – odparłam. – Nie martw się, Lucy, jeśli Amelia mnie nie zapamięta, jutro zaczniemy znajomość od nowa.

– Dobrze. – Kobieta odetchnęła z wyraźną ulgą. – Potrzeba jej towarzystwa. Kogoś innego niż ja. Zawsze pan O’Connell spędzał z nią mnóstwo czasu. Amelia go nie pamięta, od

dwóch lat nie miała nawet chwili świadomości, ale ona czuje, że coś się zmieniło.

– Myślisz, że jeszcze kiedykolwiek odzyska świadomość bez osoby, która zawsze przypominała jej, kim była? – zapytałam.

Lucy rozejrzała się wokół, jakby obawiała się, że ktoś może nas podsłuchać.

– Mam nadzieję, że nie – przyznała. – Bo gdy będzie świadoma, zapyta o męża. A ja nie chcę widzieć, jak łamie się jej serce, kiedy dowie się, że on nigdy już do niej nie przyjdzie.

W oczach Lucy zakręciły się łzy, a ja zrozumiałam, że podopieczna wiele dla niej znaczy.

– Mam nadzieję, że chłopcy nie pozwolą rodzicom jej odesłać – powiedziała po chwili. – Pan O’Connell chciał, by została tutaj do końca, i myślę, że miał rację. Nawet jeśli nie pamięta, że to jej dom, w głębi serca to czuje.

– Jace nie pozwoli, by ktoś sprzeciwił się woli dziadka, nawet po jego śmierci – stwierdziłam.

Cholera, w tym momencie sama byłam gotowa kłócić się z Julie O’Connell, byle nie odsyłała Amelii do domu starców.

– Mam nadzieję – westchnęła Lucy. – Na razie jednak nie będziemy się tym martwić. Do zobaczenia jutro, Evie.

Pożegnałam się z nią, po czym poszłam na górę do sypialni Jace’a, lecz zamiast sięść do pisania książki, na którą czekał wydawca, otworzyłam nowy plik i zaczęłam pisać. Może i Joseph O’Connell nie mógł już podarować żonie

prezentu, którego dla niej pragnął, ale ja wciąż mogłam to zrobić.

ROZDZIAŁ 12

Jace

Przez całe to śledztwo pogrzeb dziadka mógł się odbyć dopiero tydzień po jego śmierci. Miałem wrażenie, że to najtrudniejszy tydzień w moim życiu. Byłem zmęczony zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Ciężko przeżywać żałobę, gdy trzeba pracować dzień i noc, walcząc o to, by żadne hieny nie odebrały tego, na co rodzina pracowała od dziesięcioleci. Mimo to można powiedzieć, że odnieśliśmy z ojcem sukces. Przynajmniej częściowo. Sprawy firmy zostały ogarnięte, przekazanie jej ojcu odbyło się niemal bez problemów. Razem z prawnikami zrealizowaliśmy testament, co miało swoje dobre i złe strony. Kłopoty mogły zacząć się, gdy McKenzie będzie domagać się swojej części spadku, ale o tym nie chciałem nawet myśleć.

Siostra nie odezwała się od śmierci dziadka. Nie wiedzieliśmy, gdzie jest, co robi ani z kim przebywa. Ojciec miał swoje teorie, ja wołałem w to nie wierzyć. Co nie oznaczało, że nie wierzyłem. Nie wiedziałem, co mam myśleć o całej tej sytuacji. O McKenzie, jej zniknięciu, połączeniu tych wydarzeń ze śmiercią dziadka... Chciałem wierzyć, że

jest niewinna, ale nie byłem głupi. Nie mogliśmy wykluczać żadnej opcji.

Prasa wciąż szalała, a my szaleliśmy przez prasę. Chciałem już wrócić do swojego mieszkania, mieć chwilę spokoju, zamiast cofać się w czasie do nastoletnich lat, kiedy rodzice mieli szansę krytykować wszystko, co robiłem. Matka strzelała fochy, wściekła, że musi siedzieć w domu, więc wolałem jej unikać. Ojciec podejrzewał każdego, co wcale nie poprawiało sytuacji.

Jedyny plus to obecność Evie. Gdy wracałem wieczorem do pokoju i zastawałem ją w moim łóżku, miałem wrażenie, że wszystko staje się łatwiejsze. Mimo to zdawałem sobie sprawę, że dla niej cała sytuacja również jest ciężka. Nie czuła się tutaj komfortowo. Wolałbym, aby czekała na mnie w moim mieszkaniu, nie w miejscu, gdzie oboje się stresowaliśmy. Miałem nadzieję, że po pogrzebie uda nam się powoli zacząć wracać do normalności.

Tego dnia nikt nie pracował. Mieliśmy skupić się tylko na uroczystości pożegnania, która będzie się ciągnąć bez końca. Kościół, później pochówek i stypa. Kiedy o tym myślałem, zaczynała mnie boleć głowa.

Mimo zmęczenia wstałem wcześniej. Nie mogłem wyjść pobiegać, więc musiały mi wystarczyć ćwiczenia, które dało się wykonywać w domu. Nie chcąc budzić Evie, zszedłem do pomieszczenia urządzonego jako siłownia, ale nawet to mi nie pomogło. Wróciłem do pokoju, by wziąć prysznic, jeszcze bardziej znerwicowany, niż gdy z niego wychodziłem.

Od śmierci dziadka tak bardzo skupiałem się na pracy i kwestii morderstwa, że nie miałem nawet chwili, by

pozwolić sobie na żałobę. Odczułem to dopiero dzisiaj, gdy spojrzałem na garnitur, który wisiał na drzwiach szafy. Wszystko, co odpychałem od siebie przez ostatni tydzień, teraz uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą.

Dziecinnym gestem zrzuciłem ubranie z wieszaka, jakby zniszczenie go miało sprawić, że nie wezmę udziału w pożegnaniu człowieka, który był nie tylko moim dziadkiem, ale również mentorem i najlepszym przyjacielem.

Spojrzałem na zmięte ciuchy i kopnąłem je w kąt. Wyżyłem się na ubraniu, ale to i tak nie przyniosło mi ulgi. Miałem wrażenie, że coś wewnątrz mnie tego dnia po prostu pękło. Nie było już miejsca na odwracanie uwagi ani celu, na którym można by się skupić. Zostało jedynie pożegnanie, na które nie czułem się gotowy.

– Jace.

Drobne dłonie objęły mnie od tyłu w pasie, a znajoma sylwetka przyłgnęła do moich pleców. Obróciłem się i spojrzałem na Evie. Stała tam ze zmartwieniem w zielonych, podpuchniętych od snu oczach, z rozczochranymi rudymi włosami i ustami wykrzywionymi troską o mnie.

– On odszedł – szepnąłem, jakby dopiero teraz to do mnie dotarło.

Bo po części może tak właśnie było. Przez ostatni tydzień walczyłem z utratą kogoś, komu podlegałem. Dziś musiałem zmierzyć się ze stratą członka rodziny.

– Wiem – odparła Evie, tuląc mnie do siebie.

– Odszedł – powtórzyłem, czując, jak drży mi głos. – Odszedł.

– Ćśśś...

Ev pozwoliła, bym wtulił twarz w jej włosy. Objąłem ją ramionami, trzymając się jej jak kotwicy.

– Wychowywał mnie niczym ojciec. Zawsze miał dla mnie czas. Był przykładem dla każdego, a przede wszystkim – moim przyjacielem.

– Był wspaniałym człowiekiem – przytaknęła Evie.

– A teraz odszedł. Ktoś go zabił. Mój dziadek nie żyje.

Dziewczyna nie powiedziała już nic. Wiedziała, że nie ma słów, które by mnie ukoili. Po prostu trzymała mnie w ramionach, nie pozwalając mi zatonać w smutku, który mnie ogarnął. Płakałem w jej ramię, wyrzucałem z siebie cały ten żal, który czułem. Uścisk w sercu nie malał, lecz przy niej nie czułem się, jakby miał mnie pochłonać.

Wśród ludzi wymagano, bym był silnym liderem. Miałem odziedziczyć firmę po moim ojcu, więc wszyscy skupią na mnie o wiele większą uwagę niż dotychczas. Musiałem grać kogoś, kogo nie da się złamać, choć czułem się tak, jakbym nie mógł nawet zjawić się na uroczystości. Jak pozostać silnym, skoro człowiek, który mnie tego nauczył, zostanie dzisiaj pochowany? Jak go pożegnać? Jak pójść do babci, wiedząc, że miłość jej życia już nigdy do niej nie wróci? Jak przetrwać ten dzień?

Wiedziałem, że nikt, nawet dziadek, nie żyje wiecznie. Taka była rzeczywistość. Mimo to zawsze wydawał mi się najzdrowszym i najsilniejszym człowiekiem, jakiego znałem. Nie spodziewałem się, że odejdzie tak szybko. Tak niespodziewanie.

Nie chciałem iść na ten pogrzeb i słuchać, jak inni go żegnają, mówiąc o jego dorobku i równocześnie myśląc o tym, co dostaną po jego śmierci. Nie potrafiłem stanąć twarzą w twarz z prawdą, której unikałem od tygodnia.

Pragnąłem, by dziadek tu był.

Nie wiem, ile czasu zajęło mi uspokojenie się. Kiedy w końcu odsunąłem się od Evie, jej koszulka była mokra od moich łez, a ciało musiało zdrętwieć od zbyt mocnego ściskania.

– Przepraszam, nie chciałem się tak... – zacząłem, ale mi przerwała, kręcąc głową.

– Nie. Nie masz za co przeproszać. Przeżyłeś potworną stratę. Musiałeś zmierzyć się z tak wieloma sprawami, a teraz została ci ta najgorsza. Pożegnanie.

– Nie jestem na nie gotowy – szepnąłem.

– Wiem. – Pogłaskała mnie po policzkach. – Wiem, Jace.

– Jak mam tam pójść? Jak udawać, że się trzymam, tak jak wszyscy tego ode mnie oczekują? Jak rozmawiać z tymi ludźmi?

W moim głosie słychać było desperację, ale tutaj, w tych czterech ścianach, w towarzystwie Evie, nie wstydziłem się tego. Naprawdę potrzebowałem odpowiedzi.

– Nie idź tam dla innych, lecz dla siebie – powiedziała Ev. – Potrzebujesz tego pożegnania, Jace. Bez tego nie pójdziesz dalej.

– A jeśli nie chcę iść dalej? – zapytałem niczym dziecko.

– Nikt w takiej sytuacji nie chce – przyznała. – Nie ma jednak wyjścia. Pożegnaj dziadka tak, jak na to zasługuje. Nie tak, jak oczekują tego od ciebie inni.

– Jak to zrobić?

– Bądź sobą – odparła, powtarzając słowa, które sam wypowiedziałem do niej, gdy szliśmy na pierwsze spotkanie z moją rodziną.

To nie wydawało mi się aż tak proste. Bycie sobą i jednocześnie odegranie roli. Żałoba i pozostanie silnym.

– Zostaniesz przy mnie? – spytałem, nie przejmując się tym, że prawdopodobnie brzmię głupio.

– Przez cały czas – zapewniła mnie, ściskając moją dłoń. – Pomogę ci, obiecuję.

Pokiwałem głową i pozwoliłem, by zaprowadziła mnie do łazienki. Wzięliśmy razem prysznic, choć nie było w tym wyjątkowo nic erotycznego. Evie zmywała ze mnie żal i strach. Koła nerwy. Czując gorącą wodę spływającą mi po skórze, odsuwałem od siebie wszystko, co sprawiało, że nie potrafiłem sobie poradzić. Skupiałem się na osobie, dla której tam szedłem.

Na moim dziadku.

Miałem go pożegnać. Nie farmazonami mówiącymi o nim jako o biznesmenie, lecz jako o człowieku, jakim dla mnie był. To nie sprawiało, że żal się zmniejszał, ale dzięki temu czułem się choć odrobinę lepiej.

– Myślę, że z tego garnituru powinieneś zrezygnować – powiedziała Evie, podnosząc z ziemi moje zmaltretowane

ubranie. – To nic, masz w szafie dość ciuchów, by nie musieć iść nago.

Próbowała mnie rozbawić i w pewien sposób jej się to udało, bo uniosłem lekko kąciki ust.

Ev weszła do garderoby i przyniosła z niej czarny garnitur. Nie był jednym z tych „pogrzebowych”, przy których zawsze upierała się matka, ale nie obchodziło mnie to. Garnitur to garnitur. I tak nie miałem zamiaru nigdy więcej go włożyć. Nie mógłbym nosić później czegoś, w czym pożegnałem najważniejszego członka mojej rodziny.

– Pójdę do siebie się ubrać – odezwała się dziewczyna. – Ty też się w tym czasie przebierz i postaraj się nie zniszczyć kolejnego garnituru.

– Zrobię, co w mojej mocy – westchnąłem.

Evie pocałowała mnie lekko w usta, po czym wyszła z pokoju, choć w jej spojrzeniu wciąż widziałem zmartwienie i jakkolwiek źle to zabrzmiało, cieszyłem się z tego. Bez niej musiałbym przechodzić przez to wszystko sam. Każdy z braci przeżywał żałobę na swój sposób, a ja nie byłem gotowy, by otworzyć się przed nimi. Ev patrzyła na pewne sprawy inaczej, co okazało się pewnym wytchnieniem.

Spojrzałem na strój, który dla mnie wybrała, i z westchnieniem go założyłem. Nazywałem się Jace O’Connell. Chciałem czy nie, musiałem odegrać swoją rolę. Zamierzałem jednak pożegnać dziadka tak, jak na to zasługiwał.

Droga do kościoła była koszmarem. Musieliśmy wzmocnić ochronę, a przed budynkiem i tak tłoczyli się dziennikarze, by niczym hieny żerować na naszej żałobie. W pewnym momencie pojawiła się policja, by przegonić reporterów, ale ci najbardziej wytrwali wciąż mieli nadzieję na jakieś informacje. Na szczęście nikomu nie udało się dostać do środka i zaburzyć uroczystości.

Kiedy nadszedł czas na przemówienia, pierwszy wstał mój ojciec. Jako obecna głowa rodu, musiał to zrobić. Po nim przyszła kolej na mnie. Stałem przed tłumem ludzi – moją rodziną, znajomymi moich bliskich, a nawet obcymi osobami, które pokochały dziadka jak członka własnej rodziny.

– Wiedziałem, że zgodnie z tradycją będę musiał wygłosić mowę – zacząłem. – Próbowałem coś wymyślić, napisać. Wtedy przypomniałem sobie jednak, co mawiał dziadek. „Jeśli masz zmuszać się do mówienia, lepiej nie mów niczego”. Dlatego przyszedłem dzisiaj bez zapisanej mowy. Nie będę mówił o faktach, które możecie wyczytać na Wikipedii. Chcę wam opowiedzieć o człowieku, którego dzisiaj żegnamy, tak jak go zapamiętam. Bo dla mnie nie był Josephem O’Connellem, lecz dziadkiem. Przyjacielem. Mentorem. To on kupił mi piwo w moje dwudzieste pierwsze urodziny. To on sprzął mnie, ilekroć zrobiłem coś złego. To on dawał mi rady i pokazywał, jakim powinienem być człowiekiem. Rzadko się złościł. Bywał raczej zawiedziony, a widok zawodu na jego twarzy był gorszy niż jakakolwiek inna kara, jaką dawali rodzice. Robiłem wszystko, by nie zawieść człowieka, który tak wiele dla mnie znaczył. Nie wiem, czy mi się udało. Chcę wierzyć, że tak. Dziadek był człowiekiem, który nie oczekiwał perfekcji. Oczekiwał szczerości i autentyczności. Miał swoje

zasady. Bez wątpienia był świetnym biznesmenem, ale przede wszystkim wiernym mężem, ojcem, dziadkiem, przyjacielem. Dbał o wszystkich. Wierzył w drugą szansę. Wierzył w rodzinę. I tak go zapamiętam. Jako kogoś, kto nauczył mnie, czym jest lojalność.

Wróciłem na swoje miejsce i ująłem dłoń Evie, a ona natychmiast mocno ścisnęła moją rękę. Miles i Blake pokleпали mnie po plecach, a ojciec skinął głową z aprobatą. Ja spojrzałem jednak na zdjęcie człowieka, którego zdanie zawsze najbardziej się dla mnie liczyło. Pozwoliłem, by po mojej twarzy spłynęła łza żalu spowodowanego tym, że dziadek już nigdy mnie nie skarci ani nie pochwali. Otarłem ją i spojrzałem na Milesa przemawiającego do ludzi. Dziś pragnąłem tylko dwóch rzeczy – przetrwać i uczcić pamięć dziadka.

Pogrzeb na cmentarzu przypominał szaleństwo. Powstrzymanie dziennikarzy było niemal niemożliwe, co doprowadzało mnie do szału. Stypa wcale nie okazała się lepsza, choć tutaj to nie reporterzy wystawiali moją cierpliwość na próbę, lecz żałobnicy. Coraz bardziej weseli zamiast wspominać dziadka, robili dokładnie to, czego się spodziewałem – przeszli do omawiania własnych korzyści. Najchętniej poszedłbym stąd w cholerę, ale wiedziałem, że obowiązek nakazywał mi zostać. Szanowałem rodzinne tradycje na tyle, by się nie spierać, choć wolałem pogрузić się w rozmowie z braćmi i Evie, niż słuchać tych bzdur.

Ev wyjawiała bowiem coś, co wydawało się o wiele lepszym uczczeniem pamięci dziadka niż rozmowy o jego

testamencie.

– Napiszę książkę, o której mówił twój dziadek – powiedziała. – Będę potrzebowała waszej pomocy, opowieści o początkach jego związku z babcią i w ogóle o ich życiu, ale zrobię to. To będzie jego epitafium i jednocześnie ostatni prezent, jaki podaruje żonie.

Wiedziałem, że od kilku dni Evie spędzała czas z moją babcią, czytając jej książki w bibliotece. Byłem pewien, że miało to wpływ na jej decyzję, ale nie zamierzałem protestować. Uważałem ten pomysł za doskonały. I nie tylko ja tak sądziłem.

– Pomożemy ci – zapewnił Miles. – Trzeba będzie omówić to z ojcem, prawnikami i twoją agentką, ale uda się.

– Musi się udać – wtrącił Blake. – Dziadek zasłużył na takie pożegnanie.

– A babcia na to, by móc chociażby przeczytać o tym, jak piękne było jej życie, nawet jeśli nie jest teraz tego świadoma – dodałem.

– Można by dodać jakieś zdjęcia, może pamiątki – powiedziała Cathy. – Zrobić z tego nie tylko książkę, ale coś w rodzaju księgi pamiątkowej.

– Też o tym myślałam – przyznała Evie. – Uwiecznić ich uczucie tak bardzo, jak to tylko możliwe.

– Zaczniemy, jak tylko skończy się całe to zamieszanie związane z okolicznościami śmierci dziadka – zapewniłem.

– Mac się odezwała? – spytał Miles.

– Niestety nie. – Pokręciłem głową.

– Jej nieobecność wywołała kolejną burzę – westchnął Blake.

– Chrzanić media, dziadek przekręca się w grobie, widząc, co tu się dzieje – stwierdził Miles. – Ojciec podejrzewa każdego, a my nie jesteśmy od niego lepsi. Wzięliśmy na celownik własną siostrę.

– Nie rozmawiajmy tu o tym – syknąłem, patrząc w stronę pozostałych członków rodziny.

Daleko mi było do paranoi ojca, ale tutaj znajdowało się zbyt wielu ludzi. Nie wierzyłem, że nikt z nich nie pójdzie do prasy ze wszystkim, co dzisiaj usłyszy.

– Coś mi się wydaje, że rozmowa będzie nieunikniona – powiedziała Adelita.

Wszyscy spojrzeliśmy na nią zaskoczeni, lecz dziewczyna wyglądała przez okno jadalni, w której odbywała się stypa. Skupiłem się na tym, co wywołało jej niepokój, i nagle wszystko stało się jasne. Mijając dziennikarzy, w stronę naszego domu kierowała się policja.

– Kurwa – zakląłem i nie byłem jedynym, który to zrobił. Pozostali goście również zauważyli, że coś się dzieje, i z uwagą śledzili poczynania policjantów.

Nie musiałem nawet patrzeć na ojca. Obaj natychmiast ruszyliśmy do drzwi, a Miles i Blake podążyli za nami. Jeśli policja miała nam do przekazania coś ważnego, nie mogliśmy pozwolić, by odbyło się to tutaj, w pomieszczeniu pełnym ludzi.

– Myślisz, że coś znaleźli? – mruknął do mnie Miles.

– Inaczej by ich tutaj nie było – odparłem.

Zwykle to kamerdyner otwierał drzwi i witał gości, lecz tego dnia ojciec wcześniej go odprawił i teraz sam przejął jego obowiązki. Na progu stało trzech policjantów. Byli nieumundurowani, ale znałem ich już z naszych poprzednich spotkań, kiedy przekazywali nam nowe wieści na temat śmierci dziadka.

– Detektywie Anderson, skąd ta nagła wizyta? – zapytał tata.

– Przyszliśmy do Jace’a O’Connella – odparł detektyw.

Do mnie?

– Do mojego syna? – Ojciec wyraził zdziwienie, które sam odczuwałem. – Pan wybaczy, detektywie, ale to ze mną ma się pan kontaktować w razie nowych informacji. Mój syn jest moją prawą ręką, co oznacza, że skoro ja jestem obecny, ma pan najpierw przekazać wieści mnie.

Policjant wyglądał na znudzonego tą rozmową.

– Dobrze, panie O’Connell – powiedział. – Informuję zatem, że na podstawie odcisków palców pobranych z pokoju, w którym został znaleziony pański ojciec, wywnioskowaliśmy, że jedyną osobą, która czegokolwiek tam dotykała, jest Jace O’Connell. Zatem według procedur mamy nakaz aresztowania go i rewizji jego rzeczy osobistych.

Szok. To było jedyne, co czułem. O czym ten facet, do cholery, mówił? Nie byłem zdziwiony, że w pokoju dziadka znaleziono moje odciski palców, przecież to jasne, że tam chodziłem. Ale to przecież nie ja podałem mu leki, które go zabiły.

Na litość boską. To chyba jakiś żart.

– Musiał pan coś pomylić – rzekł mój ojciec.

Sam nie byłem w stanie się odezwać, chociażby po to, by stanąć w swojej obronie.

– Nie jestem sędzią, nie ja będę decydował o tym, co to oznacza. Mam jedynie nakaz aresztowania podejrzanego i przeszukania jego rzeczy osobistych – powiedział funkcjonariusz.

Podszedł do mnie, mijając zaszokowanego ojca, w ręku trzymał kajdanki.

– Detektywie, to... niemożliwe – odezwałem się wreszcie. – Nie zabiłem dziadka.

– Na zeznania przyjdzie czas na komisariacie – rzekł krótko mężczyzna, po czym wyjaśnił, jakie mam prawa.

– Detektywie, to jakieś szaleństwo – wtrącił Miles. – Jace nie mógł...

– Nie zrobił tego – dodał Blake.

– Panowie, powtarzam, ja mam jedynie doprowadzić podejrzanego, resztą zajmie się sąd – powiedział detektyw. – Stawianie oporu tylko to wszystko utrudni.

Spojrzał na mnie znacząco, a ja wiedziałem, że nie mam wyjścia. Musiałem pozwolić, by mnie aresztowali. Jeśli zacznę się stawiać, pogorszę tylko swoją sytuację.

Jezu, to nie działa się naprawdę.

Cały dzień zastanawiałem się, jak przetrwać pożegnanie z człowiekiem, którego kochałem, a teraz ktoś oskarżał mnie o zabicie go? To nie miało żadnego sensu!

Pozwoliłem, by detektyw skuł mi ręce za plecami. Nie broniłem się. Nie miałem pojęcia, jak miałbym to zrobić. Byłem niewinny.

– Zaopiekujcie się Evie – zwróciłem się do moich braci, którzy wciąż stali zaszokowani. Na szczęście mieli dość rozumu, by nie kłócić się z policjantami.

– Nie będzie sama – zapewnił mnie Miles, zanim detektyw Henderson wyprowadził mnie z domu i wsadził na tylne siedzenie radiowozu.

Wiedziałem, że wszyscy nas teraz obserwują, lecz bałem się patrzeć w stronę jadalni. Nie dlatego, że nie chciałem widzieć twarzy tych, którzy zaraz zaczną plotkować. Nie chciałem widzieć smutku i strachu na twarzy Evie. W tym momencie byłem i tak zdecydowanie zbyt bliski upadku.

Godziny w areszcie ciągnęły się w nieskończoność. Chodziłem od jednej ściany do drugiej, dopóki nie zakręciło mi się w głowie przez zbyt małą przestrzeń. Później siedziałem, ale to było nie do zniesienia, więc zaczynałem znów chodzić. I tak w kółko.

Ktoś mnie wrabiał. To jasne. Ale kto? I dlaczego? Bez wątplenia robili to ludzie, którzy chcieliby pozbyć się dziadka, ojca i mnie, jednak jak znaleźć tego, kto naprawdę miał odwagę spróbować?

Nie znałem zarzutów, nie chciałem też odpowiadać na pytania do czasu przybycia mojego prawnika, a oczekiwanie na niego było chyba najdłuższą chwilą w moim życiu. Przybył

dopiero, gdy słońce zaczęło już zachodzić, czemu przyglądałem się w niewielkim okienku umieszczonym w celi.

Wysłali do mnie mecenasa Marksa. To jeden z pracujących dla nas prawników, który specjalizował się w prawie karnym i – w odróżnieniu od wielu swoich kolegów po fachu – nie był dupkiem. I dobrze, bo w tym momencie nie miałbym siły na użeranie się z kimś innym.

– Coś takiego się jeszcze chyba nie zdarzyło w waszej rodzinie, co, panie O’Connell? – odezwał się, wchodząc do niewielkiego pomieszczenia, w którym mieliśmy odbyć rozmowę.

– Z tego, co wiem, jestem pierwszym przypadkiem od pięćdziesięciu lat – przyznałem bez humoru. Nie było mi do śmiechu. – I proszę mi mówić Jace.

– W porządku – zgodził się, siadając naprzeciwko mnie. – Właśnie rozmawiałem z oskarżycielami. Stawiają ci zarzut morderstwa pierwszego stopnia. Jesteś bystry, więc wiesz, co to znaczy.

Oczywiście, że wiedziałem. Według oskarżycieli zaplanowałem zabicie dziadka, po czym tego dokonałem. Jeśli uznają mnie za winnego, dostanę dożywocie, w najlepszym razie dwadzieścia pięć lat i zawiasy.

Boże, to nie działa się naprawdę...

– Co na mnie mają? – spytałem.

– Podczas przeszukania twojego mieszkania znaleźli prochy, które są nielegalne, więc jeśli nie masz na nie recepty, a podejrzewam, że nie masz... – zaczął wyliczać Marks.

– Chwila, jakie prochy? – przerwałem mu.

Wyraziłem zgodę na przeszukanie mieszkania, w końcu nic nie ukrywałem. Ojciec miał klucze, więc mógł wpuścić gliniarzy, ale... kurwa, przecież tam nic nie było.

– Znaleźli środki, które według raportu lekarza sądowego były powodem śmierci twojego dziadka – ciągnął Marks. – Mają też odciski palców na fiolce, którą znaleziono przy twoim dziadku, a także na szklance, z której pił, i butelce po alkoholu.

– Uważają, że zmieszałem alkohol z prochami i podałem to dziadkowi – domyśliłem się.

– Według sekcji zwłok właśnie w ten sposób umarł, więc ślady na tych przedmiotach potwierdzają hipotezę.

– Z jedną tylko różnicą. To nie byłem ja – powiedziałem stanowczo.

– Jest coś, co mogłoby zapewnić ci alibi na czas morderstwa? – zapytał mężczyzna.

– Wieczór spędziłem z braćmi i dziewczynami na plaży – odparłem. – Wyszliśmy zaraz po kłótni w sali konferencyjnej, a wróciliśmy gdzieś po północy. Od razu poszedłem do siebie.

– Byłeś sam?

– Z dziewczyną – stwierdziłem, czując przypływ nadziei. – Była ze mną całą noc. Może potwierdzić, że nie wychodziłem z pokoju.

To jakieś zrządzenie losu, że akurat tamtej nocy Evie była ze mną w pokoju. Tylko dzięki niej mogłem potwierdzić, że nie poszedłem do pokoju dziadka, by go zamordować. Widząc jednak minę mojego prawnika, zdałem sobie sprawę, że nie wszystko będzie takie proste.

– Kamery zarejestrowały twój powrót – przyznał. – Później przestały działać, przynajmniej te na piętrze, gdzie się zatrzymaliście. To oznacza, że musiał to zrobić ktoś, kto ma dostęp do kamer. Przesłuchają pracownika, lecz to nie gwarantuje ci alibi.

– A moja dziewczyna?

– Jace, mają odciski palców. Naprawdę sądzisz, że postawią słowa związanej z tobą osoby ponad dowody, które widzą czarno na białym? Nawet jeśli twoja dziewczyna potwierdzi, że byłeś z nią w pokoju, mogą uznać, że kłamie, albo po prostu stwierdzić, że mogłeś wyjść, gdy zasnęła.

– To jest jakiś absurd – powiedziałem. – Nie zabiłem dziadka.

– Problem w tym, że trzeba to udowodnić – westchnął Marks.

– Mogą mnie skazać tylko na podstawie odcisków palców i posiadanych prochów? Nawet nie wiem, skąd się tam wzięły!

Próbowałem zachować spokój, ale było to dla mnie niemal niemożliwe. Groziło mi więzienie. Mogłem pójść siedzieć za zabicie człowieka, którego śmierć dzisiaj opłakiwałem. Boże.

– Jace, jeśli nie znajdą się nowe poszlaki... te dowody im wystarczą – rzekł Marks. – Pamiętaj jednak, że masz mnie. Zrobię, co się da, by udowodnić twoją niewinność. Wezmę na świadka każdego, kto mógł widzieć, że nie wyszedłeś ze swojej sypialni tamtej nocy. Będziemy walczyć, Jace.

Tak, tylko dlaczego ta walka w ogóle musiała być konieczna? Dlaczego ktoś chciał zrobić mnie w morderstwo? I ważniejsze – kto chciał to zrobić?

Nie byłem głupi. Jeśli nie znajdą dowodów, które zaprzeczą mojemu udziałowi w przestępstwie, prawnik mógł negocjować co najwyżej mniejszy wyrok, a w tym przypadku oznacza to dwadzieścia pięć lat bez możliwości warunkowego zwolnienia. Pieprzone dwadzieścia pięć lat. Za niewinność.

Należało znaleźć prawdziwego winnego. Tylko jak? By zostawić prochy w moim mieszkaniu, ktoś musiał się do niego włamać, o czym powinny powiadomić mnie systemy alarmowe. Jednak nie dostałem żadnego sygnału. Aby dokonać tego wszystkiego, ktoś potrzebował dostępu do kamer w hotelu oraz w moim domu. Ta sama osoba mogła zdobyć moje odciski palców i przenieść je na inną powierzchnię. Wiedziałem, że to możliwe. Niełatwe, ale możliwe.

Kto zadałby sobie tyle trudu, by się mnie pozbyć w ten sposób? Nie wystarczyłoby po prostu mnie zabić? A zresztą, jeśli ktoś chciał dokonać zamętu w mojej rodzinie i przejąć firmę, dlaczego pominął mojego ojca? Przecież to on teraz trzymał nad wszystkim pieczę.

Nikt z zewnątrz by tego nie dokonał. Oprócz mojej rodziny tylko niewielki krąg osób miał dostęp do zabezpieczeń hotelowych, a nawet jeśli ktoś przekupiłby tych ludzi, nie znał zabezpieczeń, które mam w domu. Poza tym ten ktoś musiałby znaleźć się dość blisko mnie, by móc zebrać odciski palców.

Ktoś dość sprytny, by dla pieniędzy zrobić wszystko...

– Musicie znaleźć moją siostrę – powiedziałem do prawnika. – Trzeba znaleźć McKenzie.

– Sądzisz, że to twoja siostra cię wrabia?

– Mieliliśmy podejrzenia co do niej – przyznałem. – Ale to nie o nią mi chodzi, tylko o Olivie McAdams, jej przyjaciółkę. Zniknęła zaraz po ucieczce McKenzie i ma dość powodów, by próbować mnie zrobić.

Olivia narobiłaby mi kłopotów z czystej złośliwości. Gdyby jednak wykorzystała odpowiednio sytuację z McKenzie i omamiła jakoś mojego ojca... mogłaby wreszcie dostać profity ze znajomości z moją siostrą. Musiała mieć z tym coś wspólnego. Była zbyt zadowolona z siebie tamtego wieczoru i przebywała dość blisko nas, by móc włamać się do mojego mieszkania czy apartamentu dziadka bez zwracania na siebie uwagi.

Wiedziałem, że to nie brzmiało do końca logiczne, ale w tej sytuacji nie było niczego logicznego. Jedyne, czego teraz chciałem, to nie dopuścić, by ta farsa zniszczyła mi życie, a obawiałem się, że to nie będzie takie proste.

ROZDZIAŁ 13

Evie

– Evie, proszę cię, usiądź, bo inaczej za chwilę wszystkie zwariujemy – odezwała się Cathy.

Zatrzymałam się w pół kroku i spojrzałam na zmęczone twarze koleżanek. Wiedziałam, że dla nich ten dzień również jest jednym wielkim młynem wydarzeń. Już dawno zrezygnowałyśmy z wszelkich prób jakiegokolwiek rozmowy. Odkąd aresztowano Jace’a pod zarzutem zamordowania dziadka, jak powiedzieli mi Miles i Blake, Richard kazał nam nie wchodzić mu w drogę, dopóki nie ogarnie całej sytuacji. Musiał pozbyć się z domu wszystkich ciekawskich, którzy byli na pogrzebie, i wymyślić, jak pomóc swojemu synowi. Nie chciałam w tym przeszkadzać, więc razem z Cathy i Litą siedziałam w jednym z salonów, czekając na jakieś wieści. A raczej wydeptywałam dziurę w podłodze, zamiast siedzieć, co zaczęło już irytować moje towarzyszki.

– Przepraszam – mruknęłam i usiadłam w fotelu, nie przestałam jednak podrygiwać stopą.

Boże święty, miałam wrażenie, że za chwilę zwariuję. Nikt nic nam nie mówił, Miles i Blake zniknęli, a Jace nie wracał. Przecież to było jakieś szaleństwo. Jace w życiu nie zabiłby człowieka, a już na pewno nie swojego dziadka. Nie rozumiałam, dlaczego go o to posądzają, i nie mogłam przestać myśleć o konsekwencjach tych oskarżeń.

Co, jeśli naprawdę uznają go za winnego? Co, jeśli dostanie wyrok? Ile w ogóle groziło za coś takiego? Chyba wolałam się nad tym nie zastanawiać, podobnie jak nad tym, co musiał czuć, siedząc teraz w areszcie. Był kompletnie załamany dzisiejszym dniem, a teraz jeszcze coś takiego...

Nie chciałam rozważać w głowie czarnych scenariuszy, ale mimo wszystko pojawiały się one w moich myślach i nie chciały odpuścić. Bałam się o Jace'a, jak ta sytuacja może zniszczyć jego życie, odebrać mu wszystko.

– Nie musisz przeproszać. – Cathy objęła mnie ramieniem, przysiadając na podłokietniku mojego fotela. – Wiemy, że się denerwujesz, ale nerwy nic tutaj nie dadzą. Musisz się uspokoić.

– Wiem – westchnęłam, chociaż nie miałam pojęcia, jak to zrobić. Próbowалаm oczyścić umysł i przestać się zamartwiać, ale w tym momencie to było niemożliwe.

– Może powinniśmy spróbować się czegoś dowiedzieć? – zaproponowała Adelita. – Nie jesteśmy przecież więźniami, wolno nam wychodzić z pokoju.

– Nie wiem jak wy, ale ja nie chcę teraz nikogo wkurzać – odparła Cathy. – Ta sytuacja wywołała istne szaleństwo wśród gości, same widziałyście. Trzymając się z daleka, ułatwimy im

oprowadzenie kryzysu, a co za tym idzie, pozwolimy, by szybciej zajęli się sprawą Jace'a.

– Ale ktoś mógłby nam coś powiedzieć – stwierdziłam.

– Trzymają nas na dystans, bo Richard wpada w paranoję i podejrzewa każdego jak leci – stwierdziła Lita. – Trochę mi się nie dziwię, ale w ten sposób też daleko nie zajdzie.

– Wiecie co? Mam dość – powiedziałam wreszcie. – Adela ma rację. Nie jesteśmy więźniami, a ja nie zamierzam nikomu przeszkadzać. Chcę się po prostu dowiedzieć, co, u diabła, dzieje się z Jace'em.

Wstałam z fotela i ruszyłam ku drzwiom. Od tygodnia bałam się chodzić po tym domu, by nikogo nie wkurzyć, ale teraz było mi wszystko jedno, czy ktoś na mnie nakrzyczy. Mogli się drzeć, ale najpierw niech powiedzą, czy Jace ma szansę wyjść z aresztu.

– Słaby pomysł, ale niech będzie – odparła Cathy, również wstając.

– Nie musicie iść ze mną. Jeśli kogoś mają stąd wyrzucić, to niech to będą tylko ja.

– O nie, moja droga. Siedzimy w tym razem. Dosłownie, bo od sześciu godzin tkwimy w jednym pomieszczeniu – stwierdziła Catherine. – Chodźcie. Dowiemy się czegoś, ewentualnie damy się stąd wywalić.

– A to też nie najgorszy plan, biorąc pod uwagę humory naszych gospodarzy – rzuciła Lita.

Wiedziałam, że próbowały poprawić mi nastrój, i byłam im za to wdzięczna, choć jedyna rzecz, która teraz podniosłaby

mnie na duchu, to wieść, że to wszystko okaże się jedną, wielką pomyłką.

– Warto zaryzykować – powiedziałam, otwierając drzwi.

Wątpiłam, by państwo O’Connell rzeczywiście wywalili z rezydencji narzeczone swoich synów, ale po tym, co się tu ostatnio działo, spodziewałam się już wszystkiego. Niewykluczone, że to właśnie w nas Richard widział najbardziej podejrzane osoby. W końcu nie należałyśmy do rodziny. Miałam jednak gdzieś to, co sobie pomyśli. Nigdy nie zrobiłabym nic przeciwko Jace’owi. Były to równie absurdalne podejrzenia jak te, że Jace zabił dziadka. Ta cała podejrzliwość nie wyjdzie im na dobre.

Odsunęłam od siebie wspomnienie o innym człowieku, który ciągle spodziewał się zdrady ze strony rodziny i wszystkich ludzi, którymi się otaczał. On nie miał teraz znaczenia. Liczył się Jace i jakieś informacje o nim.

Wyglądało na to, że Richard pozbył się z domu wszystkich gości, ponieważ budynek wydawał się opustoszały, tak jak zwykle. Udałyśmy się prosto do gabinetu O’Connella, gdzie przeważnie pracował. Wiedziałam, że nie będzie zachwycony, gdy mu przeszkodzimy, ale powinien sam pomyśleć, by poinformować nas, jak wygląda sytuacja. Jako narzeczone Jace’a – udawana czy nie – miałam przecież prawo wiedzieć, co się z nim dzieje.

– Wchodzimy? – zapytała Adelita, gdy stanęłyśmy pod gabinetem.

– Nie, przyszłyśmy tu tylko postać. – Cathy przewróciła oczami.

Jako że zakłócanie spokoju Richardowi było moim pomysłem, to ja podeszłam do drzwi i uniosłam rękę, by zapukać, lecz zanim zdążyłam to zrobić, zza pleców usłyszałam znajomy, aczkolwiek zjadliwy głos.

– Co tu robicie? – zapytała Julie. – Mój mąż powiedział jasno, że macie czekać, aż poradzimy sobie z tym bałaganem.

Jak na matkę, której syn został aresztowany, wyglądała całkiem spokojnie. Pomijając grymas złości na jej twarzy. Może w ten sposób chciała dać ujście emocjom? Rozumiałam to, ale nie zamierzałam być jej workiem treningowym.

– Chciałyśmy dowiedzieć się, co się dzieje – wyjaśniłam.

– Miałyście czekać w pokoju – warknęła na mnie.

– Chodzi o Jace'a – powiedziałam. – Nie zamierzam siedzieć i czekać.

Kobiecie wyraźnie nie spodobał się mój ton, jednak to jej problem. Nie zamierzałam być dla niej miła, skoro ona traktowała mnie i pozostałe dziewczyny jak natrętne muchy, w momencie gdy wszyscy się martwiliśmy.

– Na za dużo sobie pozwalasz, Evelyn – wycedziła Julie.

– Chcę się dowiedzieć, co się dzieje z Jace'em – odparłam. – Nie ma w tym nic złego.

– Ma rację – wtrąciła się Cathy. – Poza tym nie rozumiem, dlaczego mamy siedzieć w pokoju, skoro sprawa dotyczy nas wszystkich. Za chwilę będziemy częścią tej rodziny, mamy prawo wiedzieć, co się dzieje. Zdaję sobie sprawę, że to faceci rządzą firmą i tak dalej, ale to nie firma. To rodzina.

To jeszcze bardziej nie spodobało się Julie.

– Posłuchajcie mnie uważnie, wszystkie trzy – odezwała się zimnym głosem, nie siląc się nawet na udawanie uprzejmości. – Pierścionek zaręczynowy nie daje gwarancji ślubu, tylko jej obietnicę. Zachowujcie się dalej jak przedszkolaki, a z pewnością nie doczekacie spełnienia tej obietnicy.

– To groźba? – oburzyła się Adelita.

– Tylko jeszcze jedna obietnica – sprostowała Julie.

Zanim któraś z nas zdążyła jej odpowiedzieć, drzwi gabinetu otworzyły się, a z pomieszczenia wyszło czterech mężczyzn – Richard, Miles, Blake i jakiś nieznany mi facet.

– Drogie panie, co to za zamieszanie? – spytał pan O’Connell, udając nonszalancję, która nie była jednak w stanie ukryć zmęczenia i ogarniającej go desperacji. Od tygodnia ciężko pracował, próbując sprzątnąć bałagan po śmierci swojego ojca, a teraz jeszcze został aresztowany jego syn. Nie zazdrościłam mu tej odpowiedzialności za wszystko.

– Czy wie pan coś na temat Jace’a? – zapytałam, nie próbując nawet wyjaśniać tej sytuacji.

– Właśnie jesteśmy po rozmowie z mecenasem. – Richard wskazał na nieznanego mężczyznę. – Blake i Miles wszystko wam przekażą. Ja muszę wyjść. Przepraszam.

Minął nas razem z prawnikiem, który skinął nam głową i podążył za O’Connellem. Julie prychnęła pogardliwie, ale nie miała najwidoczniej odwagi dalej nas straszyć przy swoich synach, więc również poszła za mężem. Ja zaś spojrzałam wyczekująco na Milesa i Blake’a. Obaj byli wykończeni

i zmartwieni. Żołądek ścisnął mi się na myśl, co oznacza brak jakiegokolwiek nadziei w ich oczach.

– Chodźcie, muszę się napić, zrobić cokolwiek – powiedział Miles. – Zaraz wam wszystko opowiem.

Podążyliśmy do głównego salonu, gdzie chłopaki wyciągnęli szklanki do alkoholu i bourbon. Ja podziękowałam za drinka, moja głowa była dość porypana i bez dodatkowych bodźców. Dopiero gdy bracia wypili po dwie porcje, byli w stanie cokolwiek z siebie wydusić.

– Zarzucają mu morderstwo pierwszego stopnia – odezwał się Miles. – Znaleziono jego odciski palców w pokoju dziadka, a także prochy w mieszkaniu. Te same, które zostały podane dziadkowi. Są nielegalne bez recepty, co dodatkowo utrudnia sprawę. Według oskarżyciela Jace podał dziadkowi tabletki nasenne zmieszane z alkoholem, planując to uprzednio.

– Przecież to absurd! – zawołałam oburzona. – On tego nie zrobił.

– Wiemy, Evie – powiedział Blake. – My to wiemy, ale nasza wiedza a dowody posiadane przez policję to dwie różne rzeczy.

– Ale... musi być jakieś wyjście, prawda? – zapytałam desperacko. – Coś, co udowodni, że to nie on.

– Jego prawnik zamierza przesłuchać ciebie, bo według Jace'a byliście razem tamtej nocy – rzekł Miles. – Ale musisz wiedzieć, że twoje zeznania niewiele dadzą w obliczu dowodów – dodał, widząc, że się rozpromieniłam. – To słowo przeciwko dowodom.

– Więc musimy mieć jakieś dowody – powiedziałam stanowczo. – Coś musi być. Ktoś go wrabia, przecież to jasne.

– Jace uważa, że to Olivia – wtrącił Blake. – Co nie jest takie głupie, zważywszy na to, że już raz udowodniła, do czego jest zdolna dla własnych korzyści. Ja uważam jednak, że nie powinniśmy wykluczać McKenzie.

– Oskarżycie własną siostrę? – Lita spojrzała z niedowierzaniem na narzeczonego.

– A mamy wybór? – Blake wydawał się równie zdesperowany jak ja. – Jace tego nie zrobił. Wierzę mu. Cholera, nie chcę oskarżać Mac, ale jeśli ktoś z naszej rodziny miałby tego dokonać, to właśnie ona. Olivia ma dość motywów, ale McKenzie też. Bez dziadka i Jace'a mogłaby łatwiej wkraść się w łaski ojca i wrócić do gry.

– To musiał być ktoś stąd – dodał Miles. – Nie ma innej opcji. Ktokolwiek to zrobił, za dobrze znał systemy ochronne. Niewielu ma do nich dostęp.

– I nie ma innej opcji? – spytała Cathy. – Żadnych innych podejrzanych?

– Niestety. – Miles pokręcił głową. – Nie mamy pojęcia, kto mógłby to zrobić. Tata i mecenas Marks będą szukać śladów niewinności Jace'a. Chcą przesłuchać ludzi, którzy zarządzają kamerami w hotelu w San Diego, skontaktować się z firmą, która zakładała alarmy u Jace'a... Mają nadzieję, że ktoś będzie coś wiedział.

– A jeśli nie? – Adelita zadała pytanie, na które bałam się poznać odpowiedź.

Blake i Miles nie patrzyli na siebie nawzajem, unikali również mojego spojrzenia.

– Jeśli go skazą, dostanie minimum dwadzieścia pięć lat lub dożywocie – powiedział cicho Blake, jakby nie chciał w ogóle o tym myśleć.

Nie mogłam mu się dziwić.

– Nawet jeśli prawnik wynajdzie okoliczności łagodzące... – ciągnął. – Nie będą one miały znaczenia. Nie zapewnią uniewinnienia.

– Mogą pójść w stronę ćpania i niestabilności umysłowej, ale wtedy zamiast w więzieniu zamkną go w zakładzie psychiatrycznym i raczej nie wyjdzie stamtąd szybko – powiedział Miles. – Nie wykręci się odwykiem, tak jak w przypadku tych, którzy mają prochy, by je sprzedawać.

Przestałam ich słuchać. Samo myślenie o karach, którym mógł zostać poddany Jace, sprawiało, że żołądek skręcał mi się z nerwów. On był niewinny.

– Musimy coś zrobić – odezwałam się. – Znaleźć jakieś wyjście. Nie możemy dopuścić, by został skazany.

Miles i Blake wymienili spojrzenia.

– Ojciec nie pozwolił nam się wtrącać, ale my mamy pewien plan – rzekł Miles.

– Jace kazał prawnikowi znaleźć McKenzie, a co za tym idzie, Olivię – dodał Blake. – Policja nie wyda nakazu aresztowania tylko na podstawie słów, ale gdybyśmy znaleźli te dziewczyny, może udałoby nam się czegoś dowiedzieć.

Szczerze mówiąc, wątpiłam, by McKenzie czy Olivia powiedziały nam cokolwiek, nawet jeśli je znajdziemy. Jeśli były winne, na pewno tego nie przyznają. W tej chwili jednak każde działanie, nawet to naiwne, wydawało mi się lepsze niż czekanie.

– To może być ślepa uliczka – zauważyła Cathy.

– Ale jedyna, jaką mamy – stwierdził Miles. – Zamierzam poszukać ich na własną rękę. Wiem, że ojciec i jego detektywi się tym zajmą, ale to nasza siostra. Znamy ją lepiej niż obcy ludzie, wiemy, jak myśli. Mamy większe szanse na znalezienie jej. Ja będę szukał Mac, Blake spróbuje namierzyć Olivię, a jeśli żaden z nas nic nie znajdzie, lecimy do San Diego i będziemy szukać czegoś tam. Świadców, gości, kogokolwiek.

– Jadę z wami – powiedziałam natychmiast. – Cokolwiek planujecie, chcę wziąć w tym udział.

Nie mogłam siedzieć w domu i czekać, aż Jace zostanie skazany. Musiałam działać, zrobić coś, co mu pomoże, nawet jeśli to miała być ślepa uliczka, jak zauważyła Cathy. Nie mogłam się poddać. Nigdy nie potrafiłam dość mocno zawalczyć o siebie, ale dla tych, których kocham, byłam gotowa na wszystko.

Dla tych, których kocham.

Boże.

Kochałam Jace'a.

Kochałam go i nie mogłam dłużej temu zaprzeczać. Nie mogłam być dłużej jedynie jego przyjaciółką, nie po tym, co między nami zaszło, odkąd razem wyjechaliśmy. Chciałam

tego wszystkiego, o czym mówił. Wspólnego życia, podróży, wspierania siebie nawzajem. Wciąż bałam się, że nie dam rady stać się dziewczyną, której potrzebował taki facet jak on, ale do diabła z wymaganiami innych. Jeśli Jace akceptował mnie taką, jaką byłam, jego rodzina też musiała przyjąć to do wiadomości.

Najpierw jednak trzeba się upewnić, że Jace nie spędzi reszty życia w więzieniu. Blake nie wydawał się zachwycony moim pomysłem, więc spojrzałam na Milesa, który wyglądał na rozdartego. Jeśli chcieli protestować, czekała nas kłótnia, bo nie zamierzałam poddać się tak łatwo. Skrzyżowałam ręce na piersi i spojrzałam na nich wyzywająco, czekając, aż któryś jakoś to skomentuje.

– Evie, ojciec zakazał nam się wtrącać, więc jedziemy bez jego wiedzy – powiedział Miles. – To oznacza, że średnio możemy liczyć na jakąś ochronę i pomoc w razie kłopotów, nie mówiąc już o tym, że po powrocie wszyscy będą na nas wściekli.

– No i? – prychnęłam. – Myślicie, że boję się kłótni z waszymi rodzicami? Na litość boską, mam dwadzieścia trzy lata, nie szesnaście. Co mogą mi zrobić? I tak wasza matka mnie nie cierpi, gorzej być nie może. Tu chodzi o Jace'a. Złość kompletnie obcych dla mnie ludzi w porównaniu z możliwym wyrokiem dla niego jest chyba niewiele znacząca, prawda?

Z tym nie mogli się kłócić. Miles spojrzał na Blake'a, jakby mówił, że teraz jego kolej.

– Nie wiemy, co tak naprawdę kombinują dziewczyny ani kto im pomaga – zauważył Blake. – Jeśli nasze podejrzenia są

słuszne i to któraś z nich zabiła dziadka i wrabia Jace'a... Nie wiadomo, do czego jeszcze się posuną. One lub ci, którzy z nimi współpracują.

– Nie boję się – odparłam z pewnością w głosie.

Od dziecka wiedziałam, czym jest prawdziwy strach. Poznawałam jego smak za każdym razem, gdy zastanawiałam się, czy mamie uda się podnieść po kolejnym uderzeniu. Wiedziałam, czym jest, gdy człowiek, który powinien mnie chronić, rzucił się na mnie z mordem w oczach.

Mimo to przetrwałam, a dzięki Jace'owi wreszcie pokonywałam własne lęki. Teraz dla niego musiałam je zbombardować.

– Evie, przemyśl to – poprosił Miles.

– Nie muszę myśleć, czy chcę go ratować – powiedziałam.

Chłopaki wiedzieli, że przegrali tę bitwę. Próbowali się jeszcze wyklócać, ale nie przyniosło to zbyt wielkiego rezultatu.

– Niech będzie – zgodził się w końcu Miles. – Pojedziesz ze mną poszukać Mac. Sprawdzimy jej mieszkanie w Seattle, domek letniskowy, a potem zastanowimy się, co dalej. Blake zajmie się Olivią. Zna właściciela budynku, w którym dziewczyna wynajmuje mieszkanie, więc ma szansę zdobyć zapasowe klucze.

– Zawsze zostaje też łapówka – mruknął Blake.

– I sądzicie, że my będziemy tu na was czekać? – prychnęła Cathy, wtrącając się do rozmowy. – Jedziemy z wami, to chyba jasne. Nie zostaniemy tu z waszą matką.

Blake wzniosł oczy ku niebu, ale jego narzeczona też nie wyglądała na skłonną, by odpuścić. Mężczyźni spojrzeli po sobie, lecz nie mieli większego wyboru. Musieli przestać z nami dyskutować.

– Wyjeżdżamy rano – rzucił jedynie Miles. – Miejmy nadzieję, że nie zajmie to dłużej niż dzień czy dwa. Zależy nam na czasie.

– A co z Jace'em? – spytałam. – Istnieje szansa, by w ogóle wyszedł przed procesem?

– Jutro prawnik zajmie się kaucją – odparł Blake. – Plus jest taki, że z dużym prawdopodobieństwem stać nas na to, by ją zapłacić.

Zawsze to pewne pocieszenie, że Jace nie będzie musiał siedzieć w areszcie, zastanawiając się, czy spędzi w nim resztę życia. Naszym zaś zadaniem było niedopuszczenie, by w ogóle musiał tam wrócić.

Spakowałam niewielką torbę z kilkoma rzeczami na najbliższe dni, choć na wszelki wypadek uporządkowałam również bagaże, które przywiozłam ze sobą z San Diego. Nie byłam pewna, czy Julie i Richard nie wywalą mnie stąd, gdy zaczną wtrącać się w ich sprawy, ale wyjątkowo mnie to nie interesowało. Najwyżej wrócę do domu. Grunt, żeby udało się pomóc Jace'owi.

Po kolacji, którą ledwie tknęłam, ostrzegłam Lucy, że zniknę na parę dni, mając nadzieję, że Amelia nie poczuje się zawiedziona moją nieobecnością. Przynajmniej przez ten czas, gdy będzie pamiętała, że miałam do niej przyjść. Jak do tej

pory w ciągu ostatniego tygodnia musiałam przedstawiać się jej dwa razy, co według Lucy i tak było dobrym wynikiem.

Wróciwszy do sypialni, zamierzałam położyć się do łóżka, ale sen był ostatnią rzeczą, o jakiej mogłam myśleć, więc sięgnęłam po laptop. Niektórzy pisarze w chwilach stresu nie mieli weny. U mnie działało się na odwrót. Wolałam uciec w umysł bohaterki, niż męczyć się z własnymi myślami. Otworzyłam plik z książką i zaczęłam pisać. Nie wiedziałam nawet, kiedy napisałam cały rozdział, lecz gdy skończyłam, oczy zaczęły kleić mi się ze zmęczenia. Mimo to zamiast po prostu pójść spać, zaczęłam pisać maila do mojego brata.

Odkąd Jace został aresztowany, nie mogłam przestać myśleć o tym jednym szczególe. Według Josepha Neil Crawford próbował przejąć ich firmę. Czy to miało coś wspólnego z morderstwem? Jeśli ojciec odkrył moje powiązanie z Jace'em i chciał je w jakiś sposób wykorzystać... Musiałam się tego dowiedzieć. Nie mogłam zapytać o to Neila, nie tylko dlatego, że nie miałabym odwagi do niego pójść, ale przede wszystkim nie zamierzałam wkładać mu bronii do ręki, przyznając, że zależy mi na Jasie. Musiałam spróbować inaczej zdobyć te informacje, nawet jeśli mój brat miał się wściec.

Hej, braciszku!

Przepraszam, że nadal jestem niedostępna, ale afera trwa w najlepsze, a ja nie chcę się wychylać. Dziennikarze bywają naprawdę upierdliwi, zresztą wiesz.

Zdaję sobie sprawę z tego, że nie podoba ci się to wszystko, ale naprawdę zależy mi na Jasie, Ethan.

Nawet nie sposób porównać go do naszego ojca. Jestem z nim szczęśliwa i mam nadzieję, że Tobie i mamie uda się to zaakceptować.

Wiem, że nie powinnam mieszać Cię w tę sprawę, ale nie mam wyboru. To, co się dzieje, wydaje się szaleństwem, a ja mam dziwne podejrzenia, że Neil może maczać w tym palce. Według Jace'a chce on przejąć ich rodzinną firmę, a teraz jeszcze to morderstwo i parę innych spraw... Ethan, wiesz cokolwiek o planach Neila? Wiem, że z nim nie pracujesz, ale wciąż znasz ludzi, którzy są z nim na tyle blisko, by mieć jakieś informacje, więc może byłbyś w stanie się czegoś dowiedzieć? Proszę. Dla mnie. Potrzebuję odpowiedzi. Muszę wiedzieć, co knuje Neil.

Jeśli uda Ci się czegoś dowiedzieć, daj mi natychmiast znać. Nawet jeśli nie do końca Ci się to podoba, jestem szczęśliwa i nie chcę, by ten drań znów mi to odebrał.

Kocham Cię. Buziaki.

Evie

Wysłałam wiadomość i odłożyłam komputer na szafkę nocną. Wiedziałam, że pisanie do Ethana może wywołać burzę. Jeśli ktoś włamałby się na moją skrzynkę, ten mail stanowiłby dla niego cenne źródło informacji, ale prośenie O'Connellów o skorzystanie z telefonu wymagałoby wyjaśnień, których teraz nie potrafiłam im udzielić. Byłam pewna, że nie uszanowaliby mojej prywatności i chcieliby usłyszeć, o czym rozmawiam z bratem. Gdyby dowiedzieli się, że znam Crawforda... Wolałam nawet o tym nie myśleć.

Musiałam jednak spróbować. Tylko Ethan mógł się czegoś dowiedzieć na temat planów Neila. Nie byłam do końca pewna, co zrobię, gdy poznam prawdę, lecz nie potrafiłam tak po prostu siedzieć i czekać.

Wtuliłam się w poduszkę Jace'a, mając nadzieję, że znajomy zapach pomoże mi zasnąć. Położyłam się w jego sypialni, choć pokój gościnny stał pusty. Nie wyobrażałam sobie jednak spędzenia tej nocy gdzie indziej. Tutaj czułam namiastkę bliskości mężczyzny, co podnosiło mnie na duchu.

Zrobię wszystko, by ci pomóc – pomyślałam. Nawet jeśli będę musiała odkopać do tego swoją przeszłość.

Następnego dnia rano wstałam ledwie przytomna, więc wzięłam sobie z kuchni dużą kawę w kubku podróżnym. Zgodnie z prośbą Milesa przygotowałam się wcześniej, by wyjść, zanim ktoś zacznie zadawać nam pytania. Poszłam do garażu, gdzie czekała już Cathy.

– Ciastko do kawy – powiedziała, podając mi zapakowanego bajgla. – Musisz coś jeść.

– Dzięki – odparłam i chociaż nie czułam głodu, zaczęłam skubać jedzenie.

Byłam wdzięczna, że Cathy nie zadawała mi pytań, jak się czuję. Nie miałam ochoty teraz o tym mówić. Zjadłyśmy śniadanie, popijając je kawą, która odrobinę postawiła mnie na nogi. Ledwie skończyłyśmy, do garażu wszedł Miles. Wyglądał na równie zmęczonego jak ja, pewnie też niewiele w nocy spał. W jego oczach widniała jednak determinacja.

Chciał działać. Rozumiałam to aż za dobrze. Wszystko było lepsze niż to siedzenie.

– Gotowe? – spytał.

– No jasne – odrzekła Cathy, a ja jedynie skinęłam głową.

Wsiedliśmy do samochodu i wyruszyliśmy w drogę, niewiele rozmawiając. Miles nie powiedział dokładnie, co zamierza zrobić w domu McKenzie, ale wierzyłam, że skoro tam jedziemy, to miał jakiś plan.

Dziewczyna mieszkała niedaleko Jace'a, na jednym z nowo wybudowanych osiedli. Staralam się nie oceniać McKenzie, ale nie byłam w stanie całkowicie się przed tym powstrzymać. Poznałam jej dziadka, którym tak gardziła. Znałam jej braci. Jak mogła mieć do nich aż taki żal, żyjąc w ten sposób? Zapewniali jej wszystko, nie narzucali zbyt wiele. A ona odeszła, pozostawiając po sobie tak złe wrażenie, że rodzina podejrzewała ją o morderstwo i wrabianie brata. Nie potrafiłam tego pojąć.

– Jesteście pewne, że idziecie ze mną? – zapytał Miles.

– To duże mieszkanie, szybciej przeszukamy je razem – odparła Cathy.

– Jak zamierzasz wyłączyć alarmy antywłamaniowe? – zwróciłam się do Milesa.

– To ja załatwialem jej ochronę w mieszkaniu – odrzekł. – Znam kody. Poza tym mam klucz.

Okej, to z pewnością wiele ułatwiało.

– Skąd? – zdziwiła się Cathy.

– Zwykle, gdy Mac czegoś potrzebowała, zwracała się do mnie, więc w końcu dorobiłem sobie klucze – wyjaśnił, wzruszając ramionami. – Gdyby rodzice wiedzieli o tych wszystkich chwilach, gdy wyciągałem jej dupę z kłopotów, pewnie już dawno by ją wydziedziczyli.

– To znaczy?

Miles westchnął.

– Miała... problemy z narkotykami – wyjaśnił. – Nie na tyle, by iść na odwyk, ale zaliczyła kilka zjazdów i wtedy ja jej pomagałem. Nikt o tym nie wie, nawet Jace. Wszystkie jej występki uważał za zamieszanie, które chciała wywołać, by zwrócić na siebie uwagę. I może naprawdę tak było.

– Boże, co jest nie tak z tą dziewczyną? – jęknęła Cathy.

– Mam nadzieję, że to tylko rozkapryszone dziecko – odrzekł Miles. – Bo jeśli naprawdę jej odbiło i zdobyła prochy od ludzi, którzy wcześniej sprzedawali jej dragi...

Nie dokończył. Wszyscy wiedzieliśmy, że powiązania McKenzie z narkotykami nie oznaczały niczego dobrego.

– W każdym razie wczoraj powiedziałem o tym ojcu i prawnikowi, wezmą to pod uwagę, ale nie jestem pewien, czy to cokolwiek pomoże. Nie, jeśli nie znajdą się żadne dowody – dodał. – Z jednej strony chciałbym się czegoś dowiedzieć, ale z drugiej... nie chcę nawet myśleć, że za tym wszystkim mogła stać Mac.

Rozumiałam jego rozterki, choć w głębi duszy miałam nadzieję, że znajdziemy coś w mieszkaniu McKenzie, bo to stanowiłoby dowody na niewinność Jace'a.

Odźwierny wpuścił nas bez problemu, co pewnie również było efektem tego, że Miles często bywał u siostry.

– Wow – powiedziałam mimowolnie, gdy weszliśmy do mieszkania McKenzie.

Przestrzeń była ogromna. Zaraz z przedpokoju wchodziło się do przestronnego salonu, a korytarz prowadził do trzech sypialni i dwóch łazienek oraz kuchni. Wszystko zostało urządzone w jasnych kolorach. Jedyne, co zaburzało wizję tego apartamentu, to nieznośny bałagan, który mógł nam utrudnić poszukiwania. A z pewnością trzeba je przeszukać, bo Mac tutaj nie było.

– Okej – rzekł Miles. – Szukajcie czegoś... podejrzanego.

Wszyscy troje wzięliśmy się do pracy, lecz po kilku godzinach nie mieliśmy niczego. Nie znaleźliśmy nawet tabletek na ból głowy, a ja nie wiedziałam, czy mam to przeklinać, czy odetchnąć z ulgą.

– Kurwa! – zaklął na cały głos Miles, najwyraźniej mając podobne odczucia do moich.

– Ej, ludzie – odezwała się Cathy. – Chyba znalazłam McKenzie.

– Co? – krzyknęliśmy jednocześnie z Milesem i podbiegliśmy do dziewczyny, która trzymała w ręku komórkę.

Pokazała nam ekran, a to, co na nim zobaczyłam, spowodowało, że omal nie zemdlałam.

Okazało się, że to artykuł z jakiejś gazety. Jego treść nie była ważna, liczyło się zdjęcie, które znajdowało się pod spodem. Przedstawiało McKenzie stojącą przed wielką

rezydencją, znaną mi aż za dobrze, w towarzystwie człowieka, który wracał do mnie w koszmarach.

ROZDZIAŁ 14

Jace

Spędziłem bezsenną noc, kręcąc się na niewygodnym łóżku. Następnego dnia rano wiedziałem, że ten dzień wcale nie okaże się lepszy od poprzedniego. Brak jakiegokolwiek zajęcia mnie wykańczał. Gdy przyszedł mecenas Marks, złożyłem zeznania, po czym znów wróciłem do celi i czekałem, aż adwokat załatwi kaucję, którą wpłaci moja rodzina. Przekazał mi wieści, że ojciec wraz z Milesem i Blakiem zamierzają znaleźć McKenzie i Olivię. Liczyłem, że to coś pomoże, bo inne pomysły nie przychodziły mi do głowy, choć nie brakowało mi czasu, by rozważyć ten temat. Oprócz Olivii nie miałem żadnych podejrzanych, no chyba że dopuszczę do siebie myśl, że moja siostra mogła być aż tak podła.

W końcu miałem dość roztrząsania teorii spiskowych, które sprowadzały się do tego, że zastanawiałem się również nad możliwymi konsekwencjami całej tej sytuacji. Byłem aż nazbyt świadomy tego, co się stanie, jeśli nie uda się udowodnić mojej niewinności.

Zamiast martwić się o przyszłość, skupiłem się na myślach o Evie, choć nawet one prowadziły do tego, że nie mogłem przestać rozważać, jak bardzo wszystko się spieprzy, jeśli pójdę siedzieć. Akurat teraz, gdy między nami zaczynało się układać, pojawiło się ryzyko, że ją zostawię, a to była ostatnia rzecz, jakiej chciałem.

Starałem się skupiać na pozytywnych myślach, tych dotyczących planów, które zrealizujemy, jeśli ta sprawa zakończy się dla mnie pomyślnie. Myślałem o miejscach, do których ją zabiorę, o rzeczach, których musimy razem spróbować... Wszystko, co wiązało się z nią, było idealnym planem na życie. Dzięki niej naprawdę miałem o co walczyć i niech mnie szlag, jeśli się poddam i pozwolę, by te plany poszły w diabły przez kogoś, kto postanowił zniszczyć życie mojej rodzinie.

Późnym popołudniem wreszcie poinformowano mnie, że będę mógł wyjść za kaucją. Zostałem zapoznany z warunkami zwolnienia, po czym wypuszczono mnie. Przed aresztem czekał samochód z kierowcą moich rodziców. Trochę się zdziwiłem, że to nie któryś z braci po mnie przyjechał, ale podejrzewałem, że obaj mieli teraz dość zajęć i bez bawienia się w podwózki.

Jadąc do domu, nie czułem takiej ulgi, jakiej się spodziewałem. Owszem, wyszedłem, ale to nie oznaczało, że nie wrócę za kratki. Nie zamierzałem jednak poddawać się ogarniającej mnie beznadziei. Planowałem walczyć do końca, a jeśli się nie uda... zrobię wszystko, by najbliższe tygodnie okazały się najlepszymi w moim życiu.

Gdy tylko dotarliśmy do posiadłości, zobaczyłem mnóstwo dziennikarzy. O wiele więcej niż w dzień pogrzebu dziadka, co mnie zaskoczyło. Spodziewałem się szumu, w końcu wiele osób widziało moje aresztowanie, ale nie sądziłem, że będzie aż tak źle.

– Feliks? – zwróciłem się do kierowcy. – Czy wydarzyło się coś, o czym nie wiem?

– Myślę, że pański ojciec wyjaśni panu wszystko – odparł mężczyzna.

Cholera, więc naprawdę coś się wydarzyło. Niech to szlag. Jakby trzeba nam było jeszcze więcej kłopotów.

Samochód przebił się przez masę oczekujących pod posesją dziennikarzy i przejechał przez bramę, by skryć się w cichym garażu. Te hieny nie były na tyle głupie, by wchodzić na teren rezydencji. Póki siedzieli za bramą, nie mogliśmy im praktycznie nic zrobić, więc nie chcieli ryzykować wyrzucenia, choć z doświadczenia wiedziałem, że niejeden będzie próbował przedrzeć się przez ochronę.

Podziękowałem Feliksowi za podwózkę i natychmiast skierowałem się do wejścia.

W domu panowała cisza, co mocno kontrastowało z hałasem na zewnątrz. Przeszedłem przez główny salon, gdzie nikogo nie zastałem, i skierowałem się do swojej sypialni. Z pewnością powinienem najpierw zobaczyć się z ojcem, ale niech mnie szlag, po tym wszystkim potrzebowałem Evie. Chciałem ją przytulić i chociaż przez chwilę poczuć, że wszystko będzie dobrze.

Cóż, bez wątpienia przydałby mi się również prysznic i jakaś kolacja, ale to później.

W sypialni czekał mnie jednak zawód, ponieważ dziewczyny tam nie było. Zajrzałem do pokoju gościnnego, który zajmowała, lecz ten również okazał się pusty. Znalazłem za to spakowaną walizkę, jakby Evie dokądś się wybierała, ale skoro jej rzeczy zostały tutaj, to chyba jeszcze nie wyjechała, prawda?

Nagle żołądek ścisnął mi strach, zupełnie inny niż ten, który odczuwałem do tej pory. Co, jeśli po tych wszystkich wydarzeniach Evie doszła do wniosku, że nie potrafi dłużej żyć w ten sposób? Mówiła mi przecież o swoich obawach. Nie wiedziała, czy podoła wyzwaniom, które niosło za sobą bycie moją dziewczyną, a to, co się tutaj działo, mogło jedynie bardziej jej to wszystko uświadomić. Z pewnością nie pomagał również fakt, że sam związek wciąż napawał ją obawami.

Cholera. Jeśli planowała wyjechać, musiałem ją znaleźć. Nie miałem dość siły, by dać jej odejść. Jeśli chciała wrócić do siebie, musiałem zapewnić jej ochronę i przekonać ją, by powrót do domu nie oznaczał również powrotu do naszej dawnej relacji albo – co gorsza – zaprzepaszczenia wszystkiego.

Wybiegłem z pokoju, postanawiając zacząć poszukiwania od biblioteki. Może spędzała czas z moją babcią? W drodze na górę zatrzymał mnie jednak ojciec, który wyjrzał zza drzwi swojego gabinetu.

– Jace – powiedział, jakby oddychając z ulgą. – Dlaczego nie mówiłeś, że już jesteś?

– Przepraszam, tato, ale muszę znaleźć Evie – odparłem. –
Wiem, że mamy wiele do omówienia, ale możemy zająć się
tym za chwilę.

Ojciec nie wyglądał na zadowolonego, a mnie nie chciało
się w tym momencie z nim kłócić.

– Jace, Evelyn tutaj nie ma, pojechała z Milesem
i Catherine do mieszkania McKenzie – wyjaśnił, przez co
zatrzymałem się w pół kroku.

– Że co?

Tata westchnął i potarł zmęczone oczy. Poczuję wyrzuty
sumienia, że go denerwuję, choć całą ostatnią dobę ciężko
pracował, by nie pozwolić mi zgnić za kratkami.

– Tak jak prosiłeś, poczyniłem pewne kroki w sprawie
znalezienia McKenzie i Olivii McAdams – wyjaśnił. – Miałem
zamiar zatrudnić do tego detektywów, ale twoi bracia
postanowili wziąć sprawy we własne ręce. Wyjechali dzisiaj
rano, a Evelyn i pozostałe dziewczyny razem z nimi. Nie
martw się, już do nich dzwoniłem, powinni niedługo wrócić.
Pojawiła się nowa afera i teraz naprawdę nie potrzebuję tego,
by każdy przebywał w innym kącie miasta.

– Jaka afera? – spytałem, choć nie byłem pewien, czy chcę
poznać odpowiedź.

Ojciec pokręcił głową, jakby nie chciał nawet odpowiadać
na to pytanie.

– Wykap się i zjedz coś, Jace – powiedział. –
Porozmawiamy, gdy wrócą twoi bracia.

Chciałem się z nim kłócić, ale chyba nie miałem już na to
siły, więc po prostu zrobiłem to, o co mnie prosił.

– Jace! – zawołał jeszcze za mną.

– Tak?

– Obiecuję ci, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by udowodnić, że jesteś niewinny – rzekł.

Skinąłem głową.

– Dziękuję.

Nie sądziłem, że wsparcie bliskich może być aż tak ważne. Czułem, że nie jestem sam, a to okazało się ważniejsze niż jakiegokolwiek zapewnienia prawników.

Wziąwszy prysznic, szedłem do kuchni, gdzie odgrzałem sobie resztki z obiadu. Nie miałem serca męczyć kucharek, które po całym dniu właśnie miały chwilę odpoczynku. Już zamierzałem wracać na górę, gdy usłyszałem podniesione głosy w salonie, więc to tam się skierowałem. Zatrzymałem się w drzwiach i zobaczyłem Milesa, Cathy i Evie, którzy stali, patrząc na moją matkę ze złością w oczach. Kobieta krzyczała na nich coś o byciu odpowiedzialnym, więc pewnie chodziło o ich wyjazd i śledztwo. Wszyscy troje przestali jej jednak słuchać, gdy zobaczyli, że stoję w progu.

– Jace!

Evie podbiegła do mnie i rzuciła mi się na szyję. Mimowolnie się uśmiechnąłem i objąłem ją. Boże. Właśnie tego potrzebowałem. Mając Evie w ramionach, mogłem patrzeć na wszystko z zupełnie innej perspektywy.

– Już w porządku – skłamałem i oboje o tym wiedzieliśmy.

Wciąż było daleko od w porządku, choć miałem nadzieję, że niedługo uda się coś w tej sprawie wskórać.

– Dobrze cię widzieć, bracie. – Miles poklepał mnie po ramieniu i gdy Evie wysunęła się z moich objęć, również mnie uściskał.

Nawet mama, która wciąż wyglądała na wściekłą, ucałowała mnie w policzek, choć zaraz później rozpoczęła swoją tyradę.

– Nie powinniście byli się w to mieszać – zwróciła się do pozostałych.

– Mamo – przerwał jej Miles – z całym szacunkiem, ale Jace to mój brat i chyba nie sądzisz, że będę siedział na miejscu, gdy ktoś oskarża go o morderstwo.

– Ta wyprawa nic wam nie dała – prychnęła matka.

– Nam nie, ale ponoć Blake i Adelita coś znaleźli – odezwała się Cathy. – Już wracają, musimy na nich zaczekać.

– Co nie zmienia faktu, że mój mąż jasno powiedział, żebyście się nie wtrącali – powiedziała matka.

– Coś mi się wydaje, że ojciec będzie miał poważniejsze zmartwienia niż my – stwierdził Miles.

– Co jest grane? – zapytałem, zanim mama zdążyła znów rzucić się na nich z pretensjami.

– Wchodziłeś do internetu? – spytał Miles.

– Jeszcze nie – odparłem.

Mój brat wyciągnął swoją komórkę i coś w niej odszukał.

– Znaleźliśmy Mac, ale to wcale nie są dobre wieści – powiedział, po czym pokazał mi telefon.

**DZIEDZICZKA O'CONNELLÓW MA ROMANS
Z NEILEM CRAWFORDEM, BIZNESMENEM, KTÓRY
OSTRZY SOBIE PAZURY NA MAJĄTEK
WASZYNGTOŃSKICH MAGNATÓW HOTELOWYCH**

Przeleciałem wzrokiem artykuł, który mówił o tym, że McKenzie widziano w towarzystwie Crawforda i łączono te informacje z wyciekami o ciąży i śmierci dziadka. Pod spodem było zdjęcie mojej siostry z tym draniem pod jego rezydencją. Całowali się.

Niech to szlag jasny trafi.

To musiał być jakiś żart. Nawet McKenzie nie mogłaby okazać się aż tak szalona, by zadawać się z tym człowiekiem. Na litość boską, on był od niej ze trzydzieści lat starszy! Dlaczego miałyby to robić? Facet miał pieniądze, ale od lat jego firma nie przynosiła takich zysków, jak powinna, więc czy naprawdę związek z nim wydawał jej się atrakcyjny? Atrakcyjniejszy niż pozostanie z rodziną? Bo nie wierzyłem w to, że ona go tak po prostu pokochała.

Kurwa.

To się nie działo naprawdę. Mac już nie raz odstawiała różne numery, by ściągnąć na siebie uwagę, ale romans z o wiele starszym facetem, w dodatku takim, który chce nas zniszczyć? Boże, a jeśli to z nim była w ciąży...

Nie wiedziałem już, co o tym myśleć. Czy ta sytuacja miała coś wspólnego z zabiciem dziadka i wrabianiem mnie w to? Czy skoro McKenzie wystawiała na ryzyko całą naszą

rodzinę, nasze dziedzictwo, była gotowa posunąć się jeszcze dalej?

W tym momencie mieliśmy więcej pytań niż odpowiedzi, a coś mi się wydawało, że żadne z nas nie wiedziało, jak te odpowiedzi zdobyć.

Po powrocie Blake'a i Adelity natychmiast zebraliśmy się w gabinecie ojca. Tym razem nie tylko ja i chłopaki, ale również dziewczyny i moja mama. Ta sprawa dotyczyła nas wszystkich, więc musieliśmy rozwiązać to razem.

Evie siedziała obok mnie, ściskając moją dłoń. Nie było jeszcze czasu porozmawiać o nas i chyba dobrze, bo nie byłem w stanie teraz logicznie myśleć. Miałem jedynie nadzieję, że jej obecność tutaj, a także pomoc w śledztwie Milesa, oznaczała, że źle zrozumiałem spakowaną walizkę w jej pokoju.

– Zakładam, że wszyscy widzieliście najnowsze doniesienia prasowe – odezwał się ojciec, usiadłszy za biurkiem.

– Niestety – mruknął Miles.

– McKenzie spotyka się z człowiekiem, który nam zagraża – ciągnął tata. – Nie wiemy, czy to jego dziecko nosi, ale musimy brać to pod uwagę, szczególnie w okolicznościach, w których się znaleźliśmy.

– Jeśli mnie skażą, a dziecko jest Crawforda, McKenzie będzie pierwszym w kolejności potomkiem, który może zapewnić ciągłość linii – podsumowałem. – I teoretycznie mogłaby przejąć po tobie władzę.

Ojciec nie wiedział, że Miles i Cathy nie chcą, a Blake i Lita nie mogą mieć dzieci. W tej sytuacji taka informacja rozpętałaby piekło, a moi bracia stanęliby przed wyborem – ukochana czy rodzina.

– No właśnie – przyznał niechętnie tata. – Teorii na temat działania Crawforda jest mnóstwo, podobnie jeśli chodzi o intencje McKenzie. Nas obchodzą zasadniczo tylko dwie sprawy. Czy mieli coś wspólnego ze śmiercią mojego ojca i czy zamierzają przejąć firmę, czy tylko zrobić aferę. W tym momencie najbardziej interesuje mnie śledztwo. Jeśli Mac brała w tym udział... musimy to udowodnić.

Nie chciałem tego przyznawać, ale ta teoria była prawdopodobna. Jeśli moja siostra naprawdę chciała odciąć się od rodziny i pokazać nam, że ona też może tu rządzić, jej ciąża, śmierć dziadka i moje aresztowanie podają jej to praktycznie na tacy.

– Nie znaleźliśmy nic w jej mieszkaniu – powiedział Miles. – Tak samo w domku letniskowym. Można by sprawdzić inne miejsca, gdzie zwykła przebywać, ale zabrakło nam czasu.

– Za to my coś mamy – odezwał się Blake i podał ojcu jakiś wydruk. – Z komputera w domu Olivii. To niewiele, ale zawsze jakiś ślad.

– Co to jest? – zapytałem.

– Historia wyszukiwarki – odparł tata. – Wygląda na to, że ktoś szukał na komputerze Olivii informacji o tym, jak działa na człowieka połączenie konkretnych leków z alkoholem.

– Ktoś? – powtórzyłem.

– Synu, wszyscy wiemy, że nie tylko Olivia mogła mieć dostęp do tego komputera – wyjaśnił, sugerując, co o tym wszystkim myśli. Kogo podejrzewa.

– Nie chcę wierzyć, że Mac to zrobiła – zaprotestowałem.

– Ja również nie – przyznał ojciec. – Ale musimy brać pod uwagę fakty. Powiedz mu, Miles.

Spojrzałem na brata, który miał zakłopotaną minę, jakby musiał przyznać się do czegoś wstydliwego.

– Ona brała, Jace – powiedział. – Przez jakiś czas naprawdę miała problemy z narkotykami, choć nigdy nie uzależniła się na tyle, by iść na odwyk. Jestem pewien, że wciąż mogłaby mieć dostęp do zakazanych substancji.

– Ona albo Olivia – zauważyłem. – Równie dobrze to Olivia mogła załatwić Mac te prochy.

– Jest jeszcze jedna rzecz – wtrącił Blake. – Czy naprawdę sądzicie, że ktoś, kto zaplanował morderstwo i wrobienie kogoś innego, zostawiłby tak jasne ślady w komputerze?

– Każdemu zdarzają się błędy – stwierdziła Cathy. – Właśnie tak ludzie wpadają.

– Ale to i tak nie trzyma się kupy – upierał się Blake.

– Nic tu nie trzyma się kupy i w tym problem – rzekł ojciec. – McKenzie ma powody, by chcieć wyeliminować Jace'a. Czy to dla swojego nowego chłopaka, czy dla siebie, nie wiadomo. Olivia również chciałaby zaszkodzić naszej rodzinie. Prawnicy będą próbowali w ten sposób bronić Jace'a, ale ułaskawienia raczej mu tym nie załatwią, co najwyżej krótszy wyrok. Jest jednak również opcja, że ani Mac, ani Olivia nic nie wiedziała, a za wszystko odpowiada

Crawford. Nie mamy pewności i nie będziemy jej mieć, dopóki ktoś się nie przyzna.

– Na pewno nie liczyłbym na to, że przyzna się Crawford – powiedziałem. – Nie ma opcji, by coś powiedział.

– Każdy może ugiąć się pod naciskiem – odparł tata.

– Chyba nie zamierzasz próbować? – Po raz pierwszy do rozmowy wtrąciła się mama, wyraźnie oburzona. – Nie dość mamy kłopotów? Jeśli pojedziesz do tego mężczyzny, może być ich tylko więcej.

Pierwszy raz od lat widziałem, by matka naprawdę się czymś przejęła. To jednak tylko pokazywało, w jak koszmarnej sytuacji się znaleźliśmy. W pewnym sensie rozumiałem McKenzie i jej niechęć do nas wszystkich. Podejrzewaliśmy ją, a mogła być niewinna. Rozważaliśmy wszystkie, nawet najgorsze opcje. Nigdy nie sądziłem, że przyjdzie mi zastanawiać się, czy własna siostra chce mnie posłać do więzienia.

– Trzeba tam pojechać, Julie – powiedział tata. – Nawet jeśli nie po to, by porozmawiać z Crawfordem, to po to, by zobaczyć się z McKenzie. Musimy wyjaśnić tę sytuację i to jak najszybciej.

– Jadę z tobą – rzuciłem natychmiast.

– Nie! – zaprotestowała każda obecna w pokoju osoba.

Spojrzałem na nich zdziwiony.

– Przecież to o moją wolność tutaj chodzi! – przypomniałem im.

– No właśnie – potwierdził ojciec. – I tak policja ma cię już na celowniku, a Crawford o tym wie. Nawet jeśli jest niewinny, może wykorzystać to zamieszanie i jeszcze bardziej ci nabruździć, a tego zdecydowanie nie potrzebujesz.

– Nie będę siedział, czekając, aż wyciągniecie mnie z kłopotów! – oburzyłem się.

– Właśnie, że będziesz – odrzekł tata tonem, który jasno mówił, że nie zniesie żadnych sprzeciwów. – To trudna sytuacja, Jace, i musimy działać rozważnie. Mamy zbyt wiele do stracenia. Twoja wolność, nasze dziedzictwo... Nie możemy pozwolić sobie na błędy. Dlatego proszę cię, zostań w domu i grzecznie czekaj na kolejne kroki, my zajmiemy się resztą. Ale żeby było jasne – powiedział, spoglądając gniewnie na moich braci i dziewczyny – nie życzę sobie więcej takich akcji jak ta dzisiejsza. Macie ze mną konsultować takie pomysły, nie działać na własną rękę. Zrozumiano?

Cała piątka gorliwie potwierdziła. Mój ojciec może nie miał takiego wyczucia jak dziadek, ale była od niego aura, która wymuszała szacunek, i wszyscy to dostrzegaliśmy.

– Żeby dać sobie z tym wszystkim radę, musimy działać razem – ciągnął ojciec. – Nie ma innej możliwości.

To miałyby sens, gdybyśmy nie podejrzewali własnej siostry. Czasem nie potrafiłem nie kwestionować tego typu zasad. Trzymanie się razem przy jednoczesnym odrzucaniu tych, którzy są podejrzani. Tak, Mac popełniła błędy, ale... czy naprawdę byłaby zdolna do czegoś takiego? To pytanie krążyło mi po głowie od śmierci dziadka i wciąż nie znałem na nie odpowiedzi.

– No dobrze, myślę, że wszyscy powinniśmy położyć się i trochę odpocząć – zarządził tata. – To były długie dwa dni. Miles, Blake, oczekuję was jutro rano w swoim gabinecie, umówimy moją wizytę u Crawforda. Jace, jeśli chcesz, możesz pracować, ale proszę, nie wychylaj się za bardzo i zostań w domu. Lepiej, żeby już nikt nic na ciebie nie znalazł.

Nie byłem zbyt chętny, by się na to godzić, ale jaki miałem wybór? Poza tym ojciec chciał mojego dobra, więc nie zamierzałem mu niczego utrudniać.

Po ustaleniu dalszego planu działania opuściliśmy gabinet ojca i zaczęliśmy rozchodzić się do swoich pokoi. Porozmawiałem chwilę z braćmi, dziękując im za wsparcie, po czym poszedłem do siebie, oczywiście wraz z Evie.

Byłem padnięty, ale czekała nas jeszcze rozmowa o tej spakowanej walizce w pokoju gościnnym i w ogóle o ostatnich wydarzeniach. Kiedy jednak zamknęły się za nami drzwi, jedyne, co mogłem robić, to przytulać do siebie Ev, jakby trzymała mnie przy zdrowych zmysłach niczym kotwica. I w pewnym sensie tak właśnie się przy niej czułem.

– Tak się o ciebie bałam – szepnęła, wtulając się w moją pierś.

– Czeka nas trudny czas – przyznałem niechętnie. – Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała się w to wplątywać, ale... nie zmienia to faktu, że chciałbym, abyś została.

Evie odsunęła się ode mnie odrobinę i spojrzała mi w oczy.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewniła mnie. – Zostanę z tobą.

Wiedziałem, że mówi o czymś więcej niż tylko pozostaniu w tym domu, i czułem, że przepełnia mnie uczucie do tej dziewczyny.

– Przysięgam, że zrobię wszystko, byśmy mieli dla siebie całe życie, nie tylko ten moment – powiedziałem, ujmując jej twarz w dłonie i patrząc jej w oczy. – Obiecuję.

– Całe życie, ten moment, to nieważne ile – stwierdziła. – Chcę być z tobą, Jace. Jeśli coś pójdzie nie tak, będziemy się tym martwić później. Teraz wierzę, że uda ci się wygrać tę sprawę, a wtedy zaplanujemy wszystko inne. Na razie... po prostu ze sobą bądźmy.

Moje wnętrzości ścisnęły się i jednocześnie odtańczyły taniec zwycięstwa. Tak długo czekałem na to, aż Evie mi zaufa i zechce stać się dla mnie kimś więcej. Odepchnąłem od siebie myśl, że być może nigdy nie będzie nam dane spędzić ze sobą życia. Nie mogłem teraz tego rozważyć. Wiedziałem jednak, że jeśli jeszcze bardziej się do siebie zbliżymy, a później będziemy musieli to zakończyć, wpłynie to na nią jeszcze gorzej.

– Nie chcę złamać ci serca, odchodząc i udowadniając, że nie możesz nikomu zaufać – powiedziałem z bólem.

– Udowodniłeś już, że tobie mogę zaufać całkowicie – odparła i uśmiechnęła się do mnie czule. – Jace, wiem, jak może skończyć się ta sytuacja. Zdaję sobie z tego sprawę równie dobrze jak ty, ale to nie o siebie się martwię. Nie chcę cię stracić, to jasne, ale przede wszystkim nie chcę, byś ty stracił samego siebie. Jeśli... jeśli się nie uda, trudno. Przynajmniej nie będziemy niczego żałować, a niech mnie

szlag, mam dosyć żałowania i strachu. Od ośmiu lat uciekam przed wszelkim ryzykiem, bo się boję. Nie chcę tak dłużej.

– A czego chcesz? – spytałem cicho.

– Ciebie – odrzekła krótko. – Tylko ciebie. Jest tak wiele rzeczy, które muszę ci powiedzieć, o swojej przeszłości, o tym, dlaczego zmarnowaliśmy tak wiele czasu, choć od początku powinniśmy iść w tę stronę. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj chcę spędzić z tobą noc bez myślenia o tym, co było i będzie. Tylko ty i ja. Razem.

– Niczego więcej nie pragnę.

Jeśli miałbym pójść jutro siedzieć, ba, gdybym miał jutro umrzeć, jedyne, czego bym pragnął, to spędzenie ostatnich godzin w ramionach tej dziewczyny. Świadomość, że ona chce tego samego, budziła we mnie pierwotne instynkty, którym trudno było się oprzeć.

– Więc przestańmy to analizować – powiedziała i wpiła się w moje usta, urywając wszelkie dyskusje.

Natychmiast oddałem pocałunek, przytulając ją mocniej do siebie. W tej pieśczoce było coś szalonego i jednocześnie intymnego, czułego, ale wcale mnie to nie dziwiło. W końcu to Evie. Dziewczyna, którą kochałem i dla której zrobiłbym wszystko.

Mogłem tłumić uczucia, przez wzgląd na jej strach przed związkami, ale nie potrafiłem okłamywać samego siebie. Od początku byłem skazany na zakochanie się w Evelyn Hudson, choćbym nie wiem, jak się bronił. Chciałem spędzić z nią życie. Być tym, który ukoi jej strach i obroni przed demonami,

które ją nękały. Tym, którego ona utrzyma w kupie i nie pozwoli się rozpaść nawet w najbardziej gównianej sytuacji.

Całkowicie i niezaprzeczalnie oddałem serce tej dziewczynie. Należałem do niej i mogłem jedynie się modlić do każdego znanego świata bóstwa, by ona również była moja.

– Jace – szepnęła Evie, przesuwając wargami wzdłuż mojej szczęki, aż dotarła do ucha. – Kochaj się ze mną.

Spojrzałem jej w oczy. Te piękne zielone oczy, teraz wypełnione pożądaniem i ufnością. Lekkie rumieńce na policzkach świadczyły, że wstydlivość wciąż w niej pozostała, ale chciała ją pokonać. Ze mną.

– Jesteś pewna? – zapytałem, choć moje ciało nie miało nic przeciwko temu, by spełnić jej prośbę.

– Mówiłam, że chcę tylko ciebie – odparła. – Całego i na wszelkie sposoby.

Objąłem ją i przytuliłem do siebie, i tym razem zupełnie nie przejmowałem się faktem, że czuje, jak bardzo na mnie działa. Zaśmiała się cicho, gdy ją uniosłem i położyłem na łóżku. Jej rude włosy rozsypały się na pościeli niczym płomień, policzki były zaczerwienione, usta nabrzmiałe.

Moja – powtarzał mój umysł, gdy zawisłem nad nią, by dać jej najlepszą noc jej życia.

ROZDZIAŁ 15

Evie

Jace zawisł nade mną z czułością i pożądaniem w oczach. Moje serce biło w szaleńczym tempie, a ciało przechodziły przyjemne dreszcze oczekiwania. Po raz pierwszy, będąc w takiej sytuacji z mężczyzną, nie czułam strachu ani wstydlivosti. Wiedziałam, co się za chwilę wydarzy, i nie miałam najmniejszej ochoty tego zatrzymać. Byłam pewna, że chcę to zrobić z Jace'em. Nie tylko tego chciałam, lecz wręcz potrzebowałam. Jakaś część mnie kazała mi bać się tego, co ma nastąpić, mojego braku doświadczenia w tym względzie, lecz szybko uciszyłam te myśli. Strach rządził mną zdecydowanie zbyt długo.

Złapałam za koszulkę Jace'a i pociągnęłam ją do góry. Mężczyzna wsparł się na kolanach i ściągnął ubranie przez głowę, po czym chwycił za brzeg mojej bluzki. Uniosłam się, by mu ułatwić zdjęcie jej, a kiedy ubranie wylądowało na podłodze, nasze usta znów połączyły się w pocałunku. Była to powolna, aczkolwiek namiętna pieśczoć. Nie przestając mnie całować, Jace rozpiął mój biustonosz i zsunął go ze mnie. Jego dłonie powędrowały do moich piersi, masując je

i szczypiąc sutki, co działało na mnie niczym impulsy elektryczne, które prowadziły wprost między moje nogi.

Jęknęłam mimowolnie, przylegając mocniej do Jace'a, ocierając się kroczem o jego wzwód, który czułam wyraźnie nawet przez materiały naszych dżinsów. Ciuchy nagle zaczęły mi przeszkadzać, choć tak wiele razy wzdrygałam się na samą myśl o zdjęciu ich. Sięgnęłam dłońmi do paska od spodni Jace'a i zaczęłam go rozpinąć. Zsunęłam dżinsy z jego pośladków, lecz dalej nie poszło tak łatwo przez naszą pozycję. Jace jednak nie miał najmniejszego zamiaru ułatwić mi zadania. Odsunął się od moich ust, by powędrować wargami w dół, do szyi i niżej, ku piersiom. Pieścił je, liżąc i całując napięte sutki, ale również każdą bliznę, która pokrywała mój dekolt. Sprawiał wrażenie, jakby dotyk zniszczonej skóry mu się podobał, chociaż innych przecież obrzydzał. Jace nigdy nie dał mi odczuć, że jest to dla niego coś odrażającego, wręcz przeciwnie. Zawędrował ustami jeszcze niżej, całując mój brzuch, przygryzając go lekko, zataczając językiem kręgi wokół pępka.

Kiedy dotarł do linii dżinsów, rozpiął je i zahaczył palcami jednocześnie o spodnie i majtki, po czym pociągnął w dół, odsłaniając mnie całkowicie. Zrzuciłam baleriny, by mógł zdjąć ze mnie ciuchy, co uczynił błyskawicznie.

– Masz na sobie za dużo warstw – zaprotestowałam, gdy znów się na mnie położył, lecz ciągle dzielił nas materiał jego spodni. Chciałam czuć go jeszcze bliżej siebie, nagiego.

– Chcę zrobić ci dobrze, skarbie, a jeśli zdejmę spodnie. wszystko przybierze zbyt szybki obrót – powiedział, muskając ustami mój płatek ucha. – Cierpliwości.

– Pieprzyć cierpliwość – wydyszałam i chwyciłam go za włosy, wpijając się w jego usta.

Zaśmiał się tuż przy moich wargach, ale wciąż nie zdjął reszty ubrań. Zamiast tego przesunął dłonią po moim ciele, aż dotarł do mojej wilgotnej kobiecości. Zamruczał z zadowoleniem, gładząc mnie palcami, które omijały strategiczny punkt, a ten najbardziej potrzebował dotyku. Napałam na jego dłoń, pragnąc więcej, lecz on nie zamierzał mi tym razem ustępować. Boleśnie powoli wsunął we mnie palec, by zaraz go wyjąć i przenieść wilgoć wyżej, na łechtaczkę.

– Jace, proszę – jęknęłam, nie mogąc znieść tego napięcia.

Zamiast mi odpowiedzieć, uśmiechnął się diabolicznie i znów wsunął palec. Przez chwilę nim poruszał, wprawiając moje ciało w drzenie, by zaraz dołożyć drugi. Na początku czułam nieprzyjemne rozciąganie, lecz zaraz przeszło ono w cudowne uczucie wypełnienia i rozkosz. Jace zaczął rytmicznie pracować dłonią, wsuwając i wysuwając palce, jednocześnie naciskając łechtaczkę i zataczając na niej niewielkie okręgi, co doprowadzało mnie do szaleństwa.

Każdy mięsień w moim ciele spinał się, czekając na chwilę spełnienia. Wpiłam palce w plecy mężczyzny, poruszając biodrami w rytm ruchów jego ręki. Jęczałam w jego usta, które zawisły nad moimi, nie całując mnie, a jedynie muskając, jakby chciał połknąć każdy mój oddech, każde westchnienie wyrywające się z mojego gardła.

Próbowałam patrzeć mu w oczy, lecz okazało się to niemożliwe, gdyż powieki opadły mi, jakby moje ciało skupiało wszystkie zmysły tylko w jednym miejscu.

Rozłożyłam szerzej nogi, dając mu lepszy dostęp, napierając na niego, a moje podbrzusze zaczęło pulsować, zwiastując rychle spełnienie.

Byłam o krok od orgazmu, gdy nagle Jace przestał. Odsunął się ode mnie, mierząc mnie wzrokiem z chytrym uśmieszkiem na ustach, jakby doskonale wiedział, że miałam ochotę go uderzyć. Boże, jak mógł przerwać w takiej chwili?!

– Jace – jęknęłam oburzona.

– Chcę, żebyś doszła, ściskając mojego fiuta, nie palce, skarbie – powiedział niskim, uwodzicielskim głosem.

Nigdy nie sądziłam, że podnieca mnie sprośna gadka, ale najwidoczniej tak.

Nagle dotarło do mnie, że za chwilę naprawdę stracę dziewictwo. Będę uprawiała seks z Jace'em.

Mężczyzna wstał z łóżka i nie spuszczać ze mnie wzroku, pozbył się swoich dżinsów i bokserek, po czym sięgnął do szafki nocnej i wyciągnął z niej prezerwatywę. Zarumieniłam się na myśl, że chciałby, abym mu ją założyła. Wiedziałam, jak to zrobić, ale różnica między teorią a praktyką wydawała się w tym momencie ogromną przepaścią.

– Hej! – Jace zawisł nade mną i uniósł mój podbródek do góry, bym na niego spojrzała. – W porządku? Wyglądasz na spanikowaną.

– Nie umiem założyć gumki – palnęłam. – Piszę cholerne romanse, a nie mam pojęcia, co zrobić z nagim mężczyzną.

Boże, chyba naprawdę miałam lekki atak paniki. Wcześniejsze pieszczoty nie różniły się niczym od tego, co

robiliśmy w poprzednich dniach, ale teraz, gdy mieliśmy pójść o krok dalej, zaczęłam się denerwować. Nie bałam się tego, że nie będzie mi z nim dobrze. Tym razem obawiałam się, że jemu nie będzie dobrze ze mną.

Jace jednak wydawał się nie podzielać moich lęków. Pogładził mnie po policzku, drugą dłonią podpierając się, by mnie nie przygnieść.

– Evie, wiesz, co robić z nagim mężczyzną – odparł z delikatnym uśmiechem. – Byłem przy ostatnich kilku razach, pamiętasz? Nie denerwuj się.

– Wtedy to co innego. Nie chcę być twoją najgorszą kochanką – szepnęłam.

– Skarbie, już teraz wiem, że nigdy nie było mi lepiej z żadną kobietą – wyznał. – A wiesz dlaczego? Bo na żadnej mi jeszcze tak nie zależało, jak zależy mi na tobie. Poza tym nawet nie masz pojęcia, jak podnieca mnie sama myśl, że to ze mną przeżyjesz swój pierwszy raz. Pragnę cię. Nieważne, czy umiesz zakładać cholerną gumkę, czy nie. Jeśli tylko mi pozwolisz, spędzę następne tygodnie mojego życia, ucząc cię każdej pozycji seksualnej, jaką znam. Musisz mi tylko zaufać.

– Ufam ci – powiedziałam bez wahania.

– Więc się rozluźnij i nie przejmuj niczym poza tym, że jesteśmy razem – poprosił i pocałował mnie.

Pozwoliłam, by poniosła mnie magia tego pocałunku. Z każdą kolejną chwilą czułam, jak moje ciało opuszcza napięcie, pozwalając mi doświadczyć tego, co się między nami działo.

Jace odsunął się ode mnie, by móc patrzeć mi w oczy, a ja poczułam nacisk w dole.

– Spokojnie – szepnął Jace, głaszcząc mnie czule i napierając mocniej na moją kobiecość.

Wchodził we mnie powoli, wyraźnie się hamując, choć i tak nie czułam przyjemności. Jace był hojnie obdarzony przez naturę i nawet pieszczoty palcami nie mogły przygotować mnie dość, bym czuła się swobodnie.

– Jezu, Evie... – jęknął, przymykając oczy.

Pchnął jeszcze raz, a ja skrzywiłam się z bólu, gdy wszedł we mnie cały. Wciągnęłam głośno powietrze, starając się rozluźnić, lecz okazało się to zbyt trudne. Cholera, nie było w tym nic fajnego. Czułam się nieprzyjemnie rozciągnięta i obolała. Jace na szczęście znieruchomiał, choć wydawało się, że kosztuje go to wiele wysiłku.

– W porządku? – spytał.

Skinęłam głową, ale oczywiście mi nie uwierzył. Zamiast odpowiedzieć, zaczął mnie całować. Pieszczota pozwoliła mi się rozluźnić i zignorować dyskomfort spowodowany jego członkiem we mnie.

– Jesteś cholernie ciasna, skarbie. Chwilę będzie bolało, ale obiecuję, postaram się to zmienić – powiedział czule.

Wierzyłam mu na słowo, chociaż w tym momencie nie czułam, jakby miało być lepiej. Mimo to pozwoliłam mu się poruszyć. Pierwsze pchnięcia okazały się nieprzyjemne, lecz z każdym kolejnym dyskomfort zaczynał maleć, a w moim podbrzuszu znów rodziła się przyjemność, którą odczuwałam, pieszcząc się z nim wcześniej. Z czasem zaczęłam napierać na

niego biodrami, dostosowywać się do rytmu, który wypracowywaliśmy.

W końcu nieprzyjemne uczucie rozciągania całkowicie zniknęło, a lekki ból stanowił nawet przyjemny dodatek. Jace, widząc, że jest mi lepiej, pozwolił sobie na więcej swobody. Zmienił lekko pozycję, dzięki czemu wchodził we mnie pod innym kątem, ocierając się jednocześnie o moją łechtaczkę, co wzmacniało doznania.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa tą ciasną cipką, skarbie – wydyszał Jace, muskając moje usta.

Moje mięśnie przeszył mocny skurcz rozkoszy. O tak. Zdecydowanie podobała mi się sprośna gadka, chociaż sama nie miałam odwagi odwzajemnić się podobnym komentarzem. Jace’owi jednak nie umknęła moja reakcja, bo uśmiechnął się lubieżnie.

– Podoba ci się to? – zamruczał mi do ucha. – Gdy mówię ci, jak mi z tobą dobrze?

Odpowiedziałam mu jękiem. Nie byłam w stanie skonstruować teraz żadnego logicznego zdania. Słusznie wziął to za odpowiedź twierdzącą, bo ciągnął dalej.

– Fantazjowałem o tym za każdym razem, gdy dochodziłaś na mojej dłoni. Chciałem, by twoja cipka pulsowała tak wokół mojego kutasa. Mokra właśnie dla mnie.

Słodki Jezu. Teraz już rozumiałam, dlaczego w tych wszystkich romansach kobiety tak się podniecały przez słowa, które kiedyś uważałam za wulgarne. To jak cholerna, słowna stymulacja.

Wbiłam mu paznokcie w plecy, czując, jak w moim podbrzuszu wzbiera fala rozkoszy, jakiej nie doświadczyłam jeszcze nigdy w życiu. To było niemal nie do wytrzymania, choć jednocześnie chciałam, by trwało wiecznie.

– Dojdz dla mnie, Evie. Chcę czuć, jak twoja mokra cipka ściska mi fiuta, doprowadzając mnie do orgazmu.

Jezu tak, tak, tak-tak-tak...

Pchnął mocniej niż wcześniej i to, w połączeniu z jego słowami, posłało mnie na szczyt. Krzyknęłam w usta Jace'a, który zaczął mnie całować, połykając moje krzyki i jęki, ściskając moje biodra, które przywarły do jego bioder, pragnąc przedłużyć to nieziemskie uczucie uniesienia. Jace nie przestawał się poruszać, wchodził we mnie gwałtownie i głęboko, lecz teraz nie było mowy, by sprawił mi ból.

Jeszcze zanim moje ciało otrząsnęło się z orgazmu, męczyzna jęknął głośno i pchnął po raz ostatni, dochodząc we mnie. Nasze ciała podrygiwały, próbując poradzić sobie z wszechogarniającą przyjemnością, a płuca rozpaczliwie domagały się powietrza, którego nagle zaczęło brakować.

Jace wtulił twarz w moje włosy, dysząc ciężko. Mój oddech również pozostawał przyspieszony i nierówny, a mózg chyba kompletnie wyparował, bo nie pamiętałam, jak porusza się kończynami. To Jace pierwszy odzyskał nad sobą kontrolę i stoczył się ze mnie, by opaść bez sił na poduszki. Poczułam lekki ból, gdy się ze mnie wysunął, ale teraz już wiedziałam, że wszelkie niewygody okazały się warte tego, co przeżyliśmy.

– O mój Boże – westchnęłam, tylko tyle mogąc z siebie wydusić.

Jace zaśmiał się, a w jego oczach widniała satysfakcja i chłopięca łobuzerskość. Patrzył na mnie z czułością i rozleniwieniem, dłonią dotknął moich nabrzmiąłych ust.

– Wszystko gra? – spytał.

– Chyba straciłam czucie w ciele – odparłam. – I w mózgu.

– Czyli wszystko jest tak, jak powinno – stwierdził.

Nie byłam nawet w stanie się z nim kłócić. Czułam się zbyt dobrze, zbyt błogo.

Przez chwilę po prostu leżeliśmy, rozkoszując się tym, co między nami zaszło. W końcu jednak Jace wstał i poszedł do łazienki. Usłyszałam dźwięk spuszczonej wody i odkręcanie kranu, a chwilę później wrócił, niosąc mokry ręcznik. Chciałam wstać i również doprowadzić się do porządku, ale mnie powstrzymał.

– Poleż chwilę – poprosił, przykładając wilgotny materiał do mojej kobiecości. – Ponoć pomaga na ból. Ma zmniejszyć dolegliwości.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go. Teraz, gdy minęło uniesienie związane z pożądaniem i seksem, poczułam się niezręcznie, gdy tak leżałam przed nim całkowicie wyeksponowana.

Jace jednak nic sobie z tego nie robił. Patrzył na mnie łakomie.

– Sądzę, niestety, że poczujesz to dopiero jutro – westchnął. – Więc daj sobie pomoc.

Przewróciłam oczami, lecz pozwoliłam, by się mną zajął. Po części dlatego, że był uparty, a po części dlatego, że ciepły

ręcznik rzeczywiście przynosił ulgę, więc nie widziałam powodu, by protestować.

Po kilku minutach Jace zabrał okład i otarł moje uda. Zauważyłam na ręczniku różowoczerwone smugi krwi i zarumieniłam się, jednak on po prostu rzucił ręcznik przez otwarte drzwi łazienki i położył się obok mnie, nakrywając nas kołdrą. Nie trudziliśmy się zakładaniem ubrania, a chociaż nie byłam przyzwyczajona spać nago, przy Jasie wydawało się to zaskakująco naturalne.

– Odpocznij – poprosił, tuląc mnie do swojej piersi. – Jutro czeka nas długi dzień.

Wtuliłam się w niego, czując, jak ogarnia mnie błoga senność. Byłam spokojna i szczęśliwa. Wreszcie nie istniało dla mnie nic innego poza tym, co w tej chwili. Nic, poza mężczyzną, który trzymał mnie teraz w ramionach.

Następnego dnia bolały mnie mięśnie, o których istnieniu nawet nie miałam do tej pory pojęcia. Nigdy jednak nie czułam się tak dobrze, co w sumie mogło być paradoksalne. Po prostu nawet ból wydawał się taki... dobry. Jak zakwasy po intensywnym treningu. Dobre dla ciała i duszy, choć odrobinę męczące, co jednak nie przeszkadza w tym, by ćwiczyć dalej.

Przynajmniej właśnie to powiedziałam Jace'owi, gdy odrzucił moją propozycję porannej powtórki z wczorajszej nocy. Nie pomogło. Uparł się, że potrzebuję odpoczynku, choć jego ciało mówiło zdecydowanie coś innego. Moje jednak trochę się z nim zgadzało, więc odpuściłam. Poza tym i tak nie powinniśmy spędzać całego dnia w łóżku. Po prysznicu –

wziętym osobno, by nie kusić losu – zjedliśmy śniadanie i zaczęliśmy planować dzień.

– Powinienem trochę popracować – stwierdził Jace.

W jego głosie nie było już takiej swobody jak wczoraj. Podejrzywałam, że nie potrafił znieść, że jego bracia i ojciec z samego rana pojechali zająć się sprawą McKenzie i Neila Crawforda, a on jedyne, co może zrobić w tej sytuacji, to siedzieć i czekać. Nie wolno mu nawet pójść do biura, gdyż ojciec zakazał mu w ogóle opuszczać rezydencję, tak na wszelki wypadek. Zgadzałam się z Richardem, Jace również, ale to nie sprawiało, że jego położenie stawało się bardziej znośne. Było mu trudno bezczynnie się przyglądać, jak inni starali się oczyścić go z zarzutów.

Chciałam go jakoś wesprzeć, ale nie wiedziałam jak. Jedyne, co mi przychodziło do głowy, to niepowiększanie listy jego problemów, dlatego milczałam, zachowując pewne sprawy dla siebie. Nie wiedziałam, co by zrobił, gdyby poznał całą prawdę o Crawfordzie. A może znałam odpowiedź na to pytanie i dlatego mu nie mówiłam? Ethan wciąż nie odpisał na mojego maila, więc stwierdziłam, że mogę chwilę poczekać z ujawnieniem czegoś, co jeszcze bardziej skomplikuje i tak pokręconą już sytuację. Zamiast tego próbowałam być osobą, której Jace potrzebował. Jego wsparciem. Dziewczyną, która zostanie przy nim niezależnie od tego, jak mocno wszystko się spieprzy.

– A ja obiecałam twojej babci, że będziemy dzisiaj kontynuować wspólne czytanie – powiedziałam. – Wczoraj pojechałam z Milesem i Cathy, więc dzisiaj nie chcę znów jej zostawiać.

– No jasne – uśmiechnął się Jace, tym razem szczerze. – Cieszę się, że ma jakieś towarzystwo. Odkąd dziadek odszedł, musi być strasznie samotna, a gdy odwiedzam ją ja lub któryś z chłopaków, bywa bardzo nieufna. Nie umiemy z nią rozmawiać tak jak dziadek.

– Nie pamięta was, więc to jasne, że młodzi mężczyźni kręcący się po jej domu budzą w niej niepokój – zauważyłam. Było mi jednak przykro, że Jace i jego bracia muszą widzieć, jak ich babcia patrzy na nich z dystansem. Obojętność mogła czasem zranić o wiele bardziej niż złość, a przecież Amelia nie chciała nikogo urazić.

– Najważniejsze jest to, żeby ona dobrze się czuła – odparł Jace. – W tym momencie wolę, by miała mnie za jakiegoś włamywacza, niż żeby coś sobie przypomniała i musiała zmierzyć się z rzeczywistością.

Pomyślałam o tym, co parę dni temu powiedziała pielęgniarka Lucy. Że ma nadzieję, iż Amelia nigdy więcej nie odzyska świadomości, bo to by oznaczało, że musiałyby dowiedzieć się o śmierci ukochanego.

– Twój dziadek miał rację – westchnęłam. – Ta miłość zasługuje na to, by ją opisać.

– A właśnie, Evie, przepraszam. Miałem zapewnić ci relaks, byś mogła wrócić do pisania, a teraz robisz wszystko, tylko nie to, co powinnaś – powiedział Jace ze skruchą w oczach. – Nie musisz zabawiać mojej rodziny, jeśli nie chcesz. Możesz skupić się na pisaniu, przecież gonią cię terminy...

– Dam radę – przerwałam mu i uspokajająco ścisnęłam jego dłoń. – Piszę wieczorami, przedpołudnia z twoją babcią

to dla mnie żadne poświęcenie. Ostatnio trochę więcej się działo, ale to nie oznacza, że nie mogę pisać. Wena wróciła, a to najważniejsze. Terminy nie stanowią już problemu.

– Jesteś pewna? – Spojrzał na mnie powątpiewająco. – Nie chcę, byś zawałała coś tak dla ciebie ważnego przez moje problemy.

– Nie zawalę – obiecałam. – Idzie mi lepiej niż przez ostatnie tygodnie przed wyjazdem, Jace. Nadrobiłam już sporo, więc nie martw się o to.

Nie kłamałam. Może i wczoraj trochę zawałałam plan, ale poza tym przez te parę dni po powrocie do Seattle naprawdę napisałam więcej niż przez miesiąc przed wyjazdem. Stres wcale nie odbierał mi weny, czasem wręcz przeciwnie.

– Wiem, że to wszystko nie pomaga ci przekonać się, że życie ze mną może być przyjemne – rzekł z żalem w głosie Jace. – Te wszystkie ograniczenia, utrudnienia...

– Przestań – poprosiłam. – Tak, nie jest łatwo, ale... nie mam zamiaru odchodzić.

Jasne, brakowało mi pracy w bibliotece i normalnego kontaktu z ludźmi, ale przecież to nie będzie trwało wiecznie. Gdy sytuacja się uspokoi, a wierzyłam, że mimo wszystko cała sprawa skończy się dobrze, nasze życie wróci do normalności. Nowej normalności, w której będziemy razem. Na razie dawałam radę. Spędzanie czasu z Amelią okazało się dobrym substytutem pracy. Tęskniłam trochę za mamą i Ally, bo przecież rozmowa telefoniczna to nie to samo co spotkanie. Mimo to wysłuchiwanie morałów matki, nawet przez telefon, nie było łatwe, więc może lepiej, że na razie nie mogliśmy się widywać. Chętnie spotkałabym się na plotki z Ally,

szczególnie po ostatniej nocy, jednak tak drobne wyrzeczenie nie wydawało się znaczące w porównaniu z bagnem, w którym znalazła się rodzina Jace'a.

– Dobrze – odpowiedział uśmiechnięty Jace. – Bo nie wiem, czy miałbym siłę cię puścić.

Pochylił się nad stołem i złożył na moich ustach pocałunek. Nie rozmawialiśmy o tym, co się stanie, jeśli nie uda się go uniewinnić. Nie zastanawialiśmy się nad konsekwencjami tego, jak bardzo okaże się to dla nas bolesne, gdy zbliżymy się do siebie jeszcze bardziej, a potem stracimy wszystko. Miałam zamiar walczyć do końca o człowieka, którego kochałam. Nawet jeśli miało nam to złamać serca.

Gdy Lucy zabrała Amelię na lunch, ja zajrzałam do gabinetu Richarda, w którym pracował Jace, chcąc zjeść z nim, jednak prowadził akurat jakąś ożywioną rozmowę przez telefon, więc postanowiłam mu nie przeszkadzać. Zamiast tego dołączyłam do Cathy i Lity, które korzystając z ładnej pogody, jadły na dworze.

Ogród na tyłach rezydencji stanowił jedyne miejsce, gdzie mogliśmy spokojnie wychodzić, nie obawiając się, że ktoś nas sfotografuje. Nawet nie sądziłam, że w tak wielkim domu można poczuć się klaustrofobicznie, ale po paru dniach rzeczywiście takie miałam wrażenie, więc mała chwila wytchnienia na powietrzu zdecydowanie była potrzebna.

– Mogę mieć prośbę? – zwróciłam się do Adelity, gdy skończyłyśmy jeść.

– No jasne – odparła dziewczyna, zwijając serwetkę po kanapce i wrzucając ją do koszyka piknikowego.

– Mogłabyś pożyczyć mi coś mniej... zakrytego? – spytałam, patrząc znacząco na swoją koszulkę bez dekoltu.

Lita uśmiechnęła się szeroko, a leżąc obok na kocu Cathy podniosła się raptownie z podobną miną. Przypomniało mi to reakcję Ally, która myślała, że zamierzam nosić tamtą zieloną sukienkę od Jace'a. Tym razem te uśmiechy były jednak jak najbardziej uzasadnione, bo rzeczywiście zamierzałam to zrobić.

Jace pomógł mi zrozumieć, że nie każdy ocenia w ten sam sposób. Choć wielu ludzi z pewnością nie przestanie patrzeć z litością lub obrzydzeniem na moje blizny, ja byłam gotowa skupić się jedynie na tych, którzy nie zobaczą w nich nic złego. Pojęłam wreszcie, że moje ciało to moja sprawa i to, co myśleli o nim inni, nie miało żadnego znaczenia. Zaczynałam podobać się samej sobie i chciałam wreszcie coś zmienić.

– Z przyjemnością – powiedziała Lita, podnosząc się z koca. – Chodź. Zaraz coś znajdziemy.

Zebrałyśmy resztki po naszym lunchu i poszłyśmy do domu. To znaczy ja szłam, a dziewczyny praktycznie biegły, ciągnąc mnie za sobą, podekscytowane moją decyzją. Nie chciałam robić teraz zamieszania z wyjściem na zakupy, ale wiedziałam, że jeśli nie zdecyduję się zmienić swojego podejścia w tym momencie, to chyba nigdy tego nie zrobię. Cathy i Lita najwyraźniej były tego samego zdania, bo zachowywały się jak dzieci, które mogą zjeść deser przed obiadem.

– Okej, przymierz to. – Adelita rzuciła mi bluzkę, gdy znalazłyśmy się w jej pokoju.

Byłyśmy podobnego wzrostu i wagi, więc tak jak sądziłam, jej ciuchy leżały na mnie idealnie.

Włożyłam bluzkę, którą dała mi Lita, i poczułam się dziwnie odsłonięta. Od lat nie nosiłam przy innych takich rzeczy. Bluzeczka była prosta i kobieca, podkreślała piersi i odsłaniała dekolt. Spojrzałam na siebie w lustrze. W tym stroju nie dało się ukryć blizn, ale... nagle przestało mi to przeszkadzać. Wciąż nie uważałam ich za coś pięknego, lecz dzięki Jace'owi zaczęłam postrzegać je zupełnie inaczej niż dotychczas.

– Wyglądasz świetnie – powiedziała Cathy. – Naprawdę to grzech ukrywać takie ciało pod zabudowanymi ubraniami.

– Oj, to chyba nie jedyny grzech, którego ostatnio się dopuściłaś – zaśmiała się nagle Lita, a gdy spojrzałam na nią zdezorientowana, wskazała na malinkę na mojej szyi, ślad po ostatniej nocy.

Zarumieniłam się, choć jednocześnie nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu, który cisnął mi się na usta.

– Evie! – pisnęła Cathy. – Zrobiliście to? Naprawdę?

Zawstydzona skinęłam głową.

– I ty cierpliwie słuchasz, jak gadam o pracy! – prychnęła. – Wolne żarty! Opowiadaj! Jak było? Podobało ci się? Nawet z dobrym facetem pierwszy raz nie jest zbyt przyjemny, ale później wszystko wygląda zupełnie inaczej.

Jezu, naprawdę chciała o tym rozmawiać? Nigdy wcześniej nie prowadziłam z nikim takich rozmów. Cóż, po

pierwsze dlatego, że nie miałam o czym opowiadać, ale Allison również nie lubiła mówić o mężczyznach, z którymi spędzała noce.

– Było... dobrze, naprawdę dobrze – przyznałam.

– Jak na pisarkę jesteś naprawdę oszczędna w słowach – prychnęła Cathy.

– Nie każdy lubi się dzielić takimi rzeczami – zauważyła Lita, mimo że sama miała równie zaciekawioną minę.

– Evie jest jedną z nas, więc musi zapomnieć o czymś takim jak prywatność, my dzielimy się wszystkim – stwierdziła Catherine. – Pierwszy krok do uprawiania dobrego seksu: nie wstydz się o nim mówić.

Naprawdę nie wierzyłam, że właśnie prowadzimy tę rozmowę. Rumieniłam się, lecz jednocześnie czułam się... wolna. Dziewczyny mnie nie oceniały, po prostu kierowała nimi ciekawość, chciały, bym podzieliła się z nimi czymś, co sprawiało, że czułam się szczęśliwa. Do tej pory Ally pozostawała moją jedyną przyjaciółką, a nawet przy niej było mi trudno się otworzyć. Szalona osobowość Cathy i opiekuńczość Adelity sprawiały jednak, że to wydawało się takie proste.

– Nie sądziłam, że to może być aż tak dobre – przyznałam. – Wiele razy czytałam o takich scenach, ale przeżycie tego... to coś niesamowitego.

– Bracia O'Connell mają chyba wrodzone talenty – powiedziała żartobliwie Lita.

– Talentu nie można mu odmówić – odparłam ze śmiechem. – Pewnie byłoby jeszcze lepiej, gdybym nie czuła

się tak... no wiecie, skrępowana.

– To twój pierwszy raz, to jasne, że byłaś niepewna – stwierdziła Cathy. – Ale pamiętaj, seks to ludzka rzecz. Nie musisz się niczego wstydić.

– Więc... – zawahałam się, ale uznałam, że mogę posłuchać jej rady i przestać być taka... pruderyjna. – Jeśli kręci mnie mówienie tego, co chcemy ze sobą zrobić...

– O rany, jak najbardziej tak! – Cathy niemal klasnęła w dłonie. – Uwielbiam to. Mogłabym dojść od samego słuchania o tym, co Miles chce ze mną zrobić albo co ja chcę zrobić z nim.

– Nie powinnaś się tego wstydić – dodała Adelita. – Mnie i Blake’a akurat niekoniecznie to kręci, ale najważniejsze to zrozumieć, co ci się podoba, i dać się temu ponieść.

– Czuję, jakbym potrzebowała całego kursu – jęknęłam, chowając zaczerwienioną twarz w poduszce Lity.

– Bo trochę tak jest – przyznała Cathy. – No wiesz, dopiero zaczynacie, więc musicie nauczyć się siebie nawzajem, ale uwierz mi, to najlepsza nauka, jaką w życiu podejmiesz.

Zanim zdążyłam jej odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi. Wszystkie trzy spojrzałyśmy w ich stronę, a Adelita pozwoliła gościowi wejść. Okazało się, że na progu stał Jace. Zarumieniłam się mocniej na myśl, że właśnie o nim rozmawialiśmy, a to zapewne nie umknęło jego uwadze.

– Przeszkadzam? – spytał, unosząc do góry jedną brew.

– Trochę – rzuciła sarkastycznie Cathy. – Ale nieważne. Co jest?

– Evie, Lucy cię szukała – odparł Jace, skupiając spojrzenie na mnie. – Babcia jest w kiepskim nastroju i potrzebuje towarzystwa. Myślisz, że mogłabyś jeszcze z nią posiedzieć?

– No jasne – odrzekłam natychmiast.

Przeprosiłam dziewczyny, obiecując, że wrócę do nich później, i wyszłam za Jace'em z pokoju. Gdy znaleźliśmy się na korytarzu, mężczyzna zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Pięknie wyglądasz – powiedział, na co wzruszyłam lekko ramionami.

– Potrzebowałam zmiany.

– Bardzo mnie to cieszy – przyznał z zawadiackim uśmiechem. – Choć może być pewien problem.

– Jaki? – zdziwiłam się.

– Teraz nie będę w stanie w ogóle się kontrolować.

Zaśmiałam się, a on udał oburzenie, że nie przejmuję się jego cierpieniem. Jak to możliwe, że wszystko było tak pogmatwane, a ja czułam się szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej?

ROZDZIAŁ 16

Jace

Myślałem, że po powrocie do domu rozluźnię się i będę mógł działać. Szybko się okazało, jak mocno się pomyliłem. Przez większość dnia pracowałem w gabinecie ojca, bo nie mogłem nigdzie wychodzić. Dobrze, że miałem zajęcie, ale to nie było zbyt duże pocieszenie, szczególnie że ojciec razem z Milesem i Blakiem nie odezwali się od rana. Próbowałem się do nich dodzwonić, ale nie miało to większego sensu, a włączenie telefonu dało mi tylko tyle, że ktoś ciągle próbował się ze mną skontaktować, bym opowiedział o ostatnich wydarzeniach. Jakby sterczenie pod domem już nie wystarczało.

Jedynym jasnym punktem tego dnia była Evie. Cóż, dnia i nocy. Przy niej zapomniałem o tym, co mnie czekało. Skupiałem się na fakcie, że wreszcie zaufała mi bardziej niż komukolwiek wcześniej. Przez cały dzień myślałem o tym, co zrobiliśmy i jak bardzo chciałbym to powtórzyć. Gdyby nie to, że prawdopodobnie była okropnie obolała, rano nie wypuściłbym jej z łóżka. Musiała jednak odpocząć, a ja dzięki temu mogłem zająć się pracą. Nie przychodziło mi to łatwo, szczególnie gdy zobaczyłem, że wreszcie odważyła się włożyć

przy ludziach coś, co odsłania jej blizny. Cieszyłem się, że zaczyna walczyć ze swoim strachem i go pokonuje. Nie bez znaczenia pozostawało również to, iż chyba miałem w tym swoją zasługę, i to napawało mnie śmieszną wręcz dumą.

Chciałem, by zaczęła postrzegać siebie tak, jak widzę ją ja, i najwidoczniej przynajmniej ta kwestia szła w dobrym kierunku.

Pod wieczór miałem już serdecznie dosyć pracy w domu, więc po przeprowadzeniu ostatniej rozmowy schowałem wszystkie papiery i wyszedłem z gabinetu ojca. Spróbowałem jeszcze raz dodzwonić się do taty, ale nie odebrał, podobnie jak chłopaki. Zaczynałem się denerwować, jednak nic nie mogłem z tym zrobić. Nie wiedziałem nawet, gdzie dokładnie są, więc pozostawała mi jedynie modlitwa o to, by nie wpakowali się w jakieś kłopoty. Wystarczyło już, że nade mną wisiała groźba dożywocia.

Odłożywszy telefon, poszedłem szukać Evie. Nie było jej w pokoju ani u dziewczyn, więc stwierdziłem, że pewnie nie wyszła jeszcze z biblioteki. Uwielbiała to miejsce niemal tak, jak moja babcia. Obiecałem sobie, że gdy tylko to wszystko się uspokoi, wrócę do domu i tam również urządzę bibliotekę, którą zapełnię ukochanymi książkami Evie. Chociaż mówiłem, że nie będziemy się spieszyć, mimowolnie planowałem naszą przyszłość.

Przyszłość, która mogła nigdy nie nastąpić, bo wyląduję w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, a ona zwiąże się z innym mężczyzną.

W tym momencie niemal rozumiałem nienawiść McKenzie do całego świata. Nie potrafiłem przestać czuć żalu

związanego z możliwością utraty czegoś, co nawet nie miało szansy do końca się rozwinąć.

Odepchnąłem od siebie te myśli, nie chcąc spędzić nocy na zamartwianiu się. Gdy przyjdzie na to pora, jeszcze niejedną chwilę spędzę, rwąc włosy z głowy z nerwów.

Poszedłem do biblioteki, gdzie oczywiście zastałem Evie. Babcia pewnie już się położyła, więc dziewczyna miała teraz chwilę dla siebie i buszowała wśród półek, szukając czegoś, co jej się spodoba. Podkrałem się do niej od tyłu i objąłem ją w tali.

– Jezus Maria! – krzyknęła, podskakując w moich ramionach. – Jesteś nienormalny czy jak?!

Uderzyła mnie ze złością w ramię.

– Przepraszam – odparłem, chowając za ucho kosmyk jej włosów. – Nie chciałem cię wystraszyć.

– To nie trzeba było się skradać – warknęła, oddychając ciężko. – Zwariować z tobą można.

Odłożyła na półkę książkę, którą akurat trzymała, i położyła mi ręce na piersi. Najwidoczniej nie rozgniewałem jej zbyt mocno.

– Co tu robisz? – spytała. – Myślałam, że będziesz jeszcze pracować.

– Mam dość na dzisiaj – wyjaśniłem. – Potrzebuję resetu.

– Twój ojciec się odezwał? – zapytała z wahaniem Evie.

Wiedziałem, że czeka na wieści z równą niecierpliwością i strachem, co ja.

Pokręciłem przecząco głową, na co westchnęła ciężko, ale szybko ukryła zmartwienie. Zapewne nie chciała mi pokazywać, jak bardzo się martwi, bym i ja nie zaczął się bardziej denerwować.

– Nie myślmymy teraz o tym – poprosiłem. – Nie mam na to siły.

– A zatem... czym miałbyś ochotę się zająć? – Uśmiechnęła się lekko, przesuwając dłońmi po mojej piersi.

Mój członek natychmiast zareagował na tę subtelną uwagę. Ta dziewczyna działała na mnie jak cholerny afrodyzjak, a gdy przestałem się hamować... cóż, umiałbym się powstrzymać, choć wolałbym tego nie robić.

– Jeśli nie jesteś zbyt obolała... – zacząłem, pochylając się nad nią, by musnąć językiem małżowinę jej ucha. – Moglibyśmy spełnić jedną z fantazji, które miałem, odkąd się poznaliśmy.

– Niech zgadnę. Seks przy regale w bibliotece – zaśmiała się. – Typowe.

Przygryzłem skórę na jej szyi, ssąc ją lekko i odnawiając ślad, który zaczynał blednąć. Bluzka, którą pożyczyła od Adelity, odsłaniała jej dekolt, podkreślając pełne piersi, a krótkie szorty miały idealną długość, by doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

– Typowe, tak? – Przesunąłem usta na wgłębienie między jej obojczykami.

– Trochę – przyznała lekko drżącym głosem. – Każdy facet, który spotyka się z bibliotekarką, chce uprawiać z nią seks między regałami. Nie żebym zamierzała narzekać –

dodała szybko, łapiąc mnie za tyłek i przyciągając bliżej siebie.

Adelita się wkurzy, jeśli nie dostanie tej bluzeczki z powrotem? Bo miałem wielką ochotę ją rozedrzeć. A, pieprzyć to. Jutro zamówię z dostawą do domu cały komplet takich ciuchów dla Evie, więc Lita będzie mogła wybrać coś też dla siebie.

Złapałem za wycięty dekolt i bez większego problemu rozerwałem materiał na pół.

– Jace! – zawołała oburzona Evie, ale jednocześnie jej głos był przesycony pożądaniem. – To bluzka Lity!

– Odkupię jej – powiedziałem, zsuwając z ramion dziewczyny rozdarty materiał. Jednym ruchem odpiąłem biustonosz i pozbyłem się go, odsłaniając jej piersi.

– Jesteś niemożliwy – powtórzyła Ev, co szybko przeszło w jęk, gdy przygryzłem jej sutek.

– Wiem – odparłem, nie przestając poświęcać czasu jej piersiom. – A ty? Masz jakąś fantazję, którą chcesz spełnić?

Evie zarumieniła się, lecz odpowiedziała:

– Jest jedna taka.

– Mów dalej – poprosiłem, schodząc w dół jej ciała, a następnie klękając, by pocałować jej brzuch i zsunąć szorty.

– Twój gabinet, biurko, ty w garniturze... o rany! – jęknęła, gdy zacząłem masować jej kobiecość przez materiał majtek.

– Gdy tylko wrócę do siebie, przelecę cię w każdym pomieszczeniu – obiecałem. – Zacznę od gabinetu.

Evie mruknęła coś potakująco, przymykając oczy z przyjemności. Miałem ochotę ją posmakować, doprowadzić do orgazmu, lecz na to przyjdzie czas w łóżku. Teraz chciałem, by pokazała mi bardziej dziką stronę siebie. Powędrowałem językiem z powrotem w górę, pieszcząc jej brzuch i dekolt, równocześnie wślizgując dłoń pod materiał bielizny i drażniąc nabrzmiałą lechtaczkę.

– Uwielbiam to, jak szybko robisz się dla mnie mokra – wyszeptalem jej do ucha, gryząc je lekko.

– Więc dlaczego wciąż masz na sobie tyle ubrań? – zaprotestowała.

Słuszna uwaga. Odsunąłem się od niej na chwilę, by pozbyć się koszulki, spodni i butów. Gdy wylądowały na podłodze obok nas, Ev wysunęła nogi z szortów i kopnęła je na bok, po czym spojrzała na mnie uwodzicielsko i powoli zdjęła majtki, odwracając się do mnie tyłem, dzięki czemu miałem doskonały widok na jej krągły tyłek.

Uwielbiałem moją słodką Evie. W jej naturze leżała delikatność, lecz była w niej również namiętność i dzikość, którą skrywała przed światem. Widząc, że ta część jej osobowości zaczyna się właśnie budzić, miałem wrażenie, że za chwilę eksploduję, nawet jej nie dotknąwszy.

Dziewczyna spojrzała na mnie przez ramię, uśmiechając się filuternie. Nie mogłem się powstrzymać. Chwyciłem ją w ramiona i obróciłem przodem do siebie.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, skarbie – wydyszałem, zsuwając dłonie na jej pupę. Ścisnąłem pośladki, unosząc je lekko, dzięki czemu ocierała się o mój nabrzmiały członek. Nawet przez bokserki czułem, jak bardzo jest

podniecona, lecz chciałem, by doszła ze mną w środku, więc zanim to zaszło zbyt daleko, odsunąłem ją od siebie, by sięgnąć do kieszeni spodni po prezerwatywę. Zdjąłem bieliznę i nałożyłem gumkę w błyskawicznym tempie, lecz nie przeszedłem od razu do rzeczy.

– Jace – jęknęła zawiedziona Evie, gdy powstrzymałem ją przed zbliżeniem się do mnie.

Choć byłem na granicy szaleństwa, chciałem, by pozwoliła sobie na jeszcze większą swobodę.

– Czego potrzebujesz, Evie? – spytałem, liżąc jej szyję.

– Ciebie – odparła, dysząc.

– Gdzie, kochanie?

Zarumieniła się, gdy zrozumiała, że chcę wyciągnąć ją z kolejnej strefy komfortu, lecz nie wycofała się.

– We mnie – szepnęła. – Chcę...

– Czego, Evie? – naciskałem, czując, jak fiut karze mnie bólem za każdą chwilę zwłoki.

– Chcę, żebyś wszedł w moją cipkę i mnie pieprzył – powiedziała, czerwieniejąc się jeszcze bardziej.

Widziałem jednak, że ta gierka działała na nią równie mocno, jak na mnie.

– Wedle życzenia – odparłem, znów przyciągając ją do siebie.

Zarzuciłem sobie jej nogę na biodro i powoli w nią wszedłem. Tym razem Evie szybciej przywykła do penetracji, a ja nie musiałem aż tak uważać, choć nadal bałem się, że ją skrzywdzę. Była ciasna i wciąż obolała, lecz każdy jej jęk

mówił mi, jak bardzo jej się to podoba, więc obawy malały, a my mogliśmy się cieszyć sobą.

Oparłem ją o jedną z półek, wiedząc, że nie ma ryzyka, że coś się przewróci, gdyż wszystko zostało przytwierdzone do podłogi. Evie poruszała biodrami w równym rytmie, wychodząc naprzeciw moim pchnięciom, szybko ucząc się tego, co zadowalała nas oboje.

Złapałem ją za włosy i wpiłem się w jej usta, całując namiętnie, połykając jej jęki i smakując szybkie oddechy, gdy poruszałem się w niej, coraz bardziej szaleńczo pragnąc doprowadzić ją do orgazmu.

– Dotknij łechtaczki – wydyszałem.

Bez słowa spełniła moje polecenie i zaczęła masować nabrzmiąły punkt. Jej ręka ocierała się przy tym o moje podbrzusze, potęgując i tak wszechogarniającą przyjemność. Sądząc po tym, jak mocno mnie ścisnęła, wiedziałem, że to nie potrwa długo.

– Boże, Jace, to takie dobre – jęknęła, wyginając się i napierając na mnie mocniej biodrami.

Z chęcią przyjąłem to zaproszenie, zarówno słowne, jak i niewerbalne.

– Co jest dobre, kochanie?

– Twój kutas w mojej cipce.

Złapałem ją za tyłek i uniosłem lekko do góry, dzięki czemu wchodziłem w nią pod innym kątem. Natychmiast wyczułem, że jej się to podoba. Wiedziałem, że jeśli dalej będzie rzucać takimi tekstami, dojdę szybciej, niżbym tego

chciał, ale cholera, prędzej piekło zamarźnie, niż każe jej przestać.

– Tak, Evie? – Pchnąłem mocniej. – Podoba ci się, gdy pieprzę cię w ten sposób?

– Boże, tak – jęknęła przeciągle, wbijając mi paznokcie w ramiona, których się przytrzymała.

Pochyliłem głowę i zassałem jej sutek. Evie wygięła głowę do tyłu, uderzając nią o półkę i zrzucając coś, lecz żadne z nas nie zamierzało teraz przerywać z powodu takiego drobiazgu jak mały bałagan.

– Pokaż mi, jak ci dobrze, skarbie – poprosiłem. – Niech ta rozkoszna cipka dojdzie dla mnie.

– Jace, o jeny, tak, kurwa...

Była blisko. Ja również. Czuję, że nie wytrzymam, ale niech mnie szlag, jeśli dojdę przed nią. Wsunąłem rękę między nas i potarłem jej łechtaczkę, wbijając się w nią mocno. Wystarczyła chwila, bym poczuł na członku, jak pulsuje, dochodząc. Z gardła Evie wydarł się okrzyk, co skumulowało się z moim jękiem, gdy szczytowałem wraz z nią.

Dyszeliśmy, podtrzymując siebie nawzajem, by nie upaść. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz kobieta sprawiła, że nie potrafiłem ustać na nogach. Najwyraźniej taka była różnica, gdy uprawia się seks z kobietą, którą się kocha.

Miałem dość rozumu, by nie wypowiadać tych słów na chwilę po seksie. Wiedziałem, że to nie najlepszy pomysł, lecz wypieranie tego, co czuję, nie miało sensu. Kochałem Evie i chciałem spędzić z nią życie.

Jeśli tylko los mi na to pozwoli, uczynię ją swoją księżniczką. Naprawdę się jej oświadczę i poślubię, a potem każdego dnia będę się starał, by ten piękny uśmiech nie schodził z jej twarzy.

– Żyjesz? – odezwała się nagle.

– Nie wiem – przyznałem ze śmiechem i odsunąłem się od niej.

Skrzywiła się lekko, gdy się z niej wysunąłem, co natychmiast obudziło alarm w mojej głowie.

– Skrzywdziłem cię?

– Nie – zapewniła mnie szybko. – Chwilę mi zajmie przywyknienie do takich rzeczy, ale to nie jest nieprzyjemny ból. Było cudownie.

Wciąż wkurzało mnie, że musiała cierpieć, podczas gdy ja czułem się tak dobrze, ale wiedziałem, że natury nie zmienię.

– W takim razie może weźmiemy kolację do pokoju, a ja pokażę ci resztę planów, które mam względem ciebie? – zaproponowałem, muskając jej wargi.

– Chętnie – odparła.

Zaczęliśmy zbierać swoje rzeczy. Dałem Evie swoją koszulkę. Dobrze, że dom był pusty, bo nie dało się ukryć tego, co tu robiliśmy.

Przed wyjściem Ev poprawiła książki, które zrzuciliśmy, wyjaśniając, że nie może znieść, gdy leżą tak na podłodze. Pomogłem jej zatem posprzątać, by zaraz zabrać ją do sypialni i zrobić tam jeszcze większy bałagan.

– Jace!

Ktoś zaczął walić do drzwi pokoju tak gwałtownie, że miałem wrażenie, iż jesteśmy atakowani. W sumie to chyba nic mnie już nie zdziwi, więc dlaczego nie przygotować się na atak? Na przykład kosmitów?

– Co się dzieje? – jęknęła Evie, nakrywając głowę poduszką.

– Nie wiem – odparłem, przecierając zaspane oczy.

Słońce przebijało już przez zasłony, więc musiało być rano, ale niezbyt późno, więc dlaczego ktoś dobijał się do moich drzwi?

– Jace! Wstawaj natychmiast!

– No już, już – mruknąłem i wstałem z łóżka, sięgając po dżinsy. Cholera, ostatni raz czułem się tak, mając siedemnaście lat, gdy mama wyciągała mnie i braci z łóżek, żebyśmy szli do szkoły.

Braci.

Cholera.

Dopiero po chwili do mojego zaspanego umysłu dotarł fakt, że to Miles walił w drzwi. To nie mogło oznaczać niczego dobrego, szczególnie biorąc pod uwagę ich wczorajsze zadanie.

– Zaraz wrócę – powiedziałem do Evie, całując ją w czoło.

Dziewczyna również zaniepokoiła się naszą nagłą pobudką i usiadła na łóżku, lecz nie było teraz czasu na wyjaśnienia. Poza tym, żeby móc jej cokolwiek wyjaśnić, musiałem najpierw dowiedzieć się, o co chodzi.

Włożyłem na siebie koszulkę i wyszedłem z pokoju. Na korytarzu czekał na mnie wyraźnie zestresowany Miles.

– Co jest? – zapytałem.

– Musimy pogadać. Ojciec czeka w gabinecie. Chodź.

Wiedziałem, że jeśli ktoś budzi mnie z samego rana i żąda, bym stawiał się w gabinecie ojca, to nie wolno mi protestować. Musiało chodzić o coś ważnego, a ostatnio działy się same ważne rzeczy, więc nie zważając na to, że nie miałem czasu na prysznic czy przebranie się z wymiętych, wczorajszych ciuchów, po prostu poszedłem za bratem.

– Dowiedzieliście się czegoś? – spytałem.

– Więcej, niżbyśmy chcieli – przyznał Miles. – Niestety, nie mamy nic, co mogłoby pomóc w twojej sprawie, a do tego wszystko się skomplikowało, i to jak cholera.

– Jeszcze bardziej? – mruknąłem z niedowierzaniem.

– Żebyś wiedział.

Jego odpowiedź szybko nabrała sensu, gdy wszedłem do gabinetu ojca. Blake siedział na sofie, pijąc kawę. Wyglądał na równie zmęczonego i zestresowanego, co Miles. Siedzący za biurkiem tata też, po raz pierwszy w życiu, nie ukrywał emocji. Był zmęczony i rozzłoszczony, a powód jego wściekłości siedział w fotelu naprzeciwko niego.

– Cześć, braciszku.

– McKenzie – powiedziałem głucho.

Moja siostra zachowywała się nonszalancko, jakby została tu zaproszona na kawę. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami, machając stopą obutą w mokasyny, a dłonie wspierała na

brzuchu, który dzięki obcisłej sukience był o wiele bardziej widoczny niż wtedy, gdy zrzuciła na nas wszystkich tę bombę.

– Usiądź, Jace – poprosił mój ojciec, wyraźnie nie mając cierpliwości do swojej córki.

Wykonałem polecenie, zajmując miejsce obok Blake'a, a Miles podążył za mną.

– Więc? – Spojrzałem na nich pytająco, czując, że nie wytrzymam tej presji.

Skoro Mac tu była, to coś musiało się wydarzyć. I to coś, co z pewnością nam się nie spodoba.

– Pojechaliśmy do rezydencji Crawforda – zaczął tata. – Nie chciał z nami rozmawiać, co było do przewidzenia, ale...

– Ale wtedy ja zeszłam na dół zobaczyć, co się dzieje, i przekonałam Neila, aby ich wpuścił – wtrąciła McKenzie z zadowoleniem w głosie. Najwyraźniej dzięki całej aferze czuła się jak ryba w wodzie. – Porozmawiali, a ja zgodziłam się pojechać z nimi, żeby zobaczyć się z tobą i z mamą.

To brzmiało, jakby za mną tęskniła, choć nie dało się zaprzeczyć, że chodziło jej o zaostrenie całej afery.

– Mniej więcej tak to było – mruknął niechętnie ojciec. – W każdym razie udało nam się porozmawiać z Crawfordem. Stwierdził, że kocha McKenzie i nie obchodzi go nasz majątek. Próbę przejęcia firmy uważa za czysto biznesową sprawę. Oczywiście nie przyznał się do zamordowania waszego dziadka, nie spodziewałem się tego, ale to rzecz jasna nie oznacza, że go nie podejrzewam. Zwłaszcza w obliczu tego, czego się dowiedzieliśmy.

– Tego, czyli czego? – zapytałem, choć chyba znałem już odpowiedź.

– Neil i ja spodziewamy się dziecka – odparła wesoło Mac, jakby to była zupełnie normalna wiadomość.

Na litość boską. Pomijając oczywiste kwestie kłopotów, jakie spowoduje ten związek, to ten facet był od niej niemal trzydzieści lat starszy! Dla mnie to chore i obrzydliwe. Ten sukinsyn wykorzystywał moją siostrę, by nas zniszczyć, a ona z radością mu na to pozwalała.

– Co to oznacza? – Spojrzałem na ojca, lecz zanim ten odpowiedział, znów wtrąciła się moja siostra.

– Oznacza to, że będziesz wujkiem – powiedziała, jednak uśmiech powoli zniknął z jej twarzy, a zastępowała go pogarda.

Tata zignorował jej słowa i odpowiedział na moje pytanie:

– Nie bez powodu od lat nasza rodzina nalega na to, by dzieci rodziły się jedynie w małżeństwach. Kochankowie często roszczą sobie prawo do majątku, podpierając się posiadaniem potomstwa. W przypadku McKenzie nie byłoby tak źle, bo to ona jest matką, a ojcowie mają zwykle mniej do powiedzenia, ale mimo wszystko. McKenzie nie wzięła z nim ślubu, a ten człowiek chce nas zniszczyć. Dziadek nie zdążył zmienić testamentu, co oznacza, że Mac wciąż pozostaje pełnoprawną spadkobierczynią i w razie gdy przestaniesz mieć zdolności do przejęcia interesu, teoretycznie to ona staje się głównym spadkobiercą, a co za tym idzie, jej partner również zyska większe wpływy, szczególnie jeśli się pobiorą.

– A intercyza? – zapytałem.

Przecież musiało być jakieś wyjście.

– Miałaby sens, gdyby nie dziecko – westchnął tata. – Dziecko zostanie dziedzicem, a jeśli McKenzie coś by się stało, ojciec jej dziecka przejmie nad nim opiekę, a więc również prawo do majątku, który odziedziczy to dziecko, czyli wpływów, które otrzyma McKenzie.

Szlag, szlag, szlag. To niemożliwe. Nawet moja siostra nie mogła być tak lekkomyślna... Oczywiście, że mogła być. Jezu. Przecież to odbije się na nas wszystkich. To już nie bunt nastolatki, ale prawdziwa katastrofa, której nie da się opanować. Byłem o krok od utraty wpływów w firmie. Od utraty wszystkiego. Gdy zniknę ze sceny, a ojcu coś się stanie... to Mac przejmie władzę. Oczywiście mogłaby przekazać to Milesowi, który jest od niej młodszy zaledwie o kilka miesięcy, ale jeśli nie zrobi tego i zatrzyma wpływy, to doprowadzi do sytuacji, o której mówił ojciec. Jeśli coś się stanie jej, wszystko przejmuje jej potomek lub opiekun potomka, czyli jego ojciec.

Kurwa.

– To on musiał zabić dziadka – powiedział Miles, wypowiadając na głos moje obawy. – Nie ma innej możliwości. Chciał wyeliminować kolejnych członków rodziny, żeby zdobyć władzę. Nie wiadomo, czy już skończył. Nie zdziwiłbym się, gdyby zaraz po porodzie otruł Mac.

– Jestem tego samego zdania – zgodził się ojciec. – Problem w tym, że nie mamy dowodów, co znaczy, że Jace'owi nadal grozi więzienie.

– A co z Olivią? – wtrącił Blake. – Oczyszczamy ją z podejrzeń? Miała motyw.

– To prawda – przyznał Miles. – Zyskałaby na tym, gdyby Mac zdobyła wpływy, więc mogła chcieć jej te wpływy zapewnić.

– Nadal uważam, że Neil Crawford to bardziej oczywista opcja – powiedział tata. – No chyba że nie działał sam.

Spojrzał znacząco na McKenzie, której wesołość całkowicie wyparowała. Siostra skrzyżowała ramiona na piersi, a ja zrozumiałem, że ojciec popełnił właśnie okrutny błąd. Jasna cholera, na jej miejscu chyba też bym się wkurzył. Nie mogłem z ręką na sercu powiedzieć, że nie podejrzewam Mac, ale nie chciałem oskarżać jej wprost.

– Rozumiem – wycedziła McKenzie. – Zatem nikt nie bierze pod uwagę faktu, że za śmiercią dziadka mógł stać Jace, za to mnie oskarżacie bez żadnego problemu.

– Jace nie sprawiał kłopotów przez całe swoje życie i nie ściągnął nam na głowę wroga! – warknął ojciec.

– Och, oczywiście! – Moja siostra roześmiała się śmiechem pozbawionym jakiegokolwiek radości. – Święty Jace! Święci chłopcy! Ulubieńcy dziadka i ojca, duma rodziny!

– O co ci chodzi, Mac? – zapytał Miles, wyraźnie mając już tego wszystkiego dosyć. – Każdy z nas od początku wiedział, że nie dostanie firmy. Ty nie chciałaś nawet nic w niej robić. Gdybyś wykazała jakiegokolwiek chęci...

– Ale nie wykazałam i właśnie w tym problem, co? – zadrwiła dziewczyna. – Nie chciałam być taka jak wy, więc zostawiliście mnie matce, dla której bardziej liczyły się zakupy niż własne dziecko. Odsunęliście mnie, bo nie chciałam bawić się z wami w te cholerne tradycje!

– Odsunęliśmy cię, bo zachowujesz się jak rozkapryszony bachor! – wykrzyknął ojciec, wstając z fotela. – Masz w dupie wszystko i tak jest od lat! Specjalnie robisz rzeczy, które nam szkodzą, a później próbujesz zrobić potwora z każdego z nas, byleby zachować czystość sumienia!

Nie chciałem upominać ojca, ale wiedziałem, że te krzyki źle się skończą. Tak zawsze było w przypadku McKenzie, poza tym – jak by nie patrzeć – to O’Connell. Gdy ktoś nadszarpije jej dumę, nie odpuści, dopóki nie wygra.

– No oczywiście. – Moja siostra pokręciła z niedowierzaniem głową. – To ja robię to, co nam szkodzi. Zadaję się z Olivią, będę miała dziecko z Neilem. Każdy jest podejrzany, tak? Ja, ludzie, którzy są dla mnie ważni... Czemu nie? Rozumiem. Nie ufamy nikomu i takie tam. Powiedzcie mi zatem, dlaczego nikt nie wskaże palcem na Jace’a, który może przynieść nam o wiele więcej kłopotów niż ja?

– O czym ty mówisz, Mac? – spytałem, starając się ukryć zaniepokojenie.

Moja siostra uwielbiała wyciągać asy z rękawa.

– Uważacie, że dziecko, które noszę, okaże się zagrożeniem dla waszego dziedzictwa? – ciągnęła swój wywód, kompletnie ignorując moje pytanie. – No to coś wam powiem. Dziecko Neila jest o krok od bycia najważniejszą kobietą w tym rodzie. Matką potomka najstarszego syna, zasłużoną żoną, bla, bla, bla.

Wszyscy czterej spojrzeliśmy na nią, jakby właśnie wyrosła jej druga głowa.

– O mój Boże. Ty nie wiesz – zaśmiała się Mac. – Dobry Boże, naprawdę nie wiesz.

– Czego nie wiem? – rozzłościłem się.

Próbowałem być dla niej wyrozumiały, ale ta gierka zaczynała doprowadzać mnie do szału.

– Neil ma już dwoje dzieci – wyjaśniła. – Ethana i Evelyn Crawford, którzy odeszli wraz z jego pierwszą żoną, Penelope Hudson, i przyjęli jej nazwisko. Faktem pozostaje jednak to, że wciąż mają prawa do majątku Crawfordów, a jedno z nich niedługo zyska prawa do majątku O'Connellów poprzez małżeństwo.

Patrzyłem na siostrę oniemiały, próbując przetworzyć to, co mi powiedziała, ale... to nie miało sensu. Evie powiedziała by mi, że jest córką Crawforda. Przecież jego nazwisko padło tak wiele razy w ciągu ostatnich dni, nie mogła tego ukryć. Poza tym... nigdy nie mówiła o ojcu. Nie mógł być kimś aż tak znaczącym, prawda?

– O czym ona mówi, Jace? – zwrócił się do mnie ojciec, lecz ja nie byłem w stanie mu odpowiedzieć.

– Wygląda na to, że mała pisareczka oszukała mojego kochanego brata – zadrwiła McKenzie. – Może dlatego, że to ona chce dostać wpływy? Idealny plan, nieprawdaż? Pozbyć się najstarszego z rodu, potem wziąć ślub, a mężulka wysłać za kratki... Wolność i władza w jednym.

– To niemożliwe – powiedziałem. – Evie taka nie jest.

Nie uwierzę, że to ona stała za wrobieniem mnie. Może i nie powiedziała mi kilku rzeczy, ale przecież otworzyła się przede mną na tyle, by pokazać mi swoje blizny. Na litość

boską, oddała mi dziewictwo! Naprawdę zataiłaby przede mną coś tak znaczącego?

Nie wierzyłem w to. I w to, kurwa, nie uwierzę. Moja Evie nie kłamała i na pewno nie manipulowała.

– Ona kłamie. Musi kłamać – stwierdziłem, wskazując na siostrę. – Chce się wybronić, jak zawsze.

– W porządku. – Mac pokiwała głową. – Więc to sprawdźcie. Zobaczymy, kto ma rację.

– Sprawdzeniem zajmę się natychmiast – powiedział ojciec, przykładając telefon do ucha. Z pewnością rozmawiał już ze swoim detektywem.

Ja nie potrzebowałem pomocy jakiegoś obcego faceta, by wiedzieć, że Ev nie zataiłaby przede mną czegoś takiego.

ROZDZIAŁ 17

Evie

Po wyjściu Jace'a nie mogłam już zasnąć. Denerwowałam się, o co mogło chodzić, skoro wyszedł tak nagle i nie wracał przez dłuższy czas. Podejrzewałam, że miało to jakiś związek z wyprawą jego ojca i braci i żywiłam nadzieję, być może odrobinę głupią, że udało im się dowiedzieć czegoś, co oczyści Jace'a z zarzutów. Nie chciałam brać pod uwagę scenariuszy, w których wszystko waliło się jeszcze bardziej, choć mimowolnie i tak przychodziły mi one do głowy.

W końcu uznałam, że nie mogę dłużej leżeć i zastanawiać się nad tym wszystkim, więc odrzuciłam kołdrę i poszłam pod prysznic. Moje ciało było obolałe, w czym nie mogło być nic dziwnego, skoro dałam sobie niewiele czasu na odpoczynek, lecz nie żałowałam niczego.

Uśmiechnęłam się lekko, wspominając ostatnią noc i to, jak wszystko się zmieniło, odkąd zgodziłam się z nim wyjechać. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zacznę postrzegać zmiany jako coś dobrego, ale tak się właśnie stało. Nie

wyobrażałam już sobie powrotu do dawnego stanu rzeczy i nie mogłam się doczekać, co jeszcze przyniesie nam ta zmiana.

Rzecz jasna, żeby cokolwiek się wydarzyło, Jace musiał zostać uniewinniony. Jeśli jego rodzina nie będzie w stanie mu pomóc, ja to zrobię, choćbym miała zmierzyć się z moim najgorszym koszmarem.

Po prysznicu sprawdziłam maila, lecz Ethan nie odpisał na moją ostatnią wiadomość. Jeśli nie da znać do jutra, będę musiała skontaktować się z nim w inny sposób. Media co prawda wciąż szalały, ale wątpiłam, by O'Connellowie nie mieli jakiegoś sposobu, by wydostać się stąd i nie być śledzonym. W ostateczności powiem Jace'owi, że muszę zobaczyć się z bratem, i porozmawiam z nim osobiście. Może spotkanie odniesie lepszy skutek niż mail czy rozmowa telefoniczna.

Gdy Jace nie wrócił przez godzinę, uznałam, że pewnie trochę zajmie mu rozmowa z braćmi i ojcem, więc bez sensu jest tu siedzieć i czekać. Chociaż nie czułam zbyt dużego głodu, poszłam do kuchni po śniadanie. Po drodze minęłam Julie O'Connell, która powitała mnie jedynie krótkim i zimnym „dzień dobry”, po czym odeszła, ostentacyjnie na mnie nie patrząc.

Początkowo sądziłam, że ta kobieta ma problem jedynie ze mną, ale szybko się przekonałam, że nie znosiła żadnej dziewczyny, która kręciła się w pobliżu któregoś z jej synów.

– Królowa lodu we własnej osobie – prychnął ktoś za moimi plecami, gdy Julie zniknęła na górze.

Odwróciłam się i zobaczyłam Cathy. W rękach trzymała tacę z jedzeniem dla kilku osób i uśmiechała się do mnie

wesoło.

– Czy ona kiedykolwiek jest zadowolona? – mruknęłam.

– Eee... tak, gdy robi zakupy – stwierdziła dziewczyna. – Ale mniejsza o nią. Chłopaki siedzą w gabinecie i o czymś rozprawiają, więc pewnie trochę im to zajmie. Pomyślałam, że możemy zjeść śniadanie na dworze.

– Chętnie – odparłam, nie mając ochoty znów siedzieć samotnie w pokoju.

Poszliśmy na taras, gdzie siedziała już Lita, przeglądając coś na leżącym przed nią laptopie. Gdy nas zobaczyła, zamknęła komputer i odłożyła go na bok.

– Wrócili nad ranem – powiedziała zamiast powitania.

– Wiem. Jace poszedł do nich i od tamtej pory niczego się nie dowiedziałam – westchnęłam.

– My też nie mamy pojęcia, co jest grane – przyznała Cathy, wrzucając kilka truskawek do miseczki z owsianką. – Nawet nie widziałam się z Milesem, kucharka mi powiedziała o ich powrocie.

– Musiało się wydarzyć coś strasznie ważnego, skoro nadal nie wychodzą z gabinetu – zauważyła Lita.

– Może udało im się zdobyć jakieś dowody na niewinność Jace'a – powiedziała z nadzieją Cathy.

– Albo wszystko jeszcze bardziej się spieprzyło – mruknęłam, bawiąc się tostem, na którego nie miałam nawet ochoty.

– Będzie dobrze. – Siedząca bliżej Adelita objęła mnie ramieniem. – Jestem pewna, że ta rodzina radziła sobie

z gorszymi rzeczami.

– Jeśli nic nie mają, będą szukać dalej – dodała Cathy. – Ja na ich miejscu nie rezygnowałabym z podejrzeń odnośnie do tej małej zołzy.

Nie musiałam nawet pytać, by wiedzieć, że ma na myśli McKenzie.

– Czasem trochę mi jej żal – przyznałam. – To cholernie smutne, być ciągle niezadowoloną ze swojego życia.

– Naprawdę myślicie, że to ona mogła to zrobić? – zapytała cicho Lita, jakby bała się, że ktoś ją zgani za zadanie tego pytania.

– Sądzę, że to możliwe – stwierdziła Cathy. – Nie mówię, że jest jedyną podejrzaną, ale... to możliwe.

– Ja... nie jestem pewna – odparłam. – Okrucieństwo i złośliwość to dwie różne rzeczy. Do złośliwości McKenzie na pewno jest zdolna, ale czy byłaby okrutna... No nie wiem. Ale to wszystko dziwnie do siebie pasuje. I w tym problem.

Zamyśliłam się nad tą możliwością. Zaczęłam rozważać innych podejrzanych, choć ich akurat nie było zbyt wielu. Żaden potencjalny sprawca nie pasował idealnie do tej zbrodni.

Rozmowa z dziewczynami naprawdę pomagała. Dobrze przedyskutować z kimś możliwości, które do tej pory krążyły jedynie po mojej głowie. Wiedziałam, że takie gdybanie do niczego nas nie doprowadzi, ale to i tak było lepsze niż zamartwianie się w samotności.

Siedziałyśmy tak dobrych kilka godzin, aż w końcu przerwał nam Jace. Na jego widok podniosłam się gwałtownie

i z zapartym tchem czekałam na jakieś wieści, choć sądząc po jego minie, nie mogłam się spodziewać niczego dobrego. Musiał w tym czasie wziąć prysznic, bo miał na sobie świeże ubranie, a włosy pokręciły się lekko od wilgoci. Wyglądał na wykończonego i załamane, lecz było w tym coś jeszcze. Ból... chłód. Zwykle, nawet jeśli miał jakiś problem, patrzył na mnie ciepło, z uczuciem. Teraz zachowywał się inaczej i to mnie martwiło. W rękach trzymał jakąś teczkę i ścisnął ją tak, jakby nienawidził tego, że w ogóle ją ma.

Co wydarzyło się w tym gabinecie? Czy sytuacja mogła naprawdę aż tak się pogorszyć?

– Jace? – odezwałam się niepewnie, trochę obawiając się usłyszeć to, co miał mi do powiedzenia.

– Dziewczyny, mogę porozmawiać z Evie w cztery oczy? – zwrócił się do Cathy i Lity, a one natychmiast się wycofały, rzucając mi jeszcze pocieszające spojrzenia.

Gdy zostaliśmy sami, Jace usiadł naprzeciwko mnie. To dziwne, bo zwykle w takich chwilach brał mnie w ramiona i starał się być jak najbliżej. Poczułam w żołądku ucisk.

– Jace, co jest grane? – zapytałam.

– To samo chciałbym wiedzieć – przyznał.

– Chyba nie rozumiem.

Wyglądało, jakby był zły na mnie. Nigdy wcześniej nie wyżywał się na innych, gdy miał jakiś kłopot.

– Ja też – warknął i rzucił na stół teczkę, którą trzymał w ręku. – Nie rozumiem, dlaczego od dwóch dni pieprzymy się jak króliki, a ja dowiaduję się od mojej cholernej siostry, kto jest twoim ojcem.

Miałam wrażenie, że każdy mięsień w moim ciele zastygł z przerażenia. Nawet serce na chwilę stanęło, jakby obawiając się wykonać kolejny ruch.

O mój Boże, nie. Nie miał dowiedzieć się w ten sposób. Nie od kogoś innego... Nie, nie, nie...

Był wściekły i zraniony, widziałam to w jego oczach. Wściekły na mnie, zraniony przeze mnie.

– Jace... – zaczęłam, zamierzając jakoś mu to wyjaśnić. Nie chciałam tego przed nim ukrywać. Przecież... czekałam jedynie na odpowiednią chwilę. To, że Crawford jest moim ojcem, i tak niczego nie zmieniało w naszej relacji.

Jace jednak nie miał zamiaru pozwolić, bym teraz się z tego tłumaczyła.

– Kiedy McKenzie powiedziała, że ty i twój brat jesteście dziećmi Crawforda, nie uwierzyłem jej – powiedział. – Pomyślałem: „Przecież moja Evie nie zrobiłaby czegoś takiego. Ufa mi i powiedziała by mi o wszystkim”. Więc pozwoliłem ojcu zadzwonić do detektywa. Chciałem, by zobaczył twoje dokumenty, a wtedy ja powiedziałbym z satysfakcją: „Widzisz? Mogę jej zaufać”. Wiesz, co się stało, gdy przyszedł mail od detektywa?

Pokręciłam głową, choć nie w odpowiedzi na jego pytanie, lecz na oskarżenie, które miał wypisane na twarzy. Poczułam łzy w oczach. Nie chciałam go zranić. Przecież nie o to mi chodziło. Ojciec nic dla mnie nie znaczył. Był jedynie przypomnieniem o bolesnej przeszłości, do której nie zamierzałam wracać, szczególnie gdy dzięki Jace'owi zaczęłam wreszcie akceptować to, co się wydarzyło.

On jednak postrzegał to jako zdradę, a choć mnie to bolało, nie mogłam go winić.

– Ufałem ci, Evie – rzekł Jace, z trudem tłumiąc złość. – Kurwa, wiesz, od jak dawna pragnąłem, byś to ty była kobietą, która zostanie ze mną na zawsze? Od miesiący widziałem jedynie ciebie w roli mojej żony, partnerki, przyjaciółki. Nawet gdy ty nie dostrzegałaś dla siebie miejsca w tym życiu, ja wierzyłem, że pasowałabyś do mnie idealnie. Chciałem, byś była moja. Sądziłem, że ostatnie tygodnie sprawiły, iż to stanie się możliwe. A teraz dowiaduję się, że przez cały ten pieprzony czas mnie okłamywałaś!

Jace nigdy na mnie nie krzyczał. Fakt, że teraz podnosił głos, mówił jasno, jak bardzo zraniło go moje milczenie. Popełniłam błąd, wiedziałam o tym. Powinnam była powiedzieć mu już dawno. Nie wolno mi było ukrywać prawdy, kiedy dowiedziałam się, że ojciec chce przejąć udziały w firmie O’Connellów. A jednak milczałam. Szukałam wymówek chroniących mnie przed powrotem do koszmaru, który przeżyłam w dzieciństwie. Do krzyków matki, jej z maltretowanego ciała, strachu, który czułam, chowając się przed gniewem tego drania.

– Jace, nie chciałam cię skrzywdzić – udało mi się wreszcie odezwać. – Przysięgam, że...

– Jak myślisz, mogę ci teraz zaufać? – przerwał mi. – Ev, ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak popieprzona jest ta sytuacja.

– Nie powiedziałam ci, wiem, jednak naprawdę nie chciałam niczego złego – wyszeptałam, ignorując łzy płynące mi po policzkach.

– Ale wygląda to inaczej – skwitował, po raz pierwszy w życiu patrząc na mnie jak na zupełnie obcego człowieka. – Wygląda to tak, że jako moja żona i matka moich dzieci miałabyś dostęp do spadku O’Connellów i jednocześnie byłabyś dziedziczką Crawfordów. Mogłabyś zniszczyć nas od środka, gdybyś tylko chciała.

I wtedy to do mnie dotarło. Tu nie chodziło jedynie o to, że czegoś mu nie powiedziałam, ale też o moje powiązania z Crawfordem, człowiekiem, który chciał ich zniszczyć. Który być może wykorzystywał w tym celu McKenzie. Skoro uwierzyli, że Mac, osoba z rodziny, była w stanie dla niego zdradzić, to co musieli pomyśleć o mnie? Obcej dziewczynie, która od początku ukrywała swoje pochodzenie?

Miałam gdzieś pieniądze ojca. Nie obchodziło mnie nic, co się z nim wiązało, i wolałabym głodować na ulicy, niż wyświadczyć mu jakąkolwiek przysługę. Z boku nie tak to jednak wyglądało i zdawałam sobie z tego sprawę.

– Nigdy nie zrobiłabym ci czegoś takiego, Jace – szepnęłam. – Nigdy. Nie widziałam ojca od ośmiu lat. Prędzej bym umarła, niż z nim współpracowała, a już na pewno nie przeciwko tobie i twojej rodzinie. Nie powiedziałam ci, bo nie chciałam o nim mówić, to wszystko. On jest dla mnie przeszłością, do której nigdy nie zamierzałam wracać.

Głos mi się załamał, gdy zrozumiałam, że to jedno niedopowiedzenie może zniszczyć wszystko. Może zniszczyć najważniejszą rzecz, jaką udało mi się zbudować w życiu. Moją relację z Jace’em. Jego miłość do mnie.

– Chcę ci wierzyć, Evie – powiedział wreszcie i tym razem brzmiał na zmęczonego. – Naprawdę. Czy sądzę, że to ty

zabiłaś mojego dziadka i mnie wrabiasz? Nie, chociaż nie mogę powiedzieć tego samego o moim ojcu, który jest wściekły. Czy jednak wierzę w to, że nie wiedziałaś nic o planach Crawforda? Nie wiem, Evie. Nie wiem, co mam myśleć o tym wszystkim. Chcę ci ufać. Jesteś najważniejszą kobietą w moim życiu. Ale mnie okłamałaś. Od początku nie mówiłaś mi prawdy, nawet kiedy jego nazwisko zaczęło tak często padać w naszych rozmowach. Jak mam budować z tobą życie, skoro nie wiem, czy nie ukrywasz przede mną czegoś znaczącego?

W jego słowach była sugestia, której nie chciałam słyszeć. Z którą nie zamierzałam się pogodzić. To nie mógł być koniec. To niemożliwe. Boże, nie.

– Więc porozmawiajmy – poprosiłam. – Opowiem ci wszystko, obiecuję. Porozmawiam też z twoim ojcem. Nie chcę skrzywdzić ciebie i twojej rodziny.

W tym momencie byłam gotowa na wszystko. Jeśli będzie trzeba, powiem im wszystkim, jakim potworem jest mój ojciec. Zrobię, co będę musiała, żeby tylko Jace mi uwierzył.

W jego oczach widziałam ból, ale i odpowiedź, która zrani nas oboje.

– Nie mogę – rzekł cicho. – Nie teraz. Muszę... muszę to wszystko przemyśleć i zająć się kwestią tego, że grozi mi dożywocie. Nie mogę zajmować się teraz tym bajzłem i zastanawiać się, czy mogę ci zaufać.

Zagryzłam zęby, by nie wyć z bólu, gdy moje serce pękało na drobne kawałeczki. Nie chciałam mu teraz dokładać problemów, ale też nie byłam gotowa z niego zrezygnować.

– Możesz – powiedziałam, choć był to ostatni akt rozpacz. Wiedziałam, że moje słowo w tym momencie nic dla niego nie znaczy. – Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, Jace. Wiesz, jaka jestem. Moja przeszłość... nie ma znaczenia. Nie sądziłam, że może mieć. Przepraszam.

– Nie mogę, Ev. – Jace pokręcił głową.

W jego oczach widziałam ból. Ta rozmowa łamała mu serce tak samo jak mnie, lecz w pewien sposób rozumiałam, dlaczego to robił.

Boże, jak mogłam być taka głupia? Powinnam była mu powiedzieć, gdy nazwisko ojca padło po raz pierwszy. Powinnam być szczerą już w momencie, gdy zobaczył moje blizny, powiedzieć, jaka jest ich historia, zamiast przejmować się tym, co o mnie pomyśli.

– Więc... to koniec? – spytałam cicho.

– Nie wiem – szepnął. – Naprawdę. Potrzebuję czasu. Dystansu. Proszę, żebyś się spakowała. Załatwię samochód, ktoś odwiezie cię do domu i będzie pilnował, aby prasa ci się nie naprzykrzała.

Dom. Gdzie tak naprawdę był mój dom? U matki, gdzie ciągle to ja musiałam dbać o nią, by się nie załamała? W mieszkaniu, które dzieliłam z Ally? Miałam wrażenie, że odkąd po raz ostatni przekroczyłam jego próg, zdążyłam umrzeć i się odrodzić. Nie byłam tą samą osobą, która wsiadła z Jace'em do samolotu. Wystarczył niecały miesiąc, by wszystko stało się inne. Sądziłam, że to zmiana na lepsze. Okazało się, że przez własne tchórzostwo miałam stracić najlepszego człowieka, jaki stanął na mojej drodze.

– Wyjadę – odparłam. – Nie będę robić problemów. Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę nie chciałam cię skrzywdzić.

To powiedziawszy, wstałam, choć nogi mi drżały, odmawiając posłuszeństwa. Nie zamierzałam się jednak teraz załamać. Skoro Jace chciał, żebym odeszła, odejdę. Dam mu czas i będę modlić się o to, by zrozumiał, jak było naprawdę.

Dwie godziny później leżałam na kanapie w swoim mieszkaniu, z głową na kolanach Ally, która głaskała mnie po włosach jak małe dziecko. Nie płakałam. Nie miałam już na to siły. Chciałam jedynie zasnąć, mając nadzieję, że to wszystko jest tylko złym snem, z którego się obudzę.

Jace nie przyszedł, gdy wyjeżdżałam. Pojawił się za to jego ojciec i kazał mi podpisać klauzulę poufności, bym nie zdradzała nikomu rzeczy, które wydarzyły się podczas mojego pobytu zarówno w San Diego, jak i w rezydencji w Seattle. Dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nie chce mnie więcej widzieć w pobliżu swojego syna. Julie będzie przeszczęśliwa. Nie pozwolił mi pożegnać się z Amelią ani z Cathy i Litą. Próbował wypytywać o mojego ojca, ale oczywiście nie uwierzył, że nie miałam z nim kontaktu od ośmiu lat.

Gdy siedziałam w samochodzie, zapłakałam nie tylko nad utratą Jace'a, ale również relacji, które udało mi się zbudować. Z jego babcią, braćmi, z dziewczynami. Jeden głupi błąd, jedno niedopowiedzenie, a runęło wszystko, na czym mi zależało. Wszystko, co uczyniło mnie lepszą, silniejszą osobą.

Nie wiedziałam, co mam robić. Chciałam dać Jace'owi czas, lecz nie mogłam tak po prostu się poddać. Jak pozwolić

mu na dystans i jednocześnie udowodnić, że wciąż może mi ufać? Jak przekonać człowieka, z którym wszyscy wiązali się dla własnych korzyści, że nie jestem jeszcze jedną taką osobą?

Nie miałam pojęcia. Nie wiedziałam już niczego poza tym, że moje serce rozpadło się na kawałeczki i bolało, jakby już nigdy miało nie stać się całością. Zdawałam sobie sprawę, że będę musiała wrócić do pracy. Goniły mnie terminy, więc powinnam również kontynuować pisanie książki. Ta o Josephie i Amelii prawdopodobnie nigdy nie ujrzy światła dziennego. Nie ma opcji, by ktokolwiek z O'Connellów pozwolił mi teraz o nich napisać.

Amelia nie dostanie prezentu, którego pragnął dla niej mąż. Ja wrócę do życia, które było raczej egzystencją. Jace będzie zmagał się nie tylko z widmem wyroku, ale też z poczuciem zdrady. Cathy i Litą uznają, że je również oszukałam, że byłam z nimi nieszczerą.

A wszystko przez jeden błąd.

Nie miałam pojęcia, jak dalej funkcjonować. Przedtem ukrywałam się w świecie książek, żyjąc bardziej fikcją niż rzeczywistością. Później udało mi się poznać, jak smakuje prawdziwe życie. Teraz nie wiedziałam, czy będę potrafiła wrócić do którejkolwiek z tych opcji.

– Evie, jestem umówiona na spotkanie, muszę iść – powiedziała łagodnie Ally. – Przepraszam, nie mogę już tego odwołać.

– No jasne, rozumiem – zapewniłam ją i usiadłam na kanapie.

Moja przyjaciółka patrzyła na mnie zmartwiona. O nic nie pytała, odkąd weszłam do domu zapłakana z walizkami w rękach. Po prostu mnie tuliła.

– Dam sobie radę.

– Jak wrócę, powiesz mi, co się właściwie stało?

Skinęłam głową, przytulając do piersi poduszkę.

– W porządku. – Objęła mnie jeszcze raz ramieniem i wstała. – Dzwon, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Nic mi nie będzie – zapewniłam ją.

Złamane serce to nie śmiertelna choroba. Szkoda tylko, że bolało tak, jakbym miała zaraz umrzeć. Ally najwidoczniej to widziała, bo jej mina wyrażała powątpiewanie. Miała jednak swoje sprawy, więc nie mogłam pozwolić, by je przeze mnie zawałała. Allison nie byłaby jednak sobą, gdyby nie wpakowała mi w ręce kubelka lodów i nie obiecała, że obejrzymy wszystkie moje ulubione filmy, gdy wróci.

Po kolejnym zapewnieniu, że dam sobie radę, w końcu udało mi się zamknąć za nią drzwi, lecz zanim zdążyłam podejść do kanapy, by pochłonąć lody, które mi zostawiła, rozległo się pukanie. Wyjrzałam najpierw przez wizjer, chcąc uniknąć ewentualnej rozmowy z dziennikarzami, którzy przedarliby się przez ochronę zapewnioną mi przez O'Connellów.

Moje głupie, połamane serduszko miało nadzieję, że to Jace przyszedł porozmawiać, lecz oczywiście to nie on stał na progu. Niemniej ich również się tutaj nie spodziewałam. Sądziłam, że Cathy i Adelita będą na mnie równie złe jak pozostali.

– Evie, co się stało? – zapytała Cathy, przytulając mnie i wchodząc do mieszkania.

Lita podążyła za nią, więc zamknęłam drzwi i poprowadziłam je do salonu.

– Popęliłam cholerny błąd – wyjaśniłam, opadając na sofę.

Dziewczyny usiadły po obu moich stronach, czekając na dalszą relację.

– Chłopaki powiedzieli, że Jace kazał ci wyjechać, bo jesteś córką Crawforda – powiedziała Lita. – To prawda?

– Cóż, właściwie to kazał mi wyjechać, bo to przed nim zataiłam i myślał, że w ten sposób chciałam pomóc ojcu zdobyć wpływy w ich firmie – westchnęłam.

– Ale to nieprawda – odparła Cathy.

Jakaś część mnie poczuła ogromną ulgę, gdy dziewczyna to oznajmiła, a nie zapytała. Przynajmniej ona mi wierzyła.

– Nigdy bym go tak nie zdradziła – zapewniłam. – Tak, jestem córką Crawforda, ale... ojciec nic dla mnie nie znaczy. Nie miałam z nim kontaktu od ośmiu lat. Popęliłam błąd, nie mówiąc tego Jace'owi, wiem. Po prostu... ojciec to przeszłość, którą chciałam zostawić za sobą. Szczególnie teraz, gdy wszystko zaczęło się układać. Nie wiedziałam, że to mogłoby się tak skomplikować.

– Cała ta sprawa z dziedziczeniem to jest jakaś kpina – prychnęła Cathy. – A Jace powinien cię wysłuchać.

Mimowolnie poczułam ciepło w sercu, gdy zrozumiałam, że mam je po swojej stronie. Miło było wiedzieć, że nie każdy

most spaliłam, ukrywając swoje pochodzenie.

– Wiem, jak to wygląda – przyznałam. – Ma prawo być podejrzliwy, ale... nigdy nie chodziło mi o jego kasę.

– Wie, co zrobił twój ojciec? – zapytała Lita. – Że to on jest winien twoim bliznom?

Pokręciłam głową, czując, że znów chce mi się płakać.

– Nie chciałam o tym rozmawiać – powiedziałam. – Mój ojciec... to najgorszy drań, jakiego w życiu spotkałam. Mama została zmuszona do małżeństwa z nim, bo jej rodzice chcieli połączyć obie rodziny, by mieć większy zysk. Była młoda... a on na nią nie zasługiwał. Za dużo pił, wyżywał się na niej, zdradzał ją, stał się obsesyjny. Cokolwiek robiła, było złe. Ugotowała obiad, nie smakował mu. Ubrała się pięknie na przyjęcie, według ojca wyglądała jak dziwka, która kusi innych. Bił ją za wszystko, a gdy mój brat i ja podrośliśmy dość, by zrozumieć, co się dzieje, stawaliśmy w jej obronie. Wtedy bił i nas. Ostatnim razem Ethana nie było w domu, a on chciał zgwałcić mamę, niemal ją zabił. Gdy stanęłam mu na drodze, ukarał mnie. – Mimowolnie dotknęłam dekoltu, który znaczyły pamiątki po tamtym wydarzeniu. – Odeszliśmy, ale żadne z nas nigdy nie zapomniało. Mama jest paranoiczką, która nie ufa nikomu i ciągle zмага się z tym, jak wyglądało jej małżeństwo przez ponad dwadzieścia lat. Brat nienawidzi świata i jednocześnie samego siebie, bo brakuje mu przywilejów, które miał jako dziedzic Crawfordów, i nie wie, jak żyć bez tego. Ja zaś stałam się zamkniętą w sobie dziwaczką, która ukrywała się w świecie książek, bo za bardzo bała się rzeczywistości. Aż poznałam Jace'a.

Głos mi zadrżał, gdy wypowiedziałam jego imię. Cathy i Lita przytuliły mnie, pozwalając, bym płakała w ich ramionach. Zapewniały, że nie jestem sama i nie wszystko jeszcze stracone.

– Każdy ma prawo do błędów – odezwała się Catherine. – To, że zataiłaś przed nim coś, co sprawia ci ból, nie czyni cię złą osobą. Jasne, pewnie powinnaś była mu powiedzieć, ale to błąd, nie cholerna zdrada.

– Dla niego wygląda to inaczej – westchnęłam.

– Richard pogarsza wszystko swoją paranoją – prychnęła Lita. – Wszyscy szaleją przez McKenzie. Wygląda na to, że będzie matką twojego przyrodniego rodzeństwa.

Podniosłam gwałtownie głowę, zaskoczona jej słowami.

– Że co?

– Przywieźli ją wczoraj do domu – wyjaśniła Cathy. – Dziewczyna mieszka u Crawforda i to on jest ojcem jej dziecka. O’Connellowie nie wiedzą nic więcej, ale Richard sądzi, że to właśnie Neil zabił Josepha i to on wrabia Jace’a. Cóż, pewnie teraz podejrzewa również ciebie, ale to totalna głupota, więc nie bierzmy tego pod uwagę. Liczy się to, że nie ma dowodów.

Niech to szlag. Wiedziałam, że mój ojciec to przebiegły manipulator, gotowy na wszystko dla pieniędzy. Nie mieściło mi się jednak w głowie to, co się teraz działo. McKenzie, dziewczyna tylko o dwa lata starsza ode mnie, miała zostać matką mojego rodzeństwa. Mój ojciec był od niej ponad trzydzieści lat starszy. Z pewnością wykorzystuje McKenzie i zostawi ją z niczym, gdy już zdobędzie to, czego chce. Nagle

zaczęłam współczuć dziewczynie. Może i popełniła wiele błędów, ale nikt, nawet najgorszy człowiek, nie zasługiwał na życie u boku kogoś takiego jak mój ojciec.

Złamał moją matkę. Omal nie zabił mnie. Teraz żerował na McKenzie, prawdopodobnie zaplanował morderstwo Josepha i chciał zniszczyć życie Jace'owi.

Nie mogłam na to pozwolić. Nawet jeśli Jace miał mi już nigdy nie zaufać, jeśli będę musiała nauczyć się żyć bez niego, liczyło się tylko to, by powstrzymać tego drania, zanim rozpieprzy mu życie.

Jeżeli sprawcą naprawdę był mój ojciec, musimy to jakoś udowodnić. Trzeba wziąć go pod włos, sprawić, by sam się wkopał. Nie było mowy, by uczynił to ktoś z O'Connellów, no chyba że McKenzie zaczęłaby mówić.

I nagle mnie olśniło.

Mac może i bywała lekkomyślna, zapatrzona w siebie i egoistyczna. Nie wierzyłam jednak, że jest zła, tak jak mój ojciec. Może istniała jeszcze dla niej nadzieja.

– Dziewczyny – odezwałam się. – Chyba mam plan.

ROZDZIAŁ 18

Jace

Co ja właściwie, kurwa, wyrabiam?

To pytanie kotłowało się w mojej głowie od dobrych kilku godzin, ale wciąż nie znałem na nie odpowiedzi. Ojciec twierdził, że dobrze zrobiłem, odsyłając Evie. Jakaś część mnie, ta która czuła się zdradzona, również uważała to za słuszną decyzję. Przed oczami miałem jednak pełne bólu spojrzenie Ev, łzy płynące po jej policzkach, niemal słyszałem jej głos, gdy błagała, bym jej uwierzył.

Czułem się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce. Tak, byłem na nią zły. Odkąd McKenzie powiedziała mi prawdę o jej przeszłości, nie chciałem w to wierzyć. Potem zobaczyłem to czarno na białym i zrozumiałem, że dziewczyna, w której pokładałem tak wiele nadziei, ukrywała przede mną coś tak znaczącego.

Czy naprawdę uważałem, że to Evie mogła zabić mojego dziadka i mnie w to wrobić? Oczywiście, że nie. Mimo wszystko to dziewczyna, którą znałem, i nie wierzyłem, że zrobiłaby coś takiego. Faktem pozostawało jednak to, że nie

powiedziała o swoich powiązaniach z Crawfordem, a to samo w sobie budziło podejrzenia. Czy mogłem mieć pewność, że nie była marionetką w rękach swojego ojca, tak jak McKenzie? Być może nie zdawała sobie z tego sprawy. Może nie wiedziała, że jej ojciec wykorzystuje ją do swoich celów. Nie zmieniało to jednak faktu, że powinna była mi powiedzieć. Tak wiele razy pytałem ją o rodzinę. Zawsze opowiadała dużo o bracie i matce, ale nigdy o ojcu. Czy naprawdę nie miała z nim kontaktu?

Sam już nie wiedziałem, w co mam wierzyć.

Ojciec był wściekły. Za całe zamieszanie obwiniął Evie, na zmianę z McKenzie, która – rzecz jasna – wyszła, gdy tylko obwieściła rewelacje dotyczące Ev. Tata zawsze miał lekką paranoję i zakładał, że ktoś spiskuje przeciwko nam. Dziadek był raczej ostrożny, ale z natury ufny, natomiast ojciec posłałby w tym momencie do sądu własną córkę, przez co nie potrafiłem w pewien sposób usprawiedliwić Mac. Może porozmawiałbym z nim, jednak nie chciałem słuchać kolejnego wykładu na temat zdradliwości kobiety, którą kochałem. Miałem teraz na głowie większe problemy niż paranoja mojego ojca, która zasadniczo nie prowadziła do niczego.

Najchętniej bym się schlał, ale biorąc pod uwagę to, że każde moje zachowanie mogło znaleźć odzwierciedlenie w ewentualnym wyroku, to raczej nie wchodziło w grę. A szkoda, bo może właśnie alkohol pomógłby mi jakoś dojść do ładu z tym wszystkim, co teraz czułem.

Nie byłem w stanie wrócić do sypialni i zobaczyć pustych szafek, które do tej pory zajmowała Evie. Nie mogłem spać

w łóżku, w którym się kochaliśmy. Każda cząstka mojego serca błagała, bym do niej pojechał i przeprosił za to, co powiedziałem, jednak wiedziałem, że potrzebuję dystansu. Musiałem się nad tym wszystkim zastanowić, rozwiązać jakoś sprawę z oskarżeniami, a dopiero później zająć się tym, jak bardzo spieprzyłem najlepszą rzecz w moim życiu.

Kurwa, trzeba było rozwiązać to jakoś inaczej. Porozmawiać z nią na spokojnie. Ale nie, oczywiście musiałem się na nią wydrzeć i rzucać oskarżeniami. Już raz spieprzyłem w ten sposób, powinienem się nauczyć, że takie akcje nie mają żadnego sensu.

Jak widać, nie potrafiłem uczyć się na błędach.

Późnym popołudniem, gdy siedziałem w ogrodzie, gapiąc się bezmyślnie w burzowe chmury, które zbierały się na niebie, podeszli do mnie Miles i Blake. Obaj bez słowa usiedli obok i siedzieli w ciszy razem ze mną.

– Co byście zrobili na moim miejscu? – zapytałem w końcu.

– Szczerze? – westchnął Miles. – Nie mam pojęcia. Z jednej strony jest Evie, którą chyba wszyscy znamy, ale z drugiej są fakty, którym nie da się zaprzeczyć.

Właśnie w tym tkwił cholerny problem.

– Może trzeba było porozmawiać z nią jakoś... spokojniej – zauważył Blake. – Albo chociaż nie wyrzucać jej stąd, tylko rozwiązać wspólnie ten problem.

– Rodzice nie daliby jej żyć – stwierdziłem. – I tak czuła się tu niezręcznie, teraz byłoby jeszcze gorzej.

– Szukasz dla siebie wymówek – wytknął mi Blake.

– Może – przyznałem.

– Cholera, Jace, wiem, że to niełatwe – powiedział Miles. – Ale cała ta sytuacja jest popieprzona i jeśli zaczniemy teraz wariować, wszystko jeszcze bardziej się pogorszy.

– Ja chyba już zwariowałem.

– Cięży na tobie duża presja, większa niż na nas – rzekł Blake. – Może właśnie dlatego potrzeba ci kogoś, kto pomógłby ci przez to wszystko przebrnąć.

– Tylko skąd mam wiedzieć, czy osoba, na którą zawsze mogłem liczyć, nie doprowadzi mnie do jeszcze większej zguby?

– Przemyśl to – podsunął Miles.

– Albo przestań być taki uparty i zastanów się, czy ona rzeczywiście mogłaby wpakować cię w kłopoty – dodał Blake. – Jeśli ją kochasz i ufasz jej... powinieneś chociaż dać jej szansę, by to wszystko wyjaśnić.

Cholera, miał rację. Oczywiście, że ją miał. Zawsze to ja byłem tym racjonalnym bratem, ale odkąd poznałem Evie, jakiegokolwiek pojęcie związane z rozwagą wydawało się omijać mnie szerokim łukiem.

Ojciec całe życie uczył mnie, by kierować się rozsądkiem. Ostatnio chyba zapomniałem o tym, czego nauczył mnie dziadek. Serce i rozum powinny mieć taki sam udział w podejmowaniu decyzji.

Szkoda tylko, że to nie było takie proste.

– Dziewczyny wróciły – odezwał się nagle Miles, wskazując na dwie postacie idące przez ogród w naszą stronę.

– Gdzie były? – zdziwiłem się.

Wydawało mi się, że wciąż każdy, kto mógł, miał siedzieć w rezydencji.

Chłopaki wymienili spojrzenia, jakby obawiając się odpowiedzieć na moje pytanie.

– Nie wkurzaj się, ale pojechały do Evie – odparł Miles. – Chciały sprawdzić, jak się czuje. No i były złe, że nie pozwoliłeś im się pożegnać.

Myśl, że partnerki moich braci miały wtrącać się w moje życie, niezbyt mnie pocieszała, ale równocześnie cieszyłem się, że ktoś zatroszczył się o Ev, skoro ja spieprzyłem.

Dziewczyny podeszły do nas, lecz zamiast przywitać się z moimi braćmi, skupiły się na mnie. Cóż, Cathy bardzo jasno dała mi do zrozumienia, co o mnie myśli, i wymierzyła mi siarczysty policzek.

– Co jest? – warknąłem, pocierając podbródek, podczas gdy Miles i Blake patrzyli na nią zaskoczeni.

– Ty pieprzony sukinsynie! Jeszcze masz czelność pytać „co jest?”?! – krzyknęła Cathy, podpierając się pod boki, jakby szykowała się do walki. – Powiem ci, co jest. Jesteś dupkiem i paranoikiem, takim samym jak twoi rodzice. Oceniasz po pozorach i masz w dupie prawdę.

– Cat, kochanie, może pozwólmy im samym rozwiązać tę sprawę. – Miles wstał i objął swoją narzeczoną, a raczej próbował objąć, bo dziewczyna była zbyt zajęta krzyczeniem na mnie, by zwrócić na niego uwagę.

– Jeśli on zacznie coś sam rozwiązywać, skrzywdzi osobę, która na to nie zasługuje – powiedziała gniewnie.

– Cathy, doceniam fakt, że bronisz Evie, ale to, co się stało, to sprawa między nią a mną, więc możesz odpuścić? – poprosiłem.

Nie chciałem teraz wikłać się w awantury. Musiałem najpierw dojść do jakichś wniosków sam ze sobą.

– Nie, nie mogę – odszczeknęła Catherine, najwyraźniej nie rozumiejąc, że moja prośba była czysto retoryczna. – Opuść ci, jak odpowiesz mi na dwa pytania, okej?

– Niby na jakie?

Spojrzałem błagalnie na Milesa, by coś z nią zrobił lecz wyglądało na to, że będę skazany wysłuchać tyrady mojej przyszłej bratowej.

– Skąd Evie ma blizny? – zwróciła się do mnie Cathy.

Nie umiałem odpowiedzieć i nie miałem zielonego pojęcia, co to ma w ogóle do rzeczy. Dziewczyna chyba zauważyła moje wahanie, bo uśmiechnęła się triumfalnie.

– Dlaczego jej matka odeszła od jej ojca? – zapytała ponownie Cathy.

Na to również nie odpowiedziałem. Nie miałem pojęcia o ważnych sprawach z przeszłości Ev, bo mi o nich nie powiedziała.

– Okej, w takim razie powiem ci dlaczego – ciągnęła Cathy. – To jej ojciec jest winny temu, co jej się przytrafiło. Maltretował jej matkę, Evie stawała w jej obronie. Pewnego dnia wpadł w szal i chcąc ukarać córkę za to, że uratowała życie matce, oblał ją kwasem. Pierdolonym kwasem, Jace. A ty twierdzisz, że ona mogłaby współpracować z tym skurwysynem.

Cathy aż trzęsa się ze złości, lecz nagle przestałem zwracać na nią uwagę. Pociemniało mi w oczach. Zanim zdałem sobie z tego sprawę, wstałem, zaciskając pięści, gotowy zabić tego, kto mi się napatoczy.

Kurwa, to niemożliwe. Jaki ojciec zrobiłby coś takiego swojemu dziecku? Nagle jednak wszystko zaczęło składać się w całość. To, że Evie nigdy nie mówiła o swoim dzieciństwie. Fakt, że jej matka nienawidziła ludzi bogatych i mających władzę. To, że sama Evie nie miała zaufania do rodzin takich jak moja. Jej strach przed związkami. To, że nigdy nie mówiła o ojcu.

Odeszli od niego, gdy Evie miała piętnaście lat, a przecież właśnie od tego czasu miała blizny...

Jak mogłem wcześniej tego nie skojarzyć? Wiedziałem, że to musiał być jakiś napad, powiedziała, że stanęła w obronie matki, ale sądziłem, że broniła jej przed napastnikiem na ulicy, nie przed własnym ojcem...

– Jace! – Głos Adelity przebił się przez otoczkę furii, która się we mnie gotowała. – Posłuchaj mnie. Evie nie powiedziała ci o niczym, bo chciała odciąć się od ojca, od przeszłości, którą jej zniszczył. Zamierzała zacząć z tobą nowy rozdział, szczególnie że byłeś pierwszą osobą, przed którą się otworzyła.

– A ty uznałeś, że możesz ją ocenić, zanim ją wysłuchasz – dorzuciła swoje trzy grosze Cathy, lecz tym razem nie byłem na nią zły, bo miała rację.

Nie dałem Evie szansy tego wyjaśnić. Nie wysłuchałem, co ma do powiedzenia, tylko wysnułem własne wnioski i ją

stąd wyrzuciłem. Oskarżyłem ją o współpracę z człowiekiem, który omal jej nie zniszczył...

Gdy myślałem o tym, jak bardzo musiała cierpieć – zarówno fizycznie, jak i psychicznie – czułem ogarniającą mnie wściekłość. O latach strachu i bólu, choć była tylko małą dziewczynką. O strachu również w dorosłym życiu, gdy wszyscy, którzy patrzyli na jej ciało, widzieli w niej coś odrażającego. Tak wiele zniosła i przetrwała tylko po to, by mężczyzna, któremu zaufała, złamał jej serce.

Nagle przestało się liczyć cokolwiek. Mój wyrok, dalsze życie. Nic nie było już dla mnie ważne. Miałem tylko jeden cel. Musiałem go zrealizować. Nie mogłem pozwolić, by ten drań oddychał choćby sekundę dłużej, gdy wiedziałem, co zrobił własnemu dziecku.

W tym momencie uświadomiłem sobie, że z tym samym sukinsynem zadawała się teraz moja siostra. Miała urodzić jego dziecko. Mógł skrzywdzić Mac i mojego siostrzeńca lub siostrzenicę, tak jak skrzywdził Evie i jej matkę.

Nigdy więcej.

– Jace, co ty wyrabiasz? – zawołał za mną Miles.

Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że zacząłem iść. Liczyło się tylko to, by nie dopuścić do kolejnej krzywdy i pomścić ból zadany Evie.

– Zabiję tego skurwysyna – warknąłem. – Choćbym miał później resztę życia spędzić w pierdłu.

– Jezu, Jace! – Blake złapał mnie za ramiona i razem z Milesem przytrzymali mnie, bym wreszcie się zatrzymał. –

To ostatnia rzecz, jakiej potrzeba zarówno tobie, jak i Evie. Uspokój się.

– On ją skrzywdził – syknąłem. – Oblał kwasem piętnastoletnią dziewczynkę, która później przez osiem lat bała się pokazać komukolwiek swoje ciało, bo uważała, że jest odrażające. Nie pozwolę, by uszło mu to płazem. Nie pozwolę, by to samo zrobił naszej siostrze i jej dziecku.

Chłopaki wyglądali, jakbym ich spoliczkował. Chyba też nagle uświadomili sobie, że potwór, o którym właśnie słuchali, mieszkał z naszą siostrą.

– Jace! – wykrzyknęły za mną Cathy i Lita, po czym obie podbiegły do nas. Ta pierwsza wciąż patrzyła na mnie krzywo, ale przestała już wrzeszczeć, widząc, że doskonale zdaję sobie sprawę ze swojego błędu.

– Ona ma plan – powiedziała Adelita. – Evie ma plan i to całkiem dobry.

– Jaki plan?

– Chce porozmawiać z McKenzie, powiedzieć jej o tym, co robił Crawford – wyjaśniła dziewczyna. – Liczy na to, że Mac zrozumie, z kim się zadaje, i sama wyda tego drania.

– Uważam, że Evie ma rację – dodała Cathy. – McKenzie może i jest szalona, ale ma instynkt samozachowawczy. Będzie chciała chronić swoje dziecko.

– Przecież to jak gra w rosyjską ruletkę, uda się albo nie – powiedziałem, czując jednocześnie, jak sumienie wyrzuca mi, jakim jestem debilem.

Skrzywdziłem ją swoimi oskarżeniami, a ona i tak chce mi pomóc.

– To jedyne wyjście – zauważyła Adelita. – Musisz jej zaufać, Jace.

Zaufanie. O to wszystko się rozchodziło. I niech mnie szlag, jeśli pozwolę, by Evie nadal myślała, że podejrzewam ją o najgorsze.

Żądza zemsty klóciła się we mnie z potrzebą wzięcia Evie w ramiona i zapewnienia jej, że będę przy niej, przeproszenia za to, co się dzisiaj stało. Musiałem podjąć decyzję i mimo wściekłości wiedziałem, co należy zrobić.

– Jadę do niej – powiedziałem wreszcie.

– Jesteś rozchwiany emocjonalnie niczym pięciolatek – skwitowała Cathy. – Jazda gdziekolwiek to zły pomysł.

– Ona ma rację – dodał Miles. – Jace, musisz się uspokoić, przemyśleć to wszystko na spokojnie. Dowiedziałeś się za dużo naraz. Daj jej chwilę, niech sama ochłonie. Ty też odpocznij, przemyśl to chociaż do jutra.

Kochałem moich braci, ale w tym momencie niczego nie rozumieli. To nie oni schrzanili sprawę, tylko ja. Tu nie było nad czym myśleć. Musiałem porozmawiać z Evie, przeprosić ją i pozwolić, by wyjaśniła mi, co tak naprawdę zaszło. Później, jeśli wciąż będzie chciała mi pomóc, możemy razem spotkać się z McKenzie, licząc na to, że opowieść dziewczyny przekona moją siostrę, by przestała zadawać się z tym draniem.

– Nie mogę czekać – odpowiedziałem, kręcąc głową. – Wiem, co chcę zrobić.

– Działasz impulsywnie – skarcił mnie Blake. – Już raz przez to zawałiłeś, może Miles ma rację. Daj sobie chwilę,

zanim popełnisz kolejny błąd, który będzie kosztował zbyt wiele.

– Jakbyście nie zauważyli, błąd już został popełniony – prychnąłem.

– Ojciec się wścieknie, gdy się dowie, że wyszedłeś z domu po tym wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło – powiedział Miles. – Pamiętaj, że wciąż grozi ci dożywocie. Jeśli wpakujesz się w kłopoty...

– Na litość boską, jadę do Evie, nie na nielegalne walki! – warknąłem zirytowany, że wciąż stoję w ogrodzie, zamiast jechać do mojej dziewczyny. – Słuchajcie, doceniam waszą troskę, ale Cathy ma rację. Spieprzyłem i teraz muszę to naprawić. Obiecuję, że nie zrobię niczego głupiego. Pojadę tylko do Ev, później zastanowimy się, co dalej.

Nie prosiłem o pozwolenie, więc nie zamierzałem na nie czekać. Odszedłem w stronę garażu i tym razem nikt mnie nie zatrzymał, za co byłem wdzięczny. Wiedziałem, że łamię zasady, które zostały ustalone dla mojego dobra, ale nie potrafiłem tak po prostu siedzieć i czekać, nie w tej sytuacji. Musiałem odkręcić to, co powiedziałem dzisiaj rano, później zajmę się sposobem na to, jak nie pójść do więzienia.

W garażu złapałem kluczyki od mojego samochodu i bez namysłu wskoczyłem za kierownicę. Byłem pewien, że kamery to rejestrują i lada moment ktoś pojedzie za mną, by ściągnąć mnie z powrotem, ale miałem nadzieję, że Miles i Blake to załatwią. A jeśli nie, trudno. Zniosę gniew ojca, nawet jeśli wiem, że miał rację, prosząc mnie, bym nie wychodził z domu. Są jednak sprawy, dla których warto

zaryzykować, a odzyskanie miłości życia, którą straciło się przez własną głupotę, niewątpliwie do takich należało.

Pukałem do mieszkania Evie przez dobrą godzinę, lecz nikt nie otwierał. W końcu jakaś sąsiadka wyszła i powiedziała, że wezwie policję, jeśli nie przestanę, ale przynajmniej udało mi się od niej dowiedzieć, że Evie wyszła jakiś czas temu i najwidoczniej jak dotąd nie wróciła.

Nie chcąc dalej wkurzać tej kobiety, zszedłem na dół, by poczekać na Ev. Próbowałem się do niej dodzwonić, ale miała wyłączony telefon. Nie wiedziałem, czy nie włączyła go jeszcze po tym, jak wyjechała i przestały ją obowiązywać zasady, które wprowadził mój ojciec, czy też wolała nie dawać mi możliwości skontaktowania się z nią.

W domu nie było również Ally, więc nie mogłem dowiedzieć się nawet, dokąd poszła. Cathy i Lita nie powiedziały dokładnie, co planuje Evie ani kiedy, więc jeśli nie zrobiła krótkiego wypadu do sklepu, to prawdopodobnie wdrażała w życie swój plan. Rozmawiała z McKenzie? Zamierzała przekonać ją, że powinna pomóc rodzinie wyplątać się z kłopotów, wsypując swojego kochanka?

Czy Mac w ogóle da radę nam pomóc? Może nie wiedziała o tym, co planował Crawford, i naprawdę była zaślepiona uczuciem do niego? Jeśli tak, będzie trudno ją przekonać, kim naprawdę jest ten mężczyzna, ale gdy się to uda, moja siostra może być jedyną osobą mogącą zdobyć jakieś dowody jego winy.

Miesiąc temu sądziłem, że mój największy problem to zjazd rodzinny, na którym matka będzie wypytywać mnie

o narzeczoną, a reszta rodziny zacznie doprowadzać mnie do szaleństwa. Okazuje się, że to stanowiło mój najmniejszy problem. W ciągu zaledwie kilku tygodni wszystko spieprzyło się tak, jak to tylko możliwe, a ja nie miałem pojęcia, jak sprawić, by cokolwiek wróciło do normy. W tym momencie nie wiedziałem nawet, gdzie jest Evie, bym mógł ją przeprosić.

Musiałem ją odzyskać. Musiałem chronić Mac. Musiałem postarać się nie spędzić reszty życia w więzieniu i ukarać mordercę dziadka. Jak na ironię te wszystkie cele łączyły się ze sobą w naprawdę porąbany sposób.

Jeśli jeszcze okazałoby się, że to nie Crawford, nasz jedyny podejrzany, macza w tym wszystkim palce, to już byłoby kompletne szaleństwo.

– Jace. – Z zamyślenia wyrwał mnie znajomy głos, lecz niestety nie osoby, na którą czekałem.

Podniosłem głowę i zobaczyłem Allison przyglądającą mi się ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Podejrzywałem, że wie już, co zrobiłem, i nie zamierza podnosić mnie na duchu. Cóż, zasłużyłem na jej dezaprobatę, podobnie jak na tego liścia od Cathy, choć przyznaję, że nie zaszkodziłaby też jakaś rada, jak to wszystko naprawić. Niestety, do tego już raczej nikt się nie palił.

– Cześć, Ally – przywitałem się, mając nadzieję, że mimo złości powie mi, gdzie znajdę Ev. – Szukam Evie. Widziałaś się z nią?

– Widziałam i dlatego dziwi mnie, że tu jesteś – warknęła.

– Muszę z nią porozmawiać – wyjaśniłem, ignorując jej zjadliwy ton.

– Żeby znów doprowadzić ją do łez? – prychnęła Allison. – Nie wydaje mi się.

– Popełniłem błąd, okej? Chcę go naprawić, ale nie wiem, gdzie ona jest – powiedziałem. – Proszę cię, pomóż mi. Wiesz, dokąd mogła pójść?

Ally zmierzyła mnie zimnym spojrzeniem.

– Powinna być w mieszkaniu. Skoro jej nie ma, to znaczy, że wyszła.

Brawo, to zdążyłem sam wywnioskować.

– Wiesz, gdzie jest? – powtórzyłem pytanie.

– Kiedy wychodziłam, leżała na kanapie i wypłakiwała sobie przez ciebie oczy, więc skoro jej tam nie ma, pewnie uznała, że szkoda jej życia na takiego dupka, i poszła zająć się czymś ciekawszym – stwierdziła Allison. – Jeśli masz chociaż odrobinę przyzwoitości, zostaw ją w spokoju.

Doceniałem to, że próbuje chronić przede mną Evie, ale na litość boską, czy ona nigdy nie popełniła błędu? Byłem na tyle zdesperowany, że zamiast odejść, próbowałem dalej błagać, chociaż nic to nie dawało. Ostatecznie zostanę tutaj i poczekam na nią albo spróbuję poszukać jej gdzie indziej. Może w bibliotece albo w kawiarni? Gdzieś, gdzie miałyby ciszę i spokój do pracy lub czytania. Nie chciałem się z nią jednak minąć, więc zostawało raczej czekanie, które mnie wreszcie wykończy.

– Możesz chociaż spróbować do niej zadzwonić? – poprosiłem, chwytając się ostatniej deski ratunku. – Chcę

tylko wiedzieć, że nic jej nie jest. Zaczekam tu na nią i sam spróbuję wyjaśnić jej... to wszystko.

– Co ty chcesz tu wyjaśniać, O’Connell? – zapytała Ally, wyraźnie tracąc już do mnie cierpliwość. – Spieprzyłeś. Nie wiem, co dokładnie się wydarzyło, ale wątpię, żebyś był w tej sytuacji niewinny.

– Nie mogę tak po prostu odpuścić! – syknąłem. – Kocham ją, rozumiesz? Kocham ją i nie pozwolę, by jeden błąd wszystko zniszczył!

Allison w końcu zamilkła. Wpatrywała się we mnie przez chwilę, jakby próbowała wejść mi do mózgu i odkryć, czy mówię prawdę. Chciałem być cierpliwy, ale miałem wrażenie, że im dłużej tu stoję, tym bardziej wariuję, więc dobrze by było, gdyby jednak coś powiedziała.

– Od lat widziałam, jak Evie unika własnego odbicia w lustrze, jak rezygnuje z najpiękniejszego aspektu życia, bo uważa, że nie jest dość dobra, by spodobać się mężczyźnie – powiedziała już odrobinę spokojniej. – Dzisiaj zobaczyłam ją w ubraniu z dekoltem. Nie zasłoniła się. Zaakceptowała siebie i wiem, że to twoja zasługa. Dlatego lepiej, byś nie kłamał, mówiąc, że ją kochasz. Bo Evie to nie zabawka. To wrażliwa dziewczyna, która ufa całym sercem, gdy już się na to zdobędzie.

– Ja... – zabrakło mi słów. Co miałem powiedzieć, skoro to wszystko było prawdą? Zawaliłem.

– Napisała mi, że jedzie do matki w Port Angeles – przerwała mi Ally. – Podam ci adres. Jeśli jesteś gotowy zmierzyć się z gniewem jej brata, z pogardą jej matki, a przede wszystkim z nią samą, jedź. Ale proszę cię o jedno. Jedź, by ją

odzyskać, jeśli ją kochasz. Jeśli nie zamierzasz jej docenić, odpuść, by mogła oddać serce komuś, kto na to zasługuje.

– Nie zawiodę jej nigdy więcej – przyrzekłem, choć tym razem chyba nie do końca mówiłem do Allison. To była przysięga, którą składałem samemu sobie. Zrobię wszystko, by odzyskać Evie, a później udowodnić jej, że na nią zasługuję.

– Trzymaj. – Ally włożyła mi do ręki kartkę z adresem. – Nie wiem, czy ją tam jeszcze zastaniesz, ale jeśli uważasz, że warto spróbować...

Było warto.

Podziękowałem Allison i wsiadłem do samochodu, by wyruszyć w drogę do Port Angeles. Jeśli jej tam nie znajdę, będę szukał dalej. Przekopię cały pieprzony świat, by powiedzieć Evelyn Hudson, że ją kocham.

Jadąc do domu matki Evie, musiałem ignorować telefon, który nie przestawał dzwonić. Wyświetlał się numer domowy, więc podejrzewałem, że to tata próbuje się ze mną skontaktować, ale nie miałem najmniejszej ochoty teraz wdawać się w jakiegokolwiek dyskusje z nim. Porozmawiamy po powrocie. Teraz chciałem skupić się na odzyskaniu Ev.

Układałem w głowie plan, co jej powiem, jak poradzę sobie z jej rodziną, która prawdopodobnie nie pozwoli mi się do niej zbliżyć, za co właściwie nie mogłem ich winić. Pani Hudson wyszła za potwora i nie chciała, by to samo spotkało jej córkę. Rozumiałem, dlaczego nie ma do mnie zaufania,

więc gdy tylko przekonam Evie, żeby mi wybaczyła, spróbuję również dogadać się z jej matką.

Przynajmniej taki był plan.

Powinienem się jednak nauczyć, że z moich planów nigdy nie wychodzi nic dobrego.

Gdy na wyświetlaczu pojawił się numer Milesa, postanowiłem w końcu odebrać, mając nadzieję, że brat nie dzwoni na polecenie ojca.

– Co tam? – zapytałem, przełączając się na głośnomówiący.

– Gdzie jesteś? – spytał Miles, zamiast mi odpowiedzieć.

– Jadę do domu matki Evie w Port Angeles – odparłem.

– Jace, musisz natychmiast wrócić do domu – powiedział mój brat, jakby zupełnie mnie nie słuchał.

– Wrócę, ale tylko z Evie – uparłem się.

– Jace... – W głosie Milesa pobrzmiwała desperacja. – Ojciec nie żyje. Znalazłem go w jego gabinecie. Prawdopodobnie został otruty. Policja zamierza cię aresztować i tym razem możesz nie wykręcić się kaucją. Jeśli Evie ma plan, niech robi swoje, może to coś da. Ty musisz wrócić, bo jeśli dorzucą do tego jeszcze ucieczkę...

Nie musiał kończyć. Już nie siedziałem po uszy w gównie. Ja w nim po prostu, kurwa, tonąłem.

ROZDZIAŁ 19

Evie

Siedziałam naprzeciwko mojej mamy, czekając, aż zdecyduje się coś powiedzieć. Niestety, wyglądało na to, że nie będzie to nic dobrego. Musiała jednak zrozumieć, jak bardzo jej teraz potrzebowałam. Jeśli nie chciała pomóc Jace'owi, niech chociaż zrobi to dla mnie. Sama nie przekonam McKenzie do tego, by wydała mojego ojca i pomogła oczyścić brata z zarzutów. O ironio, dziewczyna znalazła się na dawnym miejscu mojej matki. W tym wypadku tylko mama mogła przekonać Mac, jak naprawdę żyje się z takim człowiekiem. Najpierw jednak musiała się zgodzić.

Zaraz po wyjściu Cathy i Lity pojechałam do Port Angeles. Nie było sensu tracić czasu, szczególnie że nie spodziewałam się łatwej rozmowy. Wiedziałam, że opowiadając mamie o ostatnich wydarzeniach, łamię postanowienia klauzuli poufności, ale nic mnie to nie obchodziło. Nie miałam zamiaru rozmawiać z dziennikarzami, tylko z moją mamą. Musiałam spróbować skorzystać z ostatniej deski ratunku, jaka przychodziła mi do głowy.

– Mamo, proszę – postanowiłam przerwać milczenie. – Musisz mi pomóc.

Matka podniosła na mnie pełne bólu spojrzenie. Byłyśmy do siebie bardzo podobne, nawet mimo zmian, które zaszły w mamie nie tyle pod wpływem wieku, co nerwów i stresu. Zmarszczki wokół zielonych oczu, pasma siwizny w rudych lokach, których nie lubiła farbować, cienie pod oczami świadczące o tym, że pomimo upływu lat wciąż nie sypiała dobrze.

Dopiero teraz, gdy sama zaczynałam godzić się z tym, co się stało, zrozumiałam, że moja mama nigdy nie doszła do siebie. Wciąż obawiała się człowieka, który zniszczył ją w młodości, i przenosiła ten strach na innych. Dlatego chciałam, by pomogła mi z McKenzie. Nie tylko po to, by chronić Jace'a i jego siostrę, ale również dla niej samej. Zmierzenie się ze strachem, przełamanie go będzie dla niej lepszą terapią niż unikanie życia. Coś o tym wiedziałam.

– Evie, kochanie, niczego nie chciałam bardziej niż tego, byś miała normalne życie – westchnęła mama. – Modliłam się o to każdego dnia. I każdego dnia załamywałam się, widząc, jak to, co ci zrobił, cię pochłania.

Dotknęła ramiączek mojej sukienki, którą włożyłam, wychodząc w pośpiechu z domu. Sukienki odsłaniającej blizny. Był to jeden ze strojów, które kupowała mi Ally, chcąc mnie przekonać do zmiany stylu, lecz ja dopiero teraz odważyłam się coś takiego włożyć.

– Walczę z tym, mamo – powiedziałam, biorąc w rękę jej dłoń i ściskając ją mocno. – Walczę dzięki komuś, kto pokazał

mi, że jestem silniejsza niż mój strach. Dzięki Jace'owi. On nie jest taki jak ojciec.

– Wyrzucił cię z domu, bo uważał, że chcesz go okraść – przypomniła matka. – Oni wszyscy są tacy sami. Nie liczy się nic prócz pieniędzy.

– To nieprawda – zaprotestowałam, szczerze wierząc w to, co mówiłam. – Jace może i jest impulsywny, ale nigdy by mnie nie skrzywdził. W tej sytuacji oboje zawiniliśmy, postąpiliśmy zbyt emocjonalnie. To jednak nie czyni go złym człowiekiem.

– Bronisz go, tak jak ja broniłam twojego ojca.

– Ty tłumaczyłaś sobie, że cię uderzył, bo znalazł plamkę na podłodze, mamó – powiedziałam na tyle łagodnie, na ile dało się mówić coś takiego. – Ojciec jest draniem. Jace nie. Kocham go i pomogę mu, bo nieważne, czy będziemy razem, czy nie, on nie zasłużył na to, by pójść siedzieć. Proszę cię jednak, byś mnie wsparła. Porozmawiajmy z McKenzie. Ona musi pojąć, z kim się zadaje, nim będzie za późno. Sama dobrze wiesz, jak to jest być omotaną przez niego dla jego celów. Mówiłaś o tym, pamiętasz? Troszczył się, dopóki chciał połączenia waszych rodzin. Później wyszedł z niego potwór. Tym razem też tak się stanie.

Nawet jeśli McKenzie miała coś wspólnego ze śmiercią dziadka i wrabianiem Jace'a, nie zasłużyła na życie u boku Neila Crawforda. Jeśli jest winna, niech poniesie konsekwencje przed sądem, nie przed diabłem, który ją zniszczy.

– Evie... – Mama zaczęła się wahać. – Jesteś moją córką i będę chronić przede wszystkim ciebie.

– Więc pomóż mi uratować człowieka, którego kocham – błagałam. – Nie możesz bać się świata, mamó. Nie każdy jest zły. Czasem ludzie popełniają błędy, ale to nie to samo, co bycie psychopatycznym draniem.

Matka westchnęła ciężko. W zamyśleniu pogładziła mnie wolną ręką po twarzy i włosach. W jej oczach zalśniły łzy, gdy uśmiechnęła się lekko.

– Nigdy nie powinnam zostać matką – stwierdziła. – Nie radzę sobie sama ze sobą i to odbija się na was. Na tobie, na Ethanie... Ale mimo mojej słabości ty stałaś się najsilniejszą kobietą w tej rodzinie. Na pewno silniejszą ode mnie. Napawasz mnie dumą, Evie.

– Nie jesteś słaba – zaprotestowałam. – A mnie daleko do bycia silną. Trzeba po prostu znaleźć równowagę. Pomogę ci w tym. Razem przepracujemy nasze problemy, ale teraz to ja potrzebuję ciebie.

Mama zawahała się.

– Na pewno ten chłopiec okaże się wart twojej miłości? – spytała.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

Kobieta westchnęła ciężko i podniosła się z kanapy, ciągnąc mnie za sobą.

– W takim razie chodźmy – powiedziała.

Nie miałam zamiaru jechać do rezydencji ojca, w której według dziewczyn mieszkała teraz McKenzie. Skorzystałam więc z tego, że Mac wciąż spędzała dzień podobnie jak

wówczas, gdy mieszkała sama. Odwiedzała te same miejsca mniej więcej o tej samej porze, a dzięki Cathy, która rozmawiała z jej obecnym kierowcą, wiedziałam, gdzie jej szukać.

Spotkałyśmy ją z mamą w kawiarni, gdzie jadła lunch z Olivią. Jej akurat nie chciałam widzieć, ale cóż, jak to mówią, zło konieczne. Na nasz widok obie dziewczyny uśmiechnęły się drwiąco. Najwyraźniej nie zamierzały nam niczego ułatwiać. Zignorowałam Olivię i zwróciłam się do Mac, która patrzyła na mnie prowokująco, jedząc sałatkę.

– Możemy porozmawiać? – spytałam.

– Chcesz się na mnie zemścić za to, że ujawniłam Jace’owi twoje kłamstwa? – prychnęła dziewczyna. – Miło było zobaczyć, jak mój braciszek chociaż raz uświadamia sobie, że się mylił.

– Nie przyszłam tu, by rozmawiać o Jasie ani o mnie, a nawet nie o tobie – przyznałam. – Chcę porozmawiać o człowieku, z którym za chwilę będziesz miała dziecko, McKenzie.

– A tak. Twój ojciec. Wiesz, to w sumie zabawne, bo zostanę twoją macochą – powiedziała.

– Dla mnie to raczej smutne, ale to zależy od punktu widzenia – stwierdziłam.

– Masz rację. Ja wejdę do dobrej rodziny, a ty, cóż... zostaniesz z niczym – zadrwiła Mac.

Modliłam się, by wystarczyło mi do niej cierpliwości. Nawet tak spokojny człowiek jak Joseph tracił przy niej nerwy, więc nie miałam pewności, jak długo wytrzymam. Ale

nie przyszłam przecież po to, by się z nią kłócić. Obiecałam sobie, że będę obiektywna i postaram się traktować ją z uprzejmością. Szkoda, że nie mogłam liczyć na to samo.

– Na moje oko to wyświadczyłaś Jace’owi przysługę, dając mu powód, by ją rzucił – zwróciła się do przyjaciółki Olivia, patrząc na mnie z drwiną. Jej wzrok zatrzymał się na moich bliznach.

Dawniej taki komentarz sprawiłby, że straciłabym pewność siebie. Teraz nie było mi łatwo tego słuchać, ale nie zamierzałam pozwolić, by Olivia czy ktokolwiek inny sprawił, że poczuję się źle sama ze sobą. Postanowiłam skupić się na McKenzie.

– Wbrew temu, co myślisz, nie życzę ci źle, Mac – powiedziałam. – Jeśli chcesz wiązać się z facetem trzydzieści lat starszym, bo nie możesz przepracować problemów z rodziną, to twoja decyzja. Uznałam jednak, że powinnaś wiedzieć, w co się pakujesz, zanim będzie za późno.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – prychnęła Mac.

– Porozmawiaj z nami, to zrozumiesz. – Wskazałam na mamę stojącą za mną.

– Stara raszpla powie ci, jak to jest żyć z jej byłym mężem? – zadrwiła Olivia. – Dobrze.

Chciałam stanąć w obronie matki, ale ona najwidoczniej przypomniała sobie, jak radzić sobie samej.

– Możesz mnie nazywać starą raszplą, ale żyłam z tym człowiekiem dwadzieścia lat – powiedziała. – Wiem, jaki jest, i mam nadzieję, że ty poznasz tę jego stronę tylko z moich opowieści, McKenzie.

Mac spojrzała sceptycznie na moją matkę, ale coś we wzroku mojej rodzicielki kazało jej jednak nas wysłuchać.

– Liv, zostawisz nas na chwilę? – poprosiła.

– I tak muszę zadzwonić – mruknęła McAdams, wstając. – Jakby coś, będę na zewnątrz, Mac.

Siostra Jace'a skinęła do niej głową, po czym zwróciła się do nas.

– Będziecie tak stać?

Wymieniłyśmy z mamą spojrzenia, ale usiadłyśmy naprzeciwko niej. Podszedł do nas kelner i zapytał, czy czegoś nam potrzeba, lecz Mac szybko go odprawiła. Najwidoczniej postanowiła zignorować wszelkie zasady dobrego wychowania.

– Więc? Co takiego chcecie mi opowiedzieć? – zapytała, patrząc to na mnie, to na moją mamę.

– Jak już się domyśliłaś, byłam żoną Neila – zaczęła mama. – Evie poprosiła mnie, bym wyjaśniła ci, z jakim człowiekiem masz do czynienia, zanim zdradzisz dla niego rodzinę i zrobisz coś, czego pożałujesz.

– Niech zgadnę – wtrąciła się Mac. – Był okropnym mężem, bo nie chciał spełniać twoich zachcianek, więc od niego odeszłaś. Wzruszające.

Zacisnęłam dłonie w pięści, próbując powstrzymać złość. Nie chciałam, by odzywała się w ten sposób do mojej matki, ale kłótnie z nią w tym momencie nie miały żadnego sensu.

– Możesz nie uwierzyć w to, co powiem, McKenzie – odparła mama, ignorując zjadliwy komentarz dziewczyny. –

Jeśli chcesz poznać prawdę, sprawdź go. Powiedz, że twoja rodzina cię wydziedziczyła, przekonasz się, czy z tobą zostanie. Sprzeciw się jemu, a zobaczysz, jakim naprawdę jest człowiekiem. Też uważałam go za ideał, dopóki za niego nie wyszłam. Miałam wtedy osiemnaście lat i już w noc poślubną zrozumiałam, z kim przyjdzie mi żyć.

Mama odetchnęła głębiej. Wiedziałam, że mówienie o tym nie jest dla niej łatwe.

– Gdy uderzył mnie, bo denerwowałam się pójściem z nim do łóżka, wytłumaczyłam sobie to presją ślubną. Wiele od nas oczekiwano, sam ślub był ogromnym wydarzeniem. Wybaczyłam mu. Kiedy tydzień później uderzył mnie za rozbicie talerza, obiecałam sobie, że to będzie ostatni raz. Jeśli to się powtórzy, zgłoszę sprawę na policję. Następnym razem jedynie mnie popchnął. A ja poczułam ulgę, bo przecież mogło być gorzej.

W głosie mamy słyszałam wstyd. Od dawna uważała, że to, co się stało, nie miałoby miejsca, gdyby znalazła w sobie więcej siły.

– Za każdym razem, gdy stawał się brutalniejszy, powtarzałam sobie, że nie zawsze tak będzie. Ale oczywiście nic się nie zmieniało, chyba że na gorsze. Nie miałam prawa niczego mu odmawiać, zwłaszcza w kwestii seksu. Stanowiłam jego własność. Przestałam wierzyć w to, że moje zdanie w ogóle się liczy, czułam się słaba i nic niewarta. Przemoc stała się dla mnie czymś normalnym i byłam w stanie to znieść, dopóki nie pojawiły się dzieci. Popełniłam błąd i odeszłam zbyt późno. Pozwoliłam, by skrzywdził moją córkę. – Mama wskazała na blizny na moim dekolcie. –

Człowiek, którego tak podziwiasz, oblał swoje dziecko żrącym kwasem, bo stanęło w mojej obronie, gdy niemal mnie zabił. Wtedy odeszłam. Możesz mi nie wierzyć. Sądzić, że jestem zazdrosna, mściwa. Proszę bardzo. Ale niebawem zostaniesz matką. Pomyśl o tym, zanim wychowasz dziecko z potworem. Tygrys nie zmienia swoich pasków. On cię skrzywdzi, McKenzie, a co gorsza, skrzywdzi maleństwo, które w tobie rośnie. Jeśli chcesz je ochronić, a jestem pewna, że już teraz czujesz tę potrzebę, odejź od niego. Masz przed sobą całe życie. Nie pozwól, by ci je zniszczył.

Patrzyłam, jak Mac nie jest w stanie odpowiedzieć żadnym zjadliwym komentarzem, i to dawało mi nadzieję. Podejrzywałam, że to dobry znak. Przez chwilę.

– Możecie iść – powiedziała beznamiętnie.

– Mac... – zaczęłam, nie mając zamiaru się poddać. Musiałam z nią porozmawiać o Jasie.

– Wiem, dlaczego tu przyszedłeś – zwróciła się do mnie. – Masz zamiar przekonać mnie, że powinnam pomóc mojemu bratu. Problem w tym, że jesteś taka sama jak oni i widzisz we mnie tylko zło. Nie zabiłam dziadka. Nie wrabiam brata. Nie mam z tym nic wspólnego i Neil również nie. Więc szukajcie winnego gdzie indziej. Nie zniosę kolejnej tyrady i oskarżeń. Chcesz rzucać we mnie błotem? Ustaw się w kolejce.

– Nie zamierzam cię o nic oskarżać – próbowałam jej wytłumaczyć, lecz obydwie wiedziałyśmy, że kłamię. Byłam wobec niej tak samo podejrzliwa jak wszyscy z jej rodziny.

Cholera, a jeśli ona nie kłamała? Nie zamierzałam uwierzyć w niewinność mojego ojca, ale co do niej... Co, jeśli się myliliśmy? Idąc tu, zakładałam, że McKenzie wie coś o tej

sprawie. Uczyniłam z niej złoczyńcę. Jasny szlag, może ta dziewczyna naprawdę miała powody, by nienawidzić wszystkich wokół?

Moralność walczyła we mnie z chęcią ochrony Jace'a. Jeśli Mac była ślepą uliczką, musiałam dowiedzieć się więcej, by znaleźć nowy ślad. Nie miałam planu awaryjnego, O'Connellowie chyba też nie. Wszyscy liczyliśmy na proste rozwiązanie, które uderzało w McKenzie.

I ona o tym wiedziała.

– Powinnyście już iść – powtórzyła dziewczyna. – Chcę dokończyć lunch. Poza tym lekarz zabronił mi się stresować, a w odróżnieniu od mojej rodziny, widzę w tym dziecku więcej niż zagrożenie dla wspaniałego imperium naszych przodków.

Gorycz w jej głosie sprawiała, że chciałam jednocześnie ją przytulić i udusić. Prawda była taka, że zarówno McKenzie, jak i jej rodzina mieli rację i się mylili. Chciałam jej to wyjaśnić, lecz wtedy rozdzwoniła się komórka dziewczyny. Nie zamierałam jeszcze wychodzić. Nie, dopóki nie obieca, że spróbuje dowiedzieć się, czy mój ojciec miał coś wspólnego z zabójstwem Josepha i wrobieniem Jace'a. Mac nie była zadowolona, że nie ruszam się z miejsca, ale przewróciła jedynie oczami i odebrała telefon.

– Czego chcesz? – warknęła do słuchawki. Słuchając odpowiedzi, nagle poblądła.

W jej oczach zobaczyłam szok i – chyba po raz pierwszy, odkąd ją poznałam – bezsilność. To nie mogło oznaczać niczego dobrego.

– Dobrze, przestań, przyjadę – powiedziała wreszcie McKenzie, a jej ton, choć opryskliwy, wyrażał również zaniepokojenie. Jakby nie mogła się zdobyć na bycie wredną dla rozmówcy.

Nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się i przez chwilę siedziała nieruchomo, patrząc tępo przed siebie.

– McKenzie? – zwróciłam się do niej łagodnie, nie mając pojęcia, jak postępować z dziewczyną, która siedziała przede mną. Wydawała się taka... bezbronna.

– Ty też chyba powinnaś jechać – stwierdziła niespodziewanie, podnosząc się z krzesła. Odzyskała trochę rezon, ale nie wyzbyła się do końca tej nagłej delikatności.

– Dokąd jechać? – zdziwiłam się.

– Dzwonił mój brat. Zamordowano ojca, a Jace właśnie został aresztowany. Lada moment wyśledzi nas prasa, żeby zadawać pytania, więc wyjątkowo mam zamiar sprawdzić, co moja rodzinka chce mi powiedzieć, i ty chyba też powinnaś to usłyszeć.

Przeżyłam polanie żrącym kwasem, leczenie się z tego, pięści ojca, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Fizycznie mogłam znieść naprawdę dużo, moje ciało potrafiło uodpornić się na ból. Psychicznie jednak nie byłam aż tak zahartowana, przynajmniej tak myślałam do tej pory. Ostatnie tygodnie pokazały, że jest inaczej. Mimo to w tym momencie miałam wrażenie, że mój mózg przestał akceptować cokolwiek. Czy to kwestia mojej słabej odporności na stres, czy też absurdu całej

tej sytuacji? Nie wiedziałam. I wahałam się, czy chcę wiedzieć.

Jak automat powiedziałam mamie, że porozmawiam z nią później, po czym wyszłam za McKenzie z restauracji. Wsiadłam do jej samochodu, chociaż kierowca prawdopodobnie pracował dla mojego ojca i mógł nas do niego zawieźć. Byłam jednak w zbyt wielkim szoku, by mnie cokolwiek obchodziło.

Wbrew wszelkiemu rozsądkowi włączyłam telefon i zobaczyłam dziesiątki nieodebranych połączeń. Miles, Cathy, Adelita, Ally... Jace. Przyjaciele dzwonili niedawno, więc podejrzewałam, że próbowali skontaktować się ze mną w sprawie aresztowania. Jace dzwonił dużo wcześniej. Najwyraźniej chciał ze mną porozmawiać, a ja nie odebrałam. Zapomniałam włączyć komórkę i nie wysłuchałam tego, co miał mi do powiedzenia.

Boże, to nie działo się naprawdę.

Przeczytałam wiadomości od Ally, w których współlokatorka informowała mnie, że Miles próbuje się ze mną skontaktować. Kolejne SMS-y były od Cathy, która pokrótce wyjaśniała całą sytuację i kazała mi przyjechać. Wyglądało na to, że Miles znalazł ojca w jego gabinecie i zadzwonił po karetkę. Jace został aresztowany, a jakiegokolwiek szanse na ułaskawienie zniknęły. Przy dwóch morderstwach, bez mocnych dowodów niewinności, nikt nie mógł go z tego wyciągnąć – ani my, ani prawnicy.

Spojrzałam na McKenzie, która siedziała w milczeniu, patrząc przez okno. Była jedyną osobą, która miała jakiegokolwiek szanse, by teraz coś zrobić. Nie chciałam

ponownie zarzucać jej czegoś, po części dlatego, że nie zamierzałam jej wkurzać, ale też z powodu zranienia, jakie zobaczyłam w jej oczach. Rodzina miała ją za najgorszą, więc być może w końcu uznała, że będzie lepiej odpowiedzieć na ich oczekiwania, zamiast z nimi walczyć?

Chciałam potraktować ją łagodnie, lecz nie miałam czasu na podchody. W grę wchodziło życie Jace'a.

– McKenzie – odezwałam się wreszcie. – Jeśli masz jakiegokolwiek podejrzenia co do tego, kto mógł to zrobić, musisz o tym powiedzieć. On nie zasługuje na to, by pójść siedzieć.

Dziewczyna spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem, tym razem bez ironii, co już było jakimś postępem. Wcisnęła jakiś guzik i zasłona oddzielająca nas od kierowcy podniosła się, dając nam trochę prywatności.

– Nie wiem, w co mam wierzyć – powiedziała w końcu Mac. – Z jednej strony Neil to jedyny człowiek w moim życiu, który nigdy nie widział we mnie sprawiającego kłopoty darmozjada, tak jak uważa moja rodzina. Z drugiej strony nie wiem, czy byłabyś w stanie zmyślić tę historię o przemocy. Nie wydajesz się... manipulatką.

Ugryzłam się w język, by nie powiedzieć jej, że to przecież ona przedstawiła Jace'owi wersję wydarzeń, w której to ja bawię się w gierki. To nie miało teraz żadnego znaczenia.

– Nie okłamałam cię. Ani ja, ani moja mama. Wszystko, co ci powiedziałyśmy, to prawda – zapewniłam ją. – Przyznaję, że chciałam porozmawiać z tobą przede wszystkim po to, byś pomogła nam znaleźć dowody na uniewinnienie Jace'a, ale McKenzie, prawda jest taka, że nie chcę też, by ten

człowiek znów kogoś zniszczył. Osiem lat zajęło mi pozbieranie się po tym, co mi zrobił. Moja mama nigdy nie doszła do końca do siebie. Masz dwadzieścia sześć lat, Mac, naprawdę chcesz rozwalić sobie życie? Sobie i dziecku? – Wskazałam na jej brzuch.

Widziałam w jej oczach wahanie i to dawało mi nadzieję, że może ostatecznie postąpi słusznie.

– Uważasz, że to Neil mógł mieć coś wspólnego z tym wszystkim? – zapytała. – Czy powtarzasz po prostu podejrzenia mojej rodziny?

– Znam ojca i wiem, że dla pieniędzy jest zdolny do wszystkiego – powiedziałam szczerze. – Nie potrzebuję do tego opinii innych. Przez te kwestie dziedziczenia... naprawdę uważam, że może cię wykorzystywać, żeby dostać to, czego chce.

McKenzie nie odpowiedziała. Ponownie pograżyła się w rozmyślaniach, a ja mogłam jedynie mieć nadzieję, że dojdzie do słusznych wniosków.

Gdy kierowca podwiózł nas pod rezydencję, zrozumialiśmy, że wieści zdążyły się już roznieść, ponieważ pod bramą stali dziennikarze. Od czasu śmierci Josepha ciągle się tu kręcili, ale teraz było ich dużo więcej.

McKenzie kazała kierowcy wjechać do środka, więc wysiadliśmy bezpiecznie w garażu, gdzie czekał na nas Miles. Był wyraźnie zaskoczony, że przyjechałam tutaj razem z jego siostrą, lecz nie mieliśmy czasu na wyjaśnienia. Czekały na nas pilniejsze sprawy.

– Nie wiem, jak długo to potrwa, możesz poczekać – zwróciła się Mac do swojego kierowcy, po czym bezceremonialnie minęła brata i weszła do domu.

Ja poszłam za Milesem, wyjaśniając mu pokrótce, co się wydarzyło od czasu mojego wyjazdu stąd. Brat Jace’a słuchał mnie, ale wyglądał na wykończonego. Nic dziwnego. Dwa tygodnie temu zmarł jego dziadek, teraz stracił ojca, a jego brat został aresztowany. Nagle zostali z Blakiem sami, całkowicie bezradni.

– Nie wiem, co robić, Evie – westchnął. – Nie mam już żadnego pomysłu, jak ratować sytuację. Tak naprawdę niewiele brakuje, żebyśmy stracili firmę, bo Jace nie może teraz podjąć się pracy, a jeśli nie on, to... Boże.

Mężczyzna potarł twarz, lecz to nie pomogło pozbyć się z niej zmartwienia i bólu.

– Chodźmy do salonu – poprosił. – Musimy porozmawiać.

Weszłam z nim na górę do głównego salonu, gdzie siedzieli pozostali O’Connellowie, a także Cathy i Lita. Dziewczyny natychmiast do mnie podeszły, jednak nie zadawały zbyt wielu pytań o rozmowę z Mac. Domyśliły się, że to nie czas, by wkurzać McKenzie. Była tylko jedna osoba, która nie miała skrupułów przed wywołaniem afery w tym momencie.

– Co ona tu robi? – warknęła Julie, wskazując na mnie.

Obiecałam sobie, że będę dla niej wyrozumiała, przecież właśnie straciła męża, jednak byłam już na skraju załamania nerwowego.

– Evie jest tutaj, bo my tak chcemy, mamó – odezwał się Blake. – Akceptujesz to czy nie, stanowi część tej rodziny.

– Jace ją stąd wyrzucił – przypomniała mu kobieta.

– Ale zamierzał sprowadzić ją z powrotem – odgryzł się jej syn.

Chciał, żeby wróciła? To dlatego próbował się ze mną skontaktować? Jasny szlag, a ja nie odebrałam telefonu. Teraz siedział w areszcie i zastanawiał się pewnie, czy jeszcze kiedykolwiek wyjdzie na wolność, mając świadomość, że nie załatwiliśmy sprawy między nami.

Poczułam, że znów chce mi się płakać, ale powstrzymałam się. Nie mogłam teraz myśleć o tym, jak będzie wyglądało nasze życie, jeśli go skazają. Musiałam zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić.

– Nie chcę jej tutaj – wycedziła Julie, patrząc na mnie jak na zdechłego szczura, który brudził jej dywan.

– To nie czas na awantury – wtrącił się Miles. – Mamy ważniejsze sprawy, mamó, a jeśli zamierzasz się kłócić, może powinnaś pójść się położyć.

Kobieta poczerwieniała ze złości, a ja zaczęłam się obawiać, że zaraz padnie nam tutaj na zawał. Jeszcze tylko tego brakowało.

– Wasz ojciec...

– Tata chciałby, żebyśmy byli odpowiedzialni – powiedział Blake. – I tak musimy postępować.

Julie wciąż próbowała protestować, ale w końcu zrezygnowała i opadła na fotel. Cała rodzina wyglądała na

zbyt zmęczoną, by przeżywać kolejną żałobę, a co dopiero cokolwiek planować, ale wszyscy wiedzieliśmy, że nie będzie im dana chwila wytchnienia.

Miles nalał każdemu po szklaneczce bourbona i usiadł obok Cathy, która chwyciła pocieszająco jego dłoń. Chciałabym móc teraz trzymać dłoń Jace'a. Wesprzeć go i samej poczuć ten spokój, który czułam tylko przy nim.

– Ktoś ma jakieś pomysły? – zapytał w końcu Blake. – Bo ja jestem już kompletnie wyprany z jakichkolwiek planów, pomysłów, czegokolwiek innego.

Nikt się nie odezwał. Nikt nie wiedział, co powiedzieć. Ta sytuacja wymagała miliona słów, nic nie wydawało się teraz właściwe.

– McKenzie, to chyba czas, byś w końcu schowała urazę i była z nami szczerą – rzekł po dłuższej chwili Miles. – Związałaś się z naszym jedynym podejrzanym. Nosisz jego dziecko. Jeśli Jace zostanie skazany, automatycznie nie może przejąć firmy, która przejdzie w twoje ręce. Musisz coś zdecydować, stanąć po którejś ze stron albo wszyscy skończymy na dnie.

– Tu nie chodzi już o firmę, ale o naszego brata – dodał Blake. – Jeśli nic nie zrobimy, on pójdzie siedzieć, a wiemy, że jest niewinny.

Wszyscy skupili spojrzenie na McKenzie, która najwidoczniej nie była tym zachwycona, co wydawało się dziwne. Ostatnim razem cieszyła się, mogąc wywołać zamieszanie. Teraz odnosiłam wrażenie, że raczej wolałaby zniknąć.

– Oskarżyliście mnie o zabicie dziadka – powiedziała wreszcie. – Uważacie mnie za najgorszą i nawet teraz czuję wasze oskarżenia. Myślicie, że potrafię wam tak po prostu zaufać?

Sądząc po minie jej braci, żaden z nich nie miał cierpliwości do kłótni z nią, za to obaj byli gotowi ją wywołać. Nie mogłam do tego dopuścić. Liczyłam, że udało mi się nawiązać nic porozumienia z Mac, a jeśli dziewczyna się wkurzy, nic z tego nie wyjdzie.

– McKenzie – zwróciłam się do niej. – Proszę cię. Spróbuj dowiedzieć się czegoś, co mogłoby nam pomóc. Mój ojciec... Neil wykorzysta cię i zostawi, o ile wcześniej nie zniszczy wszystkiego, co w tobie dobre. Mac, uwierz mi, z romansu z tym człowiekiem nie wyjdzie nic dobrego. Nie niszczy życia sobie i swojej rodzinie.

Julie chciała się wtrącić, ale Miles uciszył ją gestem ręki. Jego siostra się wahała, a to był dobry znak. Jeśli uda mi się ją przekonać... Boże. Właśnie tego nam trzeba.

– Chcę porozmawiać z Evelyn sama – odparła McKenzie.

– Mac, kochanie... – zwróciła się do niej matka, lecz dziewczyna gwałtownie wstała.

– Nie – przerwała. – Nie, mam tego dosyć. Kazań, wymagań, wszystkiego. Wychowałeś mnie na swoje podobieństwo, a ojciec tego nienawidził. Wpoić mi, że dostanę, co zechcę, za darmo. A ja już nie wiem, w co mam wierzyć! Będę miała dziecko, a nie wiem, jak je wychować. Nie wiem, komu mam zaufać, po czyjej stronie stanąć, bo wszyscy zdają się czegoś ode mnie chcieć! Nie chcę tak dłużej. Nie chcę mieć wrażenia, że jestem tą najgorszą. Chcę

po prostu odnaleźć siebie. Dowiedzieć się, jak być matką, której potrzebuje moje dziecko. Dlatego jeśli mam coś powiedzieć, powiem to Evelyn. Bo, jak na ironię, to ona po raz pierwszy w życiu potraktowała mnie jak równą sobie.

Po twarzy McKenzie spłynęły łzy, a każdy, ze mną włącznie, wydawał się tkwić w głębokim szoku. Dziewczyna, która złośliwie wyjawiała Jace'owi prawdę o mojej przeszłości, która wkurzyła każdego z rodziny, teraz stała tutaj, płacząc. Albo była cholernie dobrą aktorką, albo naprawdę pozostawała jedynie złamaną dziewczyną, która nigdy do końca nie zaznała ciepła rodziny.

Łatwo przyszło mi ją oceniać, mówiąc, że miała życie jak z bajki, bo jej rodzina wydawała się dobra, lepsza od mojego ojca. Czy jednak naprawdę Mac miała lepiej? O'Connellowie może i nie posuwali się do przemocy, ale ignorowanie kogoś mogło krzywdzić bardziej niż pięści.

Byłam w stanie uwierzyć, że Julie chciała wychować córkę tak, jak ona sama została wychowana. Na płytką marionetkę, dla której liczył się jedynie wizerunek. Joseph zaś sam powiedział, że on ani Richard nigdy nie brali dużego udziału w wychowaniu dziewczyny. Tak, McKenzie popełniła wiele błędów, robiła głupie rzeczy i nie dało się tego usprawiedliwić, mówiąc, że pragnęła uwagi, jednak było w tym ziarno prawdy. Najwidoczniej wolała zostać czarną owcą tej rodziny, niż przyznać, że potrzebuje ludzi, którzy nie poświęcali jej czasu.

– Dajcie nam chwilę na osobności – zwróciłam się do pozostałych.

Julie wahała się, mając łzy w oczach, ale Miles i Blake spełnili moją prośbę. Wyszli z pokoju, wciąż będąc

w wyraźnym szoku. Dziewczyny podążyły za nimi, rzucając mi błagalne spojrzenia, bym jakoś z tego wybrnęła.

Kiedy zostałyśmy z McKenzie same, powoli do niej podeszłam, jakbym zbliżała się do rannego zwierzęcia. Podałam jej chusteczkę i zrobiłam coś, czego każdy czasem potrzebował, nawet jeśli się do tego nie przyznawał. Przytuliłam ją. Mac zeszywniała, ale po chwili rozluźniła się i również mnie objęła. Krótka, ale jednak.

Gdy się odsunęłam, dziewczyna próbowała wziąć się w garść. Otarła łzy i wydmuchała nos, po czym usiadła z powrotem w fotelu.

– Nie postanowiłam jeszcze, co zrobię w kwestii Neila, ale jeśli on naprawdę jest taki, jakim przedstawicie go ty i twoja mama... to być może rzeczywiście ma więcej informacji, niż się do tego przyznaje – powiedziała. – Naprawdę nie mam pojęcia, czy to on zabił dziadka i tatę, ale... od jakiegoś czasu chroni pewnego człowieka, twierdząc, że on pomoże nam odzyskać stabilizację w życiu.

– Chroni? – Nie rozumiałam, co miała przez to na myśli.

– Dzięki swoim wpływom pomaga mu zacierać ślady – wyjaśniła Mac. – Wiem o tym od jakiegoś czasu, ale... chyba nie chciałam uwierzyć, że ma to coś wspólnego ze śmiercią w mojej rodzinie. Teraz też nie jestem tego pewna, ale to jedyne, co mogę ci powiedzieć. Chcesz dowodów, zacznij od tego człowieka.

– Wiesz, kto to? – zapytałam z nadzieją w głosie.

– Widziałam ich, gdy przyszedł kiedyś, by porozmawiać z Neilem. Szybko odkryłam, kim jest.

– To znaczy?

– To twój brat, Ev. Ethan.

ROZDZIAŁ 20

Evie

– To niemożliwe – powiedziałam, nie mając zamiaru dopuścić do siebie słów McKenzie. – Ethan by nie...

– Mówię tylko, co widziałam – przerwała mi Mac. – Nie wiem, co tu jest grane, ale byłam świadkiem, jak twój brat kilkakrotnie odwiedzał Neila. Najpierw tuż przed śmiercią dziadka, później po niej. Nie jestem pewna, czy to ma coś wspólnego z całą sprawą.

Nie wiedziałam w tym momencie, co jest dla mnie gorszą zdradą. Fakt, że Ethan mógł przyczynić się do śmierci dziadka i ojca Jace'a oraz do zrobienia jego samego w te morderstwa? Czy też to, że mój brat wciąż kontaktował się z ojcem, po tym co ten nam zrobił?

Ethan nigdy nie zaznał aż tyle okrucieństwa z rąk ojca, co ja i matka. Ojciec uważał, że to kobiety trzeba dyscyplinować, aby nie zapomniały, gdzie ich miejsce, a brat najzwyczajniej w świecie nie wiedział o wielu rzeczach, które przytrafiały się matce, a gdy jej broniłam – w konsekwencji i mnie. Mimo to był świadomy, co ojciec zrobił na koniec. Czy naprawdę Ethan

mógłby po tym wszystkim czegoś od ojca chcieć? Czy mój braciszek potrafiłby być równie bezwzględny jak nasz ojciec i zabić niewinnych ludzi dla pieniędzy?

Nie mogłam o tym myśleć ani dopuścić tego do siebie, ale wiedziałam, że jeśli chcę zapewnić Jace'owi bezpieczeństwo, muszę stanąć twarzą w twarz z bratem. Przerazała mnie myśl, że gdy dowiem się prawdy, będę zmuszona wydać własnego brata. Jeśli jest winny, nie będę mogła tego usprawiedliwiać, chronić go, tak jak do tej pory, gdy wyczyniał różne głupoty. Nie pozwolę, by niewinny Jace zapłacił za grzechy mojego brata.

O ile ten je popełnił. Bo może Mac się myliła. Może tu chodziło o coś zupełnie innego.

– Tobie przynajmniej trudno uwierzyć w to, że twój brat mógł zrobić coś takiego – stwierdziła McKenzie z żalem w głosie.

Wiedziałam, że ranią ją oskarżenia rodzeństwa, i choć część mnie pragnęła jakoś ją pocieszyć i wesprzeć, teraz nie był odpowiedni moment na takie rzeczy. Poza tym to nie do mnie należało naprawienie relacji z dziewczyną. To jej bracia będą musieli zmierzyć się z latami błędów popełnianych przez całą rodzinę. Najpierw jednak należało się upewnić, że Jace nie spędzi reszty życia za kratkami.

Podobnie jak wtedy, gdy jechaliśmy przeszukać mieszkanie Mac, zastanawiałam się, czy wolałabym zdobyć dowody na winę brata, czy też nie. Nie chciałam, by okazał się mordercą i manipulatorem, lecz poza nim nie mieliśmy już nikogo, kto mógłby wyjaśnić, co tu się właściwie działo. Jeśli

ojciec i brat byli niewinni... Nie wiedziałam, kto za tym wszystkim stał.

– Muszę porozmawiać z Ethanem – zwróciłam się do McKenzie. – Proszę cię, zostań tutaj do mojego powrotu. Nie chcę, by Neil zaczął cokolwiek podejrzewać.

Musiałam zaufać dziewczynie, której do tej pory nie ufał nikt z jej rodziny. Musiałam wierzyć, że powiedziała mi prawdę i nie wyśle mnie prosto w jakąś pułapkę. Zawierzenie jej było jedyną szansą na ocalenie Jace'a, więc nie miałam wyboru.

– Jeśli to Neil za tym stoi, aresztują go – powiedziała, jakby nagle sobie to uświadomiła. – A nawet jeśli nie... to jak mam z nim żyć po tym, co usłyszałam od ciebie i twojej matki?

– Musisz od niego odejść, Mac – odparłam łagodnie. Byłam zbyt zdenerwowana, by ją teraz pocieszać, lecz nie mogłam jej tak zostawić, kompletnie rozchwianej.

– I co wtedy? – jęknęła dziewczyna. – Za trzy miesiące urodzę dziecko. Mogę zostać z nim sama. Nie ufam rodzinie, nie ufam mężczyźnie, z którym zaszłam w ciążę... Boże.

Mac opadła na fotel, ukrywając twarz w dłoniach. Była załamana i najwidoczniej opuszczenie gardy skutkowało wylaniem wszystkich emocji, jakie w sobie tłumiła. Wiedziałam, że mimo trudności przetrwa to. Na pewno.

– Nie zostaniesz sama – zapewniłam ją, ściskając jej ramię. – Niezależnie od tego całego bałaganu, nosisz mojego brata lub siostrę. Cokolwiek wydarzy się dalej, nie pozwolę, byś była sama.

Dziewczyna spojrzała na mnie zażawionymi oczami.

– To dziewczynka – powiedziała. – Chcę dać jej na imię Nora.

– Pięknie – przyznałam. – Ty i mała Nora będziecie mogły na mnie liczyć. Ale teraz proszę cię, pozwól, bym pomogła twojemu bratu.

McKenzie skinęła głową, więc uściskałam ją lekko i zostawiłam w salonie. Miałam nadzieję, że do mojego powrotu nikt nie zdenerwuje jej na tyle, by znów obróciła się przeciwko nam.

Znalazłam O’Connellów i dziewczyny w pokoju na drugim piętrze. Nie miałam czasu na tłumaczenie im wszystkiego, poza tym Julie wpadłaby w popłoch, gdyby dowiedziała się, że mój brat również może być w to zamieszany. I tak mi nie ufała, nie potrzebowałam kolejnych podejrzeń z jej strony.

– Muszę jechać – powiedziałam. – McKenzie jest w salonie. Błagam, nie wkurzajcie jej, bo mimo wszystko wciąż może nam pomóc. Ktoś powinien mieć ją na oku, ale lepiej niech to będzie pokojówka.

– Moment, dokąd dokładnie jedziesz? – zapytał Miles. – Czego się dowiedziałas?

– McKenzie nie wie za wiele, ma tylko jakieś podejrzenia. Sprawdzę to i dam wam znać – odparłam.

– Chyba żartujesz, że puścimy cię samą – zaprotestował Blake. – Jace powiesiłby nas, gdyby coś ci się stało.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłam ich. – Nic mi nie grozi. Nie zamierzam jechać do ojca.

– Więc do kogo? – warknęła Julie, wtrącając się do rozmowy. – Nie ufam ci, dziewczynko.

– Zdaję sobie z tego sprawę – przyznałam chłodnym tonem. – Ale zamierzam pomóc Jace’owi i by to zrobić, muszę jechać sama. Zaufajcie mi – zwróciłam się do jego braci. – Wiem, co robić. Jeśli pojedziecie ze mną, wszystko może się tylko bardziej skomplikować.

Widziałam, że Miles i Blake mają wątpliwości co do mojego planu. Obaj się wahali, a ja nie byłam pewna, czy to dlatego, że boją się o mnie, czy wątpią w moją lojalność.

– Jesteś pewna, że nic ci się nie stanie? – odezwała się Cathy. – Nikt nie potrzebuje, byś głupio ryzykowała, Evie.

Wiedziałam, że nie mogę z ręką na sercu powiedzieć, że nic mi nie grozi. Nie wierzyłam, że mój brat by mnie skrzywdził, ale pół godziny temu nie sądziłam, że jest zdolny do morderstwa. Jeśli jednak miałam wydusić z Ethana prawdę, musiałam być sama.

– Wiem, co robię – zapewniłam ją, po czym spojrzałam na jej narzeczonego. – Tracimy czas. Im szybciej załatwimy tę sprawę, tym lepiej.

Chłopaki wymienili spojrzenia, lecz więcej nie oponowali. Julie prychnęła wściekła, widząc, że synowie nie zamierzają mnie powstrzymywać, ale jej humory były ostatnią rzeczą, jaka mnie teraz obchodziła.

– Weź jeden z naszych samochodów – rzekł Blake. – Najlepiej z kierowcą. Nie musi być to żaden z nas, niech jedzie któryś z pracowników.

– Wszędzie są dziennikarze, będziesz potrzebować pomocy – dodał Miles. – I nie wyłączaj telefonu. Musimy być w stałym kontakcie.

– Okej. – Na takie warunki mogłam się zgodzić.

Nie zwlekając dłużej, poszłam do garażu, gdzie czekał już na mnie samochód z kierowcą. Miałam nadzieję, że szofer nie zwróci uwagi mojego brata. Na szczęście auto należało do tych mniej ekstrawaganckich, więc nie będę aż tak przyciągać wzroku.

Wsiadłam do środka, po czym podałam kierowcy adres. Jadąc, napisałam do mamy, że nic mi nie jest i skontaktuję się z nią wieczorem. Poprosiłam, by nie wychodziła z domu. Wiedziałam, że jeśli dojdzie do aresztowania Ethana, prasa skupi się również na niej, ale póki co nie miałam siły jej tego wyjaśniać. Musiałam dowiedzieć się prawdy, później będę zastanawiać się nad konsekwencjami.

Gdy kierowca zatrzymał samochód przed blokiem mojego brata, wyskoczyłam z pojazdu jak oparzona i popędziłam na górę. Dopiero przed drzwiami na chwilę się zawahałam.

Musiałam poznać odpowiedzi, ale to nie oznaczało, że tego chciałam. Mama i Ethan byli moją jedyną rodziną. Jak miałam pogodzić się z tym, że jedno z nich mogło okazać się zdrajcą i mordercą?

Aby zmotywować się do dalszych kroków, pomyślałam o Jasie. To dodało mi siły, by zrobić to, co musiałam.

Zapukałam do drzwi i chwilę później na progu stanął mój brat. Z wyglądu był strasznie podobny do tego drania. Włosy

w kolorze piasku, zielone oczy, ostry podbródek, dobrze zbudowane, silne ciało. Kobiety za nim szalały, podobnie jak za ojcem. Wierzyły w twarze aniołów, choć pod jedną z nich krył się diabeł. Czy pod drugą również?

– Evie? – zdziwił się Ethan. – Co tu robisz? Myślałem, że jesteś u mamy.

– Nie odpisujesz na moje maile – powiedziałam, uznając, że zacznę od tego. Bezceremonialnie minęłam go w drzwiach i weszłam do mieszkania. – Pisałam do ciebie, ale mnie olałeś.

– Byłem zajęty, Ev – wyjaśnił, zamykając za mną drzwi. – Wybacz.

– Zajęty spotkaniami z naszym ojcem?

Modliłam się, by zaprzeczył. By się zezłościł, że w ogóle śmiem coś takiego insynuować. By na mnie nawrzeszczał. Ale on tylko tam stał, patrząc na mnie w szoku i z poczuciem winy wymalowanym na twarzy.

Boże, nie.

– Nic nie powiesz? – zapytałam, ukrywając wszystkie emocje poza złością.

To ona miała mnie zmotywować, by działać dalej. Na żal i łzy przyjdzie czas później.

– Evie, to nie tak, jak myślisz – powiedział Ethan, podchodząc do mnie.

– A jak? – warknęłam. – Kontaktowałeś się z nim. Po tym wszystkim, co nam zrobił. Po tym, jak omal nie zabił mamy i mnie!

– To nie tak, nie zamierzałem do niego wracać! – zaczął bronić się mój brat. – Potrzebowałem go, ale... chciałem, by zapłacił. Miał w końcu za wszystko zapłacić, ale w odpowiednim momencie.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Bo tak się składa, że wszyscy podejrzewają go o zabicie O’Connellów, a twoje nagłe przymierze z nim czyni z ciebie całkiem realnego współnika tej zbrodni, Ethan.

I tym razem nie zobaczyłam na twarzy mojego brata niedowierzania. Nie zaprzeczał moim słowom. Wyglądał jedynie na... winnego.

Jezu, mój brat naprawdę to zrobił. Przyczynił się do śmierci dziadka i ojca Jace’a. Wrobił człowieka, którego kochałam, w dwie potworne zbrodnie.

– Jak mogłeś? – wyszeptałam, nagle tracąc siły, by dalej się złościć. – Jak mogłeś stać się taki jak on?

– Nie jestem jak on – zaprzeczył natychmiast Ethan. – Zrobiłem to dla nas, Evie. Dla ciebie, dla mamy i dla mnie. Żebyśmy już więcej nie musieli się niczym martwić.

– Co dokładnie zrobiłeś? – wycedziłam.

Musiałam znać prawdę.

– Kiedy dowiedziałem się, że ojciec chce przejąć fortunę O’Connellów z pomocą dzieciaka tej młodej, uznałem, że powinien nadzieć się na własny rożen – powiedział. – Zamierzałem ułatwić mu przejęcie tej firmy, a potem pozbyć się i jego. Jako jego dzieci, po rozwodzie czy nie, mielibyśmy spadek w rękach. Jeśli zmieniłby testament, zamierzałem dopilnować, byśmy i tak zostali jedynymi spadkobiercami.

Będziemy mieć wszystko, Evie. Nigdy więcej mieszkania w małych, wynajętych domach, żadnej pracy... Dostaniemy to, na co zasługujemy. To, co powinno być nasze.

Mój Boże, on naprawdę zwariował. Zawsze wiedziałam, że mój brat jest lekko stuknięty, ale teraz miałam pewność. Od początku nie mógł się pogodzić z utratą majątku, więc postanowił wziąć go sobie siłą. I to nie tylko majątek ojca, ale również ten, który Neil zamierzał ukraść.

– Jak? – zapytałam. – Jak zamierzałeś to zrobić?

– Okazuje się, że żony wielkich biznesmenów nigdy nie są zadowolone ze swojego życia. – Mój brat uśmiechnął się drwiąco. – Wystarczyło parę nocy z młodym kochankiem, by pewna kobieta zapragnęła wolności, której nie mogła dostać poprzez rozwód, bo straciłaby wszystko.

O Boże, on chyba nie mówił o...

– Julie O'Connell była bardziej niż chętna, by pozbyć się męża i teścia – powiedział Ethan. – Pomogła mi to zaplanować, a na dodatek miała kasę. Łapówki działają cuda, gdy musisz coś zrobić. Wszystko poszło naprawdę gładko. Najstarszy potomek lada moment wypadnie z gry, a tamta laska urodzi naszego brata lub siostrę. Ojciec zyska wpływy w firmie, po czym tajemniczo umrze. A to wszystko będzie nasze, Ev.

W tym momencie przeżywałam zbyt wielki szok, by cokolwiek powiedzieć. Julie... Julie zamierzała zniszczyć własną rodzinę, własne dzieci, by wyrwać się z małżeństwa. Mój brat zabił dwie osoby, planował kolejne morderstwo i zamierzał obarczyć tym Jace'a...

Nagle wszystko stało się jasne. To Julie miała dostęp do kamer monitoringu. To Julie wiedziała, jak dostać się do mieszkania Jace'a. To ona podłożyła fałszywy trop w komputerze Olivii. Ona weszła do pokoju Josepha, a dzisiaj do gabinetu Richarda. Bez problemu mogła zdobyć odciski palców Jace'a, by go w to zrobić.

Własna matka.

Chciałam wierzyć, że to ona pociągała za sznurki tego przedsięwzięcia, ale wiedziałam, że mój brat był równie winny. Ukartowali to razem i teraz musieli razem ponieść konsekwencje.

Boże, a ja sądziłam, że to nadopiekuńczość wobec jej dzieci kieruje tą kobietą, gdy próbowała mnie wyrzucić z ich życia. Ona miała gdzieś swoich synów, nie chciała, bym zrobiła zamieszanie w jej planach z moim bratem.

Mój brat przespał się z matką Jace'a.

Mój ojciec miał mieć dziecko z McKenzie.

Cholera, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby po tym wszystkim Jace nie chciał mieć do czynienia ze mną ani z moją rodziną. To wszystko było chore.

– Evie? – Ethan dotknął mojego ramienia.

Spojrzałam na mojego brata, którego zupełnie już nie poznawałam. Wyglądał jak ten sam człowiek, ale był kimś... zupełnie innym.

– Chyba mnie nie wydasz, co? Zrobiłem to dla nas. Dla ciebie również. By żyło nam się lepiej niż do tej pory.

Właśnie w tym problem, Ethan – pomyślałam. – Mnie żyło się dobrze, dopóki nie zamordowałeś Josepha O’Connella.

Pomyślałam o nocy morderstwa. O tym, jak wtedy zbliżyłam się do Jace’a, jak zdecydowałam się pokazać mu blizny. Wówczas zaczęłam mieć nadzieję, że moje życie nie musi być tak smutne jak do tej pory. Chciałam więcej takich chwil i szczerze wierzyłam, że gdyby nie śmierć Josepha, to wszystko nadal by trwało.

Nie mogłam jednak powiedzieć tego mojemu bratu. On by nie zrozumiał, a próba wyjaśnienia mu czegokolwiek w tym momencie sprawiłaby jedynie, że zdradziłabym mu swoje plany.

Czułam się podle z tym, co zamierzałam zrobić. Ale to było jedyne wyjście. Ethan zrobił coś okropnego i musiał ponieść tego konsekwencje. Nie Jace, nie McKenzie, nawet nie nasz ojciec. Mój brat.

– Nikomu nie powiem – skłamałam. – Też chcę lepszego życia niż to, które wiodłam do tej pory.

To drugie było akurat prawdą. Chciałam czegoś więcej, ale nie tego, o czym myślał mój brat.

Ethan odetchnął z ulgą i przytulił mnie do siebie. Wtuliłam się w niego, bez słów przepaszając za to, co zamierzałam. Musiałam dowiedzieć się czegoś jeszcze, a później... będę musiała zrobić coś słusznego, co jednocześnie nie przestanie mnie prześladować do końca życia.

– Wiedziałem, że zrozumiesz – stwierdził mój brat. – Dam ci o wiele lepsze życie niż O’Connell. Zostaniesz panią

własnego losu, nie będziesz musiała za nikogo wychodzić, by się ustawić w życiu.

– Ethan?

– Tak?

– Boję się ojca – szepnęłam. – Nie chcę, byś się z nim kontaktował.

– Wiem, siostrzyczko. – Ethan przytulił mnie mocniej. – Ale potrzebuję go. Ze swoimi doświadczeniami pomógł mi zatuszować wiele rzeczy, których nie udało się ukryć Julie. Prochy, wirusy w komputerach, błędy systemu... to wszystko jego robota. Potrzebowałam go i jeszcze chwilę wciąż będę potrzebował, ale przysięgam, że później już więcej go nie zobaczysz.

Miałam ochotę się rozplakać. Powstrzymałam jednak łzy, wiedząc, że jeśli teraz się rozkleję, wszystko pójdzie na marne.

– Obiecuj, że nie pozwolisz, by nas skrzywdził – poprosiłam.

– Obiecuję, maleńka. – Pocałował mnie w czubek głowy, nie wiedząc, że to nasze pożegnanie.

Uściskałam go mocno jeszcze raz, po czym się odsunęłam.

– Muszę iść – powiedziałam. – Mama czeka na jakieś wieści ode mnie, wyszłam tak nagle. Będzie się martwić.

– Nie mów jej na razie o niczym, okej? Zacznie panikować, a ja chcę doprowadzić sprawę do końca – powiedział Ethan.

– Oczywiście – skłamałam ponownie.

Uściskałam brata po raz ostatni, wiedząc, że następnym razem może nie chcieć mnie nawet widzieć. Po pożegnaniu wybiegłam z jego mieszkania i wsiadłam do samochodu O'Connellów. Gdy tylko zamknęłam drzwi, wyłączyłam dyktafon w komórce, zapisując rozmowę z bratem. Wzięłam głębszy oddech i godząc się z tym, co muszę zrobić, kazałam kierowcy jechać do rezydencji. Jeśli Julie była w to zamieszana, musieliśmy jak najszybciej przekazać wszystko policji, zanim zorientuje się, że wiemy.

Łzy chciały popłynąć po moich policzkach, lecz nie pozwoliłam im na to. Jeszcze nie teraz.

Zdrada matki była ostatnim ciosem, jaki potrafili znieść Miles i Blake. Obaj w milczeniu wysłuchali nagrania. W pomieszczeniu byli obecni policjanci i prawnik Jace'a. Chłopaki załatwili wszystko tak, by móc przekazać dowody, które miałam bez względu na to, co zawierały.

Policja natychmiast aresztowała nieświadomą naszej wiedzy Julie. Pół godziny później doniesiono nam o zatrzymaniu mojego brata oraz Crawforda. McKenzie została z nami, choć nadal wołała nie rozmawiać z rodziną. Najwidoczniej jednak przebywanie w domu mojego ojca było dla niej jeszcze gorsze. Chciałam ją jakoś wesprzeć, ale nie potrafiłam. Ostatnie siły straciłam, jadąc do matki i opowiadając jej o tym, co się stało. Gdy ona wybuchła płaczem, ja również sobie na to pozwoliłam.

O'Connellowie chcieli, byśmy obie przeniosły się do rezydencji, ponieważ dziennikarze zaczęli szaleć, ale nie zniosłabym siedzenia w tych czterech ścianach.

Potrzebowałam chwili dystansu i czasu z mamą. Dramat O'Connellów miał się skończyć, nasz – dopiero zacząć. Poprosiłam jedynie, by dali mi znać, gdy Jace wróci do domu. Według prawnika następnego dnia rano prokuratura powinna wycofać wszystkie zarzuty, gdy znajdą dowody, o których powiedział mój brat.

To był kolejny powód, dla którego nie chciałam zostawać w rezydencji i narażać mamy na takie rzeczy. Wiedziałam, że policja przeszuka dom, by znaleźć coś na Julie, a wszystko przeciągnie się w nieskończoność. Ja złożyłam zeznanie jeszcze przed wyjazdem do Port Angeles i miałam nadzieję, że na razie to wystarczy, bo nie miałam siły mierzyć się z możliwością pójścia do sądu i zeznawania przeciwko bratu, gdy będzie on siedział na ławie oskarżonych.

Nie wiedziałam, co teraz będzie, i szczerze mówiąc, nie chciałam o tym myśleć. Kwestia firmy zarówno mojego ojca, jak i O'Connellów, relacja moja i Jace'a, Jace'a i jego rodziny, moja i Ethana... tego było zdecydowanie zbyt wiele, a ja jeszcze nigdy nie czułam się tak zmęczona.

W tamtym momencie, leżąc z mamą na kanapie w jej mieszkaniu, zrozumiałam, dlaczego tak bardzo sprzeciwiała się mojemu związkowi z Jace'em. Nie bała się jedynie, że on mnie skrzywdzi. Bała się tego życia – pełnego kłamstw, kręactw, zdrad i manipulacji.

Pomyślałam o tym, do czego tak naprawdę prowadziły ostatnie wydarzenia. Ludzie tak bardzo chcieli chronić materialne rzeczy, że zapomnieli o tym, co najważniejsze. Stracili to z oczu i ponieśli konsekwencje. Wszyscy ponieśliśmy.

Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Kochałam Jace'a. I nie chciałam stracić szansy na bycie razem. Nie wiedziałam jednak, czy poradzę sobie z tym, co wiązało się z życiem u jego boku. Nie chodziło o bankiety i całą tę otoczkę, lecz o aurę podejrzliwości i manipulacji, które ciągle wisiały w powietrzu.

Czy nasze uczucie wystarczy, by przetrwać to wszystko?

Następnego dnia rano, gdy siedziałyśmy z mamą przy stole, udając, że zjemy stojące przed nami śniadanie, ktoś zapukał do drzwi. Żadna z nas nie miała ochoty otwierać. Od dwóch dni dziennikarze stali się prawdziwym wrzodem na tyłku dla mamy, a ja nie miałam pojęcia, jak ich się stąd pozbyć. Nie mogłyśmy im zabronić przebywania wokół domu, a dzwonienie na policję nic nie dawało, nie na dłuższą metę. Postanowiłyśmy zatem po prostu ignorować każdego, kto zaczynał nas nękać, lecz jeśli teraz zamierzali próbować dostać się do domu, to przysięgam na Boga, że wyjmę cholerną strzelbę.

– Ja otworzę – powiedziałam do mamy i poszłam do drzwi, bojowo nastawiona.

Ta bojowość szybko minęła, gdy zobaczyłam, kto stoi na progu.

Był blady, nieogolony i wyraźnie ledwie trzymał się na nogach, ale gdy spojrzałam w jego oczy, zrozumiałam, że podobnie jak ja, nie umie z nas zrezygnować.

– Niech przynajmniej mają o czym pisać – stwierdził i nie przejmując się zamykaniem drzwi, przekroczył próg, ujął moją

twarz w dłonie i pocałował mnie namiętnie.

Oddałam pocałunek, obejmując go mocno, pragnąc, by znalazł się jeszcze bliżej mnie.

Miałam wrażenie, że od naszego ostatniego spotkania minęły miesiące, nie doba. To przecież było niemożliwe, by tak wiele zmieniło się w ciągu zaledwie kilkudziesięciu godzin. Teraz jednak żadna z tych rzeczy nie wydawała się ważna. Obawy, które nie dawały mi spać w nocy, zostały stłumione przez miękkie wargi i czuły szept.

– Kocham cię, Evie – powiedział Jace, odsuwając się ode mnie na tyle, by móc patrzeć mi w oczy. – Tak cholernie cię kocham i przepraszam. Nie powinienem się na ciebie złościć. Popełniłem od diabła błędów, wszyscy popełniliśmy, ale ten był dla mnie najgorszy. Nigdy więcej nie chcę sprawić, byś sądziła, że ci nie ufam. Ufam ci. I kocham cię. Chcę tego. Chcę nas. Proszę, pomóż mi naprawić to, co zostało spieprzone, i bądź w tym ze mną.

– Ja też cię kocham, Jace – odparłam, wtulając się w niego ciałem. – Wybaczyłam ci. I sama też przepraszam. Powinnam była ci powiedzieć. Ja po prostu...

– Ćśśś! – Uciszył mnie pocałunkiem. – Nie, Evie. Nic się teraz nie liczy, rozumiesz? Ani nasze rodziny, ani nasza przeszłość, nic. Chcę tylko ciebie.

Wiedziałam, że czeka nas poważna rozmowa, ale teraz mogłam szczerze powiedzieć mu to, co myślałam.

– A ja chcę ciebie.

Przy kolejnym pocałunku w końcu zamknął drzwi, choć byłam pewna, że i tak wylądujemy w gazetach. Prasa

wyłuszczy to, jak wszystko było porąbane, ale teraz nic mnie to nie obchodziło.

Najwyraźniej jednak zapomnieliśmy o pewnym szczególe.

– Evie? – Moja mama stanęła w przedpokoju, przyłapując nas.

Jace odsunął się ode mnie, ale zamiast mnie puścić, objął moją talię, jakby nie zamierzał pozwolić, bym odeszła zbyt daleko.

– Dzień dobry, pani Hudson – powiedział grzecznie, jakby przed chwilą nie obłapiał mnie przy drzwiach. – Wiem, że dla pani to pewnie wątpliwa przyjemność, ale miło mi panią poznać.

– Ciebie również, Jace – odpowiedziała mama, choć ja nie miałam pewności, czy rzeczywiście tak myśli.

To nie była dobra pora na przyjmowanie gości, lecz cieszyłam się, że Jace przyjechał, zamiast po prostu dzwonić.

– Macie z pewnością wiele do omówienia – stwierdziła mama. – Zostawię was i doprowadzę się do porządku, a wy w tym czasie porozmawiajcie.

Nie czekała na odpowiedź, tylko wycofała się z powrotem do salonu, po czym zniknęła w łazience. Wątpiłam, by naprawdę miała ochotę starać się dla naszego gościa, ale doceniałam to, że dała nam czas.

Zaprowadziłam Jace'a do mojej sypialni, która była po drugiej stronie korytarza, więc powinno nam to dać trochę prywatności.

Nie żebym planowała coś więcej niż rozmowę.

– Nie mam zbyt wiele czasu – przyznał Jace. – Muszę wrócić do Seattle i załatwić milion spraw.

– Oczyszczono cię z zarzutów? – zapytałam na początek.

– Tak, parę godzin temu prokuratura wycofała zarzuty i postawiła je mojej mamie i twojemu bratu. Crawfordowi pewnie też się dostanie.

– Więc... jesteś wolny. – Postanowiłam na razie nie komentować tego, że nasze rodzinyomal go nie zniszczyły.

– Tak, i to najwyraźniej dzięki tobie – powiedział z lekkim uśmiechem Jace, lecz zaraz spoważniał. – Evie, rozumiem, że to wszystko jest pojebane. Wiem, że musiałaś wydać brata, by uratować mnie. I nawet jeśli na to zasłużył, to nadal twój brat. W tej sytuacji nie ma chyba czegoś, co byłoby proste, dlatego zdaję sobie sprawę, że proszę o wiele, ale błagam, wróć ze mną do Seattle. To jedno się nie zmieniło. Chcę być z tobą bez względu na wszystko.

Chciałabym odpowiedzieć mu tym samym, ale nie byłam pewna, czy naprawdę potrafiłam zrobić to szczerze.

– Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – przyznałam. – Ale Jace, nie wyobrażam też sobie życia w ten sposób.

– Wiem – zapewnił mnie, nim zdążyłam powiedzieć coś więcej. Przysiadł na łóżku i przyciągnął mnie, bym stanęła między jego nogami. – Evie, sam widzę, jak wiele błędów popełniła moja rodzina. Chcę to zmienić, zacząć wszystko od nowa, naprawić błędy i sprawić, by takie sytuacje nie miały miejsca w przyszłości. Ale nie dam rady sam. Potrzebuję ciebie. Mojej słodkiej Evie. Przysięgam, że to wszystko się skończy. Cała ta otoczka, walka o majątek... koniec

z udawaniem. Nie mówię, że będzie łatwo, bo na pewno zdarzą się sytuacje, które okażą się trudne, ale... Kocham cię i wiem, że razem damy radę przez to przejść.

Widziałam w jego oczach wahanie. Bał się mojej odpowiedzi, tak jak ja bałam się odpowiedzieć twierdząco. W tym momencie jednak zrozumiałam, że mimo strachu nie potrafię już wrócić do życia, które wiodłam, zanim go poznałam.

Wiedziałam, że nie będzie idealnie, ale chciałam zaryzykować.

Poprzedniego dnia zastanawiałam się, czy nasze uczucie wystarczy, by wszystko zmienić. Dzisiaj wiedziałam, że to niemożliwe. Po prostu da nam siłę, aby zrobić to, co należy. A wyglądało na to, że mieliśmy naprawdę wiele do zrobienia.

– Nie chcę, by kiedyś nasze dzieci musiały przeżywać to, co my teraz – powiedziałam. – Nie zniosę myśli, że ktoś ciągle ma zdradzać kogoś innego, bo zależy mu na kasie.

– Ja też tego nie zniosę – przyznał Jace. – Dlatego mam plany, które mogą wszystko zmienić. Powiedz mi tylko jedno: czy zgodzisz się mi towarzyszyć, gdy będę wprowadzał je w życie?

Na to pytanie mogła być tylko jedna odpowiedź. Wybrałam tę ryzykowną, ale jednocześnie tę, która da mi więcej szczęścia niż powrót do życia w świecie bez niego.

– Tak.

ROZDZIAŁ 21

Jace

Kiedy pani Hudson zwolniła łazienkę, Evie poszła wziąć prysznic, zostawiając mnie samego. Podejrzywałem, że siedzenie w pokoju dziewczyny nie byłoby zbyt kulturalne, więc chcąc nie chcąc, poszedłem do kuchni, by dołączyć do jej mamy.

Czułem się wykończony, nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie. Nieprzespana noc w areszcie, informacje przekazane mi przez prawnika i braci sprawiły, że najchętniej padłbym na łóżko i spał cały tydzień. Miałem jednak zbyt wiele do zrobienia. Najważniejszy punkt z mojej listy miałem odhaczony. Evie wracała ze mną do Seattle i tylko to się liczyło. Jej obecność dawała mi siłę, by zmierzyć się z tym, co czekało mnie w domu, a miał to być niezły bajzel. Mój nastrój nie sprzyjał zatem poznawaniu matki mojej ukochanej, szczególnie że ta kobieta ewidentnie mnie nie lubiła, za co nawet nie mogłem jej winić.

Zdałem sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie poznawałem rodziców dziewczyny. Chciałem zrobić dobre wrażenie, choć

podejrzewałem, że trochę już na to za późno. Kobieta z pewnością miała wyrobione zdanie o mnie, więc pozostawało mi jedynie liczyć na to, że przekona się do mnie, tak jak jej córka.

Kiedy wszedłem do kuchni, pani Hudson nalewała właśnie kawy do kubka. Podniosła na mnie wzrok i wskazała na dzbanek.

– Napijesz się? – spytała, siląc się na uprzejmość.

– Poproszę – odparłem. Potrzebowałem kawy. I pomysłu, jak przekonać do siebie tę kobietę.

Pani Hudson napełniła kubek i postawiła go na stole, więc usiadłem i przysunąłem do siebie naczynie. Kobieta zajęła miejsce naprzeciwko mnie i odgarnęła włosy z twarzy. Była niesamowicie podobna do córki. A raczej to Evie była bardzo podobna do matki. Zorientowałem się, że się na nią gapię, więc spuściłem wzrok, skupiając się na kawie. Zwykle nie miałem problemu z poprowadzeniem rozmowy, ale teraz naprawdę obawiałem się, że rozmówczynie mogłaby odgryźć mi uszy, gdybym powiedział coś nie tak. A może to po prostu zmęczenie dawało mi się we znaki.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że za tobą nie przepadam – odezwała się niespodziewanie pani Hudson.

Okej, czyli stawiamy na szczerłość.

– Domyśliłem się – odparłem, starając się zabrzmieć grzecznie.

– Pewnie jesteś na mnie zły, bo oceniam cię, choć tak naprawdę się nie znamy – ciągnęła kobieta. – I zasadniczo ci się nie dziwię. Nie powinno się oceniać ludzi po pozorach.

Zrozum jednak, że tutaj nie chodzi o ciebie, lecz o życie, jakie wiesz. Nie tego chciałam dla swojej córki.

Zabrzmiało to tak, jakbym był ćpunem handlującym drogami, jednak wiedziałem, o co jej chodzi. Wychowując się w bogatej rodzinie, a później żyjąc z Neilem, musiała aż za dobrze rozumieć, że z dużymi przywilejami łączą się duże problemy. Ostatnie wydarzenia tylko to potwierdzały.

– Kocham Evie, a ona kocha mnie. Jest gotowa spróbować, a ja zrobię wszystko, by nie musiała znosić takich akcji jak ta, która wydarzyła się ostatnio – powiedziałem. – Niech pani mi wierzy, doskonale zdaję sobie sprawę z tego, w jak chorej sytuacji się znaleźliśmy, i wiem, że to kwestia błędów, które w większości popełniła moja rodzina. Ale chcę to zmienić. Przepracować to wszystko, by moje dzieci nie nienawidziły się z takich powodów jak pieniądze.

Spodziewałem się, że pani Hudson zacznie oponować. Powie, że to niczego nie zmienia. Kobieta jednak westchnęła ciężko i zaczęła obracać w dłoniach kubek z kawą.

– Prawdę mówiąc, ja również popełniłam mnóstwo błędów – przyznała. – Wiedziałam, jaki jest mój były mąż, a jednak go nie zostawiłam. Pozwoliłam, by wychowywał mojego syna, zaszczepiając w nim miłość do rzeczy materialnych, by skrzywdził Evie. Gdy w końcu zdecydowałam się odejść, zamknęłam się w sobie, a moje demony mnie pochłonięły, przez co moje dzieci musiały radzić sobie ze wszystkim same. Evie udawała, że daje sobie radę, ale jednak stanęła na nogi. Ethan... – Pokręciła głową, a w jej oczach zakręciły się łzy. – Nie potrafię wytłumaczyć tego, co zrobił mój syn. Chciałabym zrzucić to na jego charakter

i wychowanie Neila, lecz... tak naprawdę, gdybym nie zamknęła się na własne dzieci, może wszystko wyglądałoby inaczej. Powinnam więcej z nimi rozmawiać, tłumaczyć im pewne rzeczy, zapewnić jakieś terapie. Nie zrobiłam tego, a Ethan uczynił to, co uczynił. Ja mogę cię jedynie przeprosić. To przez niego straciłeś dwóch członków rodziny i omal nie przepłaciłeś tego wolnością.

Musiałem przyznać, że nie spodziewałem się takiego wyznania. Myślałem raczej, że zaczniesz obwiniać mnie o to, iż moja matka sprowadziła jej syna na złą drogę. O mamie wolałem w tym momencie nie myśleć. To, co zrobiła... Nie potrafiłem tego zrozumieć, wyjaśnić. Wiedziałem, że nie czuła się szczęśliwa w małżeństwie z ojcem, nie darzyła również sympatią dziadka, ale fakt, że próbowała zrobić mnie w morderstwo... Nie mogłem tego pojąć i prawdopodobnie minie trochę czasu, zanim jej to wybaczę. Na razie nie potrafiłem się zmusić do rozmowy z nią czy spotkania. Wysłałem do niej prawnika, nie chcąc mimo wszystko zostawiać jej z tym samej.

Nie rozmawiałem jeszcze z Evie o jej bracie. Wiedziałem, że będziemy musieli poruszyć ten temat, lecz na razie gonilo nas zbyt wiele innych spraw, by roztrząsać jeszcze to. Nie obwinałem ani jej, ani jej matki o czyny Ethana. Chociaż to wszystko było porąbane, nie odpowiadaliśmy za to, co robiły nasze rodziny, a Ev i tak wiele poświęciła, wyciągając z brata prawdę i wydając go, by ocalić mnie przed wyrokiem.

– Ethan i moja matka popełnili błąd, za który zapłaciło zbyt wiele osób – powiedziałem. – Pani Hudson... w rzeczywistości może i miała pani na syna jakiś wpływ, jednak to bez znaczenia. Ja i moja rodzina również zrobiliśmy

wiele złego, co odbija nam się teraz czkawką. Jednak rozpamiętywanie przeszłości nie pomoże w zbudowaniu lepszej przyszłości, a tego właśnie chcę. Zmienić życie na lepsze. I wiem, że z pani córką u boku uda mi się to. Zdaję sobie sprawę, że będzie to dla Evie trudne. Wierzę jednak, że nie zatraci samej siebie, wręcz przeciwnie. Jej obecność zmieniła wiele i wiem, że zmieni jeszcze więcej. Zadbam o nią...

– Nie – przerwała mi pani Hudson. – Nie, Jace. Nie obiecuj mi, że o nią zadbasz, bo nie tego dla niej chcę. Obiecuj mi, że pozwolisz, aby sama zadbała o siebie. Nie chcę, by była jedynie lalką u boku męża czy chłopaka. Chcę, by pozostała sobą.

Rozumiałem to doskonale. Sam również nie zamierzałem czynić z Evie marionetki, jaką była moja matka czy siostra. Takie poglądy wywołały zbyt wiele krzywdy. Nadszedł czas na zmiany, a to miało stanowić dopiero początek.

– Ja też tego chcę – odparłem. – Chcę jej szczęścia. Nas razem.

Pani Hudson westchnęła ciężko, z trudem przyjmując moje słowa.

– Postaram się zmienić swoje podejście – obiecała. – Dla dobra Evie. Proszę cię jednak o odrobinę czasu, by... ułożyć sobie to wszystko w głowie i przepracować pewne rzeczy.

– Oczywiście.

Zapowiadało się, że praca nad problemami stanie się motywem przewodnim następnych tygodni.

Godzinę później Evie i ja byliśmy w drodze do Seattle. Po pokonaniu mniej więcej połowy dystansu udało nam się zgubić dziennikarzy, choć zdawałem sobie sprawę, że pewnie pod domem znów nas zaatakują. Wiedziałem, że mieli za nie lada sensację tę całą aferę, ale trzeba to będzie wkrótce ukrócić, inaczej zjedzą nas żywcem. Prasa obchodziła mnie jednak teraz najmniej. Musiałem zająć się bardziej palącymi sprawami.

– Nie jedziemy do rezydencji? – zdziwiła się Evie, gdy zobaczyła, że minąłem zjazd.

– Nie, muszę pojechać do firmy na spotkanie z prawnikami – odparłem. – Jeśli chcesz, odwiozę cię do domu, ale uznałem, że pewnie będziesz wolała zająć się czymś innym.

– To znaczy?

– Umówiłem spotkanie z prawnikiem i twoją agentką. Jeżeli nadal jesteś zainteresowana, chciałbym, żebyś napisała książkę, o której mówił mój dziadek. Może uda ci się też wynegocjować przesunięcie terminu oddania pierwszego szkicu tej wcześniej zaplanowanej książki. Rebekah rozumie, że wiele się teraz dzieje.

– Nie zamierzam przesuwać terminu. Praca jest tym, czego potrzebuję w chwilach stresu. I oczywiście, że nadal chcę napisać książkę o miłości twoich dziadków. Po tym wszystkim, co się wydarzyło... ludzie zechcą przeczytać taką historię.

Uśmiechnąłem się, widząc jej entuzjazm.

– W takim razie będziesz miała co robić – stwierdziłem. – Posiedzę w biurze do wieczora, później czeka mnie rozmowa z rodziną. Pojedziesz ze mną?

– Jasne.

Miałem plan, który chciałem zrealizować jeszcze dzisiaj. Od tego planu zależało to, jak potoczy się wszystko inne. Czasem, by coś naprawić, lepiej całkowicie to zburzyć i zacząć od nowa, zamiast stawiać dom na zepsutych fundamentach. A to przypomniało mi o kolejnej rzeczy, którą miałem zrobić.

Kiedy zatrzymaliśmy się pod główną siedzibą firmy, chwyciłem Evie za rękę i zsunąłem z jej palca pierścionek, który nosiła, odkąd poprosiłem ją, by udawała moją narzeczoną. Nie miałem zamiaru odbierać jej prezentu, więc założyłem biżuterię na jej drugą dłoń. Dziewczyna spojrzała na mnie zaskoczona.

– Chcę zrobić wszystko, jak należy – wyjaśniłem. – Koniec udawania i pozorów. Gdy nadejdzie czas, włożę ci na palec pierścionek, który będzie symbolizował moje uczucie, nie grę. Na razie chcę ci udowodnić, że nie popełniłaś błędu, ufając mi.

– Już to wiem – zapewniła mnie, dotykając czule mojej twarzy. – Ale nigdy tak naprawdę z nikim nie chodziłam, więc... miło byłoby najpierw być czyjąś dziewczyną, nie narzeczoną – przyznała.

– Moją dziewczyną – poprawiłem ją.

– Twoją – odparła z uśmiechem, lecz zaraz spoważniała. – Zamierzam pomóc Ethanowi. Nie uniknąć więzienia, ale...

chcę zapewnić mu pomoc psychologiczną. Powinien wziąć udział w jakiejś terapii. Wiem, że to brzmi, jakbym go broniła, ale... to mój brat. Nie mogę go spisać na straty.

– Wiem – odparłem. – Zrobisz, jak zechcesz, Evie. Jeśli będziesz potrzebować mojej pomocy, wesprę cię.

– Dziękuję.

Pocałowałem ją w usta, lecz był to szybki całus. Na razie nie mieliśmy czasu na zatracanie się w sobie.

– Chodźmy – powiedziałem niechętnie, odrywając się od niej. – Wieczorem pojedziemy do mnie i wtedy możemy porozmawiać albo... zrobić inne rzeczy.

– Albo możemy zrobić i to, i to. – Puściła do mnie perskie oczko i wysiadła z samochodu, wywołując na mojej twarzy uśmiešek.

Po całym dniu spędzonym na rozmowach z prawnikami, wieczorem wreszcie wyrwałem się z firmy i razem z Evie pojechaliśmy do rezydencji. Napisałem wcześniej Milesowi, że chcę porozmawiać, więc obiecał, że postara się wszystkich zebrać. Wolałbym na razie omijać rodzinny dom szerokim łukiem, ale i tak będziemy musieli tam przebywać.

– Gotowy? – spytała Ev, gdy wysiedliśmy z samochodu.

Po drodze opowiedziałem jej, co zamierzam zrobić.

– Gotowy.

Weszliśmy do środka i skierowaliśmy się do salonu, gdzie czekało na nas moje rodzeństwo i przyszłe bratowe. Wszyscy wyglądali na podobnie wycieńczonych jak ja. Wiedziałem, że

potrzebujemy odpoczynku, jednak to będzie musiało jeszcze trochę poczekać.

– Poprosiłem was o to spotkanie, bo mamy wiele do omówienia – zacząłem, gdy przywitaliśmy się ze wszystkimi. – To, co się stało... to jest jakiś cyrk, inaczej nie da się tego nazwać. Straciliśmy dziadka, ojca i matkę. Zostaliśmy sami przez głupotę i chciwość. Dlatego musimy z tym skończyć. Nie chcę takiego życia ani dla siebie, ani dla was, a przede wszystkim nie dla dzieci, które lada moment zaczną pojawiać się w naszym życiu. – Spojrzałem na McKenzie, która patrzyła na mnie wilkiem, ale jednak pozwalała mi mówić.

– Jace ma rację – przyznał Miles. – Jeśli nic się nie poprawi, nasza rodzina całkowicie się rozpadnie.

– Musimy zmienić nastawienie – dodał Blake.

– Musimy zmienić wszystko – powiedziałem, kładąc na stole cztery teczki z dokumentami, które przygotowali prawnicy. – Wcześniejsze pokolenia wprowadziły pewne tradycje, by utrzymać firmę i zapobiec awanturom w rodzinie, ale jak widać, to nie działa dobrze. Zmiany, które proponuję, są ryzykowne, ale według mnie to jedyne wyjście. Rozmawiałem dzisiaj z prawnikami, którzy pomogli mi rozprawić się z testamentem ojca i dziadka. Postanowiłem podzielić swoje udziały na cztery równe części. Po jednej dla każdego z nas. Chcę, byśmy prowadzili firmę razem. Później przełączymy swoją część dalej lub zrzekniemy się jej, jeśli tak ktoś będzie wolał. W ten sposób każdy będzie miał równą szansę zarówno na prowadzenie firmy, jak i na zaznanie normalnego życia, poza rodzinnym biznesem.

Rodzeństwo patrzyło na mnie oniemiałe. Zawsze wiedzieli, że to ja dostanę niemal wszystko. Dla mnie to jednak nie miało znaczenia. Nie chciałem firmy i bogactwa, jeśli stracę przez to rodzinę.

– Jeśli wolicie, możecie odrzucić moją propozycję – ciągnąłem. – Miles i Cathy zamierzali wyjechać. McKenzie może nie chce pracować w firmie. Rozumiem to. Mimo wszystko udziały są wasze. Zrobicie to, co uważacie za słuszne. Zrzekniecie się ich, weźmiecie majątek i zaczniecie żyć po swojemu... lub zostanieie ze mną i poprowadzimy firmę razem. Jak rodzina, a nie wrogowie, którzy ze sobą walczą.

Moje rodzeństwo było w wyraźnym szoku. Wiedziałem, że swoim postanowieniem łamię wszystkie tradycje, jakie O'Connellowie ustanowili przez lata, ale tak należało postąpić. Lubiłem pracować w rodzinnej firmie. Biznes był tym, czym chciałem się zajmować, ale dzięki Evie zrozumiałem, że nie mogę poświęcać temu wszystkiego, tak jak mój ojciec. Musiałem mieć też czas dla mojej dziewczyny, w przyszłości również dla dzieci. Pragnąłem podróżować w miejsca inne, niż wymaga tego praca. Zdawałem sobie jednak sprawę, że jeśli przejmę firmę w całości, nigdy nie będzie to możliwe w takim zakresie, jak bym pragnął. Podzielenie udziałów zdejmowało wiele odpowiedzialności nie tylko z moich barków, ale również z barków mojego przyszłego potomstwa. Taki podział mógł doprowadzić do jeszcze większych awantur, lecz dawał również szansę na zażegnanie konfliktu. Oddawanie majątku najstarszemu potomkowi, jak widać, się nie sprawdziło, więc może potrzeba kolejnych zmian. Wiedziałem, że dzieląc firmę, wiele ryzykuję, ale jeśli to miało pomóc nam zażegnać kryzys,

z którym obecnie się zmagaliśmy, byłem gotów podjąć to ryzyko. Chciałem, by Mac wróciła do domu, wiedząc, że jest mile widziana. By Miles nie musiał wybierać między rodziną a narzeczoną. By Blake i Lita nie czuli się odsunięci od wszystkiego przez to, że nie mogą mieć dzieci.

Spojrzałem na Evie, która uśmiechała się delikatnie i skinęła głową, potwierdzając, że mam jej pełne wsparcie. Teraz pozostawało mi czekać na decyzje mojego rodzeństwa.

W końcu, jako pierwsza, odezwała się McKenzie.

– Sądysz, że oddanie mi części firmy wszystko naprawi? – zapytała opryskliwie. – No to ci powiem, że nie. Uważaliście, że byłabym zdolna zabić własnego dziadka. Mieliśmy na pieńku, ale w życiu nie posunęłabym się do czegoś takiego, wy jednak w to uwierzyliście. Bo dlaczego nie! Najłatwiej jest zrzucić winę na mnie, prawda?

Wiedziałem, że z nią będzie najtrudniej. Cholera, naprawdę miała powody, by się na nas wściekać. Traktowaliśmy ją okropnie. Może i sama nie była idealna, lecz miała rację. Oskarżenie jej o morderstwo to gruba przesada.

– Wiem, że popełniliśmy błąd, Mac – przyznałem. – Wszyscy. I pieniądze ci tego nie wynagrodzą, jednak uważam, że jeśli nie spróbujemy się pogodzić i sobie wybaczyć, nigdy nie wyjdziemy z tego błędnego koła. Musimy zacząć żyć inaczej niż do tej pory albo wykończymy siebie nawzajem.

McKenzie nie wyglądała na przekonaną. Spojrzałem na braci, czekając na ich reakcję.

– Wchodzę w to – rzekł Blake. – Uważam, że masz rację. Musimy zacząć od początku, a wspólna praca umożliwi nam

zmiany, jakich potrzebujemy w życiu.

– Dzięki – powiedziałem szczerze, ciesząc się, że chociaż on się nie wahał.

Miles patrzył to na mnie, to na Cathy. Wiedziałem, że chcieli wyjechać, bo dziewczynie zaproponowano kontrakt. Jeśli się na to zdecydują, nie będę ich powstrzymywać. Miles miał prawo żyć po swojemu, nawet jeśli jego wyjazd komplikował odrobinę całą tę sprawę.

– Jace, ja... nie wiem – przyznał.

– Wiesz – wtrąciła się Cathy. – Tylko nie chcesz powiedzieć tego na głos. Pieprzyć wyjazd, Miles. Tego zawsze chciałeś. Prowadzenia firmy, którą byś kochał, ale która nie wyciśnie z ciebie wszystkiego. Jeśli podzielicie się udziałami, każdemu z was będzie łatwiej.

Miles spojrzał na swoją narzeczoną.

– A twój kontrakt? – zapytał. – Nie pozwolę ci zrezygnować z marzeń.

– Nie zrezygnuję z nich, mogę znaleźć coś tutaj – stwierdziła dziewczyna. – Poza tym im dłużej w tym siedzę, tym częściej myślę, że może lepiej by było zająć się trochę inną stroną modelingu. Bo mam serdecznie dosyć bycia żywą Barbie.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

– A ty?

Para przez chwilę patrzyła sobie w oczy, po czym nagle mój brat uśmiechnął się szeroko i spojrzał na mnie rozpromieniony.

– Też w to wchodzę – powiedział.

– Naprawdę? Myślałem, że nie chciałeś pracować w firmie – zauważyłem.

– Nie chciałem, by mnie pochłonęła – wyjaśnił. – Jednak... praca na własną rękę i to z wami... Myślę, że to może być dobry pomysł.

Cieszyłem się, że mam i jego po swojej stronie. Teraz została tylko jedna osoba. Szczerze mówiąc, najważniejsza. Bo jeśli Mac nam nie wybaczy i nie zechce zacząć od nowa... wszystko straci sens.

– Mac, nie popełniaj błędów swojej matki – odezwała się Evie, podchodząc do mojej siostry i siadając przy niej. – Jesteś wykształcona, mądra i gdybyś tylko zechciała, mogłabyś wiele osiągnąć. Pokaż swojemu dziecku, swojej małej córeczce, że nie musi żyć tak, jak ty żyłaś. Może być niezależna, zapracować na siebie. Pomyśl o niej. Naprawdę chcesz, by wychowała się w domu pełnym żalu i niezgody?

Nigdy nie sądziłem, że ktokolwiek zdoła wpłynąć na moją siostrę, ale niech mnie szlag, Evie się to udawało.

– Naprawdę sądzisz, że po tych wszystkich latach mogę zostać wielką panią bizneswoman? – spytała z powątpiewaniem McKenzie.

– Myślę, że możesz być kimkolwiek zechcesz – powiedziała Ev. – Chłopaki pomogą ci wszystko zrozumieć. A jeśli uznasz, że to nie dla ciebie, możesz spróbować czegoś innego.

McKenzie spojrzała na mnie, potem na Milesa i Blake'a, zupełnie jakby oczekiwała, że któryś z nas zaprotestuje.

Widząc jednak, że naprawdę mamy zamiar być współnikami, w końcu sięgnęła po leżącą przed nią teczkę.

– Niech wam będzie – zgodziła się. – Zróbmy to.

Po dopełnieniu formalności i omówieniu szczegółów nowej umowy Evie i ja wyrwaliśmy się z rezydencji. Żadne z nas nie miało ochoty zostawać tam na noc, więc Ev dała znać swojej współlokatorce, że nic jej nie jest, po czym pojechaliśmy do mojego mieszkania.

Evie czasem u mnie przesiadywała, ale to pierwszy raz, gdy przyszła tutaj jako moja dziewczyna. Świadomość tego podniecała mnie bardziej, niż mógłbym się spodziewać.

Zamówiliśmy kolację, a po posiłku w końcu szczerze porozmawialiśmy. Evie opowiedziała mi, jak wyglądało jej dzieciństwo, o odejściu od ojca i tym, jak wszyscy troje starali się później zacząć życie od nowa. Teraz rozumiałem, dlaczego było jej tak trudno o tym mówić. Przyznała również, że to ona i jej mama nalegały, by wcześniej nie wszczynać śledztwa w sprawie poparzeń. Wiedziały, że to błąd, ale walka z Crawfordem oznaczałaby ciągle wracanie do sprawy, a żadna z nich nie miała na to siły.

Cholera, pożałowałem, że ten sukinsyn został aresztowany, bo chętnie sam bym się z nim rozprawił. Biorąc jednak pod uwagę to, że pomógł w morderstwie, prawdopodobnie przez dłuższy czas nie musieliśmy się nim martwić. Jeśli zaś kiedyś wpadnie na pomysł, by ponownie skrzywdzić Ev... przyjdzie mu pożegnać się z czymś więcej niż ze swoją wolnością.

Po kolacji wyrzuciliśmy opakowania po jedzeniu na wynos, a wraz z nimi również wszelkie poważne tematy. Między nami nie było już niedomówień i miałem nadzieję, że tak pozostanie.

– Zmęczona? – spytałem, obejmując Evie od tyłu w talii, gdy chowała do lodówki karton z sokiem.

– To zależy – odparła.

– Hm... Od czego? – zamruczałem jej do ucha.

– Od tego, co planujesz.

– A co byś chciała?

Odwróciła się do mnie przodem i uśmiechnęła zawadiacko.

– Wiesz, w każdym romansie, gdy para się ze sobą schodzi już na dobre, przypieczętowują to w pewien sposób – powiedziała, zarzucając mi ręce na szyję i przylegając do mojego ciała.

– Tak? – Przesunąłem ustami po jej szyi, składając na niej delikatne pocałunki. – W jaki?

– W taki – odrzekła i złapała mnie za włosy, wpijając się w moje usta.

Oddałem pocałunek, wsuwając język w jej usta. Przesunąłem ręce z jej talii na pośladki i złapałem ją tuż pod tyłkiem, zmuszając, by objęła mnie nogami w pasie. Trzymając Evie w ramionach, ruszyłem prosto do sypialni.

Cholera, musiałem ją mieć w moim łóżku. Nie w pokoju hotelowym czy dawnej sypialni w domu rodziców. W moim mieszkaniu. Zaśnie dzisiaj ze mną w miejscu, gdzie pewnego

dnia razem zamieszkamy. Ta myśl podniecała mnie niemal tak samo, jak całujące mnie usta Ev.

Gdy weszliśmy do sypialni, położyłem się na łóżku, pozwalając, by Evie ułożyła się na mnie. Odgarnęła włosy, które opadły jej na twarz, i nie przestawała mnie całować. Ja zaś zsunąłem z jej ramion górę sukienki i błyskawicznie pozbyłem się biustonosza. Ev odsunęła się lekko, przez co miałem jej nagie, idealne piersi tuż przed twarzą. Rzuciłem się na nią jak wygłodniałe zwierzę, ująłem jej pierś w dłoń i ssałem sutek, aż zeszywniał w moich ustach, po czym to samo uczyniłem z drugim. Evie jęczała słodko, przytrzymując moją głowę przy swoim biuście. Po chwili odsunęła się, by rozpiąć sukienkę i zdjąć ją górami, dzięki czemu została w samych majtkach. Jej rude włosy były zmierzwione i opadały jej na czoło, co było niesamowicie seksownym widokiem.

Uniosłem się, by znów ją pocałować, lecz moja dziewczyna miała wyraźnie inne plany. Pchnęła mnie, bym się położył, i pochyliła się nade mną, całując moje usta namiętnie, lecz krótko, aby zaraz zsunąć się niżej. Ssała i całowała moją szyję, przygryzając lekko skórę. Zeszła w dół, rozpinając po drodze moją koszulę i składając pocałunki na każdym fragmencie mojego torsu, podczas gdy jej drobna dłoń zawędrowała do wybrzuszenia w moich spodniach i gładziła mnie powoli.

Oddałem się jej całkowicie, pozwalając jej przejąć kontrolę. Patrzenie, jak mnie całuje, schodząc ustami coraz niżej, powodowało, że musiałem zacisnąć dłonie na pościeli, by nie dojść w spodniach jak jakiś nastolatek. Pozwoliłem, by zsunęła się z mojego ciała, aż dotarła wargami do krawędzi

dżinsów. Rozpięła je, szarpiąc się z paskiem, więc uniosłem biodra, ułatwiając jej pozbycie się spodni wraz z bokserkami. Leżałem teraz pod nią kompletnie nagi, drżąc z pożądania, i chociaż marzyłem o tym, by rzucić ją na łóżko i zatopić się w jej gorącej cipce, za bardzo podobała mi się jej kontrola.

Patrzyłem, jak bez wahania ujmuje mój członek w dłoń i bierze go do ust, rzucając mi spojrzenie swoich błyszczących zielonych oczu.

– Jezu, skarbie, jak dobrze – jęknąłem mimowolnie, a moja głowa opadła na łóżko.

Rozkoszowałem się jej wargami wokół mojego fiuta, lecz wiedziałem, że w ten sposób nie wytrzymam długo, a chciałem dojść, będąc w niej. Na szczęście Ev miała najwidoczniej podobne plany, bo odsunęła się i zeszła z łóżka, by pozbyć się swoich majtek.

Rumieniąc się lekko, stała przede mną naga, pozwalając mi, bym taksował wzrokiem jej ciało. Po dawnej niepewności nie było już śladu. Evie ufała mi całkowicie i zaakceptowała samą siebie, co czyniło ją jeszcze seksowniejszą.

– Chodź tu, skarbie – poprosiłem, sięgając do szafki nocnej po gumkę.

Ev ponownie wdrapała się na łóżko i siadając na moich udach, pomogła mi nałożyć prezerwatywę.

Gdy znów pochyliła się nade mną, by mnie pocałować, sięgnąłem ręką w dół, upewniając się, że jest mokra i gotowa. Podrażniłem przez chwilę jej łechtaczkę, po czym naprowadziłem jej dłoń tak, by sama zdecydowała, co robić

dalej. Evie zrozumiała bez problemu i powoli wprowadziła mnie do środka.

W tej pozycji byłem w niej głębiej niż wcześniej, więc pozwoliłem, by przyzwyczaiła się do tego nowego dla niej uczucia. Uniosłem się, by znów ustami pieścić jej piersi. Ssałem sutki, gdy ona powoli zaczęła się poruszać w górę i w dół.

– O tak, maleńka – szepnąłem, kładąc dłonie na jej biodrach i lekko nią kierując. – Właśnie tak.

Szybko złapała rytm, który był niesamowity dla nas obojga, więc przesunąłem ręce na jej pośladki, ściskając je mocno, gdy ona ujeżdżała mnie, dając nam rozkosz w najlepszej postaci.

Evie jęczała, opierając dłonie na moim torsie, a jej piersi podskakiwały przy każdym ruchu, doprowadzając mnie niemal do szaleństwa. Ścisnąłem mocniej jej tyłek i uniosłem głowę, by zobaczyć, jak nasze ciała stają się jednością. Pocałowałem ją, tłumiąc nasze jęki, hamując narastającą we mnie przyjemność, choć sądząc po skurczach, które czułem na członku, dla niej również to nie potrwa długo.

– Jace – jęknęła Evie prosto w moje usta.

Przez jej ciało przechodziły dreszcze spowodowane rozkoszą i zmęczeniem. Poruszałem biodrami, wychodząc jej naprzeciw, razem z nią dążąc do spełnienia. Czując, że dłużej nie wytrzymam, potarłem jej łechtaczkę, sprawiając, że niemal natychmiast zaczęła krzyczeć, ściskając mnie mocno swoją ciasną cipką, aż sam również zacząłem szczytować, jęcząc i klnąc głośno.

Drżąc z rozkoszy rozchodzącej się po naszych ciałach, przytuliliśmy się, całując się leniwie, z uczuciem.

– Kocham cię, Evie – szepnąłem w jej usta, tuląc do siebie jej nagie ciało.

– Kocham cię, Jace – odparła i znów splotła mój język ze swoim.

W tym momencie jedno wiedziałem na pewno. Cokolwiek się stanie, nigdy więcej nie pozwolę, by coś stanęło między nami. Evie była miłością mojego życia i niech mnie szlag, jeśli stracę ją przez coś tak głupiego jak pieniądze.

EPILOG

7 lat później

Evie

– Izzy, kochanie, setki razy prosiłam, żebyś nie biegała po kabinie – skarciłam córkę po raz kolejny w ciągu godziny. Biorąc pod uwagę fakt, że czekało nas jeszcze jedenaście godzin lotu, chyba powinnam nagrać tę kwestię na dyktafon i po prostu ją odtwarzać.

– Ale Landon ma robaki w kieszeni! – pisnęła Isabel, wskakując mi na kolana i chowając główkę w mojej szyi. Jej rude włoski połaskotały mnie w podbródek, gdy wierzgała, chcąc zmusić mnie do ucieczki przed jej bratem.

Spojrzałam znacząco na Jace’a, który ukrywał się za gazetą, żebym nie zauważyła, że uśmiecha się szeroko.

– Zrób coś ze swoim synem – mruknęłam.

– Myślałem, że to nasz syn – powiedział, tym razem nawet nie kryjąc się z tym, że bawi go ta sytuacja.

– Nie, gdy nosi w kieszeni dżdżownicę, ponownie, jest twoim synem – odparłam.

W tym momencie, jak na zawołanie, Landon podbiegł do nas z wielkim robalem w ręku. Mimo tego, że wcześniej skarciłam za to Izzy, sama podskoczyłam jak oparzona i odsunęłam się jak najdalej od tego świństwa, tuląc córkę, która zaczęła mi piszczeć do ucha.

– Jace! – warknęłam, widząc, że mąż śmieje się z mojej reakcji, zamiast coś z tym zrobić.

Szybko jednak się opanował i wziął Landona na rękę, powstrzymując go przed dalszym ganiem nas.

– Land, co mówiłem o straszaniu siostry i mamy? – zwrócił się do syna łagodnie, lecz stanowczo.

– Że nie wolno – powiedział Landon, robiąc skruszoną minę. Jak na dwulatka potrafił całkiem nieźle wykorzystywać nauki cioci Cathy, która zawsze uważała, że urokiem osobistym można wykręcić się ze wszystkiego.

– No właśnie. Nie można drwić sobie z tego, że ktoś się czegoś boi, synku. Dlatego teraz ładnie przeprosisz mamusię i Izzy, a potem pójdziemy do pań stewardes, żeby znalazły jakiś słóiczek dla twoich małych przyjaciół. Jestem pewien, że będą zachwycone.

– Przepraszam, mamusiu. – Landon złapał mnie za nogę i przytulił się mocno.

Postawiłam Isabel na podłodze, by móc go objąć.

– Przepraszam, Izzy – powiedział do siostry.

Gdy obydwie przyjęłyśmy przeprosiny, Jace wziął syna za rękę i poszedł z nim znaleźć coś, w czym mogliby zamknąć te oślizgłe stworzenia, które Landon przemycił do samolotu, chociaż przed wyjazdem z domu skarciłam go za próbę zbierania robali w ogrodzie, co zakończyło się histerią. Przysięgam na Boga, dwulatki są jeszcze gorsze niż niemowlęta. Wszyscy mówią, że to wiek, gdy dzieci najbardziej się buntują i histeryzują, a biorąc pod uwagę, że my mieliśmy takie problemy razy dwa... Nie mogłam się doczekać czasu, gdy moje słodkie bliźniaki staną się nastolatkami. To dopiero będzie zabawa.

– Mamusiu, poczytasz mi? – Izzy pociągnęła mnie za rękaw bluzki, chcąc zwrócić na siebie moją uwagę.

– Oczywiście, skarbie – odparłam i usiadłyśmy z powrotem w fotelu.

Odłożyłam na bok książkę, którą wzięłam na podróż dla siebie, i wyjęłam z torby książeczkę dla dzieci.

Byłam w połowie historyjki, gdy wrócili Jace i Landon, więc na prośbę mojego synka zaczęłam czytać od początku, co wywołało ponowną awanturę między nim a Izzy, która chciała słuchać bajki dalej. W końcu udało nam się ich pogodzić i przez następną godzinę zajmowaliśmy ich, czytając na zmianę kolejne książeczki. Przy ostatniej bajce oboje zasnęli, wykończeni kłótniami, które co chwilę wybuchały, więc przenieśliśmy ich do fotelików, by miały wygodniej i były bezpieczne w razie turbulencji, po czym opadliśmy na własne fotele.

– Jeszcze dziesięć godzin – jęknęłam.

Gdyby nie fakt, że od lat marzyłam, aby polecieć do Francji, w życiu nie zgodziłabym się na tak długi lot z dwójką diabłów, zwanych moimi dziećmi.

– Jeśli to cię pocieszy, stewardesa, która pilnuje dżdżownic, ma zdecydowanie gorzej – zauważył Jace ze śmiechem.

– Przysięgam, jeśli Miles jeszcze raz pokaże mu coś tak głupiego, uduszę twojego brata gołymi rękami – ostrzegłam.

Miles i Cathy trzymali się swojego postanowienia, by nie mieć własnych dzieci, i wydawali się szczęśliwi. Cathy robiła karierę jako projektantka, założyła nawet własną firmę, która dość szybko osiągnęła sukces na rynku, a Miles doskonale sobie radził, zajmując się hotelami. Twierdzili, że nie czują potrzeby zostawiania rodzicami. Szkoda tylko, że nie mając własnego potomstwa, rozwydrzali nasze.

– Stwierdził, że to zemsta za zostawienie mu pod opieką czwórki dzieci – powiedział Jace.

– Niech nie przesadza, sam się na to zgodził – prychnęłam. – No, może nie do końca, ale to nie usprawiedliwia uczenia dzieciaków takiej głupoty!

Mimo że Miles jako jedyny z rodzeństwa nie posiadał dzieci, często chętnie opiekował się bratankami i bratanicami, chociaż wszyscy zatrudniliśmy opiekunki. Wyznawał jednak zasadę: maksymalnie dwoje dzieci na raz. Niestety, tamtego dnia wszyscy mieliśmy akurat coś do załatwienia, a jedyną wolną osobą był on, więc ostatecznie został nie tylko z naszymi bliźniakami, ale również z Norą, córką McKenzie, i Benem, adoptowanym synem Blake'a i Lity. Po tamtym

wydarzeniu stwierdził, że jeśli zrobimy sobie lub przygarniemy więcej dzieci, on wyprowadza się do Australii.

– McKenzie powiedziała mniej więcej to samo, ale wiesz, jaki jest Miles. Lubi być zabawnym wujkiem – zaśmiał się Jace.

– Ładna mi zabawa – pokręciłam głową.

– Mówisz tak ze względu na Izzy czy na siebie? Bo to całkiem śmieszne, że dorosła kobieta boi się takich małych stworzonek – zadrwił mój mąż.

– Spadaj! – Dźgnęłam go łokciem w żebra. – Jeśli zamierzasz gadać głupoty, to może lepiej zajmę się książką zamiast tobą.

– *À propos...* – Jace zmrużył gniewnie oczy. – Wyjaśnisz mi, dlaczego, gdy odbierałem prezent urodzinowy dla McKenzie z księgarni, sprzedawca powiedział mi, że nie pożałuję, kupując żonie takie książki?

– Bo to ta sama księgarnia, w której zawsze zamawiasz prezenty dla mnie, więc uznał pewnie, że tym razem też tak jest – odpowiedziałam, wruszając ramionami.

– I to ma wyjaśniać, dlaczego zachowywał się tak, jakbym kupował pornosa?

– Mówiłam ci już, że masz do tego niezdrowe podejście – skarciłam go.

– Aż za dobrze wiem, co ty czytasz. Nie chcę myśleć, że moja siostra czyta to samo – prychnął.

– Każda kobieta potrzebuje trochę fantazji w swoim życiu – zauważyłam, uśmiechając się filuternie.

Cóż, można powiedzieć, że przez ostatnie lata zaprzyjaźniłam się z McKenzie. Gdy pogodziła się z braćmi, stała się zdecydowanie miłsza. Okazało się również, że jeśli dać jej szansę, naprawdę dobrze radzi sobie w biznesie, a dopuszczenie jej do rodzinnej firmy było najlepszą decyzją, jaką mógł podjąć Jace. Jedynie jej niechęć do mężczyzn pokazywała, iż zapomnienie o przeszłości nie przyszło jej łatwo. Dopiero niedawno zaczęła chodzić na randki, po tym jak przeszła piekło, walcząc z moim ojcem o pozbawienie go praw rodzicielskich do Nory. Na szczęście udało się jej to i teraz żadna z nas nie musiała więcej słyszeć o tym draniu. Ethan i Julie O'Connell również płacili za swoje błędy. Oboje dostali wyroki za swoje zbrodnie i chociaż Jace i ja odwiedziliśmy ich tuż po tym, jak okazało się, że zostaniemy rodzicami, wiedzieliśmy, że nigdy nie uda nam się do końca im wybaczyć.

Gdy sytuacja z Neilem sprawiła, że na pewien czas Mac nie chciała się z nikim wiązać, jako dobra bratowa podsunęłam jej literaturę, która pobudzała wyobraźnię w samotne wieczory. Jace nie miał nic przeciwko, gdy książki inspirowały mnie w łóżku, ale marudził za każdym razem, gdy widział, jak pożyczam coś jego siostrze. Ona nazywała go wtedy hipokrytą i sprzeczka rozwijała się barwnie.

– W takim razie wolę porozmawiać o twoich fantazjach – zamruczał mi teraz do ucha Jace.

Właśnie o tym mówiła Mac. Hipokryzja. Co nie znaczyło jednak, że nie miałam zamiaru wykorzystać tego, że bliźniaki zasnęły, a ja czytałam książkę o seksie w samolocie...

Jace

– Kantujesz – powiedziałem ze śmiechem, wrywając Evie zeszyt z ręki.

– Wcale nie – odparła oburzona. – Miałam odpocząć od pisania książki, nie od planowania kolejnej.

Zaśmiałem się, słysząc tę niezwykle logiczną linię obrony. Zawsze gdy Evie kończyła książkę i odsyłała ją wydawcy, jeździliśmy na wakacje, dłuższe bądź krótsze, by miała choć odrobinę urlopu od pisania. Moja żona zachowywała się jednak wówczas jak ćpun bez swojej działki i musiała robić cokolwiek związanego z tworzeniem, żeby nie zwariować. Może i przestała ukrywać się za fikcyjnym światem, ale wciąż go kochała.

W ciągu ostatnich siedmiu lat stała się pisarką na skalę światową. Kontynuacja jej pierwszej książki została jeszcze większym hitem, a kolejne były coraz lepsze i nie spadały ze szczytu listy bestsellerów przez wiele miesięcy po wydaniu. Evie zdobyła sławę i wykorzystywała ją w najlepszy możliwy sposób. Pracę w bibliotece zamieniła na wolontariat w fundacji wspierającej czytelnictwo, a gdy zyskała własne zabezpieczenie finansowe, razem założyliśmy fundację, która pomagała dzieciom rozwijać ich pasje związane z książkami i wspierała edukację tych, którzy nie posiadali funduszy na dalsze kształcenie dzieci w kierunku ich marzeń. Fundację nazwaliśmy po moich dziadkach, by uhonorować ich oboje,

gdy babcia zmarła cztery lata temu. Nie odzyskała już świadomości, więc nie dowiedziała się o śmierci swego męża, ale gdy Evie przeczytała jej książkę, w której opisała historię ich miłości, babcia zapewniała, że sama kiedyś przeżyła coś takiego.

Teraz Ev godziła fundację, pisarstwo i rolę matki, a ja starałem się być dla niej jak największym oparciem. Podzielenie udziałów w firmie okazało się najlepszą decyzją, jaką podjąłem, bo umożliwiło mi spędzanie czasu z rodziną. Wszyscy pracowaliśmy ciężko, ale praca nie była głównym celem naszego życia. W odróżnieniu od mojego ojca, miałem czas dla żony i dzieci, którym poświęcałem uwagę nie tylko wtedy, gdy chciałem opowiedzieć im o ciężącym na nich obowiązku. Jeśli w przyszłości moje dzieci zechcą zająć się biznesem, nauczę ich wszystkiego. Jeśli nie, zrozumie ich decyzję. Na razie miały cieszyć się dzieciństwem i bez troską. Na resztę przyjdzie czas, gdy będą starsze.

– Może w takim razie powinienem cię zainspirować – powiedziałem do żony, kładąc się obok niej na łóżku, a ponieważ właśnie wziąłem prysznic i byłem w samym ręczniku, inspiracja mogła mieć różne znaczenie.

Evie zaśmiała się, ale otaksowała wzrokiem moje ciało, po czym zerknęła w stronę pokoju bliźniaków, które niedawno położyliśmy do łóżka. Po całodziennym zwiedzaniu Paryża były wykończone, co nam jak najbardziej odpowiadało.

– Sądzę, że przy tobie damy w dziewiętnastym wieku znacznie szybciej tracimyby cnotę – zadrwiła. – Jesteś niemożliwy.

– I za to mnie kochasz. – Puściłem do niej perskie oczko.

– Za to i za parę innych rzeczy – odparła, siadając mi okrakiem na udach, a jej wydekoltowana bluzeczka nie pozostawiała wiele dla wyobraźni, szczególnie gdy miałem ów dekolt przed samymi oczami.

– Może powinnaś doprecyzować, co dokładnie robię, że ośmieliłbym zacie dziewczę dwaście lat temu – powiedziałem, przyciągając ją bliżej siebie, by nasze usta dzieliły milimetry.

Evie zaśmiała się, po czym dokładnie pokazała mi, co miała na myśli.

Koniec

PODZIEKOWANIA

Do każdej napisanej książki czuję sentyment, a każdy z bohaterów jest dla mnie niczym dziecko, które na zawsze pozostaje w sercu. Przyznam jednak, że jak do tej pory w Evie włożyłam najwięcej z siebie i może dlatego tak trudno było mi się rozstać z tą historią. Początkowo miała być to jedynie krótka bajka o księciu, jednak szybko zdałam sobie sprawę, że ci bohaterowie mają większy potencjał, i rozwinęłam ich historię, z czego niesamowicie się cieszę. Pokochałam ich już od pierwszego rozdziału i nie mogłam przestać pisać, nawet gdy chciało mi się płakać, bo za chwilę miał nastąpić koniec, a przecież żadna opowieść nie może trwać wiecznie.

Jak zawsze dużą część swojej pracy zawdzięczam wsparciu bliskich mi osób. Przede wszystkim, jak zawsze, chcę podziękować mojej przyjaciółce, Alicji Kuleszy. Naprawdę, chyba powinnam zrobić sobie taką pieczęć, żeby nie musieć pisać tego za każdym razem. Kochana, dziękuję, że przy wszystkich powieściach wspierasz mnie, wysłuchujesz moich szalonych pomysłów i pilnujesz, by każda książka miała ręce i nogi... przysłowiowo oczywiście.

Podziękowania należą się również mojej rodzinie. Mamie, która zainspirowała mnie do opisanie chociaż fragmentu

stereotypowej relacji synowa i teściowa. Mojej siostrze Patrycji, która zawsze jest w pewnym stopniu inspiracją do pisania o rodzeństwie bohaterów. Babci Ani, która pokazała mi najcudowniejszą relację babci z wnuczką, jaka tylko może być.

Dziękuję również Karolowi i Hubertowi, moim wiernym przyjaciołom, którzy wspierają mnie w tym, co robię, i chociaż czasem bywam szalona, akceptują to.

Przede wszystkim dziękuję moim Czytelnikom. Wasze opinie i komentarze są najlepszą nagrodą, jakiej może pragnąć pisarz. Mam nadzieję, że historia Evie i Jace'a również przypadła Wam do gustu.

Nakładem wydawnictwa AMARE ukazało się również:



Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu facebook.com/WydawnictwoAMARE. Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół

AMARE

SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Epilog

Podziękowania

Karta redakcyjna

Pragnienia serc

ISBN: 978-83-8313-016-3

© Victoria Black i Wydawnictwo Amare 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub
odczyt

jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego
przekazu

wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Rychter Joanna

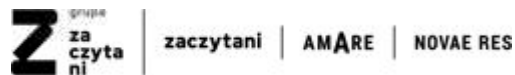
Korekta: Emilia Kapłan

Okładka: Patrycja Kubas

Foto: depositphotos.com

Postać męska: Autor komissar008

Postać damska: Autor tachyglossus



**Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej
Zaczytani.**

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: kontakt@wydawnictwo-amare.pl

<http://wydawnictwo-amare.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek